

BOLESŁAW PRUS

FARAON

Bolesław Prus

Faraon

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843658

Faraon:

Аннотация

Starcie idealizmu młodego faraona z ambicjami kasty kapłanów. Ramzes XIII obejmuje tron osłabionego Egiptu. Ma nadzieję na wprowadzenie reform, ze zgrozą odkrywa jednak, że jego władza jest jedynie pozorna – w rzeczywistości od dawna kontrola nad krajem spoczywa w rękach kapłanów. Wybuchają konflikty, w których faraon ma przeciwko sobie polityczne układy, wiedzę i doświadczenie. Prus zaskoczył czytelników sięgając po formę powieści historycznej – gatunek, do którego wcześniej nie krył niechęci. Faraon ukazywał się w odcinkach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Opisane mechanizmy władzy wydają się niepokojąco aktualne także dzisiaj. W 1962 roku Jerzy Kawalerowicz rozpoczął pracę nad ekranizacją. Produkcja trwała trzy lata, zdjęcia kręcono w Europie, Azji i Afryce. Współautorem scenariusza był Tadeusz Konwicki. W 1966 film został nominowany do Oscara. Faraon jest jednym z 21 filmów pokazywanych w ramach projektu Martin Scorsese Presents: Masterpieces of Polish Cinema.

Содержание

Tom I	5
Wstęp	5
Rozdział I	15
Rozdział II	34
Rozdział III	41
Rozdział IV	51
Rozdział V	64
Rozdział VI	75
Rozdział VII	87
Rozdział VIII	96
Rozdział IX	106
Rozdział X	115
Rozdział XI	124
Rozdział XII	136
Rozdział XIII	152
Rozdział XIV	161
Rozdział XV	178
Rozdział XVI	186
Rozdział XVII	197
Rozdział XVIII	209
Rozdział XIX	226
Rozdział XX	241
Rozdział XXI	260

Bolesław Prus

Faraon

Tom I

Wstęp

W północno-wschodnim kącie Afryki leży Egipt, ojczyzna najstarszej cywilizacji w świecie. Przed trzema, czterema, a nawet pięcioma tysiącami lat, kiedy w środkowej Europie odziani w surowe skóry barbarzyńcy kryli się po jaskiniach, Egipt – już posiadał wysoką organizację społeczną, rolnictwo, rzemiosła i literaturę. Nade wszystko zaś wykonywał olbrzymie prace inżynierskie i wznosił kolosalne budowle, których szczątki budzą podziw w technikach nowożytnych.

Egipt – jest to żyzny wąwóz między pustynią Libijską i Arabską. Głębokość jego wynosi kilkaset metrów, długość sto trzydzieści mil, średnia szerokość zaledwo milę. Od zachodu – łagodne, ale nagie wzgórza libijskie, od wschodu strome i popękane skały arabskie są ścianami tego korytarza, którego dnem płynie rzeka – Nil.

Z biegiem rzeki, na północ, ściany wąwozu zniżają się, a w odległości dwudziestu pięciu mil od Morza Śródziemnego

nagle rozchodzą się, i Nil, zamiast płynąć ciasnym korytarzem, rozlewa się kilkoma ramionami po obszernej równinie mającej kształt trójkąta. Trójkąt ten, zwany Deltą Nilową, ma za podstawę brzeg Morza Śródziemnego, zaś u wierzchołka, przy wyjściu rzeki z wąwozu, miasto Kair tudzież gruzy przedwiekowej stolicy, Memfis.

Gdyby kto mógł wznieść się o dwadzieścia mil w górę i stamtąd spojrzeć na Egipt, zobaczyłby dziwną formę kraju i osobliwe zmiany jego koloru. Z tej wysokości, na tle białych i pomarańczowych piasków, Egipt wyglądałby jak wąż, który w energicznych skrętach posuwa się przez pustynię do Morza Śródziemnego i – już zanurzył w nim trójkątną głowę, ozdobioną dwójgim oczu: lewym – Aleksandrią¹, prawym – Damiettą².

Długi ten wąż w październiku, kiedy Nil zalewa cały Egipt, miałby błękitną barwę wody. W lutym, kiedy miejsce opadających wód zajmuje wiosenna roślinność, wąż byłby zielony, z błękitną pręgą wzdłuż ciała i mnóstwem błękitnych żyłek na głowie, z powodu kanałów, które przecinają Deltę. W marcu błękitna pręga zwęziłaby się, a ciało węża, skutkiem dojrzewania zbóż, przybrałoby kolor złoty. Wreszcie w początkach czerwca Nilowa pręga byłaby bardzo cienka, a ciało węża zrobiłoby się szare, jakby przysłonięte krepą

¹ *Aleksandria* – miasto założone przez Aleksandra Wielkiego po podboju Egiptu, położone nad Morzem Śródziemnym, w zachodniej części delty Nilu. [przypis edytorski]

² *Damietta* – miasto we wschodniej części delty Nilu, ok. 200 km na płn. od Kairu. [przypis edytorski]

skutkiem suszy i pyłu.

Zasadniczą właściwością klimatu egipskiego jest upał: w styczniu bywa dziesięć stopni ciepła, w sierpniu dwadzieścia siedem; niekiedy gorąco sięga czterdziestu siedmiu stopni, co u nas odpowiada temperaturze rzymskiej łaźni. Nadto – w sąsiedztwie Morza Śródziemnego, nad Delta, deszcz pada ledwie dziesięć razy na rok, zaś w Górnym Egipcie raz na dziesięć lat.

W tych warunkach Egipt, zamiast kolebką cywilizacji, byłby pustynnym wąwozem, jakich pełno wśród Sahary, gdyby co roku nie wskrzeszały go wody świętej rzeki Nilu. Od końca czerwca do końca września Nil przybiera i zalewa prawie cały Egipt; od końca października do końca maja roku następnego opada i stopniowo odsłania coraz niższe płaty gruntu. Wody rzeki są tak przesycone mineralnymi i organicznymi szczątkami, że kolor ich staje się brunatnawym, więc w miarę opadania wód na zalanych gruntach osadza się muł żyzny, który zastępuje najlepsze nawozy. Ten muł i gorący klimat sprawia, że Egipcjanin, zamknięty między pustyniami, może mieć trzy zbiory w ciągu roku i około trzystu ziarn³ z jednego ziarna zasiewu!

Ale Egipt nie jest jednostajną płaszczyzną, lecz krajem falistym; niektóre jego grunta⁴ tylko przez dwa lub trzy miesiące piją błogosławione wody, inne nie widzą jej przez cały rok; wylew bowiem nie dosięga pewnych punktów. Niezależnie

³ *ziarn* – dziś raczej: ziaren. [przypis edytorski]

⁴ *grunta* – dziś raczej: grunty. [przypis edytorski]

od tego – trafiają się lata małych przyborów, a wówczas część Egiptu nie otrzymuje zapładniającego mułu. Nareszcie, skutkiem upałów, ziemia prędko wysycha i trzeba ją zlewać jak w doniczkach.

Wszystkie te okoliczności sprawiły, że naród zamieszkujący dolinę Nilu musiał albo zginać, jeżeli był słabym, albo uregulować wody, jeżeli posiadał geniusz. Starożytni Egipcjanie mieli geniusz, więc stworzyli cywilizację.

Już przed sześcioma tysiącami lat spostrzegli, że Nil przybiera, gdy słońce ukazuje się pod gwiazdą Syriuszem, a zaczyna opadać, gdy słońce zbliża się do gwiazdozbioru Wagi. Spostrzeżenia te popchnęły ich do obserwacji astronomicznych i mierzenia czasu.

Aby zachować wodę przez cały rok, wykopali w swoim kraju długą na kilka tysięcy mil sieć kanałów. Aby zaś ubezpieczyć się od nadmiernych wylewów, wznosili potężne tamy i kopali zbiorniki, spomiędzy których sztuczne jezioro Moeris⁵ zajmowało trzysta kilometrów kwadratowych powierzchni, przy dwunastu piętrach głębokości. Nareszcie wzdłuż Nilu i kanałów pobudowali mnóstwo prostych, ale

⁵ *jezioro Moeris* (gr.) – dziś: jezioro Karun, położone w centrum oazy Fajum, ok. 80 km na płd.-zach. od Kairu. W starożytności miało powierzchnię kilkakrotnie większą niż obecne 230 km². Na rozkaz faraonów XII dynastii przekopano w obniżeniu płaskowyżu libijskiego kanał łączący naturalne jezioro z Nilem, dzięki czemu wykorzystano je jako zbiornik do odprowadzania niebezpiecznego nadmiaru wód podczas przyborów rzeki. Powiększenie jeziora, budowa tamy oraz systemu kanałów irygacyjnych zwiększyły tereny uprawne o tysiące hektarów, tworząc z oazy Fajum jeden z najżyźniejszych rejonów Egiptu. [przypis edytorski]

skutecznych machin hydraulicznych, za pomocą których można było czerpać wodę i wylewać ją na pola położone o jedno lub dwa piętra wyżej. I jeszcze, jako dopełnienie wszystkiego, trzeba było co roku oczyszczać zamulone kanały, poprawiać tamy i budować wysoko położone drogi dla wojsk, które w każdej porze musiały odbywać marsze.

Te olbrzymie prace wymagały, obok wiadomości z astronomii, miernictwa, mechaniki i budownictwa – jeszcze doskonałej organizacji. Czy to umocnienie grobli, czy oczyszczenie kanałów musiało być robione i zrobione w pewnym czasie, na wielkiej przestrzeni. Stąd powstała konieczność utworzenia armii robotniczej, liczącej dziesiątki tysięcy głów, działającej w oznaczonym celu i pod jednym kierunkiem. Armii, która musiała mieć mnóstwo małych i wielkich dowódców, mnóstwo oddziałów wykonywających rozmaite prace, skierowane do jednolitego rezultatu, armii, która potrzebowała wiele żywności, środków i sił pomocniczych.

Egipt zdobył się na taką armię pracowników i jej zawdzięcza swoje wiekopomne dzieła. Zdaje się, że stworzyli ją, a następnie nakreślali jej plany – kapłani, czyli mędrcy egipscy; rozkazywali zaś królowie, czyli faraonowie. Skutkiem tego naród egipski w czasach wielkości tworzył jakby jedną osobę, w której stan kapłański odegrywał⁶ rolę myśli, faraon był wolą, lud – ciałem, a posłuszeństwo – cementem.

Tym sposobem sama przyroda Egiptu, domagająca się

⁶ *odegrywać* – dziś: *odgrywać*. [przypis edytorski]

wielkiej, ciągłej i porządnej roboty, stworzyła szkielet społecznej organizacji tego kraju: lud pracował, faraon kierował, kapłani układali plany. I jak długo te trzy czynniki dążyły zgodnie do celów wskazanych przez naturę, tak długo społeczność mogła kwitnąć i dokonywać swoich dzieł wiecznotrwałych.

Łagodny i wesoły, a bynajmniej nie wojowniczy lud egipski dzielił się na dwie klasy: rolników i rzemieślników. Między rolnikami musieli być jacyś właściciele drobnych kawałków gruntu, przeważnie jednak byli dzierżawcy ziem należących do faraona, kapłanów i arystokracji. Rzemieślnicy wyrabiający odzież, sprzęty, naczynia i narzędzia byli samodzielnymi; pracujący zaś przy wielkich budowlach tworzyli jakby armię.

Każda z tych specjalności, a głównie budownictwo wymagało sił pociągowych i motorów: ktoś musiał czerpać po całych dniach wodę z kanałów lub przenosić kamienie z kopalń tam, gdzie były potrzebne. Te najcięższe mechaniczne zajęcia, a przede wszystkim – prace w kamieniołomach, wykonywali przestępcy skazani przez sądy lub schwytani na wojnie niewolnicy.

Rodowici Egipcjanie mieli barwę skóry miedzianą⁷, czym

⁷ *Rodowici Egipcjanie mieli barwę skóry miedzianą* – podział na cztery rasy to interpretacja malowideł egipskich dokonana pod wpływem teorii rasowych z czasów autora. Na opublikowanej na początku XIX w. rycinie rekonstruującej fresk z grobowca Setiego I przedstawiono białoskórego Libijczyka (wschód), czarnoskórego Nubijczyka (południe), żółtoskórego Syryjczyka (zachód) oraz miedzianoskórego Egipcjanina jako reprezentujących ludy wszystkich części świata. Współczesne pomiary i badania wykazały, że budowę ciała ani genetycznie starożytni Egipcjanie zasadniczo nie różnili się od współczesnych mieszkańców Egiptu. Miedziany odcień skóry na malowidłach egipskich zapewne wynikał z konwencji. [przypis edytorski]

chełpili się, gardząc jednocześnie czarnymi Etiopami, żółtymi Semitami i białymi Europejczykami. Ten kolor skóry, pozwalający odróżnić swojego od obcego, przyczyniał się do utrzymania narodowej jedności silniej aniżeli religia, którą można przyjąć, albo język, którego można się wyuczyć.

Z biegiem czasu jednak, kiedy państwowy gmach zaczął pękać, do kraju coraz liczniej napływały obce pierwiastki. Osłabiały one spójność, rozsadzały społeczeństwo, a nareszcie zalały i rozpuściły w sobie pierwotnych mieszkańców kraju.

Faraon rządził państwem przy pomocy armii stałej i milicji czy policji tudzież mnóstwa urzędników, z których powoli utworzyła się arystokracja rodowa. Tytularnie był on prawodawcą, naczelnym wodzem, najbogatszym właścicielem, najwyższym sędzią, kapłanem, a nawet synem bożym i bogiem. Cześć boską odbierał nie tylko od ludu i urzędników, ale niekiedy sam sobie stawiał ołtarze i przed swymi własnymi wizerunkami palił kadzidła.

Obok faraonów, a bardzo często ponad nimi stali kapłani: był to zakon mędrców kierujący losami kraju.

Dziś prawie nie można wyobrazić sobie nadzwyczajnej roli, jaką stan kapłański odegrywał w Egipcie. Byli oni nauczycielami młodych pokoleń, wróżbitami, a więc doradcami ludzi dorosłych, sędziami zmarłych, którym ich wola i wiedza gwarantowała nieśmiertelność. Nie tylko spełniali drobiazgowo obrządku religijne przy bogach i faraonach, ale jeszcze leczyli chorych jako lekarze, wpływali na bieg robót publicznych jako

inżynierowie tudzież na politykę jako astrologowie, a nade wszystko – znawcy własnego kraju i jego sąsiadów.

W historii Egiptu pierwszorzędne znaczenie mają stosunki, jakie istniały między stanem kapłańskim a faraonami. Najczęściej faraon ulegał kapłanom, składał bogom hojne ofiary i wznosił świątynie. Wówczas żył długo, a jego imię i wizerunki, ryte na pomnikach, przechodziły od pokolenia do pokolenia, pełne chwały. Wielu jednak faraonów panowało krótko, a niektórych znikwały nie tylko czyny, ale nawet nazwiska. Parę razy zaś trafiło się, że upadała dynastia, a *klaff*⁸, czapkę faraonów otoczoną wężem, przywdziewał kapłan.

Egipt rozwijał się, dopóki jednolity naród, energiczni królowie i mądrzy kapłani współdziałali sobie⁹ dla pomyślności ogółu. Lecz nadeszła epoka, że lud skutkiem wojen zmniejszył się liczebnie, w ucisku i zdzierstwie utracił siły, napływ zaś obcych przybyszów podkopał rasową jedność. A gdy jeszcze w powodzi azjatyckiego zbytku utonęła energia faraonów i mądrość kapłanów, i dwie te potęgi rozpoczęły między sobą walkę o monopol obdzierania ludu, wówczas Egipt dostał się pod

⁸ *klaff* – właśc. *klaft*, gr. *nemes*, nie czapka, lecz wykonana z jednego kawałka materiału, wiązana w charakterystyczny sposób chusta osłaniająca czoło i całą głowę, z odsłonięciem uszu, zawiązana z tyłu na wysokości karku, z końcami opadającymi z przodu na ramiona. Klaft w złoto-błękitne pasy, z przymocowanym do wzmacniającego pasa na czole emblematem kobry, stanowił królewskie nakrycie głowy. Jednym z najbardziej znanych przykładów przedstawienia klaftu jest Wielki Sfinks w Gizie. [przypis edytorski]

⁹ *współdziałać sobie* – dziś: *współdziałać ze sobą*. [przypis edytorski]

władzę cudzoziemców, i światło cywilizacji przez kilka tysięcy lat płonące nad Nilem – zagasło.

Poniższe opowiadanie odnosi się do XI wieku przed Chrystusem, kiedy upadła dynastia dwudziesta, a po synu słońca, wiecznie żyjącym Ramzesie XIII¹⁰, wdarł się na tron i czoło swoje ozdobił *ureusem*¹¹ wiecznie żyjący syn słońca San-amen-Herhor¹², arcykapłan Amona¹³...

¹⁰ *kiedy upadła dynastia dwudziesta, a po [...] Ramzesie XIII wdarł się na tron [...] San-amen-Herhor* – według dzisiejszej wiedzy ostatnim władcą dwudziestej dynastii egipskiej był Ramzes XI, panujący w latach 1114–1085 p.n.e. Wskutek ogólnego rozprężenia i konfliktu wewnętrznego w państwie po 19 latach jego panowania realną władzę w południowej części państwa, Górnym Egipcie, przejął Herhor, arcykapłan Amona w Tebach, zaś w części północnej, Dolnym Egipcie, jej namiestnik Smendes. Ramzes XI sprawował władzę już tylko tytułarnie. Po jego śmierci wygasła XX dynastia i rozpoczął się Trzeci Okres Przejściowy, a Egipt faktycznie rozpadł się po raz kolejny na dwie części. Ramzes XI był ostatnim faraonem, który miał spocząć w Dolinie Królów, jednak miejsca jego pochówku nie odnaleziono. W wyniku błędnych interpretacji w XIX w. za ostatnich władców XX dynastii egiptolodzy uważali Ramzesa XII i Ramzesa XIII, dziś zaprzecza się ich istnieniu. [przypis edytorski]

¹¹ *ureus* – wizerunek uniesionej, gotowej do ataku kobry, symbol bogini Wadżet, sprawującej boską opiekę nad faraonem i legitymizującej jego władzę. Ureus umieszczano na koronie lub diademie władcy, ponad czołem, oraz jako amulet i element dekoracyjno-magiczny budowli, sprzętów i biżuterii. [przypis edytorski]

¹² *wdarł się na tron i czoło swoje ozdobił ureusem [...] San-amen-Herhor* – Inaczej niż w powieści, Herhor sprawował silną i niezależną władzę, lecz tylko na terenie Górnego Egiptu. Podobnie jak jego następcy na urzędzie arcykapłana Amona w Tebach, nigdy nie koronował się na faraona, nie używał oficjalnych tytułów władcy i formalnie był wasalem jedyne go władcy całego, zjednoczonego Egiptu, którym po śmierci Ramzesa XI został Smendes, pierwszy faraon XXI dynastii. [przypis edytorski]

¹³ *Amon* – główny bóg Teb, samoistny stwórca, dawca życia i obrońca

sprawiedliwości dla uciśnionych. Od czasów Nowego Państwa, po przeniesieniu stolicy do Teb, utożsamiany z bogiem słońca Re, stał się najwyższym bóstwem panteonu i narodowym bogiem Egiptu. [przypis edytorski]

Rozdział I

W trzydziestym trzecim roku szczęśliwego panowania Ramzesa XII Egipt święcił dwie uroczystości, które prawowiernych jego mieszkańców napełniły dumą i słodyczą.

W miesiącu Mechir, w grudniu, wrócił do Teb¹⁴, obsypany kosztownymi darami, bożek Chonsu¹⁵, który przez trzy lata i dziewięć miesięcy podróżował w kraju Buchten¹⁶, uzdrowił tam córkę królewską imieniem Bent-res¹⁷ i wypędził złego ducha nie

¹⁴ *Teby* – największe miasto starożytnego Górnego Egiptu, położone nad Nilem, ok. 800 km na południe od Morza Śródziemnego. Główny ośrodek kultu Amona, z wielkim kompleksem świątyń tego bóstwa, jego żony, bogini Mut, oraz Montu, lokalnego boga wojny. Na początku Średniego Państwa, jako siedziba władcy-zjednoczyciela, Teby stały się stolicą państwa. Ponownie zostały stolicą pięćset lat później, kiedy władcy tebańscy pokonali obcych najeźdźców i kolejny raz zjednoczyli kraj, zapoczątkowując epokę Nowego Państwa. Mimo przeniesienia rezydencji faraonów do Deltę w czasach XIX dynastii, Teby stanowiły, obok Memfis, największe miasto Egiptu. Po drugiej stronie Nilu w skalistej Dolinie Królów znajdowało się miejsce pochówku faraonów Nowego Państwa. [przypis edytorski]

¹⁵ *Chonsu* – egipskie bóstwo lunarne (związane z księżycem). Przedstawiany jako człowiek z dyskiem księżycowym na głowie lub jako postać z głową sokoła. W Tebach uznawany za syna Amona i Mut, tworzył z nimi triadę (trójkę). [przypis edytorski]

¹⁶ *kraj Buchten* – Bachtan, prawdopodobnie w północnej Syrii. Nazwa znana tylko z opowieści o księżniczce Bentresz. Według niektórych hipotez być może chodzi o znacznie odleglejszą Baktnię, w Afganistanie. [przypis edytorski]

¹⁷ *uzdrowił tam córkę królewską imieniem Bent-res* – opowieść o cudownym uzdrowieniu księżniczki Bentresz, siostry żony faraona Ramzesa II, pochodzi z inskrypcji na steli w świątyni Chonsu zbudowanej w Tebach przez Ramzesa III (1186–1155 p.n.e.). Inskrypcja powstała kilkaset lat później, za panowania perskiego

tylko z rodziny króla, ale nawet z fortecy Buchtenu.

Zaś w miesiącu Farmuti, w lutym, pan Górnego i Dolnego Egiptu, władca Fenicji i dziewięciu narodów, Mer-amen-Ramzes XII¹⁸, po naradzeniu się z bogami, którym jest równy, mianował swoim erpatrem, czyli następcą tronu, dwudziestodwuletniego syna Chamsem-merer-amen-Ramzesa.

Wybór ten wielce uradował pobożnych kapłanów, dostojnych nomarchów¹⁹, waleczną armię, wierny lud i wszelkie żyjące na ziemi egipskiej stworzenie. Starsi bowiem synowie faraona, urodzeni z królowny chetyjskiej²⁰, za sprawą czarów, których

lub w epoce ptolemejskiej. [przypis edytorski]

¹⁸ *Mer-amen-Ramzes XII – Mer-amen (Meri Amon)* oznacza „umiłowany przez Amona” i jest częścią rozbudowanego imienia. Starożytni Egipcjanie nie używali numerów przy imionach władców; podczas obejmowania władzy faraonowie przyjmowali imię tronowe. [przypis edytorski]

¹⁹ *nomarcha* (z gr. *nomarchos*) – zarządca *nomu*, czyli okręgu, jednostki administracyjnej starożytnego Egiptu. Ogółem państwo składało się z 42 nomów: Dolny Egipt był podzielony na 20 nomów, zaś Egipt Górny na 22 nomy. Sam podział, nazwy, obszary i stolice poszczególnych nomów pozostawały bez większych zmian od czasów predynastycznych. [przypis edytorski]

²⁰ *chetyjski* (daw.), dziś: *hetycki* – należący do ludu Hetytów (w powieści: Chetów), którzy przywędrowali do Anatolii (dziś Turcja) ok. 2000 r. p.n.e. Hetyci założyli tam państwo, które w XIV–XIII w. p.n.e. osiągnęło szczyt potęgi, stało się drugim imperium Bliskiego Wschodu i rywalizowało z Egiptem o dominację w Syrii. Około roku 1190 p.n.e. najazdy tzw. Ludów Morza, których inwazję udało się odeprzeć Egipcjom, spowodowały nagły upadek państwa hetyckiego. Powstały liczne państewka późnohetyckie w południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii, które przetrwały do VIII w. p.n.e. Kiedy B. Prus tworzył swoją powieść, wiedza o Hetytach była uboga: uważano, że ich państwo znajdowało się na terenach północnej Syrii i wiedziano, że faraon Ramzes II podpisał traktat pokojowo-sojuszniczy z władcą Hetytów,

z badać nie można, byli nawiedzeni przez złego ducha. Jeden syn, dwudziestosiedmioletni, od czasu pełnoletności nie mógł chodzić, drugi przeciął sobie żyły i umarł, a trzeci przez zatrute wino, którego nie chciał się wyrzec, wpadł w szaleństwo i mniemając, że jest małpą, całe dnie przepędzał na drzewach.

Dopiero czwarty syn, Ramzes, urodzony z królowej Nikotris, córki arcykapłana Amenhotepa²¹, był silny jak wół Apis²², odważny jak lew i mądry jak kapłani. Od dzieciństwa otaczał się wojskowymi i jeszcze będąc zwyczajnym księciem, mawiał:

– Gdyby bogowie, zamiast młodszym synem królewskim, uczynili mnie faraonem, podbiłbym, jak Ramzes Wielki²³, dziewięć narodów, o których nigdy w Egipcie nie słyszano,

poślubiając jego córkę. [przypis edytorski]

²¹ *arcykapłan Amenhotep* – namiestnik i najwyższy kapłan Amona w Tebach za panowania Ramzesa IX i dwóch jego następców. Na początku panowania Ramzesa XI usiłował zagarnąć władzę i został z użyciem wojska usunięty z urzędu przez działającego na rozkaz faraona namiestnika Nubii. Niewykluczone jednak, że autor przypadkowo nadał znane egipskie imię postaci według niego fikcyjnej. [przypis edytorski]

²² *wół Apis* – święty byk Apis, symbol siły i męstwa, uważany za wcielenie Ptaha, głównego boga Memfis. Apisa czczono w sanktuarium, a po śmierci świętego zwierzęcia wybierano kolejne, kierując się szczególnymi znakami, jakie musiały występować na jego ciele. [przypis edytorski]

²³ *Ramzes Wielki* – Ramzes II (1304–1237 p.n.e.), trzeci faraon XIX dynastii, najwybitniejszy władca okresu Nowego Państwa, często uważany za największego i najpotężniejszego faraona w całej historii Egiptu. Panował 66 lat, umacniając i poszerzając odziedziczone imperium. Poprowadził kilka kampanii wojennych w Syrii, w Libii i Nubii. Z królem Hetytów Hattusilisem III wynegocjował i zawarł traktat o pokoju i współpracy, najstarszy zachowany traktat w historii. Wsławił się budową monumentalnych świątyń i pomników w całym kraju. [przypis edytorski]

zbudowałbym świątynię większą aniżeli całe Teby, a dla siebie wzniosłbym piramidę, przy której grób Cheopsa²⁴ wyglądałby jak krzak róży obok dojrzałej palmy.

Otrzymawszy tak pożądany tytuł erpatra, młody książę poprosił ojca o łaskawe mianowanie go dowódcą korpusu Menfi²⁵. Na co jego świątobliwość Ramzes XII, po naradzie z bogami, którym jest równy, odpowiedział, iż uczyni to, jeżeli następca tronu złoży dowód, że potrafi kierować masą wojsk na stopie bojowej.

W tym celu zwołaną została rada pod prezydencją ministra wojny San-amen-Herhora, który był arcykapłanem największej świątyni – Amona w Tebach.

Rada postanowiła:

Następca tronu w połowie miesiąca Misor (początek czerwca) zbierze dziesięć pułków rozlokowanych wzdłuż linii, która łączy miasto Memfis z miastem Pi-Uto²⁶ leżącym w Zatoce Sebenickiej²⁷.

²⁴ *grób Cheopsa* – piramida Cheopsa (Chufu, ok. 2580 p.n.e.), drugiego faraona IV dynastii. Największa z piramid na płaskowyżu Giza, licząca 149 m wysokości. [przypis edytorski]

²⁵ *korpus Menfi* – czyli korpus memficki. Grecka nazwa miasta „Memfis” pochodzi od egipskiego Menfe. [przypis edytorski]

²⁶ *Pi-Uto* (egipskie: Per-Wadżet, gr.: Buto) – miasto nad ujściem sebenickiego ramienia Nilu do Morza Śródziemnego, 160 km na północ od Memfis. Stolica 5. nomu Dolnego Egiptu. Centrum kultu bogini Wadżet, protektorki Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

²⁷ *Zatoka Sebenicka* – ujście do Morza Śródziemnego jednego z ramion Nilu, nazwanego od gr. nazwy miasta Sebennytos, stolicy 12. nomu Dolnego Egiptu.

Z dziesięćotysięcznym korpusem, przygotowanym do boju, zaopatrzonym w obóz i maszyny wojenne następca uda się na wschód, ku gościńcowi, który biegnie od Memfis do Chetem²⁸, na granicy ziemi Gosen²⁹ i pustyni egipskiej.

W tym czasie generał³⁰ Nitager, naczelny wódz armii, która strzeże bram Egiptu od najazdu azjatyckich ludów, ma wyruszyć od Gorzkich Jezior³¹ przeciw następcy tronu.

Obie armie: azjatycka i zachodnia, zetkną się w okolicach miasta Pi-Bailos³², ale – na pustyni, ażeby pracowity rolnik ziemi Gosen nie doznał przeszkód w swoich zajęciach.

Następca tronu zwycięży, jeżeli nie da się zaskoczyć Nitagerowi, a więc – jeżeli zgromadzi wszystkie pułki i zdąży ustawić je w szyku bojowym na spotkanie nieprzyjaciela.

[przypis edytorski]

²⁸ *Chetem* (egipskie *chetem*: warownia) – faraonowie zbudowali sieć ufortyfikowanych placówek broniących Egiptu także od wschodu; w Biblii jako jeden z przystanków podczas wędrówki Izraelitów z delty Nilu na półwysep Synaj wymieniono Etam, „na skraju pustyni”. [przypis edytorski]

²⁹ *ziemia Gosen* – obszar we wschodniej części delty Nilu, biblijna ziemia Goszen, gdzie zamieszkiwali Hebrajczycy w czasie tzw. niewoli egipskiej, i skąd wyprowadził ich Mojżesz. [przypis edytorski]

³⁰ *generał* – dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

³¹ *Gorzkie Jeziora* – Małe i Wielkie Jezioro Gorzkie, dwa słonowodne jeziora na południu Przesmyku Sueskiego łączącego Egipt z półwyspem Synaj, przez które przebiega naturalna granica między Egiptem a Azją. Obecnie stanowią część trasy Kanału Sueskiego. [przypis edytorski]

³² *Pi-Bailos* – dziś: Bilbeis, miasto we wschodniej części Delty Nilu, położone ok. 85 km na północny-wschód od Memfis oraz ok. 80 km na zachód od Przesmyku Sueskiego, a 20 km na południe od Az-Zakazik. [przypis edytorski]

W obozie księcia Ramzesa znajdować się będzie sam jego dostojność Herhor, minister wojny, i o biegu wypadków złoży raport faraonowi.

Granicę ziemi Gosen i pustyni stanowiły dwie drogi komunikacyjne. Jedną był kanał transportowy od Memfis do jeziora Timsah³³, drugą – szosa. Kanał znajdował się jeszcze w ziemi Gosen, szosa już w pustyni, którą obie drogi otaczały półkolem. Z szosy prawie na całej przestrzeni widać było kanał.

Niezależnie od sztucznych granic sąsiadujące krainy różniły się pod każdym względem. Ziemia Gosen pomimo falistości gruntu wydawała się równiną, pustynię zaś składały wapienne wzgórza i doliny piaszczyste. Ziemia Gosen wyglądała jak olbrzymia szachownica, której zielone i żółte polećka odgraniczały się barwą zbóż i palmami rosnącymi na miedzach; zaś na rudym piasku pustyni i jej białych wzgórzach płat zieloności albo kępa drzew i krzaków wyglądały jak zabłąkany podróżny.

Na płodnej ziemi Gosen z każdego pagórka tryskał ciemny gaj akacji, sykomorów³⁴ i tamaryndusów³⁵, z daleka

³³ *jezioro Timsah (arab.)* – Jezioro Krokodyli, słonowodne jezioro położone na Przesmyku Sueskim, na północ od Gorzkich Jezior. Obecnie przez jego wschodnią część przebiega trasa Kanału Sueskiego. [przypis edytorski]

³⁴ *sykomorów* – dziś popr.: sykomor; *sykomora* – jeden z gatunków figowca, drzewo powszechne w Egipcie, Palestynie i Syrii. Z trwałego i lekkiego drewna wyrabiano skrzynie, trumny i inne cenne sprzęty. Owoce jadalne, ale mniej smaczne niż owoce figowca pospolitego. [przypis edytorski]

³⁵ *tamaryndus* – tamarynd a. tamaryndowiec, drzewo tropikalne ze wschodniej

przypominających nasze lipy, wśród których kryły się pałacyki z rzędami przysadzistych kolumn albo żółte lepianki chłopów. Niekiedy obok gaju bieliło się miasteczko z domami o płaskich dachach albo ponad drzewa ciężko wznosiły się piramidalne bramy świątyń, niby podwójne skały, upstrzone dziwnymi znakami.

W pustyni, spoza pierwszego szeregu trochę zielonych pagórków, wзираły nagie wzgórza, zasłane stertami głazów. Zdawało się, że przesycony nadmiarem życia kraj zachodni z królewską hojnością rzuca na drugą stronę kanału zieleni i kwiaty; lecz wiecznie głodna pustynia pożera je w następnym roku i przerabia na popiół.

Odrobina roślinności, wygnanej na skały i piaski, trzymała się miejsc niższych, dokąd za pomocą rowów, przebitych w nasypie szosy, można było doprowadzać wodę z kanału. Jakoż między łysymi wzgórzami, w pobliżu szosy, piły rosę niebieską ukryte oazy, gdzie rósł jęczmień i pszenica, winny krzew, palmy i tamaryndusy.

W takich miejscach żyli i ludzie – pojedynczymi rodzinami, którzy, spotkawszy się na targu w Pi-Bailos, mogli nawet nie wiedzieć, że sąsiadują ze sobą na pustyni.

Szesnastego Misoru koncentracja wojsk była prawie skończona. Dziesięć pułków następcy tronu, które miały złuzować azjatyckie wojska Nitagera, już zebrały się na gościńcu, powyżej miasta Pi-Bailos, z obozem i częścią wojennych machin.

Ruchami ich kierował sam następca. On zorganizował dwie linie zwiadów, z których dalsza miała śledzić nieprzyjaciół, bliższa – pilnować własnej armii od napadu, który był możliwym w okolicy pełnej wzgórz i wąwozów. On, Ramzes, w ciągu tygodnia sam objechał i obejrzał maszerujące różnymi traktami pułki pilnie bacząc: czy żołnierze mają porządną broń i ciepłe płaszcze na noc, czy w obozach znajduje się dostateczna ilość sucharów, mięsa i suszonych ryb. On wreszcie rozkazał, aby żony, dzieci i niewolników wojsk, idących na granicę wschodnią, przewieziono kanałem, co wpłynęło na zmniejszenie obozów i ułatwiło ruchy właściwej armii.

Najstarsi generałowie podziwiali wiedzę, zapał i ostrożność następcy tronu, a nade wszystko jego pracę i prostotę. Swoją liczny dwór, książęcy namiot, wozy i lektyki zostawił on w Memfis; a sam w odzieży prostego oficera jeździł od pułku do pułku, konno, na sposób asyryjski, w towarzystwie dwu adiutantów.

Dzięki temu koncentracja właściwego korpusu poszła bardzo szybko i wojska w oznaczonym czasie stanęły pod Pi-Bailos.

Inaczej było z książęcym sztabem, z greckim pułkiem, który mu towarzyszył, i kilkoma wojennymi machinami.

Sztab, zebrany w Memfis, miał drogę najkrótszą, więc wyruszył najpóźniej, ciągnąc za sobą ogromny obóz. Prawie każdy oficer, a byli to panicze wielkich rodów, miał lektykę z czterema Murzynami, dwukolny wóz wojenny, bogaty namiot i mnóstwo skrzynek z odzieżą i jedzeniem tudzież dzbanów

pełnych piwa i wina.

Prócz tego za oficerami wybrała się w podróż liczna trupa śpiewaczek i tancerek z muzyką; każda zaś, jako wielka dama, musiała mieć wóz, zaprzężony w jedną lub dwie pary wołów, i lektykę.

Gdy ciżba ta wylała się z Memfis, zajęła na gościńcu więcej miejsca aniżeli armia następcy tronu. Maszerowano zaś tak powoli, że maszyny wojenne, które zostawiono na końcu, ruszyły o dobę później, aniżeli był rozkaz. Na domiar złego, śpiewaczki i tancerki zobaczywszy pustynię, wcale jeszcze niestraszną w tym miejscu, zaczęły bać się i płakać. Więc, dla uspokojenia ich, trzeba było przyśpieszyć nocleg, rozbić namioty i urządzić widowisko, a potem ucztę.

Nocna zabawa, w chłodzie, pod gwiazdzistym niebem, na tle dzikiej natury, tak podobała się tancerkom i śpiewaczkom, że oświadczyły, iż odtąd będą występować tylko w pustyni. Tymczasem następca tronu, dowiedziawszy się w drodze o sprawach swego sztabu, przysłał rozkaz, ażeby jak najprędzej zawrócono kobiety do miasta i przyśpieszono pochód.

Przy sztabie znajdował się jego dostojność Herhor, minister wojny, lecz tylko w charakterze widza. Nie prowadził za sobą śpiewaczek, ale też i nie robił żadnych uwag sztabowcom. Kazał wynieść swoją lektykę na czoło kolumny i stosując się do jej ruchów, posuwał się naprzód albo odpoczywał pod cieniem wielkiego wachlarza, którym osłaniał go adiutant.

Jego dostojność Herhor był to człowiek czterdziestokilkuletni,

silnie zbudowany, zamknięty w sobie. Rzadko odzywał się i równie rzadko spoglądał na ludzi spod zapuszczonych³⁶ powiek.

Jak każdy Egipcjanin miał obnażone ręce i nogi, odkrytą pierś, sandały na stopach, krótką spódniczkę dokoła bioder, a z przodu fartuszek w pasy niebieskie i białe. Jako kapłan, gołił zarost i włosy i nosił skórę pantery zawieszoną przez lewe ramię. Nareszcie, jako żołnierz, nakrywał głowę małym gwardyjskim hełmem, spod którego na kark spadała chusteczka, również w białe i niebieskie pasy.

Na szyi miał potrójny łańcuch złoty, a pod lewym ramieniem, na piersiach, krótki miecz w kosztownej pochwie.

Lektyce jego, dźwiganej przez sześciu czarnych niewolników, stale towarzyszyło trzech ludzi: jeden niósł wachlarz, drugi topór ministra, a trzeci skrzynkę z papirusami. Był to Pentuer, kapłan i pisarz ministra, chudy asceta, który w największy upał nie nakrywał ogolonej głowy. Pochodził z ludu, lecz pomimo niskiego urodzenia zajmował ważne stanowisko w państwie dzięki wyjątkowym zdolnościom.

Chociaż minister ze swymi urzędnikami znajdował się na czele sztabowej kolumny i nie mieszał się do jej ruchów, nie można jednak twierdzić, ażeby nie wiedział, co się dzieje poza nim. Co godzinę, niekiedy co pół godziny, do lektyki dostojnika zbliżał się – to niższy kapłan, zwyczajny „sługa boży”, to żołnierz maruder, to przekupień albo niewolnik, który niby

³⁶ *zapuszczony* (tu daw.) – opuszczony, przymknięty; *zapaścić powieki* (daw.) – opuścić powieki, przymknąć oczy. [przypis edytorski]

obojętnie przechodząc obok cichego orszaku ministra, rzucał jakieś słówko. Słówko to zaś Pentuer niekiedy zapisywał, ale najczęściej pamiętał, bo pamięć miał nadzwyczajną.

Na te drobnostki nikt nie zważał w zgiełkliwym tłumie sztabowców. Oficerowie ci, wielcy panicze, zanadto byli zajęci bieganiem, hałaśliwą rozmową lub śpiewem, ażeby mieli patrzeć, kto zbliża się do ministra; tym więcej, że wciąż mnóstwo ludzi snuło się wzdłuż szosy.

Piętnastego Misoru sztab następcy tronu, wraz z jego dostojnością ministrem, przepędził noc pod gołym niebem w odległości jednej mili od pułków ustawiających się już do boju w poprzek szosy, za miastem Pi-Bailos.

Przed pierwszą z rana, która odpowiada naszej godzinie szóstej, wzgórza pustynne przybrały kolor fioletowy. Spoza nich wychyliło się słońce. Ziemię Gosen zalała różowość, a miasteczka, świątynie, pałace magnatów i lepianki chłopów wyglądały jak iskry i płomienie, w jednej chwili zapalone wśród zieloności.

Niebawem zachodni horyzont oblała barwa złota. I zdawało się, że zieloność ziemi Gosen rozplywa się w złocie, a niezliczone kanały, zamiast wody, toczą roztopione srebro. Ale wzgórza pustyni zrobiły się jeszcze mocniej fioletowymi, rzucając długie cienie na piaski i czarność na rośliny.

Straże stojące wzdłuż szosy doskonale mogły widzieć wysadzone palmami pola za kanałem. Na jednych zielenił się len, pszenica, koniczyna, na innych – złocił się dojrzewający

jęczmień drugiego posiewu. Jednocześnie z chat, ukrytych między drzewami, zaczęli wychodzić do roboty rolnicy, ludzie nadzy, barwy miedzianej, którzy za cały ubiór mieli krótką spódniczkę na biodrach i czepek na głowie.

Jedni zwrócili się do kanałów, aby oczyszczać je z mułu albo czerpać wodę i wylewać na pola za pomocą machin podobnych do żurawi przy studniach. Inni rozproszywszy się między drzewami zbierali dojrzałe figi i winogrona. Snuło się tam sporo nagich dzieci i kobiet w białych, żółtych lub czerwonych koszulach bez rękawów.

I był wielki ruch w tej okolicy. Na niebie drapieżne ptactwo pustyni uganiało się za gołębiami i kawkami ziemi Gosen. Wzdłuż kanału huśtały się zgrzytające żurawie z kubelkami płodnej wody, a ludzie, którzy zbierali owoce, ukazywali się i znikali między zielonością drzew jak barwne motyle. Zaś w pustyni, na szosie, już zamrowiło się wojsko i jego służba. Przeleciał oddział konnych uzbrojony w lance³⁷. Za nim pomaszerowali łucznicy w czepkach i spódniczkach; mieli oni łuki w garści, *sajdaki*³⁸ na plecach i szerokie tasaki u prawego boku. Łucznikom towarzyszyli procarze niosący torby z pociskami i uzbrojeni w krótkie miecze.

O sto kroków za nimi szły dwa małe oddziały piechoty: jeden uzbrojony we włócznie, drugi w topory. Ci i tamci nieśli

³⁷ *oddział konnych uzbrojony w lance* – anachronizm. [przypis edytorski]

³⁸ *sajdak* – wyposażenie łuczника składające się z futerału na łuk oraz futerału na strzały (kołczanu). [przypis edytorski]

w rękach prostokątne tarcze, na piersiach mieli grube kaftany, niby pancerze, a na głowie czepki z chusteczkami zasłaniającymi kark od upału. Czepki i kaftany były w pasy: niebieskie z białym lub żółte z czarnym, co robiło żołnierzy podobnymi do wielkich szerszeni.

Za przednią strażą, otoczona oddziałem toporników, posuwała się lektyka ministra, a za nią, w miedzianych hełmach i pancerzach, greckie rotty, których miarowy krok przypominał uderzenia ciężkich młotów. W tyle było słychać skrzypienie wozów, ryk bydła i krzyki woźniców, a z boku szosy przemykał się brodaty handlarz fenicki w lektyce zawieszanej między dwoma osłami. Nad tym wszystkim unosił się tuman złotego pyłu i gorąco.

Nagle od straży przedniej przycwałował konny żołnierz i zawiadomił ministra, że zbliża się następca tronu. Jego dostojność wysiadł z lektyki, a w tejże chwili na szosie ukazała się garstka jeźdźców, którzy zeskoczyli z koni. Po czym jeden z jeźdźców i minister zaczęli iść ku sobie, co kilka kroków zatrzymując się i kłaniając.

– Bądź pozdrowiony, synu faraona, który oby żył wiecznie – odezwał się minister.

– Bądź pozdrowiony i żyj długo, ojciec święty – odparł następca. A potem dodał:

– Ciągniecie tak wolno, jakby wam nogi upiłowano, a Nitager najpóźniej za dwie godziny stanie przed naszym korpusem.

– Powiedziałaś prawdę. Twój sztab maszeruje bardzo powoli.

– Mówi mi też Eunana – tu Ramzes wskazał na stojącego za sobą oficera obwieszonego amuletami – że nie wysyłałście patroli do wąwozów. A przecież na wypadek rzeczywistej wojny nieprzyjaciół z tej strony mógł was napaść.

– Nie jestem dowódcą, tylko sędzią – spokojnie odpowiedział minister.

– A cóż robił Patrokles?

– Patrokles z greckim pułkiem eskortuje maszyny wojenne.

– A mój krewny i adiutant, Tutmozis³⁹?

– Podobno jeszcze śpi.

Ramzes niecierpliwie uderzył nogą w ziemię i umilkł. Był to piękny młodzieniec, z twarzą prawie kobiecą, której gniew i opalenizna dodawały wdzięku. Miał na sobie obcisły kaftan w pasy niebieskie i białe, tegoż koloru chustkę pod hełmem, złoty łańcuch na szyi i kosztowny miecz pod lewym ramieniem.

– Widzę – odezwał się książę – że tylko ty jeden, Eunano, dbasz o moją cześć.

Obwieszony amuletami oficer schylił się do ziemi.

– Tutmozis jest to próżniak – mówił następca. – Wracaj, Eunano, na swoje stanowisko. Niech przynajmniej przednia straż ma dowódcę.

Potem spojrzawszy na świtę, która już go otoczyła, jakby wyrosła spod ziemi, dodał:

– Niech mi przyniosą lektykę. Jestem zmęczony jak

³⁹ *Tutmozis* – gr. Totmes, egip. Džehutimes, imię noszone przez czterech faraonów Nowego Państwa, m.in. wielkiego zdobywcę Totmesa III. [przypis edytorski]

kamieniarz.

– Czyliż⁴⁰ bogowie mogą męczyć się!... – szepnął jeszcze stojący za nim Eunana.

– Idź na swoje miejsce – rzekł Ramzes.

– A może rozkażesz mi, wizerunku księżycu, teraz zbadać wąwozy? – cicho spytał oficer. – Proszę cię, rozkazuj mi, bo gdziekolwiek jestem, serce moje goni za tobą, aby odgadnąć twoją wolę i spełnić ją.

– Wiem, że jesteś czujny – odparł Ramzes. – Już idź i uważaj na wszystko.

– Ojcie święty – zwrócił się Eunana do ministra – polecam waszej dostojności moje najpokorniejsze służby.

Ledwie Eunana odjechał, gdy na końcu maszerującej kolumny zrobił się jeszcze większy tumult. Szukano lektyki następcy tronu, ale – nie było jej. Natomiast ukazał się, rozbijając greckich żołnierzy, młody człowiek dziwnej powierzchowności. Miał na sobie muślinową koszulkę, bogato haftowany fartuszek i złotą szarfę przez ramię. Nade wszystko jednak odznaczała się jego ogromna peruka, składająca się z mnóstwa warkoczyków, i sztuczna bródka, podobna do kociego ogona.

Był to Tutmozis, pierwszy elegant w Memfis, który nawet podczas marszu stroił się i oblewał perfumami.

– Witaj, Ramzesie! – wołał elegant, gwałtownie rozpychając oficerów. – Wyobraź sobie, że gdzieś podziała się twoja lektyka; musisz więc usiąść do mojej, która wprawdzie nie jest godną

⁴⁰ czyliż (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

ciebie, ale nie najgorszą.

– Rozgniewałeś mnie – odparł książę. – Śpisz zamiast pilnować wojska.

Zdumiony elegant zatrzymał się.

– Ja śpię?... – zawołał. – Bodaj język usechł temu, kto mówi podobne kłamstwa. Ja, wiedząc, że przyjedziesz, od godziny ubieram się, przygotowuję ci kąpiel i perfumy...

– A tymczasem oddział posuwa się bez komendy.

– Więc ja mam być komendantem oddziału, w którym znajduje się jego dostojność minister wojny i taki wódz jak Patrokles?

Następca tronu umilkł, a tymczasem Tutmozis zbliżywszy się do niego szeptał:

– Jak ty wyglądasz, synu faraona?... Nie masz peruki, włosy i odzienie pełne kurzu, skóra czarna i popękana jak ziemia w lecie?... Najczcigodniejsza królowa-matka wygnałaby mnie ze dworu zobaczywszy twoją nędzę...

– Jestem tylko zmęczony.

– Więc siadaj do lektyki. Są tam świeże wieńce róż, pieczone ptaszki i dzban wina z Cypru. Ukryłem też – dodał jeszcze ciszej – Senurę w obozie...

– Jest?... – spytał książę. Błyszczące przed chwilą oczy zamgliły mu się.

– Niech wojsko idzie naprzód – mówił Tutmozis – a my tu zaczekajmy na nią...

Ramzes jakby ocknął się.

– Dajże mi spokój, pokuso!... Przecież za dwie godziny bitwa...

– Co to za bitwa!...

– A przynajmniej rozstrzygnięcie losów mego dowództwa.

– Żartuj z tego – uśmiechnął się elegant. – Przysiągłbym, że już wczoraj minister wojny posłał raport do jego świątobliwości z prośbą, ażebyś dostał korpus Menfi.

– Wszystko jedno. Dziś nie potrafiłbym myśleć o czym innym aniżeli o armii.

– Okropny jest w tobie ten pociąg do wojny, na której człowiek nie myje się przez całe miesiące, ażeby pewnego dnia zginąć... Brr!... Gdybyś jednak zobaczył Senurę... Tylko spojrzysz na nią...

– Właśnie dlatego nie spojrzę – odparł Ramzes stanowczo.

W chwili gdy spoza greckich szeregów ośmiu ludzi wyniosło ogromną lektykę Tutmozisa dla następcy tronu, od straży przedniej przyleciał jeździec. Zsunął się z konia i biegł tak prędko, aż dzwoniły mu na piersiach wizerunki bogów lub tabliczki z ich imionami. Był to rozgorączkowany Eunana.

Wszyscy zwrócili się do niego, co zdawało się robić mu przyjemność.

– Erpatre, najwyższe usta! – zawołał Eunana, schylając się przed Ramzesem. – Kiedy, zgodnie z twoim boskim rozkazem, jechałem na czele oddziału, pilnie bacząc na wszystko, spostrzegłem na szosie dwa piękne *skarabeusze*⁴¹.

⁴¹ *skarabeusz* – rodzaj dużych, czarnych chrząszczy o metalicznym połysku. Toczące

Każdy ze świętych żuków toczył przed sobą glinianą kulkę⁴² w poprzek drogi, ku piaskom...

– Więc cóż? – przerwał następca.

– Rozumie się – ciągnął Eunana, spoglądając w stronę ministra – że jak nakazuje pobożność, ja i moi ludzie, złożywszy hołd złotym wizerunkom słońca, zatrzymaliśmy pochód. Jest to tak ważna wróżba, że bez rozkazu nikt z nas nie ośmieliłby się iść naprzód.

– Widzę, że jesteś prawdziwie pobożnym Egipcjaninem, choć rysy masz hetyckie – odpowiedział dostojny Herhor. A zwróciwszy się do kilku bliżej stojących dygnitarzy dodał:

– Nie pójdziemy dalej gościńcem, bo moglibyśmy podeptać święte żuki. Pentuerze, czy tym wawozem, na prawo, można okolic szosę?

– Tak jest – odparł pisarz ministra. – Wawóz ten ma milę długości i wychodzi znowu na szosę, prawie naprzeciw Pi-Bailos.

– Ogromna strata czasu – wtrącił gniewnie następca.

– Przysięgłbym, że to nie skarabeusze, ale duchy moich fenickich lichwiarzy – odezwał się elegant Tutmozis. – Nie mogąc z powodu śmierci odebrać pieniędzy, zmuszają mnie,

kulkę nawozu skarabeusze symbolizowały wędrówkę słońca po niebie i ponowne narodziny. Pod postacią skarabeusza czczono słonecznego boga Chepri. Bardzo popularne były amulety, pierścienie i pieczęcie w kształcie skarabeuszy, wytwarzane z kamienia, metali, kości słoniowej. [przypis edytorski]

⁴² *Każdy ze świętych żuków toczył przed sobą glinianą kulkę* – skarabeusze odżywiają się nawozem, a w utoczonej z niego kulce samica składa jajo, z którego rozwija się młode. [przypis edytorski]

abym za karę szedł przez pustynię!...

Świta książęca z niepokojem oczekiwała decyzji, więc Ramzes odezwał się do Herhora:

– Cóż o tym myślisz, ojciec święty?

– Spójrz na oficerów – odparł kapłan – a zrozumiesz, że musimy iść wąwozem.

Teraz wysunął się dowódca Greków, generał Patrokles, i rzekł do następcy:

– Jeżeli książę pozwoli, mój pułk pójdzie dalej szosą. Nasi żołnierze nie boją się skarabeuszków.

– Wasi żołnierze nie boją się nawet grobów królewskich – odpowiedział minister. – Nie musi tam być jednak bezpiecznie, skoro żaden nie wrócił.

Zmieszany Grek usunął się do świątyni.

– Przyznaj, ojciec święty – szepnął z najwyższym gniewem następca – że taka przeszkoda nawet osła nie zatrzymałaby w podróży.

– Bo też osioł nigdy nie będzie faraonem – spokojnie odparł minister.

– W takim razie ty, ministrze, przeprowadzisz oddział przez wąwóz! – zawołał Ramzes. – Ja nie znam się na kapłańskiej taktyce, zresztą muszę odpocząć. Chodź ze mną, kuzynie – rzekł do Tutmozisa i skierował się w stronę łysych pagórków.

Rozdział II

Jego dostojność Herhor natychmiast polecił swemu adiutantowi, który nosił topór, objąć dowództwo straży przedniej w miejsce Eunany. Potem wysłał rozkaz, ażeby maszyny wojenne do rzucania wielkich kamieni zjechały z szosy ku wąwozowi, a żołnierze greccy aby ułatwiali im przejście w miejscach trudnych. Wszystkie zaś wozy i lektyki oficerów świty miały ruszyć na końcu.

Kiedy Herhor wydawał rozkazy, adiutant noszący wachlarz zbliżywszy się do pisarza Pentuera szepnął:

– Chyba już nigdy nie będzie można jeździć tą szosą...

– Dlaczego? – odparł kapłan. – Ale skoro dwa święte żuki przeszły nam drogę, nie wypada iść nią dalej. Mogłoby się zdarzyć nieszczęście.

– Już i tak jest nieszczęście. Albo nie uważałeś, że książę Ramzes rozgniewał się na ministra, a nasz pan nie należy do tych, którzy zapominają...

– Nie książę na naszego pana, ale nasz pan na księcia obraził się i zgromił go – odrzekł Pentuer. – I dobrze zrobił. Bo młodemu księciu już dziś wydaje się, że będzie drugim Menesem⁴³...

⁴³ *Menes* – utożsamiany z Narmerem, ok. 3100 p.n.e., pierwszy władca I dynastii, uważany za twórcę państwa, zjednoczyciela dwu krajów: Górnego i Dolnego Egiptu. Według tradycji założył miasto Memfis, leżące pomiędzy obiema krainami. [przypis edytorski]

– Chyba Ramzesem Wielkim?... – wtrącił adiutant.

– Ramzes Wielki słuchał bogów, za co we wszystkich świątyniach ma chlubne napisy. Ale Menes, pierwszy faraon Egiptu, był burzycielem porządku i tylko ojcowskiej łagodności kapłanów zawdzięcza, że jego imię jest wspominane... Chociaż nie dałbym jednego utena⁴⁴ miedzi, że mumia Menesa nie istnieje.

– Mój Pentuerze – mówił adiutant – jesteś mędrcom, więc rozumiesz, że nam wszystko jedno, czy mamy dziesięciu panów, czy jedynastu...

– Ale ludowi nie wszystko jedno, czy ma wydobywać co roku górę złota dla kapłanów, czy dwie góry złota: dla kapłanów i dla faraona – odpowiedział Pentuer i oczy mu błysnęły.

– Rozmyślasz o niebezpiecznych sprawach – szepnął adiutant.

– A ileż razy ty sam gorszyłeś się zbytami dworu faraona i nomarchów?... – spytał zdziwiony kapłan.

– Cicho... cicho!... jeszcze będziemy mówili o tych rzeczach, ale nie teraz.

Pomimo piasku maszyny wojenne, do których przyprzeżono po dwa woły, szybciej toczyły się po pustyni aniżeli po szosie. Przy pierwszej z nich siedł Eunana, zakłopotany i rozmyślający nad tym: dlaczego minister pozbawił go dowództwa przedniej straży? Czy chce mu powierzyć jakieś wyższe stanowisko?

⁴⁴ *uten* a. *deben* – jednostka wagi, około 91 gramów. W czasach opisywanych w powieści monet jeszcze nie znano. Wartość towaru wyrażano w jednostkach wagowych miedzi, srebra lub złota. [przypis edytorski]

Wyglądając tedy nowej kariery, a może dla zagłuszenia obaw, które miały jego sercem, pochwycił drąg i gdzie był głębszy piasek, podpierał balistę albo krzykiem zachęcał Greków. Ci jednak mało zwracali na niego uwagi.

Już dobre pół godziny orszak posuwał się krętym wąwozem o ścianach nagich i spadzistych, gdy straż przednia znowu zatrzymała się. W tym miejscu znajdował się inny wąwóz, poprzeczny, środkiem którego ciągnął się dość szeroki kanał.

Goniec, wysłany do ministra z wiadomością o przeszkodzie, przywiózł polecenie, ażeby kanał natychmiast zasypać.

Około setki żołnierzy greckich z oskardami i łopatami rzuciło się do roboty. Jedni odrąbywali kamienie ze skał, drudzy wrzucali je do rowu i przysypywali piaskiem.

Wtem z głębi wąwozu wyszedł człowiek z motyką mającą formę bocianiej szyi z dziobem. Był to chłop egipski, stary, zupełnie nagi. Przez chwilę z najwyższym zdumieniem patrzył na robotę żołnierzy, nagle skoczył między nich wołając:

– Co wy dokazujecie, poganie, przecież to kanał?...

– A ty jak śmiesz złorzeczyć wojownikom jego świątobliwości? – zapytał go, już obecny w tym miejscu, Eunana.

– Widzę, że musisz być wielkim i Egipcjaninem – odparł chłop – więc odpowiem ci, że ten kanał należy do potężnego pana: jest on ekonomem u pisarza przy takim, co nosi wachlarz jego dostojności nomarchy Memfis. Baczcie więc, ażeby was nieszczęście nie spotkało!...

– Róbcie swoje – rzekł protekcyjnym tonem Eunana do

żołnierzy greckich, którzy zaczęli przypatrywać się chłopu. Nie rozumieli jego mowy, ale zastanowił ich ton.

– Oni wciąż zasypują!... – mówił chłop z rosnącym przerażeniem. – Biada wam, psubraty! – zawołał, rzucając się na jednego z motyką.

Grek wyrwał motykę, uderzył chłopą w zęby, aż krew wystąpiła mu na usta. Potem znowu zabrał się do sypania piasku.

Oszołomiony ciosem chłop stracił odwagę i zaczął błagać:

– Panie – mówił – ależ ten kanał ja sam kopałem przez dziesięć lat nocami i w święta! Nasz pan obiecał, że jeżeli uda mi się przeprowadzić wodę do tej dolinki, zrobi mnie na niej parobkiem, odstąpi piątą część zbiorów i da wolność... Słyszycie?... Wolność mnie i trojgu dzieciom, o bogowie!...

Wzniósł ręce i znowu zwrócił się do Eunany:

– Oni mnie nie rozumieją, ci zamorscy brodacze, potomstwo psów, bracia Fenicjan i Żydów. Ale ty, panie, wysłuchasz mnie... Od dziesięciu lat, kiedy inni szli na jarmark albo na tańce, albo na świętą procesję, ja wykradałem się w ten niegościnnie wąwóz. Nie chodziłem na grób matki mojej, tylko kopał; zapomniałem o zmarłych, ażeby moim dzieciom i sobie choć na jeden dzień przed śmiercią dać wolność i ziemię... Wy bądźcie moimi świadkami, o bogowie, ile razy zaskoczyła mnie tutaj noc... Ile ja tu razy słyszałem płaczliwe głosy hien i widziałem zielone oczy wilków. Ale nie uciekał, bo gdzież bym nieszczęsny uciekł, gdy na każdej ścieżce czyhał strach, a w tym kanale wolność trzymała mnie za nogi. Raz, o tam, za załamem, wyszedł na

mnie lew, faraon wszystkich zwierząt. Motyka wypadła mi z ręki. Więc ukląknęłam przed nim i rzekłam te słowa, jak mnie widzicie: „Panie – czyliż raczyłbyś mnie zjeść... jestem przecież tylko niewolnikiem!” Lew drapieżca ulitował się nade mną; omijał mnie wilk; nawet zdradzieckie nietoperze oszczędzały biedną moją głowę, a ty, Egipcjaninie...

Chłop umilkł, spostrzegł zbliżający się orszak ministra Herhora. Po wachlarzu poznał, że musi to być ktoś wielki, a po skórze pantery, że kapłan. Pobiegnął więc ku niemu, ukląknął i uderzył głową o piasek.

– Czego chcesz, człowieku? – zapytał dostojnik.

– „Światło słoneczne, wysłuchaj mnie! – zawołał chłop. – Oby nie było jęków w twojej komnacie i nieszczęście nie szło za tobą! Oby twoje czyny nie załamały się i oby cię prąd nie porwał, gdy będziesz płynął Nilem na drugi brzeg...”

– Pytam, czego chcesz? – powtórzył minister.

– „Dobry panie – prawil chłop – przewodniku bez kaprysów, który zwycięzasz fałsz, a stwarzasz prawdę... Który jesteś ojcem biedaka, mężem wdowy, szatą nie mającego matki... Pozwól, abym miał sposobność rozgłaszać imię twoje jako prawo w kraju... Przyjdź do słowa ust moich... Słuchaj i zrób sprawiedliwość, najszlachetniejszy ze szlachetnych...”⁴⁵

– On chce, ażeby nie zasypywano tego rowu – odezwał się Eunana.

⁴⁵ Światło słoneczne, wysłuchaj mnie! [...] Słuchaj i zrób sprawiedliwość, najszlachetniejszy ze szlachetnych... – gadanina chłopca autentyczna. [przypis autorski]

Minister wzruszył ramionami i posunął się w stronę kanału, przez który rzucono kładkę. Wówczas zrozpaczony chłop pochwycił go za nogi.

– Precz z *tym*!... – krzyknął jego dostojność, cofnąwszy się jak przed ukąszeniem żmii.

Pisarz Pentuer odwrócił głowę; jego chuda twarz miała barwę szarą. Ale Eunana schwycił i ścisnął chłopą za kark, a nie mogąc oderwać go od nóg ministra, wezwał żołnierzy. Po chwili jego dostojność, oswobodzony, przeszedł na drugą stronę rowu, a żołnierze prawie w powietrzu odnieśli chłopą na koniec maszerującego oddziału. Dali mu kilkadziesiąt kułaków, a zawsze zbrojni w trzciny podoficerowie odliczyli mu kilkadziesiąt kijów i nareszcie – rzucili u wejścia do wąwozu.

Zbity, pokrwawiony, a nade wszystko przestraszony nędzarz chwilę posiedział na piasku, przetarł oczy i nagle zerwawszy się począł uciekać w stronę gościńca jęcząc:

– Pochłoń mnie, ziemio!... Przeklęty dzień, w którym ujrzałem światło, i noc, w której powiedziano: „narodził się człowiek...” W płaszczu sprawiedliwości nie ma nawet skrawka dla niewolników... I sami bogowie nie spojrzą na taki twór, który ma ręce do pracy, głowę tylko do płaczu, a grzbiet do kijów... O śmierci, zetrzyj moje ciało na popiół, ażebym jeszcze i tam, na polach Ozyrysa^{46 47}, po raz drugi nie urodził się niewolnikiem...

⁴⁶ Ozyrys (mit. egipska) – jeden z najważniejszych bogów Egiptu. Brat i mąż Izydy, panował jako władca ziemi. Zabity przez swego brata, Seta, został wskrzeszony przez Izydę, z którą przed powtórą śmiercią spłodził Horusa. Następnie panował w świecie pozagrobowym, sądząc zmarłych. Odradzał się w swoim synu Horusie, który przejął

po nim władzę ziemską. Jako umierający i powracający do życia był bogiem wegetacji, odradzającej się przyrody i wiecznego życia. Przedstawiany w postaci człowieka w koronie władcy i z insygniami królewskimi, owiniętego w bandażę na kształt mumii.
[przypis edytorski]

⁴⁷ *pola Ozyrysa* – kraina zmarłych, do której po śmierci trafiali sprawiedliwi. Żyzne pola tej krainy zapewniały dostatni żywot wieczny, ale zmarli musieli je uprawiać.
[przypis edytorski]

Rozdział III

Dyszący gniewem książę Ramzes wdzierał się na pagórek, a za nim Tutmozis. Elegantowi przekreśliła się peruka, sztuczna bródka odpadła, więc niósł ją w rękach. Pomimo zmęczenia byłby blady na twarzy, gdyby nie warstwa różu.

Wreszcie książę zatrzymał się na szczycie. Od wąwozu dolatywał ich zgiełk żołnierstwa i łoskot toczących się balist; przed nimi rozciągał się ogromny płat ziemi Gosen, wciąż kąpiącej się w blaskach słońca. Zdawało się, że to nie ziemia, ale złoty obłok, na którym marzenie wymalowało krajobraz farbami ze szmaragdów, srebra, rubinów, pereł i topazów.

Następca wyciągnął rękę.

– Patrz – zawołał do Tutmozisa – tam ma być moja ziemia, a tu moje wojsko... I otóż tam – najwyższymi budowlami są pałace kapłanów, a tu – najwyższym dowódcą wojsk jest kapłan!... Czy można cierpieć coś podobnego?...

– Tak zawsze było – odparł Tutmozis, lękliwie oglądając się dokoła.

– To fałsz! Znam przecież dzieje tego kraju zasłonięte przed wami. Dowódcami wojsk i panami urzędników byli tylko faraonowie, a przynajmniej energiczniejsi spośród nich. Tym władcom nie schodziły dnie na ofiarach i modlitwach, lecz na rządzeniu państwem...

– Jeżeli jest taka wola jego świątobliwości... – wtrącił

Tutmozis.

– Nie jest wolą mojego ojca, ażeby nomarchowie zarządzili samowolnie w swoich stolicach, a etiopski⁴⁸ namiestnik prawie uważał się za równego królowi królów. I nie może być wolą mego ojca, ażeby jego armia obchodziła dwa złote żuki, dlatego że ministrem wojny jest kapłan.

– Wielki to wojownik!... – szepnął coraz bardziej wylękniony Tutmozis.

– Jaki on tam wojownik!... Że pobił garstkę zbójców libijskich, którzy powinni uciekać na sam widok kaftanów egipskich żołnierzy? Ale zobacz, co robią nasi sąsiedzi. Izrael zwłóczy ze składaniem haraczu i płaci coraz mniej. Chytry Fenicjanin co roku wycofuje po kilka okrętów z naszej floty. Przeciw Hetytom musimy na wschodzie trzymać wielką armię⁴⁹, a koło Babilonu⁵⁰ i Niniwy⁵¹ kipi ruch, który czuć w całej

⁴⁸ *etiopski namiestnik* – chodzi o Nubię, rejon na południe od I katarakty nilowej, tj. dzisiejszy południowy Egipt i północny Sudan. Podbił Nubię rządził namiestnik faraona, mający do dyspozycji sformowane z miejscowych wojowników wojska garnizonowe. W czasach Nowego Państwa oddziały nubijskie pełniły rolę elitarnych sił strażniczych i policyjnych w całym państwie egipskim. Grecy w czasach antycznych używali nazw: Etiopia, Etiopowie na określenie wszystkich terenów i ludów na południe od Egiptu. [przypis edytorski]

⁴⁹ *Izrael zwłóczy ze składaniem haraczu... przeciw Hetytom musimy na wschodzie trzymać wielką armię* – po atakach Ludów Morza i załamaniu cywilizacji epoki brązu, Palestyna i Syria uwolniły się spod hegemonii egipskiej. Potężne państwo Hetytów faktycznie już nie istniało, ale funkcjonowały dziesiątki małych państweczek. [przypis edytorski]

⁵⁰ *Babilon* – wielkie miasto w środkowej Mezopotamii (dziś: Irak), nad Eufratem. W tym czasie był stolicą państwa Babilonii. [przypis edytorski]

Mezopotamii.

I jakież jest ostateczny skutek rządów kapłańskich? Ten, że kiedy jeszcze mój pradziad miał sto tysięcy talentów rocznego dochodu i sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, mój ojciec ma ledwie pięćdziesiąt tysięcy talentów⁵² i sto dwadzieścia tysięcy wojska... A co to za wojsko!... Gdyby nie korpus grecki, który trzyma ich w porządku jak brytan owce, już dziś egipcscy żołnierze słuchaliby tylko kapłanów, a faraon spadłby do poziomu nędznego nomarchy.

– Skąd ty to wiesz?... Skąd takie myśli?... – dziwił się Tutmozis.

– Alboż nie pochodzę z rodu kapłanów?! Przecież uczyli mnie, gdym jeszcze nie był następcą tronu. O, gdy zostanę faraonem po moim ojcu, który oby żył wiecznie, położę im na karkach nogę obutą w spiżowy sandał... A najpierwej sięgnę do ich skarbnic, które zawsze były przesycone, ale od czasów Ramzesa Wielkiego zaczęły puchnąć i dzisiaj są tak wydęte złotem, że spoza nich nie widać skarbu faraona.

– Biada mnie i tobie! – westchnął Tutmozis. – Masz zamysły,

⁵¹ *Niniwa* – miasto w północnej Mezopotamii (dziś: Irak), nad Tygrysem, od trzeciego tysiąclecia p.n.e. ważne centrum kultu bogini Isztar. Za panowania Sennacheryba (705–682 p.n.e.) ustanowiona nową stolicą państwa asyryjskiego. W czasach opisywanych w powieści miała niewielkie znaczenie polityczne, zaś stolicą Asyrii było miasto Assur (Aszur). [przypis edytorski]

⁵² *talent* – starożytna jednostka wagi, używana w Mezopotamii, przyjęta na Bliskim Wschodzie, następnie przez Greków i Rzymian. Zależnie od kraju talent był równy od 27 do 32 kilogramów. Dzielił się na 60 min. [przypis edytorski]

pod którymi ugiąłby się ten pagórek, gdyby słyszał i rozumiał. A gdzie twoje siły... pomocnicy... żołnierze?... Przeciw tobie stanie cały naród, prowadzony przez potężną klasę... A kto za tobą?

Książę słuchał i zamyślił się. Wreszcie odparł:

– Wojsko...

– Znaczna część jego pójdzie za kapłanami.

– Korpus grecki...

– Beczka wody w Nilu.

– Urzędnicy...

– W połowie należą do nich.

Ramzes smutnie potrząsnął głową i umilkł.

Ze szczytu nagim i kamienistym spadkiem zeszli na drugą stronę wzgórza. Wtem Tutmozis, który wysunął się trochę naprzód, zawołał:

– Czy urok padł na moje oczy?... Spójrz, Ramzesie!... Ależ między tymi skałami kryje się drugi Egipt...

– Musi to być jakiś folwark kapłański, który nie opłaca podatków – z goryczą odpowiedział książę.

U ich stóp, w głębi, leżała żyzna dolina mająca formę wideł, których rogi kryły się między skałami. W jednym rogu widać było kilka chat dla służby i ładny domek właściciela czy rządcy. Rosły tu palmy, wino, oliwki, drzewa figowe z powietrznymi korzeniami, cyprysy, nawet młode baobaby. Środkiem płynęła struga wody, zaś na stokach wzgórz, co kilkaset kroków, widać było nieduże sadzawki.

Zeszedłszy między winnice, pełne dojrzałych gron, usłyszeli kobiecy głos, który wołał, a raczej śpiewał na tęskną nutę:

– Gdzie jesteś, kureczko moja, odezwij się, gdzie jesteś, ulubiona?... Uciekłaś ode mnie, choć sama poję cię i karmię czystym ziarnem, aż wzdychają niewolnicy... Gdzież jesteś, odezwij się!... Pamiętaj, że cię noc zaskoczy i nie trafisz do domu, w którym wszyscy ci usługują; albo przyleci z pustyni rudy jastrząb i poszarpie ci serce. Wtedy na próżno będziesz wołała twojej pani, jak teraz ja ciebie... Odezwijże się, bo rozgniewam się i odejdę, a ty będziesz musiała wracać za mną piechotą...

Śpiew zbliżał się w stronę podróżnych. Już śpiewaczka była od nich o kilka kroków, gdy Tutmozis wsunawszy głowę między krzaki zawołał:

– Spójrzij no, Ramzesie, ależ to prześliczna dziewczyna!...

Księżę, zamiast patrzeć, wpadł na ścieżkę i zabiegł drogę śpiewającej. Było to istotnie piękne dziewczę z greckimi rysami twarzy i cerą słoniowej kości. Spod welonu na głowie wyglądały ogromne, czarne włosy, skręcone w węzeł. Miała na sobie białą szatę powłóczystą, którą z jednej strony unosiła ręką; pod przejrzystą zasłoną widać było dziewicze piersi, z kształtu podobne do jabłek.

– Kto ty jesteś, dziewczyno? – zawołał Ramzes. Z czoła zniknęły mu groźne bruzdy, oczy zaiskrzyły się.

– O Jehowo⁵³!... ojcze!... – krzyknęła przerażona, bez ruchu zatrzymując się na ścieżce. Powoli jednak uspokoiła się, a jej

⁵³ *Jehowa* – Jahwe, imię narodowego Boga Żydów. [przypis edytorski]

aksamitne oczy przybrały zwykły wyraz łagodnego smutku.

– Skądś się tu wziął?... – zapytała Ramzesa trochę drżącym głosem. – Widzę, że jesteś żołnierz, a tu żołnierzom wchodzić nie wolno.

– Dlaczego nie wolno?

– Bo to jest ziemia wielkiego pana, Sezofrisa...

– Ho! ho!... – uśmiechnął się Ramzes.

– Nie śmieć się, bo wnet zbledniesz. Pan Sezofris jest pisarzem pana Chairesa, który nosi wachlarz nad najdosłojniejszym nomarchą Memfis... A mój ojciec widział go i padał przed nim na twarz.

– Ho! ho! ho!... – powtarzał, wciąż śmiejąc się, Ramzes.

– Słowa twoje są bardzo zuchwałe – rzekła, marszcząc się, dziewczyna. – Gdyby z twarzy nie patrzyła ci dobroć, myślałabym, że jesteś greckim najemnikiem albo bandytą.

– Jeszcze nim nie jest, ale kiedyś może zostać największym bandytą, jakiego ta ziemia nosiła – wtrącił elegancki Tutmozis, poprawiając swoją perukę.

– A ty musisz być tancerzem – odparła już ośmielona dziewczyna. – O!... jestem nawet pewna, że widziałam cię na jarmarku w Pi-Bailos, jak zaklinałeś węże...

Obaj młodzi ludzie wpadli w doskonały humor.

– A któż ty jesteś? – zapytał dziewczyny Ramzes, biorąc ją za rękę, którą cofnęła.

– Nie bądź taki śmiały. Jestem Sara, córka Gedeona, rządcy tego folwarku.

– Żydówka?... – rzekł Ramzes i cień przesunął mu się po twarzy.

– Cóż to szkodzi... co to szkodzi!... – zawołał Tutmozis. – Czy myślisz, że Żydówki są mniej słodkie od Egipcjanek?... Są tylko skromniejsze i trudniejsze, co ich miłości nadaje wdzięk nadzwyczajny.

– Więc jesteście poganami – rzekła Sara z godnością. – Odpocznijcie, jeżeliście zmęczeni, narwijcie sobie winogron i odejdźcie z Bogiem. Nasza służba nierada takim gościom.

Chciała odejść, lecz Ramzes ją zatrzymał.

– Stój... Podobaaś mi się i nie możesz tak nas opuszczać.

– Zły duch cię opętał. Nikt w tej dolinie nie śmiałby przemawiać w taki sposób do mnie... – oburzyła się Sara.

– Bo widzisz – wtrącił Tutmozis – ten młodzik jest oficerem kapłańskiego pułku Ptah⁵⁴ i pisarzem u pisarza takiego pana, który nosi wachlarz nad noszącym wachlarz za nomarchą Habu⁵⁵.

– Pewnie, że musi być oficerem – odparła Sara, w zamyśleniu patrząc na Ramzesa. – Może nawet sam jest wielkim panem?... – dodała, kładąc palec na ustach.

– Czymkolwiek jestem, twoja piękność przewyższa moje

⁵⁴ *pułk Ptah* – czyli korpus Menfi, memficki. Ptah był głównym bogiem miasta Memfis. Korpusy wojsk egipskich nosiły nazwy głównych bóstw: armia Ramzesa Wielkiego walcząca w bitwie pod Kadesz składała się z korpusów „Amon”, „Re”, „Ptah” i „Set”. [przypis edytorski]

⁵⁵ *nomarcha Habu* – zarządca położonego na południowo-wschodnim krańcu Delt 8. nomu Dolnego Egiptu o nazwie A-bet, na terenie którego miały odbyć się manewry. [przypis edytorski]

dostojeństwo – odparł Ramzes namiętnie. – Powiedz – rzekł nagle – czy prawda, że wy... jadacie wieprzowinę?...

Sara spojrzała na niego obrażona, a Tutmozis wtrącił:

– Jak to widać, że nie znasz Żydówek!... Dowiedz się zatem, że Żyd wolałby umrzeć aniżeli jeść świńskie mięso, którego ja wreszcie nie uważam za najgorsze...

– Ale koty zabijacie? – nalegał Ramzes, ściskając ręce Sarze i patrząc jej w oczy.

– I to bajka... podła bajka!... – zawołał Tutmozis. – Mogłeś mnie zapytać o te rzeczy, zamiast gadać brednie... Miałem przecie trzy Żydówki kochankami...

– Dotychczas mówiłeś prawdę, ale teraz kłamiesz – odezwała się Sara. – Żydówka nie będzie niczyją kochanką! – dodała dumnie.

– Nawet kochanką pisarza u takiego pana, który nosi wachlarz nad nomarchą memfijskim?... – zapytał drwiącym tonem Tutmozis.

– Nawet...

– Nawet kochanką tego pana, który nosi wachlarz?...

Sara zawahała się, lecz odparła:

– Nawet.

– Więc może nie zostałaby kochanką nomarchy?...

Dziewczynie opadły ręce. Ze zdziwieniem spoglądała kolejno na obu młodych ludzi; usta jej drżały, a oczy zachodziły łzami.

– Kto wy jesteście?... – pytała zatrwożona. – Zeszliście tu z gór, jak podróżni, którzy chcą wody i chleba... Ale mówicie

do mnie jak najwięksi panowie... Coście wy za jedni?... Twój miecz – zwróciła się do Ramzesa – jest wysadzany szmaragdami, a na szyi masz łańcuch takiej roboty, jakiego w swoim skarbcu nie posiada nasz pan, miłościwy Sezofris...

– Odpowiedz mi lepiej, czy ci się podobam?... – spytał z naleganiem Ramzes, ściskając jej rękę i tkliwie patrząc w oczy.

– Jesteś piękny jak anioł Gabriel, ale ja boję się ciebie, bo nie wiem, kto ty jesteś...

Wtem, spoza gór, odezwał się dźwięk trąbki.

– Wzywają cię – zawołał Tutmozis.

– A gdybym ja był taki wielki pan jak wasz Sezofris?... – pytał księżę.

– Ty możesz być... – szepnęła Sara.

– A gdybym ja nosił wachlarz nad nomarchą Memfisu?...

– Ty możesz być nawet i tak wielkim...

Gdzieś na wzgórzu odezwała się druga trąbka.

– Idźmy, Ramzesie!... – nalegał zatrwożony Tutmozis.

– A gdybym ja był... następcą tronu, czy poszłabyś do mnie, dziewczyno?... – pytał księżę.

– O Jehowo!... – krzyknęła Sara, upadając na kolana.

Teraz w rozmaitych punktach grały trąbki gwałtowną pobudkę.

– Biegnijmy!... – wołał zdesperowany Tutmozis – Czy nie słyszysz, że w obozie alarm?...

Następca tronu prędko zdjął łańcuch ze swej szyi i zarzucił go na Sarę.

– Oddaj to ojcu – mówił – kupuję cię od niego. Bądź zdrowa...

Namiętnie pocałował ją w usta, a ona objęła go za nogi. Wyrwał się, odbiegł parę kroków, znowu wrócił i znowu piękną jej twarz i krucze włosy pieścił pocałunkami, jakby nie słysząc niecierpliwych odgłosów armii.

– W imieniu jego świątobliwości faraona wzywam cię – idź ze mną!... – krzyknął Tutmózis i schwycił księcia za rękę.

Zaczęli biec pędem w stronę głosu trąbek. Ramzes chwilami zataczał się jak pijany i odwracał głowę. Wreszcie zaczęli wdrapywać się na przeciwległy pagórek.

„I ten człowiek – myślał Tutmózis – chce walczyć z kapłanami!...”

Rozdział IV

Następca tronu i jego towarzysze biegli z ćwierć godziny po skalistym grzbiecie wzgórza, coraz bliżej słysząc trąbki, które wciąż gwałtowniej i gwałtowniej wygrywały alarm. Nareszcie znaleźli się w miejscu, skąd można było ogarnąć wzrokiem całą okolicę.

Na lewo ciągnęła się szosa, za którą dokładnie było widać miasto Pi-Bailos, stojące za nim pułki następcy tronu i ogromny tuman pyłu, który unosił się nad nacierającym ze wschodu przeciwnikiem.

Na prawo ziała szeroki wąwóz, środkiem którego pułk grecki⁵⁶ ciągnął wojenne maszyny. Niedaleko od szosy wąwóz ten zlewał się z drugim, szerszym, który wychodził z głębi pustyni.

Otóż w tym punkcie działo się coś niezwykłego. Grecy z maszynami stali beczynnymi niedaleko połączenia obu wąwozów; lecz na samym połączeniu, między szosą a sztabem następcy, wyciągnęły się cztery gęste szeregi jakiegoś innego wojska, niby cztery płoty najeżone iskrzącymi włóczniami.

Mimo bardzo spadzistej drogi książę cwałem zbiegł do swego oddziału, do miejsca, gdzie stał minister wojny otoczony oficerami.

⁵⁶ *pułk grecki* – obecność greckich oddziałów najemnych w armii egipskiej jest poświadczona dopiero za panowania Psametycha I (664–610 p.n.e.), który nawiązał bliższe stosunki ze światem helleńskim. [przypis edytorski]

– Co się tu dzieje?... – groźnie zawołał. – Dlaczego trąbicie alarm zamiast maszerować?...

– Jesteśmy odcięci – rzekł Herhor.

– Kto?... przez kogo?...

– Nasz oddział przez trzy pułki Nitagera, które wyszły z pustyni.

– Więc tam, blisko szosy, stoi nieprzyjaciół?...

– Stoi sam niezwyciężony Nitager...

Zdawało się, że w tej chwili następca tronu oszalał. Skrzywiły mu się usta, oczy wyszły z orbit. Wydobyl miecz i pobiegłszy do Greków krzyknął chrapliwym głosem:

– Za mną na tych, którzy nam zastąpili drogę!...

– Żyj wiecznie, erpatre!... – zawołał Patrokles, równie dobywając miecza. – Naprzód, potomkowie Achillesa!... – zwrócił się do swoich żołnierzy. – Pokażmy egipskim krowiarzom, że nas zatrzymywać nie wolno!

Trąbki zagrały do ataku. Cztery krótkie, ale wyprostowane szeregi poszły naprzód, wzbili się tuman pyłu i krzyk na cześć Ramzesa.

W parę minut Grecy znaleźli się wobec pułków egipskich i – zawahali się.

– Naprzód!... – wołał następca, biegnąc z mieczem w rękę. Grecy zniżyli włócznie. W szeregach przeciwnych zrobił się jakiś ruch, i przeleciał szmer i – również zniżyły się włócznie.

– Kto wy jesteście, szaleńcy?... – odezwał się potężny głos ze strony przeciwnej.

– Następca tronu!... – odpowiedział Patrokles.

Chwila ciszy.

– Rozstąpić się!... – powtórzył ten sam wielki głos co pierwiej.

Pułki armii wschodniej z wolna otworzyły się jak ciężkie podwójne wrota i – grecki oddział przeszedł.

Wówczas do następcy zbliżył się siwy wojownik w złocistym hełmie i zbroi i nisko skłoniwszy się rzekł:

– Zwyciężyłeś, erpatre. Tylko wielki wódz w ten sposób wydobywa się z kłopotu.

– Ty jesteś Nitager, najwaleczniejszy z walecznych!... – zawołał książę.

W tej chwili zbliżył się do nich minister wojny, który słyszał rozmowę, i rzekł cierpko:

– A gdyby po waszej stronie znalazł się równie niesforny wódz, jak erpatre, czym zakończylibyśmy manewry?

– Dajże spokój młodemu wojownikowi! – odparł Nitager. – Czyliż nie wystarcza ci, że pokazał lwie pazury, jak przystało na dziecię faraonów?...

Tutmozis słysząc, jaki obrót przybiera rozmowa, zwrócił się do Nitagera:

– Skąd wzięłeś się tutaj, dostojny wodzu, jeżeli główne twoje siły znajdują się przed naszą armią?

– Wiedziałem, jak niedołąźnie maszeruje oddział z Memfis, gdy następca gromadzi pułki pod Pi-Bailos. No i dla śmiechu chciałem przyłapać was, paniczików... Na moje nieszczęście znalazł się tu następca i popsuł mi plany. Tak zawsze postępuj,

Ramzesie, naturalnie, wobec prawdziwych nieprzyjaciół.

– A jeżeli, jak dziś, trafi na trzy razy większą siłę?... – zapytał Herhor.

– Więcej znaczy odważny rozum aniżeli siła – odpowiedział stary wódz. – Słoń jest pięćdziesiąt razy mocniejszym od człowieka, a jednak ulega mu lub ginie z jego ręki...

Herhor słuchał w milczeniu.

Manewry uznano za skończone. Następca tronu w towarzystwie ministra i wodzów pojechał do wojsk pod Pi-Bailos, przywitał weteranów Nitagera i pożegnał swoje pułki, rozkazując im iść na wschód i życząc powodzenia. Następnie otoczony wielką świtą wracał szosą do Memfis, wśród tłumów z ziemi Gosen, które z zielonymi gałązkami i w świątecznych szatach pozdrawiały zwycięzcę.

Gdy gościniec skręcił ku pustyni, tłum przerzedził się; a gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie sztab następcy z powodu skarabeuszków wszedł do wawozu, na szosie już nie było nikogo.

Wtedy Ramzes skinął na Tutmozisa i wskazując mu łysy pagórek, szepnął:

– Pójdziesz tam, do Sary...

– Rozumiem.

– I powiesz jej ojcu, że oddaję mu folwark pod Memfisem.

– Rozumiem. Pojutrze będziesz ją miał.

Po tej wymianie zdań Tutmozis cofnął się ku maszerującym za świtą wojskom i zniknął.

Prawie naprzeciw wawozu, do którego z rana wjechały

machiny wojenne, o kilkanaście kroków za szosą rosło nieduże, choć stare drzewo tamaryndowe. W tym miejscu zatrzymała się straż poprzedzająca książęcą świtę.

– Czy znowu spotykamy się ze skarabeuszami?... – zapytał ze śmiechem następca tronu ministra.

– Zobaczymy – odparł Herhor.

Jakoż zobaczyli: na wąłym drzewie wisiał nagi człowiek.

– Cóż to znaczy? – zawołał wzruszony następca.

Pobiegli do drzewa adiutanci i przekonali się, że wisielcem jest ów stary chłop, któremu wojsko zasypało kanał.

– Słusznie powiesił się – krzyczał między oficerami Eunana.

– Czybyście uwierzyli, że ten nędzny niewolnik ośmielił się schwytać za nogi jego dostojność ministra!...

Ramzes usłyszawszy to zatrzymał konia. Następnie zsiadł i zbliżył się do złowrogiego drzewa.

Chłop wisiał z głową wyciągniętą naprzód; miał usta szeroko otwarte, dłonie zwrócone do widzów, a w oczach zgrozę. Wyglądał jak człowiek, który chce coś powiedzieć, ale mu głosu zabrakło.

– Nieszczęśliwy – westchnął ze współczuciem książę.

Gdy wrócił do orszaku, kazał sobie opowiedzieć historią chłopca, a później przez długi czas jechał milcząco.

Przed oczyma wciąż stał mu obraz samobójcy, a w sercu nurtowało uczucie, że temu pogardzonemu niewolnikowi stała się wielka krzywda. Tak niezmierna krzywda, że nad nią mógł zastanawiać się nawet on, syn i następca faraona.

Gorąco było nieznosne, kurz wysuszał wargi i kłuł oczy ludziom i zwierzętom. Zatrzymano oddział na krótki postój, a tymczasem Nitager kończył rozmowę z ministrem.

– Moi oficerowie – mówił stary wódz – nie patrzą pod nogi, tylko przed siebie. I może dlatego nigdy nie zaskoczył mnie nieprzyjaciół.

– Tym przypomniałeś mi, wasza dostojność, że powinienem zapłacić pewne długi – odparł Herhor i kazał zgromadzić się oficerom i żołnierzom, jacy byli pod ręką.

– A teraz – rzekł minister – zawołajcie Eunaną.

Obwieszony amuletami oficer znalazł się tak prędko, jakby od dawna czekał na to wezwanie. Na jego twarzy malowała się radość, z trudem hamowana przez pokorę.

Herhor, ujrzawszy przed sobą Eunaną, zaczął:

– Z woli jego świątobliwości, wraz ze skończeniem manewrów, najwyższa władza wojskowa znowu przechodzi w moje ręce.

Obecni pochyłili głowy.

– Władzy tej wypada mi użyć przede wszystkim na wymiar sprawiedliwości...

Oficerowie zaczęli spoglądać po sobie.

– Eunano – ciągnął minister – wiem, że zawsze byłeś jednym z najpilniejszych oficerów...

– Prawda mówi przez wasze usta, dostojny panie – odparł Eunana. – Jak palma czeka na rosę, tak ja na rozkazy zwierzchników. A gdy ich nie otrzymuję, jestem jak sierota

w pustyni, szukająca drogi swojej.

Okryci bliznami oficerowie Nitagera z podziwem przysłuchiwali się wartkiej wymowie Eunany i myśleli w sobie: „Ten będzie wywyższony nad innych!”

– Eunano – mówił minister – jesteś nie tylko pilny, ale i pobożny; nie tylko pobożny, ale i czujny jak ibis nad wodą. Bogowie też zleli na ciebie wielkie dobrodziejstwa: dali ci węzową przezorność i wzrok jastrzębia...

– Czysta prawda płynie z ust waszej dostojności – wtrącił Eunana. – Gdyby nie mój dziwny wzrok, nie wypatrzyłbym dwu świętych skarabeuszów...

– Tak – przerwał minister – i nie uratowałbyś naszego obozu od świętokradztwa. Za ten czyn, godny najpobożniejszego Egipcjanina, daję ci...

Tu minister zdjął z palca złoty pierścień.

– Daję ci ten oto pierścień z imieniem bogini Mut⁵⁷, której łaska i roztropność będą ci towarzyszyły do końca ziemskiej wędrówki, jeżeli na nią zasłużysz.

Jego dostojność wręczył pierścień Eunanie, a obecni wydali wielki okrzyk na cześć faraona i zaszczękali orężem.

Ponieważ minister nie ruszył się, więc i Eunana stał i bystro patrzył mu w oczy, jak wierny pies, który otrzymawszy z ręki pańskiej jeden kąsek, jeszcze kręci ogonem i czeka.

⁵⁷ *Mut* – bogini-pramatka, żona Amona z triady tebańskiej. Przedstawiana pod postacią sępa, później jako kobieta w nakryciu głowy ze skrzydłami sępa. [przypis edytorski]

– A teraz – zaczął znowu minister – przyznaj się, Eunano, dlaczego nie powiedziałeś, gdzie poszedł następca tronu, gdy wojsko z trudem maszerowało przez wąwóz?... Popełniłeś zły czyn, musieliśmy bowiem trąbić alarm w sąsiedztwie nieprzyjaciela.

– Bogowie są moimi świadkami, że nic nie wiedział o najdostojniejszym księciu – odparł zdziwiony Eunana.

Herhor potrzęsnał głową.

– Nie może być, ażeby człowiek obdarzony takim jak ty wzrokiem, który o kilkadziesiąt kroków widzi wśród piasku święte skarabeusze, nie dostrzegł tak wielkiej osoby, jaką jest następca tronu.

– Zaprawdę nie widziałem!... – tłumaczył się Eunana, bijąc się w piersi. – Zresztą nikt mi nie kazał czuwać nad księciem.

– Czyliż nie uwolniłem cię od dowództwa przedniej straży?... Czyliż wyznaczyłem ci jakie zajęcie? – pytał minister. – Byłeś zupełnie wolny, właśnie jak człowiek powołany do śledzenia rzeczy ważnych. A czy wywiązałeś się z tego zadania?... Zaiste, za podobny błąd w czasie wojny musiałbyś umrzeć śmiercią...

Nieszczęsny oficer pobladł.

– Ale ja mam dla ciebie serce ojcowskie, Eunano – mówił dostojny pan – i pamiętając na wielką usługę, jaką oddałeś armii przez wypatrzenie symbolów świętego słońca, skarabeuszków, wyznaczam ci, nie jak surowy minister, ale jako łagodny kapłan, bardzo małą karę. Otrzymasz pięćdziesiąt kijów.

– Wasza dostojność...

– Eunano, umiałeś być szczęśliwym, bądź teraz mężnym i przyjmij to drobne upomnienie, jak przystało na oficera armii jego świątobliwości.

Ledwie skończył dostojny Herhor, już starsi rangą oficerowie położyli Eunanę w wygodnym miejscu, obok szosy. Potem jeden usiadł na karku, drugi na nogach, a dwaj inni wyliczyli mu w obnażone ciało pięćdziesiąt giętkich trzcin.

Nieustraszony bojownik nie wydał jęku, owszem – nucił pieśń żołnierską, a po ukończeniu ceremonii sam chciał się podnieść. Ale schorzałe nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Więc padł twarzą w piasek i musiano go odwieźć do Memfisu na dwukolnym wozie, na którym leżąc i uśmiechając się do żołnierzy rozmyślał, że nie tak prędko zmienia się wiatr w Dolnym Egipcie jak fortuna w życiu biednego oficera.

Gdy po krótkim postoju orszak następcy tronu wyruszył w dalszą drogę, jego dostojność Herhor siadł na konia i jadąc obok jego dostojności Nitagera, rozmawiał półgłosem o ludach azjatyckich, a przede wszystkim o rozbudzeniu się Asyrii.

Wówczas dwaj słudzy ministra: adiutant niosący wachlarz i pisarz Pentuer, zaczęli też rozmowę.

– Co myślisz o przygodzie Eunany? – spytał adiutant.

– A ty co myślisz o chłopie, który się powiesił? – rzekł pisarz.

– Zdaje mi się, że dla chłopca dzień dzisiejszy jest najlepszym, a powrót koło szyi najmniejszym, jaki spotkał w życiu – odparł adiutant. – Myślę też, że Eunana od tej pory będzie bardzo troskliwie pilnował następcy tronu.

– Mylisz się – rzekł Pentuer. – Eunana od tej pory nigdy nie dojrzy skarabeusza, choćby był wielkim jak wół. Co się zaś tyczy owego chłopca, czy nie sądzisz, że jemu jednak musiało być źle, bardzo źle... bardzo źle na świętej ziemi egipskiej!

– Nie znasz chłopów, więc tak mówisz...

– A któż ich lepiej zna?... – odparł posepnie pisarz. – Czyliż nie wyrosłem między nimi?... Czy nie widziałem, jak mój ojciec nawodniał grunta⁵⁸, oczyszczał kanały, siał, zbierał, a nade wszystko – jak płacił podatki. O, ty nie wiesz, co to jest dola chłopca w Egipcie!

– Za to wiem, co jest dola cudzoziemca – odpowiedział adiutant. – Mój pradziad czy prapradziad był jednym z wielkich między Hyksosami⁵⁹, ale został tu, bo przywiązał się do ziemi. I co powiesz: nie tylko jemu odebrano majątek, ale jeszcze i na mnie ciąży plama pochodzenia!... Sam widzisz, co nieraz znoszę od rodowitych Egipcjan, choć mam znaczne stanowisko. Jakże więc mogę litować się nad egipskim chłopem, który widząc moją żółtawą cerę, nieraz mruczy pod nosem: „poganin!... cudzoziemiec!...” Chłop zaś nie jest ani poganinem, ani

⁵⁸ *grunta* – dziś raczej: grunty. [przypis edytorski]

⁵⁹ *Hyksosi* – grupa plemion przybyłych w XVIII–XVII w. p.n.e. z Azji Zachodniej, które przez powolną infiltrację osiedliły się na wschodnich terenach Delt. Zorganizowały się, obrały władcę i stopniowo opanowały cały Dolny Egipt. Hyksosi założyli nową, XIV dynastię faraonów, rządząc Egiptem przez ponad sto lat, choć ich władza nad Górnym Egiptem była nominalna. Ok. 1560 p.n.e. książętom tebańskim udało się pokonać przybyszów i ponownie zjednoczyć kraj, co stanowiło zakończenie Drugiego Okresu Przejściowego i początek Nowego Państwa. Dawniej uważano, że opanowanie Egiptu przez Hyksosów było nagłym najazdem. [przypis edytorski]

cudzoziemcem.

– Tylko niewolnikiem – wtrącił pisarz. – Niewolnikiem, którego żenią, rozwodzą, biją, sprzedają, niekiedy mordują, a zawsze każą mu pracować, obiecując w dodatku, że i na tamtym świecie również będzie niewolnikiem.

Adiutant wzruszył ramionami.

– Dziwny ty jesteś, choć tak mądry! – rzekł. – Przecie widzisz, że każdy z nas zajmuje jakieś stanowisko – niskie, mniej niskie lub bardziej niskie, na którym musi pracować. A czy martwi cię to, że nie jesteś faraonem i że twoim grobem nie będzie piramida?... Wcale nie myślisz o tym, bo rozumiesz, że taki jest porządek świata. Każdy pełni swoje obowiązki: wół orze, osioł dźwiga podróżnych, ja chłodzę jego dostojność, ty za niego pamiętasz i myślisz, a chłop uprawia ziemię i płaci podatki. Cóż więc nam z tego, że jakiś wół urodzi się Apisem, któremu cześć oddają, a jakiś człowiek faraonem lub nomarchą?...

– Temu chłopu zniszczono jego dziesięcioletnią pracę... – szepnął Pentuer.

– A twojej pracy nie niszczy minister?... – spytał adiutant. – Któż wie, że to ty rządysz państwem, nie zaś dostojny Herhor?...

– Mylisz się – rzekł pisarz – on rządzi naprawdę. On ma władzę, on ma wolę, a ja... tylko wiadomości... Mnie wreszcie nie biją ani ciebie, jak owego chłopca...

– Ale za to zbili Eunanę, a i nam może się dostać. Trzeba więc być mężnym i cieszyć się ze stanowiska, jakie wyznaczono człowiekowi. Tym bardziej że, jak ci wiadomo, nasz duch,

nieśmiertelny *Ka*⁶⁰, w miarę oczyszczania się wstępuje na wyższe szczeble, aby za tysiące czy miliony lat, razem z duszami faraonów i niewolników, nawet razem z bogami – rozpuścić się w bezimiennym a wszechmocnym ojcu życia.

– Mówisz jak kapłan – odparł z goryczą Pentuer. – Ja to raczej powinienem mieć ten spokój!... Lecz zamiast niego mam ból w duszy, bo odczuwam nędzę milionów...

– Któż ci każe?

– Oczy moje i serce. Jest ono jak dolina między górami, która nie może milczeć, kiedy słyszy krzyk, lecz odpowiada echem.

– A ja tobie mówię, Pentuerze, że za dużo myślisz o rzeczach niebezpiecznych. Nie można bezkarnie chodzić po urwiskach gór wschodnich, bo lada chwilę spadniesz; ani błdzić po zachodniej pustyni, gdzie krążą lwy zgłodniałe i zrywa się wściekły chamsin⁶¹.

Tymczasem waleczny Eunana jadąc na wozie, który mu tylko odnawiał boleść, aby pokazać, jak jest mężnym, zażądał jedzenia i picia. A gdy spożył suchy placek, natarty czosnkiem, i wypił kwaśne piwo z wysmukłego garnuszka, poprosił woźnicy, aby mu gałązką spędzał muchy z poranionego ciała.

Tak leżąc na workach i pakach, na skrzypiącym wozie, twarzą

⁶⁰ nasz duch, nieśmiertelny *Ka* – według Egipcjan jeden z kilku składników duchowych człowieka. Najbliższa pojęciu ducha jako czynnika ożywającego ciało. [przypis edytorski]

⁶¹ *chamsin* – gwałtowny, gorący i suchy wiatr pustynny wiejący w północnej Afryce i na Półwyspie Arabskim, pojawiający się najczęściej od kwietnia do czerwca. Porywy chamsinu wywołują burze piaskowe i pyłowe. [przypis edytorski]

zwrócony do ziemi, biedny Eunana jęklwym głosem zaczął opiewać ciężką dolę niższego oficera:

– „Z jakiejże to racji mówisz, że lepiej być oficerem aniżeli pisarzem? Przyjdź i patrz na moje sine pręgi i popękane ciało, a ja ci przez ten czas opowiem dzieje udręczonego oficera.

Jeszcze byłem chłopcem, kiedy przyniesiono mnie do koszar. Na śniadanie dostawałem pięścią w brzuch, aż mnie mdliło, na obiad kułak w oczy, aż mi się gęba rozdziawiała, a ku wieczorowi miałem już głowę okrytą ranami i prawie rozszczępioną.

Chodź, niech ci opowiem, jak odbyłem podróż do Syrii. Jedzenie i picie musiałem dźwigać w rękach, objuczony jak osioł. Szyję miałem zeszywniałą jak szyja osła, a kręgi pacierzowe splekane. Piłem zgniłą wodę, a wobec wroga byłem jako złapany ptak.

Wróciłem do Egiptu, ale tu jestem jak drzewo, które robak toczy. Za byle co kładą mnie na ziemi i biją jak w książkę tak, że od kijów jestem prawie połamany. Jestem chory i muszę się kłaść, muszą mnie wozić na wozie, a tymczasem służący kradnie mi płaszcz i ucieka...

Dlatego, o pisarzu! zmień swoje zdanie o szczęściu oficera.”⁶²

Tak śpiewał mężny Eunana, a jego pieśń, pełna łez, przetrwała państwo egipskie.

⁶² Z jakiejże to racji mówisz, że lepiej być oficerem aniżeli pisarzem? [...] Dlatego, o pisarzu! zmień swoje zdanie o szczęściu oficera. – autentyczne. [przypis autorski]

Rozdział V

W miarę jak świta następcy tronu zbliżała się do Memfis, słońce pochylało się ku zachodowi, a od niezliczonych kanałów i dalekiego morza zrywał się wiatr nasycony chłodną wilgocią. Szosa znowu zbliżyła się do żyznych okolic, a na polach i w zaroślach było widać nieprzerwane szeregi ludzi pracujących, choć na pustynię już padał różowy blask, a szczyty gór paliły się płomieniem.

Wtem Ramzes zatrzymał się i zawrócił konia. Natychmiast otoczyła go świta, podjechali wyżsi dowódcy i z wolna, równym krokiem zbliżyły się szeregi maszerujących pułków.

W purpurowych promieniach zachodzącego słońca książę wyglądał jak bożek; żołnierze patrzyli na niego z dumą i miłością, dowódcy z podziwem.

Podniósł rękę, wszystko umilkło, a on zaczął mówić:

– Dostojni wodzowie, mężni oficerowie, posłuszni żołnierze! Dziś bogowie dali mi poznać słodycz rozkazywania takim jak wy. Radość przepęlnia moje książęce serce. A ponieważ wołą moją jest, ażebyście wy, wodzowie, oficerowie i żołnierze, zawsze dzielili moje szczęście, więc przeznaczam: po jednej drachmie⁶³ dla każdego żołnierza z tych, którzy poszli na wschód, i tych, którzy wracają z nami od wschodniej granicy. Oprócz tego po jednej drachmie żołnierzom greckim, którzy

⁶³ *drachma* – starożytna grecka moneta, na ogół srebrna. [przypis edytorski]

dziś, pod moją komendą, otworzyli nam wyjście z wąwozu, i – po jednej drachmie żołnierzom tych pułków dostojnego Nitagera, którzy chcieli nam odciąć drogę do gościńca...

W wojsku zawrzało.

– Bądź pozdrowiony, wodzu nasz!... bądź pozdrowiony, następco faraona, który oby żył wiecznie!... – wołali żołnierze, a Grecy najgłośniej.

Księżę mówił dalej:

– Do podziału między niższych oficerów armii mojej i dostojnego Nitagera przeznaczam pięć talentów. Nareszcie do podziału między jego dostojność ministra i naczelnych wodzów przeznaczam dziesięć talentów...

– Ja zrzekam się mojej części na rzecz wojska – odpowiedział Herhor.

– Bądź pozdrowiony, następco!... bądź pozdrowiony, ministrze!... – wołali oficerowie i żołnierze.

Czerwony krąg słońca już dotknął piasków zachodniej pustyni. Ramzes pożegał wojsko i galopem pocwałował do Memfis, a jego dostojność Herhor, wśród radosnych okrzyków, wsiadł do lektyki i również kazał wyprzedzić maszerujące oddziały.

Kiedy odsunęli się tak, że pojedyncze głosy zlały się w jeden wielki szmer, niby szum wodospadu, minister wychyliwszy się do pisarza Pentuera rzekł:

– Pamiętasz ty wszystko?

– Tak, dostojny panie.

– Twoja pamięć jest jak granit, na którym piszemy historię, a twoja mądrość jak Nil, który wszystko zalewa i użyźnia – mówił minister. – Przy tym bogowie obdarzyli cię największą ze wszystkich cnót – roztropną pokorą...

Pisarz milczał.

– Ty więc dokładniej niż inni możesz ocenić postęпки i rozum następcy tronu, który oby żył wiecznie.

Minister chwilę spoczął. Tak dużo mówić nie było w jego zwyczaju.

– Powiedz mi zatem, Pentuerze, i zapisz to: czy godzi się, ażeby następca tronu wobec wojska wypowiadał swoją wolę?... Tak czynić może tylko faraon albo zdrajca, albo... lekkomyślny młodzieniec, który z równą łatwością popełnia gwałtowne czyny, jak wyrzuca bezbożne słowa.

Słońce zaszło i w chwilę później zapadła noc gwiazdzista. Nad nieprzeliczonymi kanałami Dolnego Egiptu zaczęła zgęszczać się srebrna mgła, którą łagodny wiatr zanosił aż na pustynię, chłodził strudzonych żołnierzy i nasyczał rośliny, już konające z pragnienia.

– Albo powiedz mi, Pentuerze – ciągnął minister – i zbadaj: skąd następca weźmie dwadzieścia talentów na dotrzymanie wojsku obietnicy, którą dziś tak nieopatrzenie uczynił? Zresztą skądkolwiek weźmie pieniądze, wydaje mi się, a zapewne i tobie, rzeczą niebezpieczną, ażeby następca robił podarunki armii, właśnie w tym dniu, kiedy jego świątobliwość nie ma czym zapłacić żołdu wracającym ze Wschodu pułkom Nitagera. Nie

pytam cię o zdanie o tej rzeczy, bo je znam, jak i ty znasz moje najtajniejsze myśli. Proszę cię tylko, ażebyś zapamiętał, co widziałeś, dla opowiedzenia tego w kolegium kapłańskim.

– Czy prędko będzie zwołane? – spytał Pentuer.

– Nie ma jeszcze powodu. Spróbuję pierwszej uspokoić rozhukanego byczka za pomocą ojcowskiej ręki jego świątobliwości... A szkoda byłaby chłopca, bo ma duże zdolności i energię południowego wichru. Tylko jeżeli wicher, zamiast zdmuchiwać nieprzyjaciół Egiptu, zacznie kłaść jego pszenicę i wyrywać palmy!...

Minister umilkł, a jego orszak utonął w ciemnej alei drzew prowadzącej do Memfis.

W tym czasie Ramzes dojeżdżał do pałacu faraona.

Gmach ten stał na wzgórzu za miastem, wśród parku. Rosły tu osobliwe drzewa: baobaby z południa, cedry, sosny i dęby z północy. Dzięki sztuce ogrodniczej żyły one po kilkadziesiąt lat i osiągały znacznej wysokości.

Cienista aleja prowadziła z dołu do bramy, która miała wysokość trzypiętrowej kamienicy. Z każdej strony bramy wznosiła się potężna budowla niby wieża, w formie ściętej piramidy, szeroka na czterdzieści kroków, wysoka na pięć pięter⁶⁴. Wśród nocy wyglądało to jak dwa olbrzymie namioty z piaskowca. Dziwne te gmachy miały na parterze i piętrach kwadratowe okienka, a dachy płaskie. Ze szczytu jednej takiej piramidy warta śledziła ziemię, z drugiej – dyżurny kapłan

⁶⁴ *piętr* – dziś raczej: *pięter*. [przypis edytorski]

patrzył w gwiazdy.

Na prawo i na lewo od wież, zwanych pylonami, ciągnęły się mury, a raczej długie, piętrowe budynki z wąskimi oknami i płaskim dachem, po którym chodziły warty. Po obu stronach bramy głównej siedziały dwa posągi, dosięgające głowami pierwszego piętra; u stóp posągów znowu chodziły warty.

Kiedy książę w towarzystwie kilku jeźdźców zbliżył się do pałacu, wartownik, pomimo ciemności, poznał go. Za chwilę wybiegł z pylonu urzędnik dworski, ubrany w białą spódnicę, ciemną narzutkę i perukę, z wielkości podobną do kaptura.

– Pałac już zamknięty? – spytał książę.

– Prawdę rzekłeś, dostojny panie – odparł urzędnik. – Jego świątobliwość ubiera bogów do snu.

– A potem co będzie robił?

– Raczy przyjąć ministra wojny, Herhora.

– No?...

– Później jego świątobliwość popatrzy się w wielkiej sali na balet, a następnie przyjmie kąpiel i odprawi modlitwy wieczorne.

– Mnie nie kazano przyjąć? – pytał następca.

– Jutro po radzie wojennej.

– A królowe co robią?

– Pierwsza królowa modli się w pokoju zmarłego syna, a wasza dostojna matka przyjmuje posła fenickiego, który przywiózł jej dary od kobiet z Tyru⁶⁵.

⁶⁵ Tyr – dziś: *Sur*, miasto portowe na wybrzeżu Morza Śródziemnego, w dzisiejszym Libanie. W starożytności jedno z największych fenickich miast kupieckich, słynne

– Są i dziewczęta?

– Podobno jest kilka. Każda ma na sobie kosztowności za dziesięć talentów.

– A któż się tam włóczy z pochodniami? – rzekł książę, wskazując ręką na dół parku.

– Zdejmują z drzewa brata waszej dostojności, który tam siedzi od południa.

– I nie chce zejść?

– Owszem, teraz zejdzie, bo poszedł po niego błazen pierwszej królowej i obiecał, że zaprowadzi go do karczmy, gdzie piją paraszytowie⁶⁶, otwieracze ciał zmarłych.

– A o manewrach dzisiejszych już słyszeliście co?

– Mówili w ministerium, że sztab został odcięty od korpusu.

– I jeszcze co?

Urzędnik wahał się.

– Mów, co słyszałeś.

– I jeszcze słyszeliśmy, że z tego powodu wasza dostojność kazałeś odliczyć pewnemu oficerowi pięćset kijów, a przewodnika powiesić.

– Wszystko kłamstwo!... – odezwał się półgłosem jeden z adiutantów następcy.

– Żołnierze też mówią między sobą, że to musi być kłamstwo

z wytwarzania drogocennego purpurowego barwnika. Tyryjczycy prowadzili szeroko zakrojony handel morski, założyli wiele kolonii na wybrzeżach Morza Śródziemnego (m.in. Kartaginę). [przypis edytorski]

⁶⁶ *paraszytowie* (z gr. *paraschistes*) – przygotowujący zwłoki zmarłych do balsamowania i pochówku. [przypis edytorski]

– odparł śmieiej urzędnik.

Następca zwrócił konia i pojechał do dolnej części parku, gdzie znajdował się jego pałacyk. Była to właściwie jednopiętrowa altana, wzniesiona z drzewa. Miała formę ogromnego sześcianu z dwoma werandami: dolną i górną, które wkoło otaczały budynek i wspierały się na mnóstwie słupów. Wewnątrz płonęły kagańce, więc można było widzieć, że ściany składają się z desek rzeźbionych jak koronka i że są zabezpieczone od wiatru zasłonami z różnobarwnych tkanin. Dach budowli tej był płaski, otoczony balustradą; na nim stało parę namiotów.

Serdecznie powitany przez półnagich służących, z których jedni wybiegli z pochodniami, drudzy padli przed nim na twarz, następca wszedł do domu. W mieszkaniu na parterze zdjął zakurzoną odzież, wykąpał się w kamiennej wannie i narzucił na siebie białą togę, rodzaj wielkiego prześcieradła, które zapiął pod szyją, a w pasie przewiązał sznurem. Na pierwszym piętrze zjadł kolację złożoną z pszennego placka, garstki daktylów i kielicha lekkiego piwa. Potem wszedł na taras budowli i położywszy się na kanapie okrytej lwią skórą kazał służbie odejść i natychmiast przysłać na górę Tutmozis, gdy przyjedzie.

Okolo północy stanęła przed domem lektyka i wysiadł z niej adiutant Tutmozis. Gdy ciężko wszedł na taras ziewając, książę zerwał się z kanapy.

– Jesteś?... I cóż?... – zawołał Ramzes.

– Więc ty jeszcze nie śpisz?... – odparł Tutmozis. –

O bogowie, po tyludniowej mordędze!... Myślałem, że będę się mógł przedrzemnąć choćby do wschodu słońca.

– Cóż Sara?...

– Będzie tu pojutrze albo ty u niej na folwarku, z tamtej strony rzeki.

– Dopiero pojutrze!...

– Dopiero?... Proszę cię, Ramzesie, ażebyś się wyspał. Zbyt wiele zebrało ci się w sercu czarnej krwi, skutkiem czego do głowy uderza ci ogień.

– Cóż jej ojciec?...

– To jakiś uczciwy człowiek i rozumny. Nazywa się Gedeon. Kiedy mu powiedziałem, że chcesz wziąć jego córkę, upadł na ziemię i zaczął wydzierać sobie włosy. Rozumie się, przeczekałem ten wylew ojcowskiej boleści, trochę zjadłem, wypilem wina i – przystąpiliśmy nareszcie do układów. Zapłakany Gedeon najpierwej przysiągł, że woli widzieć córkę swoją trupem aniżeli czyjąkolwiek kochanką. Wówczas powiedziałem, że pod Memfis, nad Nilem, dostanie folwark, który przynosi dwa talenty rocznego dochodu i nie płaci podatków. Oburzył się. Wtedy oświadczyłem, że może jeszcze dostać co roku talent złotem i srebrem. Westchnął i wspomniał, że jego córka przez trzy lata kształciła się w Pi-Bailos. Postąpiłem jeszcze talent. Teraz Gedeon, wciąż niepokieszony, nadmienił, że traci bardzo dobre miejsce rządcy u pana Sezofrisa. Powiedziałem, że tej posady rzucać nie potrzebuje, i dorzuciłem mu dziesięć krów dojnych z twoich

obór. Czoło wyjaśniło mu się trochę, więc wyznał mi, pod największym sekretem, że na jego Sarę zwrócił już uwagę pewien strasznie wielki pan, Chaires, który nosi wachlarz nad nomarchą Memfis. Ja zaś obiecałem mu dodać byczka, mniejszy łańcuch złoty i większą bransoletę. Tym sposobem twoja Sara będzie cię kosztowała: folwark i dwa talenty rocznie gotowizną, a dziesięć krów, byczka, łańcuch i bransoletę złotą jednorazowo. To dasz jej ojcu, zacnemu Gedeonowi; jej zaś samej – co ci się podoba.

– Cóż na to Sara? – spytał księżę.

– Przez czas układów chodziła między drzewami. A gdyśmy zakończyli sprawę i zapili dobrym winem żydowskim, powiedziała ojcu... – wiesz co?... Że gdyby jej nie oddał tobie, weszłaby na skałę i rzuciłaby się głową na dół. Teraz chyba będziesz spał spokojnie – zakończył Tutmozis.

– Wątpię – rzekł następca, opierając się o balustradę i patrząc w najpustszą stronę parku. – Czy wiesz, że w drodze spotkaliśmy powieszzonego chłopca...

– O!... to gorsze od skarabeuszów – syknął Tutmozis.

– Powiesił się sam z rozpaczy, że wojsko zasypało mu kanał, który przez dziesięć lat kopał w pustyni.

– No, ten człowiek już śpi twardo... Więc chyba pora i nam...

– Ten człowiek był skrzywdzony – mówił księżę – trzeba znaleźć jego dzieci, wykupić i dać im kawałek ziemi w dzierżawę.

– Ale trzeba to zrobić w wielkiej tajemnicy – wtrącił Tutmozis

– bo inaczej zaczęą się wieszać wszyscy chłopci, a nam, ich panom, żaden Fenicjanin nie pożyczy miedzianego utena.

– Nie żartuj. Gdybyś widział oblicze tego chłopca, nie zasnąłbyś jak i ja...

Wtem z dołu, spomiędzy gęstwiny, odezwał się głos niezbyt silny, lecz wyraźny:

– Niech błogosławi cię, Ramzesie, jedyny i wszechmocny Bóg, który nie ma imienia w ludzkim języku ani posągów w świątyniach.

Obaj młodzi ludzie, zdumieni, wychylili się.

– Kto jesteś?... – zawołał książę.

– Jestem skrzywdzony lud egipski – powoli i spokojnie odpowiedział głos.

Potem wszystko ucichło. Żaden ruch, żaden szelest gałęzi nie zdradził ludzkiej obecności w tym miejscu.

Na rozkaz księcia wybiegła służba z pochodniami, spuszczone psy i przeszukano wszystkie zarośla otaczające dom następcy. Ale nie było nikogo.

– Kto to mógł być?... – pytał Tutmozisa wzruszony książę.

– Może duch tego chłopca?...

– Duch?... – powtórzył adiutant. – Nigdy nie słyszałem gadających duchów, choć nieraz trzymałem straż przy świątyniach i grobach. Prędzej przypuszczałbym, że ten, który odezwał się do nas, jest jakimś twoim przyjacielem.

– Dlaczegoż by się ukrywał?

– A co ci to szkodzi? – rzekł Tutmozis. – Każdy z nas ma

dziesiątki, jeżeli nie setki niewidzialnych wrogów. Dziękuj więc bogom, że masz choć jednego niewidzialnego przyjaciela.

– Nie zasnę dziś... – szepnął wzburzony książę.

– Dajże spokój!... Zamiast biegać po tarasie, usłuchaj mnie i legnij. Widzisz, sen – to poważne bóstwo i nie wypada mu gonić za tymi, którzy biegają jelenim krokiem. Gdy się zaś położysz na wygodnej kanapie, sen, który lubi wygodę, siądzie przy tobie i okryje cię swoim wielkim płaszczem, który zasłania ludziom nie tylko oczy, ale i pamięć.

To mówiąc, Tutmózis posadził Ramzesa na kanapie, potem przyniósł podstawkę z kości słoniowej w formie księżyca na nowiu i położywszy księcia, umieścił mu głowę na podporze... Następnie opuścił płócienne ściany namiotu, sam położył się na podłodze i – w kilka minut zasnął obaj.

Rozdział VI

Do pałacu faraona pod Memfisem wchodziło się przez bramę osadzoną między dwoma pięciopiętrowymi wieżami, czyli – pylonami. Zewnętrzne ściany tych budowli, wzniesionych z szarego piaskowca, od dołu do góry były okryte płaskorzeźbami.

Na szczycie bramy wznosił się herb czy symbol państwa: skrzydlata kula, spoza której wychylały się dwa węże. Poniżej siedział rząd bogów, którym faraonowie składali ofiary. Na bocznych słupach wyrzeźbiono również wizerunki bogów, w pięciu kondygnacjach, jedna nad drugą, a u dołu – hieroglificzne napisy.

Na ścianach każdego pylonu główne miejsce zajmowała płaskorzeźba Ramzesa Wielkiego, który w jednej ręce miał podniesiony topór, a drugą trzymał za włosy gromadę ludzi związanych w pęk niby pietruszka. Powyżej króla stały lub siedziały znowu dwie kondygnacje bogów; jeszcze wyżej szereg ludzi niosących ofiary, a pod samym szczytem pylonów wizerunki skrzydlatych węży, przeplatane wizerunkami skarabeuszy.

Te pięciopiętrowe pylony o ścianach zwężających się ku górze, trzypiętrowa brama, która je łączyła, płaskorzeźby, w których porządek mieszał się z ponurą fantazją, a pobożność z okrucieństwem, robiły przygnębiające wrażenie. Zdawało się,

że trudno tu wejść, niepodobna wyjść, a żyć – ciężko.

Z bramy, przed którą stało wojsko i tłum drobnych urzędników, wchodziło się na dziedziniec otoczony krążgankami, wspartymi na piętrowych słupach. Był to ozdobny ogródek, w którym hodowano aloesy, małe palmy, drzewa pomarańczowe i cedry w wazonach, wszystko wyciągnięte w szeregi i dobrane według wzrostu. Na środku tryskała fontanna; ścieżki wysypano kolorowym piaskiem.

Tu, pod krążgankami, siedzieli lub przechadzali się wyżsi urzędnicy państwa, szepcząc po cichu.

Z dziedzińca, przez wysokie drzwi, szło się do sali wspartej na dwunastu kolumnach trzypiętrowych. Sala była duża, lecz z powodu grubości kolumn wydawała się ciasną. Oświetlały ją drobne okienka w ścianach i duży prostokątny otwór w suficie. Panował tu chłód i cień, prawie zmrok, który jednak nie przeszkadzał widzieć żółtych ścian i słupów pokrytych kondygnacjami malowideł. W górze – liście i kwiaty, niżej bogowie, jeszcze niżej ludzie, którzy nieśli ich posągi lub składali ofiary, a między tymi grupami szeregi hieroglifów.

Wszystko to było malowane wyraźnymi, prawie ostrymi kolorami: zielonym, czerwonym i niebieskim.

W tej sali, z wzorzystą posadzką mozaikową, stali w ciszy, białych szatach i boso – kapłani, najwyżsi urzędnicy państwa, minister wojny Herhor tudzież wodzowie: Nitager i Patrokles, wezwani do faraona.

Jego świątobliwość Ramzes XII, jak zwykle przed naradą,

składał ofiary bogom w swojej kaplicy. Ciągnęło się to dość długo. Co chwilę z dalszych komnat wbiegał jakiś kapłan albo urzędnik, komunikując wiadomości o przebiegu nabożeństwa.

– Już pan złamał pieczęć do kaplicy... Już myje święte bóstwo... Już go ubiera... Już zamknął drzwi...

Na twarzach obecnych, pomimo ich dostojęństw, malował się niepokój i zgnębienie. Tylko Herhor był obojętny, Patrokles niecierpliwy, a Nitager od czasu do czasu mącił uroczystą ciszę swoim potężnym głosem. Za każdym tak nieprzyzwoitym odezwaniem się starego wodza dworacy poruszali się niby spłoszone owce, a potem spoglądali na siebie, jakby mówiąc:

„To gbur, całe życie ugania się za barbarzyńcami, więc można mu wybaczyć...”

W dalszych komnatach odezwał się dźwięk dzwonków i chrzęst broni. Do sali weszło dwoma rzędami kilkunastu gwardzistów w złotych hełmach i napierśnikach, z obnażonymi mieczami, potem dwa szeregi kapłanów, a nareszcie ukazał się faraon, niesiony na tronie, otoczony obłokami dymu z kadzielnic.

Władca Egiptu, Ramzes XII, był to człowiek blisko sześćdziesięcioletni, z twarzą zwiędłą. Miał na sobie białą togę⁶⁷, na głowie czerwono-biały kołpak ze złotym węzem, w ręku długą laskę.

Kiedy orszak ukazał się, wszyscy upadli na twarz. Tylko Patrokles, jako barbarzyńca, poprzestał na niskim ukłonie,

⁶⁷ toga – długa męska szata noszona przez Rzymian. Tu w znaczeniu: długa szata.
[przypis edytorski]

a Nitager przyklęknął na jedno kolano, lecz wnet podniósł się.

Lektyka zatrzymała się przed baldachimem, pod którym na wzniesieniu stał tron hebanowy. Faraon z wolna zeszedł z lektyki, chwilę popatrzył na obecnych, a potem, usiadłszy na tronie, utkwiał oczy w gzyms sali, na którym była wymalowana różowa kula z niebieskimi skrzydłami i zielonymi węzami.

Na prawo od faraona stanął wielki pisarz, na lewo sędzia z łaską, obaj w ogromnych perukach.

Na znak dany przez sędziego wszyscy usiedli albo uklękli na podłodze, zaś pisarz odezwał się do faraona:

– Panie nasz i władco potężny! Twój sługa Nitager, wielki strażnik granicy wschodniej, przyjechał, aby złożyć ci hołdy, i przywiózł haracz od pobitych narodów: wazę z zielonego kamienia pełną złota, trzysta wołów, sto koni i wonne drzewo teszep.

– Nędzny to haracz, mój panie – odezwał się Nitager.
– Prawdziwe skarby znaleźlibyśmy dopiero nad Eufratem, gdzie pysznym, choć jeszcze słabym królom bardzo potrzeba przypomnieć czasy Ramzesa Wielkiego.

– Odpowiedz słudze memu Nitagerowi – rzekł do pisarza faraon – że jego słowa będą wzięte pod pilną uwagę. A teraz zapytaj go: co sądzi o wojskowych zdolnościach syna mego i następcy, z którym wczoraj miał zaszczyt zetrzeć się pod Pi-Bailos?

– Nasz władca, pan dziewięciu narodów, zapytuje cię, Nitagerze... – zaczął pisarz.

Wtem, ku największemu zgorszeniu dworaków, wódz przerwał szorstko:

– Sam słyszę, co mówi pan mój... Ustami zaś jego, kiedy zwraca się do mnie, mógłby być tylko następca tronu, nie zaś ty, wielki pisarzu.

Pisarz z przerażeniem spojrzał na śmiałka, ale faraon rzekł:

– Mówi prawdę mój wiemy sługa Nitager.

Minister wojny uklonił się.

Teraz sędzia obwieścił wszystkim obecnym: kapłanom, urzędnikom i gwardii, że mogą wyjść na dziedziniec, i sam wraz z pisarzem, skłoniwszy się tronowi, pierwsi opuścili salę. Został w niej tylko faraon, Herhor i dwaj wodzowie.

– Nakłoń uszy swoje, władco, i wysłuchaj skargi – zaczął Nitager. – Dziś z rana kapłan-urzędnik, który z twego rozkazu przyszedł namaścić włosy moje, powiedział mi, ażebym idąc do ciebie zostawił sandały w przysionku. Tymczasem wiadomo jest nie tylko w Górnym i Dolnym Egipcie, ale u Hetytów⁶⁸, w Libii,

⁶⁸ *Hetyci* – lud, który przywędrował do Anatolii (dziś Turcja) ok. 2000 r. p.n.e. Hetyci założyli tam państwo, które w XIV–XIII w. p.n.e. osiągnęło szczyt potęgi, stało się drugim imperium Bliskiego Wschodu i rywalizowało z Egiptem o dominację w Syrii. Około roku 1190 p.n.e. najazdy tzw. Ludów Morza, których inwazję udało się odeprzeć Egipcjom, spowodowały nagły upadek państwa hetyckiego. Powstały liczne państewka późnohetyckie w południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii, które przetrwały do VIII w. p.n.e. Kiedy B. Prus tworzył swoją powieść, wiedza o Hetytach była uboga: uważano, że ich państwo znajdowało się na terenach północnej Syrii i wiedzano, że faraon Ramzes II podpisał traktat pokojowo-sojuszniczy z władcą Hetytów, poślubiając jego córkę. [przypis edytorski]

Fenicji i w kraju Punt⁶⁹, że dwadzieścia lat temu dałeś mi prawo stawania przed tobą w sandałach.

– Mówisz prawdę – rzekł faraon. – Do mego dworu zakradły się różne nieporządki.

– Tylko rozkaż, królu, a moi weterani zaraz zrobią ład – pochwycił Nitager.

Na znak dany przez ministra wojny wbiegło kilku urzędników: jeden przyniósł sandały i obuł Nitagera, inni naprzeciw tronu ustawili kosztowne taborety dla ministra i wozów.

Gdy trzech dostojnicy usiedli, faraon zapytał:

– Powiedz mi, Nitagerze, czy sądzisz, że mój syn będzie wodzem?... Ale mów szczerą prawdę.

– Na Amona z Teb, na sławę moich przodków, w których płynęła krew królewska, przysięgam, że Ramzes, twój następca, będzie wielkim wodzem, jeżeli mu pozwolą bogowie – odparł Nitager. – Młody to jest chłopak, jeszcze pacholę, a jednak z wielką umiejętnością zebrał pułki, zaopatrzył i marsz im ułatwił. Najwięcej zaś podoba mi się, że nie stracił głowy, kiedy mu przeciąłem drogę, lecz poprowadził swoich do ataku. On będzie wodzem i zwycięży Asyryjczyków, których dziś trzeba pobić, jeżeli nasze wnuki nie mają zobaczyć ich nad Nilem.

– Cóż ty na to, Herhorze? – zapytał faraon.

⁶⁹ *Punt* – kraina we wschodniej Afryce, na południowy wschód od Egiptu, skąd Egipcjanie sprowadzali drogą morską aromatyczne żywice, złoto, heban, kość słoniową, skóry żyraf, lampartów oraz dzikie zwierzęta. Najprawdopodobniej na wybrzeżu dzisiejszej Erytrei. [przypis edytorski]

– Co się tyczy Asyryjczyków, myślę, że dostojny Nitager za wcześnie kłopotczy się nimi. Jeszcze jesteśmy chorzy po dawnych wojnach i musimy pierwszej dobrze się wzmocnić, zanim rozpoczniemy nową – mówił minister. – Co się zaś tyczy następcy tronu, Nitager sprawiedliwie mówi, że młodzian ten posiada zalety wodza: jest przezorny jak lis i gwałtowny jak lew. Mimo to wczoraj popełnił dużo błędów...

– Kto z nas ich nie popełnia!... – wtrącił milczący dotąd Patrokles.

– Następcą – ciągnął minister – mądrze prowadził główny korpus, ale zaniedbał swój sztab, przez co maszerowaliśmy tak wolno i nieporządknie, że Nitager mógł zabiec nam drogę...

– Może Ramzes liczył na waszą dostojność? – spytał Nitager.

– W rządzie i wojnie na nikogo nie liczy się: o jeden niedopatrzony kamyczek można się przewrócić – rzekł minister.

– Gdybyś wasza dostojność – odezwał się Patrokles – nie zepchnął kolumny z gościńca z powodu tych tam skarabeuszów...

– Jesteś wasza dostojność cudzoziemcem i poganinem – odparł Herhor – więc tak mówisz. My zaś, Egipcjanie, rozumiemy, że gdy lud i żołnierze przestaną szanować skarabeusza, synowie ich przestaną się bać *ureusa*. Z lekceważenia bogów urodzi się bunt przeciw faraonowi...

– A od czego topory? – przerwał Nitager. – Kto chce zachować głowę na plecach, niech słucha najwyższego wodza.

– Jakaż więc jest twoja ostateczna myśl o następcy? – spytał

faraon Herhora.

– Żywy obrazie słońca, synu bogów – odparł minister. – Każ Ramzesa namaścić, daj mu wielki łańcuch i dziesięć talentów, ale wodzem korpusu Menfi jeszcze go nie mianuj. Księżę na ten urząd jest za młody, za gorący, niedoświadczony. Czy więc możemy uznać go równym Patroklesowi, który w dwudziestu bitwach zdeptał Etiopów i Libijczyków? A czy możemy stawiać go obok Nitagera, którego samo imię od dwudziestu lat przyprawia o bladość naszych wrogów ze wschodu i północy?

Faraon oparł głowę na rękę, pomyślał i rzekł:

– Odejdźcie w spokoju i łasce mojej. Uczynię, jak nakazuje mądrość i sprawiedliwość.

Dostojnicy skłonili się głęboko, a Ramzes XII, nie czekając na święte, przeszedł do dalszych komnat.

Kiedy dwaj wodzowie znaleźli się sami w przysionku, Nitager odezwał się do Patroklesa:

– Tu, widzę, rządzą kapłani jak u siebie. Ale jaki to wódz ten Herhor!... Pobił nas, nim przyszliliśmy do słowa, i nie da korpusu następcy...

– Mnie tak pochwalił, że nie śmiałem się odezwać – odparł Patrokles.

– Zresztą on daleko widzi, choć nie wszystko mówi. Za następcą wcisnęliby się do korpusu rozmaite paniczki, co to ze śpiewaczkami jeżdżą na wojnę, i oni zajęliby najwyższe posady. Naturalnie starzy oficerowie zaczęliby próżnować z gniewu, że ich awans ominął; eleganci musieliby próżnować dla zabaw, i –

korpus popękałby, nawet nie uderzywszy o nieprzyjaciela. O, Herhor to mędrzec!...

– Bodajby nas nie kosztowała więcej jego mądrość aniżeli niedoświadczenie Ramzesa – szepnął Grek.

Przez szereg komnat pełnych kolumn i ozdobionych malowidłami, gdzie w każdych drzwiach kapłani i pałacowi urzędnicy składali mu niskie ukłony, faraon przeszedł do swego gabinetu. Była to dwupiętrowa sala o ścianach z alabastru, na których złotem i jaskrawymi farbami odmalowano najznakomitsze wypadki panowania Ramzesa XII, a więc: hołdy składane mu przez mieszkańców Mezopotamii, poselstwo od króla Buchtenu i triumfalną podróż bożka Chonsu po kraju Buchten.

W sali tej znajdował się malachitowy⁷⁰ posążek Horusa⁷¹ z ptasią głową, ozdobiony złotem i klejnotami, przed nim ołtarz w formie ściętej piramidy, broń królewska, kosztowne fotele i ławki tudzież stoliki wypełnione drobiazgami.

Gdy faraon ukazał się, jeden z obecnych kapłanów spalił przed nim kadzidło, a jeden z urzędników zameldował następcę tronu, który niebawem wszedł i nisko uklonił się ojcu. Na wyrazistej twarzy księcia było widać gorączkowy niepokój.

⁷⁰ *malachit* – ceniony kamień półszlachetny o zielonej barwie. [przypis edytorski]

⁷¹ *Horus* – bóg nieba, czczony pod postacią sokoła, jeden z najstarszych i najważniejszych bogów Egiptu. Syn Ozyrysa i Izdy, który po śmierci ojca jako następca tronu walczył z Setem o władzę nad światem żywych. Jako bóstwo królewskie był opiekunem faraonów i państwa egipskiego. Według innych wierzeń, syn boga słońca Re, czczony wspólnie z nim jako bóstwo solarne. [przypis edytorski]

– Cieszę się, erpatre – rzekł faraon – że wracasz zdrowym z ciężkiej podróży.

– Obyś wasza świątobliwość żył wiecznie i dziełami swoimi napełnił oba światy – odparł książę.

– Dopiero co – mówił faraon – moi radcy wojenni opowiadali mi o twojej pracy i roztropności.

Twarz następcy drżała i mieniała się. Wpił wielkie oczy w faraona i słuchał.

– Czyny twoje nie zostaną bez nagrody. Otrzymasz dziesięć talentów, wielki łańcuch i dwa greckie pułki, z którymi będziesz robił ćwiczenia.

Książę osłupiał, lecz po chwili zapytał stłumionym głosem:

– A korpus Menfi?...

– Za rok powtórzymy manewry, a jeżeli nie popełnisz żadnego błędu w prowadzeniu wojska, dostaniesz korpus.

– Wiem, to zrobił Herhor!... – zawołał następca, ledwie hamując się z gniewu.

Obejrzał się wkoło i dodał:

– Nigdy nie mogę być sam z tobą, mój ojczy... Zawsze między nami znajdują się obcy ludzie...

Faraon z lekka poruszył brwiami i jego świta znikła jak gromada cieniów.

– Co masz mi do powiedzenia?

– Tylko jedno, ojczy... Herhor jest moim wrogiem... On oskarżył mnie przed tobą i naraził na taki wstyd!...

Mimo pokornej postawy książę gryzł wargi i zaciskał pięści.

– Herhor jest moim wiernym sługą, a twoim przyjacielem. Jego to wymowa sprawiła, że jesteś następcą tronu. To ja – nie powierzam korpusu młodemu wodzowi, który pozwolił odciąć się od swojej armii.

– Połączyłem się z nią!... – odparł zgnębiony następca. – To Herhor kazał okrążyć dwa żuki...

– Chcesz więc, ażeby kapłan wobec wojska lekceważył religię?

– Mój ojciec – szeptał Ramzes drżącym głosem – ażeby nie zepsuć pochodu żukom, zniszczono budujący się kanał i zabito człowieka.

– Ten człowiek sam podniósł rękę na siebie.

– Ale z winy Herhora.

– W pułkach, które tak umiejętnie zgromadziłeś pod Pi-Bailos, trzydziestu ludzi umarło ze zmęczenia, a kilkuset jest chorych.

Księżę spuścił głowę.

– Ramzesie – ciągnął faraon – przez usta twoje nie przemawia dostojnik państwa, który dba o całość kanałów i życie robotników, ale człowiek rozgniewany. Gniew zaś nie godzi się ze sprawiedliwością jak jastrząb z gołębiem.

– O mój ojciec! – wybuchnął następca – jeżeli gniew mnie unosi, to dlatego że widzę niechęć dla mnie Herhora i kapłanów...

– Przecież sam jesteś wnukiem arcykapłana, kapłani uczyli cię... Poznałeś więcej ich tajemnic aniżeli którykolwiek inny

książę...

– Poznałem ich nienasyconą dumę i chęć władzy. A że ukróczę to... więc już dziś są moimi wrogami... Herhor nie chce mi dać nawet korpusu, gdyż woli rządzić całą armią...

Wyrzuciwszy te niebaczne słowa następca struchlał. Ale władca podniósł na niego jasne spojrzenie i odparł spokojnie:

– Armia i państwem rządę ja. Ze mnie płyną wszelkie rozkazy i wyroki. Na tym świecie jestem wagą Ozyrysa i sam ważę sprawy moich sług: następcy, ministra czy ludu. Nieroztropnym byłby ten, kto by sądził, że nie są mi znane wszystkie gwichty⁷².

– Jednak gdybyś, ojczu, patrzył na bieg manewrów własnymi oczami...

– Może zobaczyłbym wodza – przerwał faraon – który w stanowczej chwili rzuca wojsko i ugania się po krzakach za izraelską dziewczyną. Ale ja o takich błahostkach nie chcę wiedzieć.

Książę upadł do nóg ojcu, szepcząc:

– Tutmozis powiedział ci o tym, panie?...

– Tutmozis jest dzieciakiem jak i ty. On już robi długi, jako szef sztabu w korpusie Menfi, i myśli w swym sercu, że oko faraona nie dosięgnie jego spraw w pustyni.

⁷² gwich (daw., z niem.) – ciężarek u wagi, odważnik. [przypis edytorski]

Rozdział VII

W kilka dni później księżę Ramzes został wezwany przed oblicze najczcigodniejszej matki swojej, Nikotris, która była drugą żoną faraona, ale dziś największą panią w Egipcie.

Bogowie nie omylili się, powołując ją na rodzicielkę króla. Była to osoba wysoka, dość pełna i pomimo czterdziestu lat, jeszcze piękna. Nade wszystko w oczach, twarzy i całej postaci jej był taki majestat, że nawet gdy szła samotna, w skromnej szacie kapłanki, ludzie schylali przed nią głowy.

Dostojna pani przyjęła syna w gabinecie wyłożonym fajansowymi płytami. Siedziała na inkrustowanym krześle, pod palmą. U jej nóg, na stołeczku, leżał mały piesek; z drugiej strony klęczała czarna niewolnica z wachlarzem. Królewska małżonka miała na sobie muślinowy płaszcz, haftowany złotem, a na peruce obrączkę ozdobioną klejnotami w formie lotosu.

Kiedy księżę nisko uklonił się, piesek obwąchał go i znowu położył się, a pani skinąwszy głową zapytała:

– Z jakiegoż to powodu, Ramzesie, żądałeś ode mnie posłuchania?

– Jeszcze przed dwoma dniami, matko.

– Wiedziałam, że jesteś zajęty. Ale dziś oboje mamy czas, i mogę cię wysłuchać.

– Tak mówisz do mnie, matko, jakby owionął mnie nocny wiatr pustyni, i już nie mam odwagi przedstawić ci mojej prośby.

– Więc zapewne chodzi o pieniądze?

Ramzes zmieszany spuścił głowę.

– Dużo ci też potrzeba?

– Piętnaście talentów...

– O bogowie! – zawołała pani – wszak parę dni temu wypłacono ci dziesięć talentów ze skarbu. Przejdź się, moja dziewczynko, po ogrodzie, musisz być zmęczona – rzekła monarchini do czarnej niewolnicy. Gdy zaś zostali oboje z synem, zapytała księcia:

– Więc twoja Żydówka jest aż tak wymagająca?

Ramzes zarumienił się, ale podniósł głowę.

– Wiesz, matko, że tak nie jest – odparł. – Ale obiecałem nagrodę wojsku i... nie mogę jej wypłacić!...

Królowa przypatrywała mu się ze spokojną dumą.

– Jak to niedobrze – odezwała się po chwili – kiedy syn robi postanowienia, nie naradziwszy się z matką. Właśnie, pamiętając o twoim wieku, chciałam ci dać niewolnicę fenicką, którą przysłał mi Tyr, z dziesięcioma talentami posagu. Ale ty wolałeś Żydówkę.

– Podobała mi się. Tak pięknej nie ma między twymi służebnicami, matko, ani nawet między kobietami jego świątobliwości...

– Ależ to Żydówka!...

– Nie uprzedzaj się, matko, błagam cię... To jest fałsz, że Żydzi jedzą wieprzowinę i zabijają koty...

Dostojna pani uśmiechnęła się.

– Mówisz jak chłopiec z najniższej szkoły kapłańskiej – odparła, wzruszając ramionami – a zapominasz o tym, co powiedział Ramzes Wielki: „Lud żółty jest liczniejszym i bogatszym od nas; działajmyż przeciw niemu, lecz ostrożnie, aby nie stał się jeszcze silniejszym...” Nie sądzę więc, ażeby dziewczyna z tego ludu była właściwa na pierwszą kochankę następcy faraona.

– Czyliż słowa Ramzesa mogą odnosić się do córki nędznego dzierzawcy!... – zawołał książę. – Gdzie wreszcie są ci Żydzi u nas?... Trzy wieki temu jak opuścili Egipt, a dzisiaj tworzą śmieszne państwo, rządzone przez kapłanów...

– Widzę – odpowiedziała dostojna pani, z lekka marszcząc brwi – że twoja kochanka nie traci czasu... Bądź ostrożny, Ramzesie!... Pamiętaj, że wódz ich, Messu⁷³, jest to kapłan zdrajca, którego w naszych świątyniach po dziś dzień przeklinają... Pamiętaj, że Żydzi wynieśli więcej skarbów z Egiptu, aniżeli była warta praca ich kilku pokoleń: zabrali nam nie tylko złoto, ale i wiarę w Jedyne i nasze święte prawa, które dziś ogłaszają za własne. Nareszcie wiedz o tym – dodała z mocą – że córki tego ludu wolą śmierć aniżeli łożę obcego człowieka. A jeżeli oddają się, nawet nieprzyjacielskim wodzom, to chyba w tym celu, ażeby albo zjednać ich dla swojej polityki, albo zabić...

⁷³ *wódz ich, Messu, jest to kapłan zdrajca* – biblijny Mojżesz, który został przygarnięty przez córkę faraona i wychowany jako książę Egiptu, a następnie na polecenie boga Jahwe wyprowadził Izraelitów z Egiptu. Izraelici mieli zabrać ze sobą drogie przedmioty pod pozorem pożyczki od Egipcjan. [przypis edytorski]

– Wierz mi, matko, że wszystkie te wieści rozgłaszają kapłani. Nie chcą oni dopuścić do podnóżka tronu ludzi innej wiary, którzy mogliby służyć faraonowi przeciw nim...

Monarchini podniosła się z krzesła i założywszy ręce na piersiach, ze zdumieniem przypatrywała się synowi.

– Więc to prawda, co mi mówiono, że jesteś wrogiem kapłanów – rzekła. – Ty, ich ukochany uczeń?...

– Jeszcze muszę mieć ślady ich kijów na plecach!... – odparł książę.

– Ależ twój dziad, a mój ojciec, mieszkający z bogami, Amenhotep, był arcykapłanem i posiadał rozległą władzę w kraju.

– Właśnie dlatego, że mój dziad był władcą i ojciec jest nim, ja nie mogę znieść władzy Herhora...

– Na to stanowisko wprowadził go twój dziad, święty Amenhotep...

– A ja go strączę.

Matka wzruszyła ramionami.

– I to ty – odezwała się ze smutkiem – chcesz dowodzić korpusem?... Ależ ty jesteś rozpieszczona dziewczyna, nie mąż i wódz...

– Jak to?... – przerwał książę, z trudnością powstrzymując się od wybuchu.

– Nie poznaję syna mego... Nie widzę w tobie przyszłego pana Egiptu!... Dynastia w twojej osobie będzie jak nilowe czółno bez steru... Wypędzisz z dworu kapłanów, a któż ci

zostanie?... Kto będzie twoim okiem w Dolnym i Górnym kraju, kto za granicą?... A przecież faraon musi widzieć wszystko, na cokolwiek pada boski promień Ozyrysa...

– Kapłani będą moimi sługami, nie ministrami...

– Oni też są najwierniejszymi sługami. Dzięki ich modłom ojciec twój panuje trzydzieści trzy lat i unika wojen, które mogłyby być zgubnymi...

– Dla kapłanów.

– Dla faraona, dla państwa!... – przerwała. – Czy ty wiesz, co się dzieje z naszym skarbem, z którego w jednym dniu bierzesz dziesięć talentów, a żądasz jeszcze piętnastu?... Czy wiesz, że gdyby nie ofiarność kapłanów, którzy dla skarbu nawet bogom zabierają prawdziwe klejnoty, a podsuwają sztuczne, czy wiesz, że dobra królewskie byłyby już w rękach Fenicjan?...

– Jedna szczęśliwa wojna zaleje nasze kasy jak przybór Nilu nasze pola.

Wielka pani roześmiała się.

– Nie – rzekła – ty, Ramzesie, jesteś jeszcze takim dzieckiem, że nawet nie można poczytywać za grzech twoich słów bezbożnych. Proszę cię, zajmij się greckimi pułkami i jak najprędzej pozbądź się żydowskiej dziewczyny, a politykę zostaw... nam...

– Dlaczego mam pozbyć się Sary?

– Bo gdybyś miał z nią syna, mogłyby powstać zawikłania w państwie, które i tak ma dość kłopotów. Na kapłanów – dodała pani – możesz gniewać się, byleś ich publicznie nie obrażał.

Oni wiedzą, że trzeba wiele wybaczyć następcy tronu, osobliwie jeżeli ma tak burzliwy charakter. Ale czas uspokoi wszystko, na chwałę dynastii i pożytek państwu.

Książę rozmyślał. Nagle odezwał się.

– Więc nie mogę rachować na pieniądze ze skarbu?

– W żadnym razie. Wielki pisarz już dziś musiałby wstrzymać wypłaty, gdybym mu nie dała czterdziestu talentów, które mi Tyr przysłał.

– I co ja zrobię z wojskiem!... – mówił książę, niecierpliwie tracąc czoło.

– Oddał Żydówkę i poproś kapłanów... Może ci pożyczą.

– Nigdy!... Wolę wziąć od Fenicjan.

Pani wstrząsnęła głową.

– Jesteś erpatrem, rób, jak chcesz... Ale ostrzegam cię, że musisz dać duży zastaw, a Fenicjanin, gdy raz stanie się twoim wierzycielem, już cię nie puści. Oni są podstępniejsi od Żydów.

– Na pokrycie takich długów wystarczy część mego dochodu.

– Zobaczymy. Szczerze chciałabym ci pomóc, ale nie mam... – mówiła pani, ze smutkiem rozkładając ręce. – Czyń więc, jak ci wypada, ale pamiętaj, że Fenicjanie w naszych majątkach są jak szczury w spichlerzach: gdy jeden wciśnie się przez szczelinę, inni przyjdą za nim.

Ramzes ociągał się z wyjściem.

– Czy jeszcze powiesz mi co? – zapytała.

– Chciałbym tylko zapytać... Moje serce domyśla się, że ty,

matko, masz jakieś plany względem mnie. Jakie?...

Monarchini pogłaskała go po twarzy.

– Jeszcze nie teraz, jeszcze nie teraz!... Dziś jesteś swobodnym jak każdy młody szlachcic w tym kraju, więc korzystaj... Ale, Ramzesie, przyjdzie czas, że będziesz musiał pojąć małżonkę, której dzieci będą książętami krwi królewskiej, a syn twoim następcą. O tych czasach ja myślę...

– I co?...

– Jeszcze nic określonego. W każdym razie mądrość polityczna mówi mi, że twoją małżonką powinna być córka kapłana...

– Może Herhora?... – zawołał książę ze śmiechem.

– Cóż by w tym było naganego? Herhor bardzo prędko zostanie arcykapłanem w Tebach, a jego córka ma dopiero lat czternaście.

– I zgodziłaby się zająć przy mnie miejsce Żydówki?... – z ironią zapytał Ramzes.

– Musiałbyś się postarać, ażeby ci zapomniano dzisiejszy błąd.

– Całuję stopy twoje, matko, i odchodzę – rzekł Ramzes, chwytając się za głowę. – Tyle tu słyszałem dziwnych rzeczy, że zaczynam się bać, ażeby Nil nie popłynął w stronę katarakt albo piramidy nie przeszły na pustynię wschodnią.

– Nie bluźnij, dziecko moje – szepnęła pani, z trwogą patrząc na syna. – W tym kraju widywano dziwniejsze cuda...

– Czy nie te – spytał z gorzkim uśmiechem syn – że ściany królewskiego pałacu podsłuchiwały swoich panów?

– Widywano śmierć faraonów po kilkumiesięcznym panowaniu i upadki dynastii, które rządziły dziewięcioma narodami.

– Bo ci faraonowie dla kadzielnicy zapomnieli o mieczu – odparł książę.

Uklonił się i wyszedł.

W miarę jak kroki następcy cichły w ogromnym przysionku, twarz dostojnej pani mieniła się: miejsce majestatu zająła boleść i trwoga, a w wielkich oczach błysnęły łzy.

Pobiegła przed posąg bogini, uklękła i nasypawszy indyjskiego kadzidła na węgle zaczęła mówić:

– O Izis⁷⁴ – Izis – Izis – po trzykroć wymawiam imię twoje. O Izis, która rodzisz węże, krokodyle i strusie, po trzykroć niech będzie pochwalone imię twoje... O Izis, która chronisz ziarna zbożowe od zabójczych wichrów, a ciała ojców naszych od niszczącej pracy czasu, o Izis, ulituj się i chroń mojego syna... Po trzykroć niech będzie wymawiane imię twoje i tu... i tam... i tam... I dziś, i zawsze, i na wieki wieków, dopóki świątynie naszych bogów będą przeglądały się w wodzie Nilu.

Modląc się tak i łkając, monarchini pochyliła się i dotknęła czołem ziemi. A w tej chwili rozległ się nad nią cichy szept:

– Głos sprawiedliwego zawsze jest wysłuchany.

Dostojna pani zerwała się i pełna zdumienia zaczęła oglądać

⁷⁴ *Izis* a. *Izyda* – bogini przyrody, pełna dobroci patronka macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Siostra i żona Ozyrysa, matka Horusa. Często przedstawiana jako matka siedząca z małym dzieckiem, Horusem, na ręku. Jako żona władcy Ozyrysa wyobrażana z symbolem tronu na głowie. [przypis edytorski]

się dokoła. Ale w pokoju nie było nikogo. Tylko ze ścian patrzyły na nią malowane kwiaty, a znad ołtarza posąg bogini, pełen nadziemskiego spokoju.

Rozdział VIII

Książę wrócił do swojej willi stroskany i wezwał Tutmozisa.

– Musisz mnie – rzekł Ramzes – nauczyć, jak dostaje się pieniądze...

– Aha!... – roześmiał się elegant. – Oto jest mądrość, której nie uczą w najwyższych szkołach kapłańskich, ale w której ja mógłbym zostać prorokiem...

– Tam wykładają, ażeby nie pożyczać pieniędzy – wtrącił książę.

– Gdybym nie lękał się, ażeby warg moich nie splamiła bezbożność, powiedziałbym, że niektórzy kapłani marnują czas... Biedni ludzie, chociaż święci!... Nie jedzą mięsa, poprzestają na jednej żonie albo całkiem unikają kobiet i – nie wiedzą: co to jest pożyczać... Jestem kontent, Ramzesie – prawil Tutmozis – że ten rodzaj mądrości poznasz przy moich radach. Już dziś rozumiesz, jakich cierpień staje się źródłem brak pieniędzy. Człowiek potrzebujący pieniędzy nie ma apetytu, zrywa się przez sen, na kobiety patrzy ze zdziwieniem, jakby pytał: na co one są? W najchłodniejszej świątyni biją mu ognie do twarzy, a w największy upał, wśród pustyni, czuje dreszcz chłodu. Patrzy przed siebie jak obłąkany, nie słyszy, co do niego mówią, najczęściej chodzi w przekreśnionej peruce, której zapomniał napić wonnościami, a uspokaja się tylko przy dzbanie mocnego wina, i to na krótko. Bo ledwie nieborak

odzyska zmysły, znowu zaczyna czuć, jakby mu się ziemia rozstępowała pod nogami.

Widzę to – ciągnął elegant – po twoim niespokojnym chodzie i bezładnym wyrzucaniu rękoma, że w tej chwili doznajesz rozpaczy z powodu braku pieniędzy. Wkrótce jednak doznasz innych uczuć, jak gdyby ci zdjęto z piersi wielkiego sfinksa. Później ulegniesz słodkiemu stanowi zapomnienia o swoich poprzednich kłopotach i teraźniejszych wierzycielach, a potem...

Ach, szczęśliwy Ramzesie, czekają cię nadzwyczajne niespodzianki!... Bo gdy upłynie termin, a wierzyciele zaczną odwiedzać cię pod pozorem składania hołdu, będziesz jak jeleni ścigany przez psy albo jak dziewczyna egipska, która czerpiąc wodę z rzeki zobaczy sękaty grzbiet krokodyla.

– Wszystko to wygląda bardzo wesoło – przerwał, śmiejąc się, Ramzes – ale nie przynosi ani jednej drachmy...

– Nie kończ! – przerwał Tutmozis. – W tej chwili idę po fenickiego bankiera Dagona, a wieczorem, choćby ci jeszcze nie dał pieniędzy, odzyskasz spokój.

Wybiegł, wsiadł do małej lektyki i, otoczony służbą tudzież takimi jak sam letkiewiczami⁷⁵, zniknął w alejach parku.

Przed zachodem słońca do domu następcy tronu przyjechał Fenicjanin Dagon, najznakomitszy bankier w Memfis. Był to człowiek w sile wieku, żółty, suchy, ale dobrze zbudowany. Miał niebieską tunikę, na niej biały płaszcz z cienkiej tkaniny,

⁷⁵ *letkiewicz* (daw.) – człowiek lekkomyślny, niepoważny. [przypis edytorski]

ogromne włosy własne, ściśnięte złotą obrączką, i dużą czarną brodę, również własną. Bujny ten zarost imponująco wyglądał obok peruk i przyprawnych bródek egipskich elegantów.

Mieszkanie następcy roilo się arystokratyczną młodzieżą. Jedni na dole kąpali się i namaszczeni, inni grali w szachy⁷⁶ i arcaby⁷⁷ na piętrze, inni, w towarzystwie kilku tancerek, pili pod namiotami na tarasie. Następca nie pił, nie grał, nie rozmawiał z kobietami, tylko chodził po jednej stronie tarasu, niecierpliwie wypatrując Fenicjanina. Gdy go zobaczył wyjeżdżającego z alei w lektyce na dwu osłach, zeszedł na pierwsze piętro, gdzie był nie zajęty pokój.

Po chwili we drzwiach ukazał się Dagon, przyklęknął na progu i zawołał:

– Pozdrawiam cię, nowe słońce Egiptu!... Obyś żył wiecznie, a twoja sława oby dosięgła tych dalekich brzegów, kędy dobijają fenickie statki...

Na rozkaz księcia podniósł się i mówił z gwałtowną gestykulacją.

– Kiedy dostojny Tutmozis wysiadł przed moją lepianką

⁷⁶ *grali w szachy* – szachy były w Egipcie nieznane (powstały w Azji setki lat później). Chodzi najpewniej o *senet*, egipską grę rozgrywaną pionami na prostokątnej planszy 3x10 pól, bardzo popularną od zamierzchłych czasów, lecz w przeciwieństwie do szachów częściowo losową. Inną grę planszową, *mehen* (wąż), rozgrywano na planszy w kształcie zwiniętego w spiralę węża. [przypis edytorski]

⁷⁷ *arcaby* (daw.) – warcaby. Warcaby w dzisiejszym kształcie są znane od XII w. n.e., ale uważa się, że pochodzą od gry *senet*, rozgrywanej w Egipcie już w XXVI w. p.n.e. [przypis edytorski]

(Iepianką jest mój dom wobec twoich pałaców, erpatre!), taki bił blask z jego twarzy, że zaraz krzyknąłem do żony: – Tamaro, dostojny Tutmozis nie od siebie przychodzi, ale od kogoś wyższego niż on sam, jak Liban jest wyższym od nadmorskich piasków. A żona pyta się: – Skąd wiesz, panie mój, że dostojny Tutmozis nie przychodzi od siebie?... – Stąd, że nie mógł przyjść z pieniędzmi, bo ich nie ma, i nie przyszedł po pieniądze, bo ja ich nie mam... – W tej chwili ukłoniliśmy się oboje dostojnemu Tutmozisowi. A gdy nam opowiedział, że to ty, najdostojniejszy panie, chcesz piętnastu talentów od swego niewolnika, ja zapytałem żony: – Tamaro, czy źle nauczyło mnie moje serce? – Dagonie, jesteś tak mądry, że powinienes być doradcą następcy tronu... – odpowiedziała moja żona.

Ramzes kipiał z niecierpliwości, ale słuchał bankiera. On, który burzył się wobec własnej matki i faraona!

– Kiedyśmy – prawil Fenicjanin – zastanowili się i zrozumieli, że ty, panie, chcesz moich usług, taka w nasz dom wstąpiła radość, że kazałem dać służbie dziesięć dzbanów piwa, a moja żona, Tamar, kazała, ażebym ja jej kupił nowe zausznice. Wesele moje tak się wzmogło, że kiedym tu jechał, nie pozwoliłem oślarzowi bić osłów. A kiedy niegodne moje stopy dotknęły waszej posadzki, książę, wydobyłem złoty pierścień (większy niż ten, który dostojny Herhor dał Eunanie!) i podarowałem ten złoty pierścień waszemu niewolnikowi, który mi nalał wody na ręce. Za pozwoleniem waszej dostojności, skąd pochodzi ten dzban srebrny, z którego poleli mi ręce?...

– Sprzedał mi go Azariasz, syn Gabera, za dwa talenty.

– Żyd?... Wasza dostojność z Żydami handluje?... A co na to powiedzą bogowie?...

– Azariasz jest kupcem jak wy – odparł następca.

Usłyszawszy to, Dagon oburącz schwycił się za głowę, zaczął pluć i jęczeć:

– O Baal Tammuz!... o Baaaleth!... o Astoreth!⁷⁸... Azariasz, syn Gabera, Żyd, ma być takim kupcem jak ja!... O nogi moje, po coście mnie tu przyniosły?... O serce, za co cierpisz taki ból i naigrawanie?... Najdostojniejszy książę – krzyczał Fenicjanin – zbij mnie, utnij mi rękę, jeżeli będę fałszował złoto, ale nie mów, że Żyd może być kupcem. Prędzej upadnie Tyr, prędzej miejsce Sydonu⁷⁹ zajmie piasek, aniżeli Żyd zostanie kupcem. Oni mogą doić swoje chude kozy albo pod egipskim batem mieszać glinę ze słomą, ale nigdy handlować. Tfu!... tfu!... nieczysty naród niewolników!... Rabuśniki, złodzieje...

⁷⁸ *O Baal Tammuz!... o Baaaleth!... o Astoreth!* – wielkie bóstwa czczone przez Fenicjan. *Baal* (hebr.) – dosł.: Pan, tytuł bóstw używany również w zastępstwie imienia głównego boga ludów zachodniosemickich (Palestyny, Fenicji, Syrii), władcy świata, boga burzy i deszczu; *Tammuz* – starożytny mezopotamski bóg umierającej i odradzającej się przyrody, którego kult rozpowszechnił się na Bliskim Wschodzie; *Baaaleth* (hebr.) a. *Baalat* – Pani, tytuł bogini Astarte jako głównego bóstwa fenickiego miasta Byblos; *Astoreth* (hebr.) a. *Astarte*, a. *Aszarte* – zachodniosemicka bogini miłości, płodności i wojny, królowa niebios, utożsamiana z mezopotamską boginią Isztar. [przypis edytorski]

⁷⁹ *Sydon* – miasto nad Morzem Śródziemnym, w dzisiejszym Libanie. Jedno z najstarszych i najważniejszych fenickich miast kupieckich, rywalizujące z Tyrem. [przypis edytorski]

W księciu, nie wiadomo dlaczego, gniew zawrzał, lecz i wnet uspokoił się, co wydało się dziwnym samemu Ramzesowi, który dotychczas wobec nikogo nie uważał za potrzebne hamować się.

– A więc – odezwał się nagle następca – czy pożyczysz mi, zacny Dagonie, piętnaście talentów?

– O Astoreth!... piętnaście talentów?... To jest tak wielki ciężar, że ja musiałbym usiąść, ażeby o nim dobrze pomyśleć.

– Więc siadaj.

– Za talent – mówił Fenicjanin, wygodnie siadając na krześle – można mieć dwadzieścia złotych łańcuchów albo sześćdziesiąt pięknych krów dojnych, albo dziesięciu niewolników do roboty, albo jednego niewolnika, który potrafi czy to grać na flecie, czy malować, a może nawet leczyć. Talent to straszny majątek!...

Księciu błysnęły oczy.

– Więc jeżeli nie masz piętnastu talentów... – przerwał książę.

Przestraszony Fenicjanin nagle zsunął się z krzesła na podłogę.

– Kto w tym mieście – zawołał – nie ma pieniędzy na twój rozkaz, synu słońca?... Prawda, że ja jestem nędzarz, którego złoto, klejnoty i wszystkie dzierżawy niewarte twojego spojrzenia, książę. Ale gdy obejdę naszych kupców i powiem, kto mnie wysłał, do jutra wydobędziemy piętnaście talentów choćby spod ziemi. Gdybyś ty, erpatre, stanął przed uschniętą figą i powiedział: „Dawaj pieniądze!...” – figa zapłaciłaby okup... Tylko nie patrz tak na mnie, synu Horusa, bo czuję ból w dołku sercowym i miesza mi się umysł – mówił błagającym tonem

Fenicjanin.

– No, usiądź, usiądź... – rzekł książę z uśmiechem.

Dagon podniósł się z podłogi i jeszcze wygodniej rozparł się na krześle.

– Na jak długo książę chce piętnastu talentów? – zapytał.

– Zapewne na rok.

– Powiedzmy od razu: na trzy lata. Tylko jego świątobliwość mógłby oddać w ciągu roku piętnaście talentów, ale nie młody książę, który co dzień musi przyjmować wesołych szlachciców i piękne kobiety... Ach, te kobiety!... Czy prawda, za pozwoleniem waszego dostojenstwa, że książę wziął do siebie Sarę, córkę Gedeona?

– A ile chcesz procentu? – przerwał książę.

– Drobiazg, o którym nie mają potrzeby mówić wasze święte usta. Za piętnaście talentów da książę pięć talentów na rok, a w ciągu trzech lat ja wszystko odbiorę sam, tak że wasza dostojność nawet nie będzie wiedzieć...

– Dasz mi dzisiaj piętnaście talentów, a za trzy lata odbierzesz trzydzieści?...

– Prawo egipskie dozwala, ażeby suma procentów wyrównała pożyczkę – odparł zmieszany Fenicjanin.

– Ale czy to nie za dużo?

– Za dużo?... – krzyknął Dagon. – Każdy wielki pan ma wielki dwór, wielki majątek i płaci tylko wielkie procenta. Ja wstydziłbym się wziąć mniej od następcy tronu; a i sam książę mógłby kazać mnie zbić kijami i wypędzić, gdybym ośmielił się

wziąć mniej...

– Kiedyż przyniesiesz pieniądze?

– Przynieść?... O bogowie! tego jeden człowiek nie potrafi. Ja zrobię lepiej: ja załatwię wszystkie wypłaty księcia, ażebyś wasza dostojność nie potrzebował myśleć o takich nędznych sprawach.

– Alboż ty znasz moje wypłaty?

– Trochę znam – odparł niedbale Fenicjanin. – Księżę chce posłać sześć talentów dla armii wschodniej, co zrobią nasi bankierzy w Chetem⁸⁰ i Migdolu⁸¹. Trzy talenty dostojnemu Nitagerowi i trzy dostojnemu Patroklesowi, to załatwi się na miejscu... A Sarze i jej ojcu Gedeonowi ja mogę wypłacać przez tego parcha⁸² Azariasza... Tak nawet będzie lepiej, bo oni oszukaliby księcia w rachunkach...

Ramzes niecierpliwie zaczął chodzić po pokoju.

– Więc mam ci dać rewers na trzydzieści talentów? – zapytał.

– Jaki rewers?... Po co rewers?... Co ja bym miał z rewersu? ... Mnie księżę odda w dzierżawę na trzy lata swoje folwarki

⁸⁰ *Chetem* (egipskie *chetem*: warownia) – faraonowie zbudowali sieć ufortyfikowanych placówek broniących Egiptu także od wschodu; w Biblii jako jeden z przystanków podczas wędrówki Izraelitów z delty Nilu na półwysep Synaj wymieniono Etam, „na skraju pustyni”. [przypis edytorski]

⁸¹ *Migdol* (z hebr.: wieża, warowne miasto) – zapewne wymienione w Biblii Migdal-Gad w Judzie lub Migdal-El, kilkadziesiąt km na wschód od nadmorskich miast fenickich. [przypis edytorski]

⁸² *parch* – strup na skórze wywołany chorobą grzybiczą; tu: daw. pogardliwe określenie osoby narodowości żydowskiej. [przypis edytorski]

w nomesach: Takens⁸³, Ses⁸⁴, Neha-Ment⁸⁵, Neha-Pechu⁸⁶, w Sebt-Het⁸⁷, w Habu⁸⁸...

– Dzierżawa?... – rzekł książę. – Nie podoba mi się to...

– Więc z czego ja odbiorę moje pieniądze... moje trzydzieści talentów?...

– Zaczekaj. Muszę najpierwej zapytać dozorcę stodół, ile przynoszą mi rocznie te majątki.

– Po co wasza dostojność ma zadawać sobie tyle pracy?... Co wie dozorca?... On nic nie wie, jakem uczciwy Fenicjanin. Każdego roku jest inny urodzaj i inny dochód... Ja mogę stracić na tym interesie, a wtedy dozorca nie zwróci mi...

– Ale widzisz, Dagonie, mnie się zdaje, że te majątki przynoszą daleko więcej aniżeli dziesięć talentów rocznie...

– Nie chce książę zaufać mi, dobrze. Ja, na wasz rozkaz, mogę opuścić folwarki w Ses... Nie jest książę jeszcze pewny mego

⁸³ *Takens* – Ta-Seti, 1. nom Górnego Egiptu, najdalej wysunięty na południe. [przypis edytorski]

⁸⁴ *Ses* – zapewne *Set*, 11. nom Górnego Egiptu, na południe od dzisiejszego Asjut. [przypis edytorski]

⁸⁵ *Neha-Ment* – zapewne Am-Chent, 18. nom Dolnego Egiptu, w południowo-wschodniej części Delt, lub Atef-Chent, 20. nom Górnego Egiptu, graniczący od północy z obszarem oazy Fajum. [przypis edytorski]

⁸⁶ *Neha-Pechu* – Am-Pehu, 19. nom Dolnego Egiptu, w północno-wschodniej części Delt. [przypis edytorski]

⁸⁷ *Sebt-Het* – Ka-Heseb, 11. nom Dolnego Egiptu, w centralnej części Delt. [przypis edytorski]

⁸⁸ *Habu* – A-bet, 8. nom Dolnego Egiptu, w południowo-wschodniej części Delt. [przypis edytorski]

serca?... No, więc ja jeszcze ustąpię Sebt-Het... Ale po co tu dozorca? On księcia będzie uczył mądrości?... O Astoreth! ja bym stracił sen i apetyt, gdyby jaki dozorca, poddany i niewolnik, śmiał poprawiać mojego miłościwego pana. Tu potrzebny tylko pisarz, który napisze, że wy, najdostojniejszy panie, oddajecie mi w dzierżawę na trzy lata folwarki w tym, tym i tym nomesie. I potrzeba szesnastu świadków, że mnie spotkał taki honor od księcia. Ale po co służba ma wiedzieć, że ich pan pożycza ode mnie pieniądze?...

Znudzony następca wzruszył ramionami.

– Jutro – rzekł – przynieś pieniądze i sprowadź sobie pisarza i świadków. Ja o tym myśleć nie chcę.

– Ach, jakie mądre słowa! – zawołał Fenicjanin. – Obyś, najdostojniejszy panie, żył wiecznie...

Rozdział IX

Po lewej stronie Nilu, na brzegu północnym przedmieścia Memfis, znajdował się folwark, który następca tronu oddał na mieszkanie Sarze, córce Żyda Gedeona.

Była to posiadłość na trzydzieści pięć morgów⁸⁹ rozległa, tworząca niewielki kwadrat, który ze szczytu domu ogarniało się wzrokiem jak na dłoni. Grunta folwarku leżały na wzgórzu i dzieliły się na cztery kondygnacje. Dwie najniższe i najobszerniejsze, które Nil zawsze zalewał, były przeznaczone pod uprawę zbóż i jarzyn. Na trzeciej kondygnacji, która czasami nie ulegała wylewom, rosły palmy, figi i inne drzewa owocowe. Na czwartej, najwyższej, był ogród zasadzony drzewami oliwnymi, winem, orzechami i kasztanami słodkimi, wśród których znajdował się dom.

Dom był drewniany, jednopiętrowy, jak zwykle z tarasem, nad którym wznosił się płócienny namiot. Na dole mieszkał czarny niewolnik Ramzesa, na górze Sara ze swoją krewną i służącą Tafet. Dom był otoczony murem z niepalonej cegły, za którym w pewnej odległości znajdowały się budynki dla bydła, parobków i dozorców.

Pokoje Sary nie były duże, ale wykwintne. Na podłogach leżały dywany, we drzwiach i oknach zwieszały się zasłony

⁸⁹ *morg* a. *morga* (daw.) – hist. miara powierzchni ziemi, równa 0,56 hektara, używana w Europie w XIX w. [przypis edytorski]

w różnokolorowe pasy. Były tu rzeźbione łóżka i krzesła, inkrustowane skrzynie na odzież, trójnożne i jednonożne stoliki, na których stały wazony z kwiatami, wysmukłe dzbanki do wina, szkatułki z flaszeczkami perfum, złote i srebrne czarki i kielichy, fajansowe wazy i misy, brązowe kagańce. Każdy choćby najdrobniejszy sprzęt czy naczynie było ozdobione rzeźbą lub kolorowym rysunkiem; każda sztuka odzieży – haftem i frędzlami.

Już dziesięć dni mieszkała w tym ustroniu Sara, z obawy i wstydu kryjąc się przed ludźmi, tak że ze służby folwarcznej prawie nikt jej nie widział. W zasłoniętym buduarze szyła, tkła płótno na małym warsztacie lub zwijała wieńce z żywych kwiatów dla Ramzesa. Niekiedy wymykała się na taras i ostrożnie rozchyliwszy ściany namiotu wyglądała na Nil pełen łodzi, których wioślarze śpiewali wesołe pieśni; albo podniósłszy oczy, patrzyła z trwogą na szare pylony królewskiego zamku, który milczący i posępny górował nad drugim brzegiem rzeki. Wówczas znowu uciekała do swoich robót i wołała Tafet.

– Siedź tu, matko – mówiła – co ty tam robisz na dole?...

– Ogrodnik przyniósł owoce, a z miasta przysłali chleby, wino i ptaszki; musiałam to odebrać.

– Siedź tu i rozmawiaj, bo mnie strach ogarnia...

– Głupiutka z ciebie dziecina! – odparła, śmiejąc się, Tafet.

– Do mnie także pierwszego dnia strach wyglądał z każdego kąta; ale jak wyszłam za mur, wszystko się skończyło. Kogo ja się tu mam bać, gdzie wszyscy padają przede mną na kolana?

Przed tobą chybaby stawali na głowach!... Wyjdź do ogrodu, jest piękny jak raj... Wyrzyj w pole, gdzie zbierają pszenicę... Siądź w łódkę rzeźbioną, której przewoźnicy usychają z tęsknoty, ażeby cię zobaczyć i przewieźć po Nilu...

– Boję się...

– Czego?...

– Albo ja wiem?... Dopóki szyję, myślę, że jestem w naszej dolince i że zaraz przyjdzie ojciec. Ale kiedy wiatr uchyli zasłonę okna i spojrzę z góry na ten wielki... wielki kraj, zdaje mi się... Wiesz co?... Że mnie porwał sęp i zaniósł do swego gniazda na skale, skąd zejść nie można...

– Ach, ty... ty!... Gdybyś wiedziała, jaką dziś wannę przysłał książę, miedzianą wannę!... A jaki trójnóg na ognisko, jakie garnki i rożny!... A gdybyś wiedziała, że ja dziś dwie kury posadziłam i niedługo będziemy mieli pisklęta...

Po zachodzie słońca, gdy nikt nie mógł jej widzieć, Sara bywała śmielszą. Wówczas wychodziła na taras i patrzyła na rzekę. A gdy z daleka ukazała się łódź oświetlona pochodniami, które na czarnej wodzie rzeźbiły krwawe i ogniste smugi, Sara obu rękoma przyciskała swoje biedne serce, które drżało jak złapany ptak. Tam płynął do niej Ramzes, a ona nie umiała powiedzieć, co się z nią dzieje. Czy radość, że zbliża się ten piękny, którego poznała w dolince, czy trwoga, że znowu zobaczy wielkiego władcę i pana, który ją onieśmielał.

Jednego dnia, w wigilię szabasu, przyszedł na folwark ojciec, pierwszy raz od jej osiedlenia się w tym miejscu. Sara z płaczem

rzuciła się do niego; sama umyła mu nogi, a na głowę wylała wonności, okrywając go pocałunkami. Gedeon był to człowiek już szpakowaty, o surowych rysach. Miał na sobie długą do kostek koszulę, u dołu obszytą kolorowym haftem, a na niej żółty kaftan bez rękawów, rodzaj kapy spadającej na piersi i plecy. Głowę nakrywał niewielką czapką, zwężającą się u góry.

– Jesteś?... jesteś! – wołała Sara i znowu zaczęła całować jego rękę i głowę.

– Ja sam dziwię się, że tu jestem! – odparł smutnie Gedeon. – Skradałem się do ogrodu jak złodziej. Przez całą drogę z Memfis zdawało mi się, że wszyscy Egipcjanie pokazują mnie palcami, a każdy Żyd pluje...

– Przecież, ojcie, sam mnie oddałeś księciu?... – szepnęła Sara.

– Oddałem, bo cóż miałem robić? Zresztą mnie się tylko tak zdaje, że mnie pokazują i opluwają. Z Egipcjan, kto mnie zna, kłania mi się tym niżej, im sam jest wyższy. Przez czas, kiedy tu jesteś, nasz pan, Sezofris, mówił, że trzeba mi dom powiększyć; pan Chaires darował mi stągiew najlepszego wina, a sam najdostojniejszy nasz nomarcha przysyłał do mnie zaufanego sługę pytać: czy ty jesteś zdrowa i czy ja nie zostałbym u niego rządcą?

– A Żydzi?... – spytała Sara.

– Co Żydzi!... Oni wiedzą, że ja nie ustąpiłem z dobrej woli. No, a każdy chciałby, żeby jemu tylko taki gwałt robili. Niechaj nas wszystkich Pan Bóg sędzi. Lepiej powiedz: jak ty się masz?

– Na łonie Abrahama nie będzie jej lepiej – odezwała się Tafet. – Cały dzień znoszą nam owoce, wina, chleby i mięso, czego dusza zapagnie. A jaką wannę mamy!... cała miedziana. A jakie naczynia kuchenne!...

– Trzy dni temu – przerwała Sara – był u mnie Fenicjanin Dagon. Nie chciałam go widzieć, ale tak się napierał...

– Dał mi złoty pierścionek – wtrąciła Tafet.

– Powiedział mi – mówiła Sara – że jest dzierżawcą u mego pana, darował mi dwie bransolety na nogi, zausznicę z pereł i szkatułkę wonności z kraju Punt.

– Za co on ci to darował? – zapytał ojciec.

– Za nic. Tylko prosił, ażebym o nim dobrze myślała i niekiedy powiedziała mojemu panu, że Dagon jest najwierniejszym jego sługą.

– Ty bardzo prędko zbierzesz całą skrzynię zausznicy i bransolet – odparł z uśmiechem Gedeon. – Ach – dodał po chwili – zbierz prędko wielki majątek i uciekajmy do naszej ziemi, bo tu nam zawsze bieda. Bieda, kiedy jest źle, a jeszcze większa bieda, kiedy jest dobrze.

– A co by powiedział pan mój? – zapytała Sara ze smutkiem. Ojciec potrząsnął głową.

– Nim rok minie, pan twój porzuci cię, a inni mu dopomogą. Gdybyś była Egipcjanką, wziąłby cię do swego domu, ale Żydówkę...

– Porzuci?... – powtórzyła Sara z westchnieniem.

– Co martwić się przyszłymi dniami, które są w ręku Boga?

Przyszedłem spędzić u ciebie szabas...

– A ja mam doskonałe ryby, mięso, placki i wino koszerne⁹⁰ – szybko wtrąciła Tafet. – Kupiłam też w Memfis siedmioramienny świecznik i świece woskowe... Będzie kolacja lepsza niż u samego pana Chairesa.

Gedeon wyszedł z córką na taras. Gdy zostali we dwoje, rzekł:

– Mówiła mi Tafet, że ciągle siedzisz w domu. Dlaczego? Trzeba wyrzeć przynajmniej do ogrodu.

Sara wstrząsnęła się.

– Boję się – szepnęła.

– Dlaczego ty się masz bać twego ogrodu?... Przecież ty tu jesteś pani, wielka pani.

– Raz wyszłam do ogrodu w dzień... Zobaczyli mnie jacyś ludzie i zaczęli mówić między sobą: „Patrzcie, to ta Żydówka następcy tronu, przez którą opóźnia się przybór!...”

– Głupi oni są – wtrącił Gedeon. – Alboż to raz Nil o cały tydzień spóźnił się z wylewem? Więc tymczasem wychodź sobie wieczorami.

Sara otrząsnęła się jeszcze gwałtowniej.

– Nie chcę... nie chcę!... – zawołała. – Innego dnia wyszłam wieczór, tam, między oliwne drzewa. Nagle z bocznej ścieżki wysunęły się, jak cienie, dwie kobiety... Przestraszona, chciałam uciekać... Wtedy jedna z nich, młodsza i niższa, schwyciła mnie za rękę mówiąc: „Nie uciekaj, musimy ci się przypatrzeć...”

⁹⁰ *koszerne* – w religii żydowskiej: nadający się do spożycia zgodnie z żydowskimi przepisami religijnymi. [przypis edytorski]

A druga, starsza i wyższa, stanęła o kilka kroków przede mną i spojrzała mi w oczy... Ach, ojczy, myślałam, że się w kamień obróczę... Co to była za kobieta... co za spojrzenie!...

– Kto to mógł być? – spytał Gedeon.

– Ta starsza wyglądała na kapłankę.

– I nic do ciebie nie mówiła?

– Nic. Tylko kiedy, odchodząc, skryły się za drzewami, słyszałam, zapewne głos starszej, która powiedziała tylko te wyrazy: „Zaprawdę, jest ładna...”

Gedeon zamyślił się.

– Może to były – rzekł – jakieś wielkie panie ze dworu?...

Słońce zachodziło, a na obu brzegach Nilu zbierały się gęste tłumy ludzi, niecierpliwie czekających na sygnał o przyborze, który istotnie opóźnił się. Już od dwu dni wiał wiatr z morza i rzeka pozieleniała; już słońce minęło gwiazdę Sotis⁹¹, ale w studni kapłańskiej w Memfisie woda nie podniosła się nawet na grubość palca. Ludzie byli zaniepokojeni, tym bardziej że w Górnym Egipcie, według sygnałów, wylew szedł prawidłowo, a nawet zapowiadał się doskonale.

– Cóż więc zatrzymuje go pod Memfisem? – pytali stroskani rolnicy, z utęsknieniem czekając na sygnał.

Gdy na niebie ukazały się gwiazdy, Tafet w jadalnym pokoju nakryła stół białym obrusem, postawiła świecznik z siedmioma

⁹¹ Sotis (gr.) – gwiazda Syriusz, najjaśniejsza gwiazda nocnego nieba. Pierwsze po okresie niewidoczności pojawienie się Syriusza na wschodnim horyzoncie tuż przed wschodem słońca zbiegało się w czasie z początkiem przyboru wód Nilu. Dzień ten wyznaczał w starożytnym Egipcie początek nowego roku. [przypis edytorski]

zapalonymi świecami, przysunęła trzy krzesła i oświadczyła, że zaraz poda szabasową kolację.

Wtedy Gedeon nakrył głowę i wzniósłszy nad stołem obie ręce mówił zapatrzony w niebo:

– Boże Abrahama, Izaaka, Jakuba, który wyprowadziłeś lud nasz z ziemi egipskiej, który niewolnikom i wygnańcom dałeś ojczyznę, który z synami Judy zawarłeś wieczne przymierze... Boże Jehowa, Boże Adonai, pozwól nam spożywać bez grzechu płody wrogiej ziemi, wydobądź nas ze smutku i strachu, w jakim jesteśmy pogrążeni, i powróć nad brzegi Jordanu, który opuściliśmy dla twojej chwały...

W tej chwili zza muru odezwał się głos:

– Jego dostojność Tutmozis, najwierniejszy sługa jego świątobliwości i następcy tronu...

– Oby żyli wiecznie!... – odezwało się kilka głosów z ogrodu.

– Jego dostojność – mówił znowu głos pojedynczy – zasyła pozdrowienia najpiękniejszej róży spod Libanu!

Gdy umilkł, rozległ się dźwięk arfy⁹² i fletu.

– To muzyka!... – zawołała Tafet, klaszcząc w ręce. – Będziemy obchodzili szabas przy muzyce...

Sara i jej ojciec, z początku przerażeni, zaczęli się śmiać i zasiedli do stołu.

– Niech sobie grają – rzekł Gedeon – nie zepsuje nam apetytu ich muzyka.

Flet i arfa odegrały zwrotkę, po której odezwał się głos

⁹² *arfa* (daw.) – harfa. [przypis edytorski]

tenorowy śpiewając:

– „Jesteś piękniejsza od wszystkich dziewcząt, jakie przeglądają się w wodach Nilu. Włosy twoje czarniejsze od piór kruka, oczy spoglądają łagodniej od oczu łani, która tęskni za swoim koziołkiem. Wzrost twój jest jako wzrost palmy, a lotos zazdrości tobie wdzięku. Piersi twoje są jak winne grona, których sokiem upajają się królowie.”

Znowu odezwał się flet i arfa, a po nich pieśń:

– „Przyjdź i spocnij w ogrodzie. Służba, która do ciebie należy, przyniesie liczne naczynia i piwa wszelkich gatunków. Przyjdź, uświęcimy noc dzisiejszą i świt, który po niej nastąpi. W moim cieniu, w cieniu figi rodzącej słodkie owoce, twój kochanek spocznie po twojej prawicy; a ty go upoisz i powolną będziesz wszelkim jego żądaniom...”

...Flet i arfa – po nich znowu śpiew:

– „Ja jestem milczącego umysłu, nigdy nie mówię, co widzę, i słodczy moich owoców nie psuję czczym paplaniem...”⁹³”

⁹³ *Jesteś piękniejsza od wszystkich dziewcząt [...] i słodczy moich owoców nie psuję czczym paplaniem...* – autentyczne. [przypis autorski]

Rozdział X

Wtem śpiew umilkł, zagłuszony wrzawą i szelestem jakby wielu biegnących.

– Poganie!... wrogowie Egiptu!... – wołał ktoś. – Śpiewacie, kiedy wszyscy nurzamy się w strapieniu, i chwalicie Żydówkę, która czarami swoimi zatrzymała bieg Nilu...

– Biada wam! – wołał inny. – Depczecie ziemię następcy tronu... Śmierć spadnie na was i dzieci wasze!...

– Ustąpimy, ale niech wyjdzie do nas Żydówka, abyśmy jej przedstawili nasze krzywdy...

– Uciekajmy!... – krzyknęła Tafet.

– Gdzie? – spytał Gedeon.

– Nigdy! – odparła Sara, na której twarz łagodną wystąpił rumieniec gniewu. – Czyliż nie należę do następcy tronu, przed którym ci ludzie padają na twarz?...

I zanim ojciec i służąca opamiętali się, wybiegła na taras cała w bieli, wołając do tłumu za murem:

– Oto jestem!... Czego chcecie ode mnie?...

Gwar na chwilę ucichł, lecz znowu odezwały się groźne głosy:

– Bądź przekłeta, cudzoziemko, której grzech zatrzymuje wody Nilu!...

W powietrzu świsnęło kilka kamieni rzuconych na oślep; jeden uderzył w czoło Sarę.

– Ojcie!... – zawołała, chwytając się za głowę.

Gedeon porwał ją na ręce i zniósł z tarasu. Wśród nocy widać było nagich ludzi w białych czepkach i fartuszkach, którzy przełazili mur.

Na dole Tafet krzyczała wniebogłosy, a niewolnik Murzyn schwyciwszy topór stanął w jedynych drzwiach domu, zapowiadając, że rozwali łeb każdemu, kto ośmieli się wejść.

– Dajcie no kamieni na tego psa nubijskiego! – wołali do gromady ludzie z muru.

Lecz gromada nagle ucichła, gdyż z głębi ogrodu wyszedł człowiek z ogoloną głową, odziany w skórę pantery.

– Prorok!... ojciec święty!... – zaszemrano w tłumie.

Siedzący na murze poczęli zeskakiwać.

– Ludu egipski – rzekł kapłan spokojnym głosem – jakim prawem podnosisz rękę na własność następcy tronu?

– Tam mieszka nieczysta Żydówka, która powstrzymuje przybór Nilu... Biada nam!... nędza i głód wisi nad Dolnym Egiptem.

– Ludzie złej wiary czy słabego rozumu – mówił kapłan – gdzieżeście słyszeli, ażeby jedna kobieta mogła powstrzymać wolę bogów? Co rok, w miesiącu Tot, Nil zaczyna przybierać i do miesiąca Choiak rośnie. Czy działa się kiedy inaczej, choć nasz kraj zawsze był pełen cudzoziemców, niekiedy obcych kapłanów i książąt, którzy, jęcząc w niewoli i ciężkiej pracy, z żalu i gniewu mogli rzucać najstraszliwsze przekleństwa. Ci z pewnością pragnęli na nasze głowy zwalić wszelakie nieszczęścia, a niejeden oddałby życie, ażeby albo słońce nie

weszło nad Egiptem o porannej godzinie, albo Nil nie przybrał w początkach roku. I co z ich modlitw?... Albo nie zostały wysłuchane w niebiosach, albo obcy bogowie nie mieli siły wobec naszych. Jakim więc sposobem kobieta, której między nami jest dobrze, mogłaby ściągnąć klęskę, której najpotężniejsi wrogowie nasi sprowadzić nie potrafili?...

– Ojciec święty mówi prawdę!... Mądre są słowa proroka!... – odezwno się w tłumie.

– A jednak Messu, wódz żydowski, zrobił ciemność i pomór w Egipcie!... – zaoponował jeden głos.

– Który to powiedział, niech wystąpi naprzód!... – zawołał kapłan. – Wzywam go, niech wystąpi, jeżeli nie jest wrogiem egipskiego ludu...

Tłum zaszemrał jak wicher z daleka płynący między drzewami; ale naprzód nie wystąpił nikt.

– Zaprawdę mówię – ciągnął kapłan – że między wami krążą źli ludzie niby hieny w owczarni. Nie litują się oni nad waszą nędzą, ale chcą was popchnąć do zniszczenia domu następcy tronu i buntu przeciw faraonowi. Gdyby zaś udał się ich nikczemny zamiar, a z waszych piersi gdyby zaczęła płynąć krew, ludzie ci ukryliby się przed włóczyniami jak w tej chwili przed moim wezwaniem...

– Słuchajcie proroka!... Chwała ci, mężu boży!... – wołał tłum, pochylając głowy. Pobożniejsi upadali na ziemię.

– Słuchaj mnie, ludu egipski... Za twoją wiarę w słowa kapłana, za posłuszeństwo faraonowi i następcy, za cześć, jaką

oddajecie słudze bożemu, spełni się nad wami łaska. Idźcie do domów waszych w pokoju, a może, nim zejdziecie z tego pagórka, Nil zacznie przybierać...

– Oby się tak stało!...

– Idźcie!... Im większą będzie wiara i pobożność wasza, tym prędzej ujrzycie znak łaski...

– Idźmy!... idźmy!... Bądź błogosławiony, proroku, synu proroków...

Zaczęli rozchodzić się, całując szaty kapłana. Wtem ktoś krzyknął:

– Cud!... spełnia się cud!...

– Na wieży w Memfis zapalono światło... Nil przybiera!... Patrzcie, coraz więcej światła!... Zaprawdę, przemawiał do nas wielki święty... Żyj wiecznie!...

Zwrócono się do kapłana, ale ten zniknął wśród cieniów.

Tłum niedawno rozjątrzony, a przed chwilą zdumiony i przejęty wdzięcznością, zapomniał i o swoim gniewie, i o kapłanie cudotwórcy. Opanowała ich szalona radość i zaczęli biec pędem ku brzegowi rzeki, nad którym już zapłonęły liczne ogniska i rozlegał się wielki śpiew zebranego ludu:

– „Bądź pozdrowiony, o Nilu, o święta rzeko, która objawiłaś się na tej ziemi. Przychodzisz w pokoju, aby dać życie Egiptowi. O boże ukryty, który rozpraszasz ciemności, który skrapiasz łąki, aby przynieść pokarm niemym zwierzętom. O drogo, schodząca z niebios, ażeby napoić ziemię, o przyjacielu chleba, który rozweselasz chaty... Ty jesteś władcą ryb, a gdy

zstąpisz na nasze pola, żaden ptak nie ośmieli się dotknąć zbiorów. Ty jesteś twórcą zboża i rodzicielem jęczmienia; ty dajesz odpoczynek rękom milionów nieszczęśliwych i na wieki utrwalasz świątynie⁹⁴.”

W tym czasie oświetlona łódź następcy tronu przyплыnęła od tamtego brzegu, wśród okrzyków i śpiewów. Ci sami, którzy pół godziny temu chcieli wdrzeć się do willi księcia, teraz padali przed nim na twarz albo rzucali się w wodę, aby całować wiosła i boki statku, który przywiózł syna władcy Egiptu.

Wesoły, otoczony pochodniami Ramzes w towarzystwie Tutmozisa wszedł do domu Sary. Na jego widok Gedeon rzekł do Tafet:

– Boję się bardzo o moją córkę, ale jeszcze bardziej nie chcę spotykać się z jej panem...

Przeskoczył mur i wśród ciemności, przez ogród i pola, poszedł w stronę Memfis.

Na dziedzińcu wołał Tutmozis:

– Witaj, piękna Saro!... Spodziewam się, że nas dobrze podejmiesz za muzykę, którą ci przysłałem...

W progu ukazała się Sara z obwiązaną głową, wsparta na Murzynie i służebnicy.

– Co to znaczy? – zapytał zdumiony książę.

– Straszne rzeczy!... – zawołała Tafet. – Paganie napadli twój dom, a jeden uderzył kamieniem Sarę...

⁹⁴ *Bądź pozdrowiony, o Nilu [...] ty dajesz odpoczynek rękom milionów nieszczęśliwych i na wieki utrwalasz świątynie* – autentyczne. [przypis autorski]

– Jacy poganie?...

– A ci... Egipcjanie! – wyjaśniła Tafet.

Książę rzucił jej spojrzenie pełne wzgardy. Lecz wnet opanowała go wściekłość.

– Kto uderzył Sarę?... Kto rzucił kamień?... – krzyknął, chwytając za ramię Murzyna.

– Tamci znad rzeki... – odparł niewolnik.

– Hej, dozorczy!... – wołał zapieniony książę – uzbroić mi wszystkich ludzi na folwarku i dalej na tą zgraję!...

Murzyn znowu pochwycił swój topór, dozorczy zaczęli wywoływać parobków z zabudowań, a kilku żołnierzy ze świty księcia machinalnie poprawiło miecze.

– Na miłość boską, co chcesz uczynić?... – szepnęła Sara, wieszając się na szyi księcia.

– Chcę pomścić cię... – odparł. – Kto uderza w moją własność, we mnie uderza...

Tutmozis pobladał i kręcił głową.

– Słuchaj, panie – odezwał się – a jakże po nocy i w tłumie poznasz ludzi, którzy dopuścili się zbrodni?

– Wszystko mi jedno... Motłoch to zrobił i motłoch będzie odpowiadał...

– Tak nie powie żaden sędzia – reflektował Tutmozis. – A przecie ty masz być najwyższym sędzią...

Książę zamyślił się; jego towarzysz mówił dalej:

– Zastanów się, co by jutro powiedział nasz pan, faraon? ... A jaka radość zapanowałaby między wrogami Egiptu, ze

wschodu i zachodu, gdyby usłyszeli, że następca tronu, prawie pod królewskim pałacem, napada w nocy swój lud?...

– O, gdyby mi ojciec dał choć połowę armii, umilkliby na wieki wrogowie nasi we wszystkich stronach świata!... – szeptał książę, uderzając nogą w ziemię.

– Wreszcie... przypomnij sobie tego chłopca, który się powiesił... Żałowałaś go, gdyż umarł człowiek niewinny, a dzisiaj... Czy podobna, ażebyś sam chciał zabijać niewinnych?

...

– Dość już!... – przerwał głucho następca. – Gniew mój jest jak dzban pełen wody... Biada temu, na kogo się wyleje... Wejźmy do domu...

Wylęknięty Tutmozis cofnął się. Książę wziął Sarę za rękę i wszedł z nią na pierwsze piętro. Posadził ją obok stołu, na którym stała nie dokończona kolacja, i zbliżywszy świecznik zerwał jej opaskę z głowy.

– Ach – zawołał – to nawet nie jest rana, tylko siniak?...

Przypatrywał się Sarze z uwagą.

– Nigdy nie myślałem – rzekł – że możesz mieć siniaka... To bardzo zmienia twarz...

– Więc już ci się nie podobam?... – cicho zapytała Sara, podnosząc na niego wielkie oczy pełne trwogi.

– Och, nie!... wreszcie to przejdzie...

Potem zawołał Tutmozisa i Murzyna i kazał opowiedzieć wypadki wieczorne.

– On nas obronił – rzekła Sara. – Staął z toporem we

drzwiach...

– Zrobiłeś tak?... – spytał książę niewolnika, bystro patrząc mu w oczy.

– Czyliż⁹⁵ miałem pozwolić, ażeby do twego domu, panie, wdzierali się obcy ludzie?

Książę poklepał go po kędzierzawej głowie.

– Postąpiłeś – rzekł – jak człowiek mężny. Daję ci wolność. Jutro dostaniesz wynagrodzenie i możesz wracać do swoich.

Murzyn zachwiał się i przetaił oczy, których białka połyskiwały. Nagle upadł na kolana i uderzając czołem w posadzkę, zawołał:

– Nie odpędzaj mnie od siebie, panie!...

– Dobrze – odparł następca. – Zostań przy mnie, ale jako wolny żołnierz. Takich mi właśnie potrzeba – dodał, patrząc na Tutmozisa. – Ten nie umie mówić jak dozorca domu ksiąg, ale gotów walczyć...

I znowu zaczął wypytywać o szczegóły najścia, a gdy Murzyn opowiedział mu o zjawieniu się kapłana i jego cudzie, książę schwycił się za głowę, wołając:

– Jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem w Egipcie!... Niedługo nawet w moim łóżku będę znajdował kapłanów... Skąd on?... Co on za jeden?...

Tego Murzyn nie umiał objaśnić. Powiedział jednak, że zachowanie się kapłana było bardzo życzliwe dla księcia i dla Sary; że napadem kierowali nie Egipcjanie, ale ludzie, których

⁹⁵ czyliż (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

kapłan nazwał wrogami Egiptu i bezskutecznie wzywał ich, aby wystąpili naprzód.

– Dziwy!... dziwy!... – mówił w zamyśleniu książę, rzuciwszy się na łożko. – Mój czarny niewolnik jest dzielnym żołnierzem i pełnym rozsądku człowiekiem... Kapłan broni Żydówki dlatego, że jest moją... Co to za osobliwy kapłan?... Lud egipski, który klęka przed psami faraona, napada na dom następcy tronu, pod dowództwem jakichś wrogów Egiptu?... Muszę ja to sam zbadać...

Rozdział XI

Skończył się miesiąc Tot i zaczynał miesiąc Paofi, druga połowa lipca. Woda Nilu z zielonawej zrobiła się białą, a potem czerwoną i wciąż przybierała. Królewski wodowskaz w Memfisie był zapełniony prawie na wysokość dwu ludzi, a Nil rósł co dzień na dwie pięści. Najniższe grunta były zalane, z wyższych spieszenie zbierano len, winogrona i pewien rodzaj bawełny. Gdzie z rana było jeszcze sucho, tam ku wieczorowi pluskały fale.

Zdawało się, że gwałtowny, choć niewidzialny wicher dmie w głębi rzeki. Orze na niej szerokie zagony, wypełnia pianą bruzdy, potem na chwilę wygładza powierzchnię wody, a po chwili skręca ją w przepaściste wiry.

Znowu orze, znowu wygładza, skręca, napędza nowe góry wody, nowe smugi pian i wciąż podnosi szeleszczącą rzekę, wciąż zdobywa nowe płaty ziemi. Niekiedy woda dosięgnąwszy pewnej granicy, przekracza ją, w oka mgnieniu wlewa się w nizinę i tworzy błyszczące jezioro tam, gdzie przed chwilą rozsypywały się w proch zwiedłe trawy.

Choć przybór dosięgnął ledwie trzeciej części swej miary, już całe wybrzeże było zalane. Co godzinę jakiś folwarczek na wzgórzu robił się podobnym do wyspy, z początku odgraniczonej od innych tylko wąskim kanałem, który stopniowo rozszerzał się i coraz bardziej odcinał domostwo od sąsiadów. Nieraz, kto

wyszedł do pracy piechotą, wracał czółnem.

Łódek i tratwę ukazywało się na Nilu coraz więcej. Z jednych łapano ryby w sieci, na innych przewożono zbiory do stodół albo ryczące bydło do obór, na innych odwiedzano znajomych, ażeby wśród śmiechu i krzyku zawiadomić ich (na co patrzyli wszyscy), że Nil przybiera. Niekiedy łodzie, skupione jak stado kaczek, rozbiegały się na wszystkie strony przed szeroką tratwą, która z Górnego Egiptu niosła w dół olbrzymie bryły kamienne, wyrabane w nadbrzeżnych kopalniach.

W powietrzu, jak ucho sięgło, rozlegał się szelest przybierającej wody, krzyk spłoszonego ptactwa i wesołe śpiewy ludzkie. Nil przybiera, będzie dużo chleba!

Przez cały ten miesiąc toczyło się śledztwo w sprawie napadu na dom następcy tronu. Każdego ranka łódź z urzędnikami i milicją przybijała do jakiegoś folwarku. Odrywano ludzi od pracy, zasypywano ich podstępными pytaniami, bito kijem. Ku wieczorowi zaś wracały do Memfisu dwie łódki: jedna niosła urzędników, druga więźniów.

Tym sposobem wyłowiono kilkuset przestępców, z których połowa nie wiedziała o niczym, połowie zaś groziło więzienie lub kilka lat pracy w kamieniołomach. Niczego jednak nie dowiedziano się ani o przewódcach napadu, ani o owym kapłanie, który skłonił lud do rozejścia.

W księciu Ramzesie kojarzyły się niezwykle sprzeczne przymioty. Był on gwałtowny jak lew i uparty jak wół. Obok tego miał wielki rozum i głębokie poczucie sprawiedliwości.

Widząc, że śledztwo prowadzone przez urzędników nie wydaje rezultatu, książę pewnego dnia sam popłynął do Memfisu i kazał sobie otworzyć więzienie.

Było ono zbudowane na wzgórzu, otoczone wysokim murem i składało się z wielkiej liczby budynków kamiennych, ceglanych i drewnianych. Budowle te po większej części były tylko wejściami lub mieszkaniami dozorców. Więźniowie zaś mieścili się w podziemnych jaskiniach wykutych w wapiennej skale.

Kiedy następca przekroczył bramę, spostrzegł gromadkę kobiet, które myły i karmiły jakiegoś więźnia. Nagi ten człowiek, podobny do szkieletu, siedział na ziemi, trzymając ręce i nogi w czterech otworach kwadratowej deski, która zastępowała kajdany.

– Dawno ten człowiek tak cierpi? – zapytał książę.

– Dwa miesiące – odparł nadzorca.

– A długo jeszcze ma siedzieć?

– Miesiąc.

– Cóż on zrobił?

– Zelżył urzędnika zbierającego podatki.

Książę odwrócił się i ujrzał drugą gromadę, złożoną z kobiet i dzieci. Między nimi był stary człowiek.

– Czy to są więźniowie?

– Nie, najdostojniejszy panie. To jest rodzina oczekująca na zwłoki przestępcy, który ma być uduszony... O, już prowadzą go do izby... – mówił nadzorca.

Po czym zwróciwszy się do gromadki rzekł:

– Bądźcie jeszcze chwilę cierpliwi, kochani ludzie, zaraz dostaniecie ciało.

– Bardzo dziękujemy ci, zacny panie – odparł stary człowiek, zapewne ojciec delikwenta. – Wyszliśmy z domu wczoraj wieczór, len został nam w polu, a tu rzeka przybiera!...

Ksiązę pobladł i zatrzymał się.

– Wiesz – zwrócił się do nadzorcy – że mam prawo łaski?

– Tak, erpatre – odpowiedział nadzorca, kłaniając się, a potem dodał: – Według praw, na pamiątkę twojej bytności w tym miejscu, synu słońca, dobrze prowadzący się, a skazani za obrazę religii lub państwa powinni otrzymać ulgi. Spis tych ludzi będzie złożony u stóp waszych w ciągu miesiąca.

– A ten, którego mają w tej chwili dusić, czy nie ma prawa korzystać z mojej łaski?

Nadzorca rozłożył ręce i pochylił się w milczeniu.

Ruszyli z miejsca i przeszli kilka dziedzińców. W drewnianych klatkach, na gołej ziemi, roili się w ciasnocie przestępcy skazani na więzienie. W jednym budynku rozlegały się straszne krzyki: bito dla wydobycia zeznań.

– Chcę zobaczyć oskarżonych o napad na mój dom – rzekł głęboko wzruszony następca.

– Jest ich z górą trzystu – odparł nadzorca.

– Wybierzcie, zdaniem waszym, najwinniejszych i wypytajcie ich w mojej obecności. Nie chcę jednak, ażeby mnie poznali.

Otworzono następcy tronu izbę, w której prowadził czynności urzędnik śledczy. Ksiązę kazał mu zająć zwykłe miejsce, a sam

usiadł za słupem.

Niebawem zaczęli ukazywać się pojedynczo oskarżeni. Wszyscy byli chudzi; porosły im duże włosy i brody, a oczy miały wyraz spokojnego obłąkania.

– Dutmoze – rzekł urzędnik – opowiedz, jak to napadliście na dom najdostojniejszego erpatre.

– Powiem prawdę, jak na sądzie Ozyrysa. Było to wieczorem tego dnia, kiedy Nil miał zacząć przybór. Moja żona mówi do mnie: „Chodź, ojcze, pójdziemy na górę, skąd prędzej można zobaczyć sygnał w Memfisie.” Więc poszliśmy na górę, skąd łatwiej można zobaczyć sygnał w Memfisie. Wtedy do mojej żony zbliżył się jakiś żołnierz i mówi: „Pójdź ze mną w ten ogród, to znajdziemy winogron albo i co jeszcze.” Więc moja żona poszła w ogród z owym żołnierzem, a ja wpadłem w wielki gniew i zaglądałem do nich przez mur. Czy jednak rzucali kamienie do domu księcia, powiedzieć nie mogę, gdyż z powodu drzew i ciemności nic nie widziałem.

– A jakże mogłeś puścić żonę z żołnierzem? – spytał urzędnik.

– Za pozwoleniem waszej dostojności, a cóż ja miałem zrobić? Przeciem ja tylko chłop, a on wojownik i żołnierz jego świątobliwości...

– A kapłana widziałeś, który do was przemawiał?

– To nie był kapłan – odparł chłop z przekonaniem. – To musiał być sam bóg Num⁹⁶, bo wyszedł z pnia figowego i miał

⁹⁶ Num, właśc. *Chnum* – bóg opiekuńczy wylewów Nilu, czczony szczególnie w Górnym Egipcie. Twórca ludzi, których uformował z gliny na kole garncarskim.

baranią głowę.

– A widziałeś, że miał baranią głowę?

– Za pozwoleniem, dobrze nie pamiętam, czy ja sam widziałem, czy tak mówili ludzie. Oczy zasłaniała mi troska o moją żonę.

– Kamienie rzucałeś do ogrodu?

– Po cóż bym rzucał, panie życia i śmierci? Gdybym trafił żonę, sobie zrobiłbym niepokój na cały tydzień, a gdyby żołnierza, dostałbym pięścią w brzuch, aźby mi język wylazł. Przecież ja tylko chłop, a on wojownik wiecznie żyjącego pana naszego.

Następca wychylił się spoza kolumny. Odprowadzono Dutmoze, a wprowadzono Anupa. Był to chłop niski, na plecach miał jasne blizny od kijów.

– Powiedz, Anupa – zaczął znowu urzędnik – jak to było z tym napadem na ogród następcy tronu?

– Oko słońca – odparł chłop – naczynie mądrości, ty wiesz najlepiej, że ja napadu nie robiłem. Tylko przyszedł do mnie sąsiad i mówi: „Anupa, chodź na górę, bo Nil przybiera.” A ja mówię: czy aby przybiera? A on mówi: „Jesteś głupszy od osła, bo przecież osioł usłyszałby muzykę na górze, a ty nie słyszysz.” Ja zaś odpowiadam: głupi jestem, bom się pisać nie uczył, ale za pozwoleniem, co innego jest muzyka, a co innego przybór. A on na to: „Gdyby nie było przyboru, ludzie nie mieliby z czego cieszyć się, grać i śpiewać.” Więc poszliśmy, mówię waszej

sprawiedliwości, na górę, a tam już muzykę rozpędzili i ciskają w ogród kamienie...

– Kto ciskał?

– Nie mogłem zmiarkować. Ludzie ci nie wyglądali na chłopów; prędzej na nieczystych parasytów, którzy rozpruwają zmarłych do balsamowania.

– A kapłana widziałeś?

– Za pozwoleniem waszej czujności, to nie był kapłan, ale chyba jakiś duch, który pilnuje domu księcia następcy (oby żył wiecznie!...).

– Dlaczego duch?

– Bo czasami tom go widział, a czasem gdzieś mi się podziewał.

– Może go ludzie zasłaniali?

– Z pewnością, że go czasem ludzie zasłaniali. Ale za to raz był wyższy, a inny raz niższy.

– Może włąził na pagórek i złąził z niego?

– Bez zawodu musiał włązić i złązić, ale może wydłużał się i skracał, gdyż był to wielki cudotwórca. Ledwie rzekł: „Zaraz Nil przybierze” – i wnet Nil zaczął przybierać.

– A kamienie rzucałeś, Anupa?

– Gdzież bym śmiał rzucać kamienie w ogród następcy tronu? ... Przecie ja prosty chłop i ręka uschłaby mi po łokieć za takie świętokradztwo.

Księżę kazał przerwać śledztwo. A gdy wyprowadzono oskarżonych, odezwał się do urzędnika:

– Więc ci ludzie należą do najwinniejszych?

– Rzekłeś, panie – odparł urzędnik.

– W takim razie jeszcze dzisiaj trzeba uwolnić wszystkich.

Ludzie nie mogą być więzieni za to, że chcieli przekonać się, czy święty Nil przybiera lub że słuchali muzyki.

– Najwyższa mądrość mówi przez twoje usta, erpatre – rzekł urzędnik. – Kazano mi znaleźć najwinniejszych, więc wybrałem tych, jakich znalazłem. Ale nie w mojej mocy jest powrócić im wolność.

– Dlaczego?

– Spójrz, najdostojniejszy, na tą skrzynię. Jest ona pełna papirusów, na których spisano akta sprawy. Sędzia z Memfisu co dzień otrzymuje raporty o jej przebiegu i donosi jego świątobliwości. W cóż obróciłaby się praca tylu uczonych pisarzy i wielkich mężów, gdyby oskarżonych uwolnić?

– Ależ oni są niewinni! – zawołał książę.

– Napad był, a więc było przestępstwo. Gdzie jest przestępstwo, muszą być przestępcy, a kto raz dostał się w ręce władzy i jest opisany w aktach, nie może odejść bez jakiegoś rezultatu. W szynku człowiek pije i płaci; na jarmarku coś sprzedaje i otrzymuje; w polu sieje i zbiera; w grobach dostaje błogosławieństwa od zmarłych przodków. Jakim więc sposobem ktoś, przyszedłszy do sądu, wróciłby z niczym jak podróżny, który zatrzymuje się w połowie swej drogi i zwraca stopy do domu, nie osiągnąwszy celu?

– Mądrze mówisz – odparł następca. – Powiedz mi jednak,

czy i jego świątobliwość nie miałyby prawa uwolnić tych ludzi?

Urzędnik złożył ręce na krzyż i schylił głowę.

– On, równy bogom, wszystko, co chce, uczynić może: uwolnić oskarżonych, nawet skazanych, a nawet zniszczyć akta sprawy, co spełnione przez zwykłego człowieka byłoby świętokradztwem.

Księżę pożegnał urzędnika i polecił nadzorcy, ażeby na jego koszt lepiej karmiono oskarżonych o napad. Następnie, rozdrażniony, popłynął na drugą stronę ciągle rozszerzającej się rzeki, do pałacu, ażeby prosić faraona o umorzenie nieszczęsnej sprawy.

Tego jednak dnia jego świątobliwość miał dużo ceremonii religijnych i naradę z ministrami, więc następca nie mógł się z nim widzieć. Wówczas księżę udał się do wielkiego pisarza, który po ministrze wojny najbardziej znaczył we dworze. Stary ten urzędnik, kapłan jednej ze świątyń w Memfis, przyjął księcia grzecznie, ale zimno, a wysłuchawszy go, odparł:

– Dziwno mi, że wasza dostojność podobnymi sprawami chcesz niepokoić naszego pana. Jest to to samo, co gdybyś prosił o nietępienie szarańczy, która spadła na pole.

– Ależ to są ludzie niewinni!...

– My, dostojny panie, wiedzieć o tym nie możemy, gdyż o winie lub niewinności rozstrzyga prawo i sąd. Jedno dla mnie jest pewnym, że państwo nie może ścierpieć, ażeby wpadano do czyjegoś ogrodu, a tym bardziej, ażeby podnoszono rękę na własność następcy tronu.

– Sprawiedliwie mówisz, ale – gdzież są winni?... – spytał książę.

– Gdzie nie ma winnych, muszą być przynajmniej ukarani. Nie wina, ale kara następująca po zbrodni uczy innych, że tego spełniać nie wolno.

– Widzę – przerwał następca – że wasza dostojność nie poprzecz mojej prośby u jego świątobliwości.

– Mądrość płynie z ust twoich, erpatre – odpowiedział dygnitarz. – Nigdy nie potrafię udzielać panu memu rady, która powagę władzy naraziłaby na szwank...

Książę wrócił do siebie zboląły i zdumiony. Czuł, że kilkuset ludziom dzieje się krzywda, i widział, że ratować ich nie może. Jak nie potrafiłby wydobyć człowieka, na którego upadł obelisk albo kolumna świątyni.

„Za słabe są moje ręce do podniesienia tego gmachu” – myślał książę z uciskiem w duszy. Pierwszy raz uczuł, że od jego woli jest jakaś nieskończenie większa siła: interes państwa, który uznaje nawet wszechmocny faraon, a przed którym ugiąć się musi on, następca!

Zapadła noc. Ramzes nie kazał⁹⁷ służbie nikogo przyjmować i samotny chodził po tarasie swojej willi, dumając:

„Straszna rzecz!... Tam rozstąpiły się przede mną niewzyciężone pułki Nitagera, a tu – nadzorca więzienia, urzędnik śledczy i wielki pisarz zabiegają mi drogę... Czymże oni są?... Nędznymi sługami mojego ojca (oby żył wiecznie!),

⁹⁷ *nie kazać* (tu daw.) – zabronić. [przypis edytorski]

który każdej chwili może ich strącić do rzędu niewolników i zesłać w kamieniołomy. Ale dlaczego ojciec mój nie miałby ułaskawić niewinnych?... Państwo tak chce!... I cóż to jest państwo?... Co ono jada, gdzie sypia, gdzie jego ręce i miecz, którego się wszyscy boją?...”

Spojrzał w ogród i między drzewami, na szczycie wzgórza, zobaczył dwie olbrzymie sylwetki pylonów, na których płonęły kagańce straży. Przyszło mu na myśl, że ta straż nigdy nie śpi i że pylony nigdy nie jedzą, a jednak są. Odwieczne pylony, potężne jak mocarz, który je wznosił, Ramzes Wielki.

Poruszyć te gmachy i setki im podobnych; zmylić tą straż i tysiące innych, które czuwają nad bezpieczeństwem Egiptu; okazać nieposłuszeństwo prawom, które pozostawił Ramzes Wielki i inni, jeszcze więksi przed nim mocarze, a które dwadzieścia dynastii uświęciło swoim poszanowaniem...

W duszy księcia, pierwszy raz w życiu, poczęło zarysowywać się jakieś niejasne, ale olbrzymie pojęcie – państwa. Państwo jest to coś wspanialszego od świątyni w Tebach, coś większego od piramidy Cheopsa, coś dawniejszego od podziemi Sfinksa, coś trwalszego od granitu. W tym niezmiernym, choć niewidzialnym gmachu ludzie są jako mrówki w szczelinie skalnej, a faraon jak podróżny architekt, który ledwie zdąży osadzić jeden głąz w ścianie i już odchodzi. A ściany rosną od pokolenia do pokolenia i budowa trwa dalej.

Jeszcze nigdy on, syn królewski, nie czuł tak swojej małości jak w tej chwili, kiedy jego wzrok wśród nocy błędził ponad

Nilem, między pylonami zamku faraona i niewyraźnymi, lecz przepotężnymi sylwetkami memfijskich świątyń.

Wtem, pomiędzy drzew, których konary dotykały tarasu, odezwał się głos:

– Znam twoją troskę i błogosławię cię. Sąd nie uwolni oskarżonych chłopów. Ale sprawa ich może upaść i wróć w pokój do swych domów, jeżeli dozorca twego folwarku nie będzie popierał skargi o napad.

– Więc to mój dozorca podał skargę?... – spytał zdziwiony książę.

– Prawdę rzekłeś. On podał ją w twoim imieniu. Ale jeżeli nie przyjdzie na sąd, nie będzie pokrzywdzonego; a gdzie nie ma pokrzywdzonego, nie ma przestępstwa.

Krzaki zaszeleściły.

– Stójże! – zawołał Ramzes. – Kto jesteś?...

Nikt nie odpowiedział. Tylko zdawało się księciu, że w smudze światła pochodni, palącej się na pierwszym piętrze, mignęła naga głowa i skóra pantery.

– Kapłan?... – szepnął następca. – Dlaczego on kryje się?...

Lecz w tej chwili przyszło mu na myśl, że ów kapłan mógłby ciężko odpowiadać za udzielanie rad tamujących wymiar sprawiedliwości.

Rozdział XII

Większą część nocy Ramzes przepędził w gorączkowych marzeniach. Raz ukazywało mu się widmo państwa jako niezmierny labirynt o potężnych ścianach, których nie można przebić. To znowu widział cień kapłana, którego jedno mądre zdanie wskazało mu sposób wydobycia się z labiryntu. I otóż najniespodziewaniej wystąpiły przed nim dwie potęgi: interes państwowy, którego dotychczas nie odczuwał, choć był następcą tronu, i – kapłaństwo, które chciał zetrzeć i uczynić swoim sługą.

Była to ciężka noc. Księżę przewracał się na łożu i zadawał sobie pytanie: czy on nie był ślepym i czy dopiero dzisiaj nie odzyskał wzroku, ażeby przekonać się o swoim nierozsądku i nicestwie⁹⁸? Jakże inaczej przedstawiały mu się w tych godzinach przestrogi matki, powściągliwość ojca w wypowiedaniu najwyższej woli, a nawet surowe postępowanie ministra Herhora?

„Państwo i kapłaństwo!...” – w półśnie powtarzał księżę obłany zimnym potem.

Tylko bogowie niebiescy wiedzą, co by nastąpiło, gdyby miały czas rozwinąć się i dojrzeć myśli, jakie tej nocy zakiełkowały w duszy księcia. Może, zostawszy faraonem, należałby do najszcześniejszych i najdłużej panujących władców? Może imię jego, ryte w podziemnych i nadziemnych świątyniach,

⁹⁸ *nicestwo* – nicość; marność, bezwartościowość, niemoc. [przypis edytorski]

przeszłoby do potomności, otoczone najwyższą chwałą? Może on i jego dynastia nie straciłoby tronu, a Egipt uniknął wielkiego wstrząśnienia w najgorszych dla siebie czasach?

Ale jasność dzienna rozproszyła mary krążące nad rozpaloną głową księcia, a dni następne bardzo zmieniły jego pojęcia o nieugiętości państwowych interesów.

Pobyt księcia w więzieniu nie pozostał bez następstw dla oskarżonych. Urzędnik śledczy natychmiast zdał raport najwyższemu sędziemu, sędzia powtórnie przejrzał sprawę, sam zbadał kilku obwinionych i w ciągu paru dni uwolnił większą ich część, a resztę jak najprędzej oddał pod sąd.

Gdy zaś, w imieniu poszkodowanego na własności księcia, nie zjawił się oskarżyciel, pomimo wywoływań go w sali sądowej i na rynku, sprawa o napad upadła i resztę oskarżonych wypuszczono.

Wprawdzie jeden z sędziów zrobił uwagę, że wedle prawa dozorca książęcego folwarku powinien mieć proces o fałszywą skargę i w razie dowiedzenia mu ponieść taką karę, jaka groziła oskarżonym. Kwestię tę jednak pominięto milczeniem.

Dozorca folwarku usunął się z oczu sądowi, wysłany przez następcę do nomesu Takens, a niebawem znikła gdzieś cała skrzynia aktów sprawy o napad.

Dowiedziawszy się o tym, książę Ramzes poszedł do wielkiego pisarza i z uśmiechem zapytał:

– Cóż, dostojny panie, niewinni zostali uwolnieni, akta ich w świętokradzki sposób zniszczone i mimo to powaga władzy nie naraziła się na szwank?

– Mój książę – odparł ze zwykłym chłodem wielki pisarz – nie rozumiałem, że jedną ręką podajesz skargi, a drugą chcesz je usunąć. Wasza dostojność byłeś obrażonym przez motłoch, więc naszą rzeczą było ukarać go. Jeżeli jednak ty przebaczyłeś, państwo nie ma nic do dodania.

– Państwo!... państwo!... – powtarzał książę. – Państwo to *my* – dodał, przymrużając oczy.

– Tak, państwo to faraon i... jego najwierniejsi słudzy – odpowiedział pisarz.

Dosyć było tej rozmowy z tak wysokim dostojnikiem, ażeby w duszy następcy zatrzeć budzące się a potężne, choć jeszcze niejasne pojęcie o znaczeniu „państwa”. Więc państwo nie jest odwiecznym i niewzruszonym gmachem, do którego po jednym kamieniu chwały dodawać powinni faraonowie, ale jest raczej kupą piasku, którą każdy władca przesypuje, jak mu się podoba. W państwie nie ma tych ciasnych drzwi, zwanych prawami, w których przejściu każdy musi uchylić głowę, kimkolwiek jest: chłopem czy następcą tronu. W tym gmachu są rozmaite wejścia i wyjścia: wąskie dla małych i słabych, bardzo obszerne, a nawet wygodne dla silnych.

„Jeżeli tak jest – zakiełkowała nowa myśl w księciu – to ja zrobię porządek, jaki mnie się podoba!...”

W tej samej chwili przypomniał sobie dwu ludzi: oswobodzonego Murzyna, który nie czekając na rozkaz, był gotów oddać życie za własność księcia, i – nieznanomego kapłana.

„Gdybym miał więcej podobnych im, wola moja znaczyłaby w Egipcie i za Egiptem!...” – rzekł do siebie i poczuł niepokonaną chęć odnalezienia owego kapłana.

Był on prawdopodobnie i tym samym, który powstrzymał tłum od napadu na dom księcia. Z jednej strony doskonale znał prawo, z drugiej – umiał kierować tłumami.

– Nieoceniony człowiek!... Muszę go mieć...

Od tej pory książę, w czółenku prowadzonym przez jednego wioślarza, zaczął zwiedzać chaty w bliskości swego folwarku. Ubrany w tunikę i wielką perukę, z kijem w rękę, na którym była wycięta miara, książę wyglądał jak inżynier śledzący przybór Nilu.

Chłopi chętnie udzielali mu wszelkich objaśnień, dotyczących zmian kształtu gruntów skutkiem wylewu, a zarazem prosili, aby rząd wymyślił jakieś łatwiejsze sposoby czerpania wody aniżeli żuraw z wiadrem. Opowiadali też o napadzie na folwark następcy tronu i o tym, że nie znają ludzi, którzy rzucali kamienie. Wreszcie przypominali sobie kapłana, co tak szczęśliwie usunął zbiegowisko; ale kto by on był? nie wiedzieli.

– Jest tu – mówił pewien chłop – w naszej okolicy kapłan, który kuruje na oczy, jest taki, co goi rany i składa złamane ręce i nogi. Jest paru kapłanów, którzy uczą pisać i czytać; jest, co gra na podwójnym flecie, i nawet ładnie gra. Ale tamten, który objawił się w ogrodzie następcy tronu, nie jest żadnym z nich, i oni sami nic o nim nie wiedzą. Z pewnością musiał to być bożek Num albo jakiś duch czuwający nad księciem, który oby

żył wiecznie i zawsze miał apetyt.

„A może to naprawdę jaki duch!...” – pomyślał Ramzes. W Egipcie zawsze łatwiej o złe czy dobre duchy aniżeli o deszcz.

Woda Nilu z czerwonej zrobiła się brunatną, a w sierpniu, w miesiącu Hator, dosięgnęła połowy swej wysokości. W nadbrzeżnych tamach otworzono śluzy i woda gwałtownie zaczęła wypełniać kanały tudzież olbrzymie jezioro sztuczne, Moeris, w prowincji Fajum słynącej z pięknych róż. Egipt Dolny przedstawiał jakby odnogę morską, gęsto zasianą pagórkami, na nich ogrodami i domami. Komunikacja lądowa całkiem ustała, a łódek na wodzie krążyło takie mnóstwo: białych, żółtych, czerwonych i ciemnych, że wyglądały jak liście w jesieni. Na najwyższych punktach kraju kończono zbierać pewien rodzaj bawełny i po raz drugi kosić koniczynę, a zaczynało zrywać owoce tamaryndowe i oliwki.

Pewnego dnia, płynąc wzdłuż zalanych folwarków, książę spostrzegł ruch niezwykle. Na jednej z czasowych wysepek rozlegał się między drzewami głośny krzyk kobiet.

„Zapewne ktoś umarł...” – pomyślał książę.

Od drugiej wyspy na paru czółenkach odpływały zapasy zboża i kilka sztuk bydła, a ludzie stojący pod gospodarskimi budynkami grozili i złorzeczyli ludziom w łódkach.

„Jakiś spór sąsiedzki...” – rzekł do siebie następca.

W kilku dalszych folwarkach było spokojnie, a mieszkańcy, zamiast pracować albo śpiewać, siedzieli na ziemi, milcząc.

„Musieli skończyć robotę i odpoczywają.”

Za to od innej wysepki odbiło czółno z kilkorgiem płaczących dzieci, a jakaś kobieta wszedłszy po pas w wodę wygrażała pięściami.

„Wiozą dzieci do szkoły” – myślał Ramzes. Wypadki te jednak poczęły go interesować.

Na sąsiedniej wyspie znowu rozlegał się krzyk. Książę przysłonił ręką oczy i zobaczył leżącego na ziemi człowieka, którego bił kijem Murzyn.

– Cóż się tu dzieje?... – zapytał Ramzes wioślarza.

– Czyliż nie widzicie, panie, że biją nędznego chłopca?... – odparł przewoźnik, śmiejąc się. – Musiał coś zbroić, więc chodzi mu ból po kościach.

– A cóż ty jesteś?

– Ja?... – odparł z pychą wioślarz. – Ja jestem wolny rybak. I byłem oddałem, co należy, z połowu do jego świątobliwości, mogę pływać po całym Nilu, od pierwszej katarakty do morza. Rybak jest jak ryba albo dzika gęś, a chłop jak drzewo: karmi panów swoimi owocami i nigdzie nie może uciec, tylko skrzypi, gdy na nim dozorczy psują korę.

O ho! ho!... spojrzycie no tam... – zawołał znowu zadowolony rybak. – Hej!... ojciec!... a nie wypijaj wszystkiej wody, bo będzie nieurodzaj...

Wesoły ten wykrzyknik odnosił się do grupy osób spełniających bardzo oryginalną czynność. Kilku ludzi gołych trzymało za nogi innego człowieka i nurzało mu w wodzie głowę po szyję, po piersi, wreszcie po pas. Obok stał jegomość z laską,

ubrany w poplamioną tunikę i perukę z baraniej skóry. Nieco dalej krzyczała wniebogłosy kobieta, którą za ręce trzymali ludzie.

Bicie kijem było tak upowszechnione w szczęśliwym państwie faraonów jak jedzenie i spanie. Bito dzieci i dorosłych, chłopów, rzemieślników, żołnierzy, oficerów i urzędników. Kto żył, dostawał kije, z wyjątkiem kapłanów i najwyższych dostojników, bo tych już nie miał kto bić. Książę więc dość spokojnie patrzył na chłopą bitego kijem; ale zastanowił go chłop nurzany w wodzie.

– Ho! ho!... – śmiał się tymczasem wioślarz – a to go poją!... Zgrubieje tak, że żona będzie musiała nadsztukować mu opaskę.

Książę kazał przybić do brzegu. Tymczasem chłopą wydobyto z rzeki, pozwolono mu wykaszać wodę i znowu schwycono go za nogi, pomimo nieczłowieczych wrzasków żony, która zaczęła kasać ludzi trzymających ją.

– Stój! – krzyknął książę do oprawców, którzy ciągnęli chłopą.

– Czyńcie waszą powinność! – zawołał przez nos jegomość w baraniej peruce. – Kto jesteś, zuchwalcze, który ośmie...

W tej chwili książę zwałił go przez łeb swoją miarą, która na szczęście była lekka. Mimo to właściciel poplamionej tuniki aż usiadł na ziemi, a obmacawszy perukę i głowę, spojrzał na napastnika zamglonymi oczyma.

– Odgaduję – rzekł naturalnym głosem – że mam honor rozmawiać ze znakomitą osobą... Oby ci, mój panie, zawsze towarzyszył dobry humor, a żółć nigdy nie rozlewała się po

kościach...

– Co wy robicie z tym człowiekiem?... – przerwał książę.

– Pytasz, mój panie – odparł jegomość, znowu przez nos – jak cudzoziemiec, nie znający ani miejscowych zwyczajów, ani ludzi, do których odzywa się zbyt poufale. Wiedz przeto, że jestem poborcą jego dostojności Dagona, pierwszego bankiera w Memfisie. A jeżeli jeszcze nie zbladłeś, dowiedz się, że dostojny Dagon jest dzierżawcą, pełnomocnikiem i przyjacielem następcy tronu (oby żył wiecznie!) i że ty dopuściłeś się gwałtu, o czym zaświadczą moi ludzie, na gruntach księcia Ramzesa...

– Więc to... – przerwał książę, lecz nagle zatrzymał się. – Więc jakim prawem katujecie w podobny sposób książęcego chłopca?

– Bo nie chce łotr płacić podatków, a skarb następcy jest w potrzebie...

Pomocnicy urzędnika, wobec katastrofy, jaka spotkała ich pana, wypuścili swoje ofiary i stali bezradni niby członki ciała, któremu ucięto głowę. Uwolniony chłop znowu zaczął pluć i wytrząsać wodę z uszu, ale za to żona jego przypadła do wybawcy.

– Kimkolwiek jesteś – jęczała, składając ręce przed księciem – czy bogiem, czy nawet posłańcem faraona, posłuchaj o naszej nędzy. Jesteśmy chłopami następcy tronu (oby żył wiecznie!) i zapłaciliśmy wszystkie podatki: w prosie, pszenicy, kwiatach i skórach bydłych. Tymczasem ostatniej dekady przyszedł do nas ten oto człowiek i każe sobie znowu dać siedm mierzyc

pszenicy... „Jakim prawem? – pyta mój mąż – przecie podatki już zapłacone?” A on mego męża wali na ziemię, kopie nogami i mówi: „Takim prawem, że dostojny Dagon kazał.” – „Skądże wezmę? – odpowiada mój chłop – kiedy nie mamy żadnego zboża i już z miesiąc karmimy się ziarnami albo korzonkami lotosu, o które także coraz trudniej, bo wielcy panowie lubią bawić się kwiatami lotosu.”

Zatchnęła się i zaczęła płakać. Księżę czekał cierpliwie, aż się uspokoi, ale unurzany chłop mruczał:

– Ta baba swoim gadaniem nieszczęście na nas sprowadzi... A mówiłem, że nie lubię, jak mi się baby mieszają do interesów.

Tymczasem urzędnik podsunąwszy się do wioślarza spytał go po cichu, wskazując na Ramzesa:

– Kto jest ten chłystek?...

– Bodaj ci język usechł – odparł wioślarz. – Czy nie widzisz, że to musi być wielki pan: dobrze płaci i tego wali.

– Ja zaraz poznałem – szeptał urzędnik – że to musi być ktoś wielki. Młodość zesłała mi na ucztach ze znakomitymi panami.

– Aha! jeszcze ci nawet po tych ucztach zostały sosy na odzieniu – odburknął wioślarz.

Kobieta, wypłakawszy się, prawiała dalej:

– Dzisiaj zaś przyszedł ten pisarz ze swoimi ludźmi i mówi do mego chłopca: „Kiedy nie masz pszenicy, oddaj nam dwu synków, a dostojny Dagon nie tylko daruje ci ten podatek, ale jeszcze za każdego chłopca co roku zapłaci po drachmie...”

– Biada mi z tobą! – wrzasnął topiony chłop. – Zgubisz nas

wszystkich gadulstwem... Nie słuchaj jej, dobry panie – zwrócił się do Ramzesa. – Jak krowa myśli, że ogonem odstraszy muchy, tak babie zdaje się, że językiem odpędzi poborców... A nie wiedzą, że obie są głupie...

– Tyś głupi! – przerwała baba. – Słoneczny panie, który masz postać królewską...

– Biorę was na świadków, że ta kobieta bluźni... – rzekł półgłosem urzędnik do swoich ludzi.

– Kwiecie pachnący, którego głos jest jak dźwięk fletu, wysłuchaj mnie!... – błagała kobieta Ramzesa. – Więc mój mąż powiedział temu urzędnikowi: „Wolałbym stracić dwa byczki, gdybym je miał, aniżeli oddać moich chłopców, choćbyście mi za każdego płacili po cztery drachmy na rok. Bo jak dziecko wyjdzie z domu na służbę, nikt go już nie zobaczy...”

– Bodajbym się udusił!... bodaj ryby jadły ciało moje na dnio Nilu!... – jęczał chłop. – Przecie ty cały folwark zmarnujesz swoimi skargami... kobieto...

Urzędnik widząc, że ma poparcie strony głównie zainteresowanej, wystąpił naprzód i zaczął znowu przez nos:

– Od czasu jak słońce wschodzi za pałacem królewskim, a zachodzi nad piramidami, działy się w tym kraju różne dziwowiska... Za faraona Semempsesa⁹⁹ ukazywały się około piramidy Kochom¹⁰⁰ zjawiska cudowne i dzuma spadła na Egipt.

⁹⁹ *Semempses* (gr.) – Semerchet (ok. 2890–2870 p.n.e), przedostatni faraon I dynastii. [przypis edytorski]

¹⁰⁰ *piramida Kochom* – znajdująca się 3 km od wioski Kahun, na skraju oazy Fajum,

Za Boetosa¹⁰¹ rozwarła się ziemia pod Bubastis¹⁰² i pochłonięła wielu ludzi... Za panowania Neferchesa¹⁰³ wody Nilu przez jedenaście dni były słodkie jak miód¹⁰⁴. To widziano i wiele innych rzeczy, o których wiem, bo jestem pełen mądrości. Ale nigdy nie widziano, ażeby z wody wyszedł jakiś nieznany człowiek i w majątkach najdostojniejszego następcy tronu bronił zbierania podatków...

– Milcz! – krzyknął Ramzes – i wynoś się stąd. Nikt wam nie zabierze dzieci – dodał do kobiety.

– Łatwo mi wynieść się – odparł poborca – bo mam lotne czółno i pięciu wioślarzy. Ale dajże mi, wasza dostojność, jakiś znak do pana mego, Dagona...

– Zdejmij perukę i pokaż mu znak na swoim łbie – rzekł książę. – A Dagonowi powiedz, że mu takie same znaki porobię na całym ciele...

– Słyszycie bluźnierstwo?... – szepnął poborca do swoich

piramida faraona XII dynastii Senusereta II (1897–1878 p.n.e.). [przypis edytorski]

¹⁰¹ *Boetos* (gr.) – Hetepsechemui (ok. 2850 p.n.e.), założyciel II dynastii faraonów egipskich. [przypis edytorski]

¹⁰² *Bubastis* (gr.) – Per-Bastet, miasto we wschodniej Delfcie, w pobliżu dzisiejszego Az-Zakazik. Centrum kultu bogini miłości i płodności Bastet, stolica 18. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁰³ *Neferches* (gr.) – Chasechemui (przed 2686 p.n.e.), ostatni faraon II dynastii. [przypis edytorski]

¹⁰⁴ *Za faraona Semempsesa ukazywały się... Za Boetosa rozwarła się ziemia... Za panowania Neferchesa wody Nilu przez jedenaście dni były słodkie jak miód.* – zaczerpnięte z historii Egiptu spisanej w III w. p.n.e. przez kapłana egipskiego Manethona. [przypis edytorski]

ludzi, cofając się ku brzegowi wśród niskich ukłonów.

Wsiadł w czółno, a gdy jego pomocnicy odbili i odsunęli się na kilkadziesiąt kroków, wyciągnawszy rękę, począł wołać:

– Oby was kurcz złapał za wnętrzności, buntownicy, bluźniercy!... Stąd prosto jadę do następcy tronu i opowiem mu, co się dzieje w jego dobrach...

Potem wziął kij i zaczął okładać swoich ludzi za to, że nie ujęli się za nim.

– Tak będzie z tobą!... – wołał, grożąc Ramzesowi.

Książę dopadł swego czółna i wściekły kazał wioślarzowi gonić za zuchwałym urzędnikiem lichwiarza. Ale jegomość w baraniej peruce rzucił kij i sam wziął się do wiosł; jego zaś ludzie pomagali mu tak gorliwie, że pościg stał się niepodobnym.

– Prędzej sowa dogoni jaskółkę aniżeli my ich, mój piękny panie – rzekł, śmiejąc się, wioślarz Ramzesa. – Ale co wy, to nie musicie być miernikiem, tylko oficerem, może nawet z gwardii jego świątobliwości. Zaraz walicie w łeb! Znam się na tym, sam przez pięć lat byłem w wojsku. Zawsze waliłem w łeb albo w brzuch i nie najgorzej działo mi się na świecie. A jak mnie kto zwał, zaraz rozumiałem, że musi być wielki... W naszym Egipcie (oby go nigdy nie opuszczali bogowie!) strasznie ciasno: miasto przy mieście, dom przy domu, człowiek przy człowieku. Kto chce jako tako obracać się w tej ciżbie, musi walić w łeb.

– Jesteś żonaty? – spytał książę.

– Phy! jak mam kobietę i miejsce na półtorej osoby, tom żonaty, ale zresztą kawaler. Byłem przecie w wojsku i wiem, że

kobieta jest dobra raz na dzień, i to nie zawsze. Zawadza.

– A może byś ty poszedł do mnie w służbę? Kto wie, czybyś żałował tego...

– Za pozwoleniem waszej dostojności, ja zaraz zmiarkowałem, że wy moglibyście dowodzić pułkiem, pomimo młodej twarzy. Ale w służbę do nikogo nie pójdę. Jestem wolny rybak; dziad mój był (za przeproszeniem) pastuchem w Dolnym Egipcie, zaś nasz ród pochodzi od Hyksosów. Prawda, że wytrząsa¹⁰⁵ się z nas głupie chłopstwo egipskie, ale mnie na to śmiech bierze. Chłop i Hyksos, mówię waszej dostojności, to niby wół i byk. Chłop może chodzić za pługiem czy przed pługiem, ale Hyksos nikomu nie będzie służył. Chyba w wojsku jego świętobliwości, bo to wojsko.

Rozochocony wioślarz ciągle mówił, ale księżę już go nie słuchał. W jego duszy coraz głośniejszy odzywały się pytania bardzo bolesne, gdyż zupełnie nowe. Więc te wysepki, około których przepływał, należały do jego majątności?... Dziwna rzecz, on wcale nie wiedział, gdzie są i jak wyglądają jego folwarki. Więc w jego imieniu Dagon obłożył chłopów nowymi opłatami, a ten szczególny ruch, na jaki patrzył, jadąc wzdłuż brzegów, to było zbieranie podatków?... Chłop, którego bito na brzegu, widać nie miał czym płacić. Dzieci, które rzewnie płakały w łodzi, były sprzedane, po drachmie za głowę, na cały rok. A ta kobieta, która po pas weszła w wodę i klęła, to ich matka...

„Kobiety są bardzo niespokojne – mówił do siebie księżę. –

¹⁰⁵ wytrząsać się – natrzasać się, wyśmiewać się. [przypis edytorski]

Sara jest najspokojniejsza z kobiet, inne jednak lubią dużo gadać, płakać i wrzeszczeć...”

Przyszedł mu na myśl chłop, który łagodził uniesienia swojej żony. Jego topili – i nie gniewał się; jej nic nie robili i pomimo to wrzeszczała.

„Kobiety są bardzo niespokojne!... – powtarzał. – Tak, nawet moja czcigodna matka... Cóż to za różnica pomiędzy ojcem i matką! Jego świątobliwość wcale nie chce wiedzieć, że opuściłem armię dla dziewczyny, ale królowa lubi zajmować się nawet tym, że wziąłem do domu Żydówkę... Sara jest najspokojniejszą kobietą, jaką znam. Za to Tafet gada, płacze i wrzeszczy za cztery...”

Potem przypomniał sobie książkę słowa żony chłopca, że już miesiąc nie jedzą zboża, tylko ziarna i korzonki lotosu. Ziarno jego jest jak mak; korzenie – takie sobie. On nie jadłby tego nawet przez trzy dni z rzędu. Wreszcie kapłani, zajmujący się leczeniem, radzą zmieniać pokarm. Jeszcze w szkole mówiono mu, że trzeba jadać mięso obok ryb, daktyle obok pszenicy, figi obok jęczmienia. Ale przez cały miesiąc żywić się ziarnami lotosu!... No, a koń, krowa?... Koń i krowa lubią siano, a jęczmienne kluski trzeba im gwałtem pchać w gardło. Zapewne więc i chłopci wolą karmić się ziarnami lotosu, a pszenne lub jęczmienne placki, ryby i mięso jedzą bez smaku. Zresztą najpobożniejsi kapłani, cudotwórcy, nigdy nie dotykają mięsa ani ryb. Widocznie magnaci i synowie królewscy potrzebują mięsa jak lwy i orły, a chłopci – trawy jak wół.

Tylko... to nurzanie w wodzie za podatki?... Eh, alboż to on raz, kąpiąc się z towarzyszami, pakował ich pod wodę, a nawet sam się nurzał?... Co przy tym było śmiechu!... – Nurzanie – zabawa. A co się tyczy bicia kijem, ileż razy jego w szkole bito kijem?... Jest to bolesne, ale widać nie dla wszelkiego stworzenia. Bity pies wyje i gryzie; bity wół nawet nie obejrzy się. Tak samo wielkiego pana bicie może boleć, ale chłop krzyczy tylko dlatego, ażeby wykrzyczeć się przy okazji. Nawet nie wszyscy krzyczą, a żołnierze i oficerowie śpiewają pod kijami.

Mądre te uwagi nie potrafiły jednak zagłuszyć drobnego, ale dokuczliwego niepokoju w sercu następcy. Oto jego dzierzawca Dagon nałożył niesprawiedliwy podatek, którego chłopci już płacić nie mogli!

W tej chwili księciu nie chodziło o chłopów, ale – o matkę. Jego matka musi wiedzieć o gospodarce Fenicjanina. Co ona powie na to synowi, jak spojrzy na niego, jak szyderczo uśmiechnie się? A nie byłaby kobietą, gdyby mu nie przypomniała:

– Wszak mówiłam, Ramzesie, że ten Fenicjanin zrujnuje twoje majątki?...

„Gdyby zdrajcy kapłani – myślał książę – ofiarowali mi dziś dwadzieścia talentów, jutro wypędziłbym Dagona, moi chłopci nie dostawaliby kijów i nie byliby nurzani w wodzie, a matka nie żartowałaby ze mnie... Dziesiąta... setna część tych bogactw, jakie leżą w świątyniach i pasą chciwe oczy gołych łbów, na całe lata zrobiłaby mnie człowiekiem niezależnym od Fenicjan...”

W tej chwili błysnęło w duszy Ramzesa dosyć dziwne pojęcie, że – między chłopstwem i kapłanami istnieje jakiś głęboki antagonizm.

„Przez Herhora – myślał – powiesił się tamten chłop na granicy pustyni... Na utrzymanie kapłanów i świątyń ciężko pracuje ze dwa miliony ludu egipskiego... Gdyby majątki kapłańskie należały do skarbu faraona, ja nie musiałbym pożyczać piętnastu talentów i moi chłopci nie byłiby tak strasznie uciskani... Oto gdzie jest źródło nieszczęść Egiptu i słabości jego królów!...”

Książę czuł, że chłopom dzieje się krzywda, więc doznał niemałej ulgi odkrywszy, że sprawcami złego są – kapłani. Nie przyszło mu do głowy, że jego sąd może być mylny i niesprawiedliwy.

Zresztą on nie sądził, tylko oburzał się. Gniew zaś człowieka nigdy nie zwraca się przeciw niemu samemu; jak głodna pantera nie żre własnego ciała, lecz kręcąc ogonem i tuląc uszy, dokoła siebie wypatruje ofiary.

Rozdział XIII

Wycieczki następcy tronu, podjęte w celu odkrycia kapłana, który ocalił Sarę, a księciu udzielił porady prawnej, miały nieoczekiwany rezultat.

Kapłan nie znalazł się, natomiast między egipskim chłopstwem zaczęły o Ramzesie krążyć legendy.

Jakiś człowiek pływał wieczorami ode wsi do wsi w drobnym czółenku i opowiadał chłopom, że następca tronu uwolnił ludzi, którym za napad na jego dom groziły kopalnie. Oprócz tego zbił urzędnika, który od chłopów chciał wydobyć niesprawiedliwy podatek. Dodawał w końcu nieznany człowiek, że księżę Ramzes znajduje się pod szczególną opieką boga Amona z pustyni zachodniej, który jest jego ojcem.

Prosty lud chciwie słuchał wieści, raz dlatego, że zgadzały się z faktami, po wtóre, że opowiadający je człowiek sam wyglądał na ducha: przyplýwał nie wiadomo skąd i znikał.

Księżę Ramzes wcale o swoich chłopach nie mówił z Dagonem, nawet nie wzywał go do siebie. Czuł wstyd wobec Fenicjanina, od którego wziął pieniądze i jeszcze nieraz mógł ich potrzebować.

Ale w kilka dni po awanturze z pisarzem Dagona bankier sam odwiedził następcę tronu, trzymając coś zasłoniętego w rękach. A gdy wszedł do pokoju księcia, ukląkł, rozwiązał białą chustkę i wyjął z niej prześliczny złoty kielich.

Kielich był wysadzany różnokolorowymi kamieniami i pokryty płaskorzeźbą, która na podstawie przedstawiała zbieranie i tłoczenie winogron, a na czaszy – ucztę.

– Przyjmij ten kielich, dostojny panie, od niewolnika twego – mówił bankier – i używaj go sto... tysięcy lat... do skończenia wieków.

Ale książę zrozumiał, o co chodzi Fenicjaninowi. Nie dotykając przeto złotego daru, rzekł z twarzą surową:

– Czy widzisz, Dagonie, te purpurowe blaski wewnątrz kielicha?...

– Zaprawdę – odparł bankier – jakżebym nie miał widzieć tej purpury, która dowodzi, że kielich jest z najczystszego złota.

– A ja ci mówię, że to jest krew dzieci zabieranych rodzicom – odpowiedział gniewnie następca tronu.

Odwrócił się i wyszedł do dalszych pokojów.

– O Astoreth! – jęknął Fenicjanin. Usta mu posiniały, a ręce zaczęły drżeć tak, że ledwie zdążył owinać swój kielich w białą chustę.

W parę dni później Dagon popłynął ze swoim kielichem do folwarku Sary. Ubrał się w szaty przetykane złotem, w gęstej brodzie miał szklaną kulkę, z której ciekły wonności, a do głowy przypiął dwa pióra.

– Piękna Saro – zaczął – oby Jehowa zlał na twoją rodzinę tyle błogosławieństw, ile dziś płynie wody w Nilu. My, Fenicjanie, i wy, Żydzi, jesteśmy przecie sąsiadami i braćmi. Ja zaś takim żarem miłosnym płonę do ciebie, że gdybyś nie należała do

najdostojniejszego pana naszego, dałbym za ciebie Gedeonowi (oby zdrów był!) dziesięć talentów i pojąłbym cię za prawą małżonkę. Taki jestem namiętny!...

– Niech mnie Bóg zachowa – odparła Sara – ażebyś potrzebowała mieć innego pana aniżeli ten mój, który jest. Ale skądże to, zacny Dagonie, przyszła ci ochota nawiedzić dzisiaj służebnicę pańską?

– Powiem ci prawdę, jakbyś była Tamarą, żoną moją, która, choć rodowita córka Sydonu, choć wniosła mi duży posag, jest już stara i niewarta zdejmować ci sandałów...

– W miodzie, płynącym z ust waszych, jest dużo piołunu – wtrąciła Sara.

– Miód – prawil Dagon siadając – niech będzie dla ciebie, a piołun niech moje zatruwa serce. Pan nasz, książę Ramzes (oby żył wiecznie!), ma lwie usta i sępią przebiegłość. Raczył mi wypuścić w dzierżawę swoje majątki, co żołądek mój napełniło radością; ale nie ufa mi tak, że ja ze zgryzoty po całych nocach nie sypiam, tylko wzdycham i łzami oblewam łóżce moje, w którym obyś ty wspólnie ze mną spoczywała, Saro, zamiast mojej małżonki Tamary, która pożądlivosti już we mnie rozbudzić nie może.

– Nie to chcieliście mówić – przerwała zarumieniona Sara.

– Ja już nie wiem, co chcę mówić od czasu, gdy ujrzałam ciebie i gdy nasz pan, śledząc moje czynności na folwarkach, pobił kijem i odebrał zdrowie mojemu pisarzowi, który zbierał od chłopów podatek. Przecie ten podatek nie dla mnie, Saro,

tylko dla naszego pana... Przecie nie ja będę jadł figi i pszenne chleby z tych dóbr, tylko ty, Saro, i nasz pan... Przecie ja dałem pieniądze panu, a tobie klejnoty, więc dlaczego podłe chłopstwo egipskie ma zubożać naszego pana i ciebie, Saro?... Ażebyś zaś zrozumiała, jak mocno wzburzasz moją krew dla siebie, i ażebyś dowiedziała się, że z tych pańskich majątków ja nic mieć nie chcę, tylko wam wszystko oddaję, weźmij¹⁰⁶, Saro, ten kielich szczerozłoty, wysadzany kamieniami i okryty rzeźbą, której dziwiliby się sami bogowie...

To mówiąc, Dagon wydobył z białej chusty kielich nie przyjęty przez księcia.

– Ja nawet nie chcę, Saro – mówił – ażebyś ty ten złoty kielich miała w domu i dawała z niego pić naszemu panu. Ty oddaj ten szczerozłoty kielich twojemu ojcu Gedeonowi, którego kocham jak brata. I ty, Saro, powiedz ojcu twemu takie słowa: „Dagon, twój bliźniący brat, nieszczęśliwy dzierżawca majątków następcy tronu, jest zrujnowany. Więc pij, mój ojczy, z tego kielicha i myśl o twoim bliźniaczym bracie Dagonie, i proś Jehowy, ażeby nasz pan, książę Ramzes, nie rozbijał jemu pisarzów¹⁰⁷ i nie buntował chłopów, którzy już i tak nie chcą płacić podatku.” Ty zaś, Saro, wiedz o tym, że gdybyś kiedy dopuściła mnie do poufałości ze sobą, dałbym tobie dwa talenty, a twemu ojcu talent. I jeszcze wstydziłbym się, że daję ci tak mało, boś ty warta, ażeby pieścił cię sam faraon i następca tronu, i dostojny minister Herhor,

¹⁰⁶ *weźmij* – dziś: weź. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ *pisarzów* – dziś popr.: pisarzy. [przypis edytorski]

i najwaleczniejszy Nitager, i najbogatsi bankierowie feniccy. W tobie jest taki smak, że ja, gdy widzę cię – omdlewam, a gdy cię nie widzę, zamykam oczy i oblizuję się. Ty jesteś słodsza od fig, bardziej pachnąca od róż... Ja bym dał tobie pięć talentów... Weź ten kielich, Saro...

Sara usunęła się ze spuszczonego oczyma.

– Nie wezmę kielicha – odparła – bo pan mój zabronił mi od kogokolwiek przyjmować darów.

Dagon osłupiał i patrzył na nią zdziwionymi oczyma.

– Ty chyba nie wiesz, Saro, co jest wart ten kielich?...

Wreszcie ja daję go twojemu ojcu, memu bratu...

– Nie mogę przyjąć... – szepnęła Sara.

– Gwałtu!... – krzyknął Dagon. – Więc ty, Saro, zapłacisz mi za ten kielich innym sposobem, nie mówiąc twojemu panu... Przecie taka piękna jak ty kobieta musi posiadać złoto i klejnoty i powinna mieć swego bankiera, który by jej dostarczał pieniądze, kiedy jej się podoba, nie zaś tylko wówczas, gdy jej pan zechce?...

– Nie mogę!... – szepnęła Sara, nie ukrywając wstrętu dla Dagona.

Fenicjanin w okamgnieniu zmienił ton i rzekł, śmiejąc się:

– Bardzo dobrze, Saro!... Ja tylko chciałem przekonać się, czy ty jesteś wierna naszemu panu. I widzę, że jesteś wierna, chociaż głupi ludzie gadają...

– Co?... – wybuchnęła Sara, rzucając się ku Dagonowi z zaciśniętymi pięściami.

– A cha! cha!... – śmiał się Fenicjanin. – Jaka szkoda, że tego nie słyszał i nie widział nasz pan... Ale ja jemu kiedy opowiem, gdy będzie dobrze usposobiony, że ty nie tylko jesteś mu wierna jak pies, ale nawet nie chciałaś przyjąć złotego kielicha, ponieważ on nie kazał ci przyjmować prezentów... A ten kielich, wierz mi, Saro, skusiłby niejedną kobietę... I niemąłą kobietę...

Dagon posiedział jeszcze chwilę, podziwiając cnotę i posłuszeństwo Sary, wreszcie pożegnał się z nią bardzo czule, wsiadł w swoją łódź z namiotem i odpłynął do Memfis. Im czółno dalej odsuwało się od folwarku, z twarzy Fenicjanina znikał uśmiech, a występował wyraz gniewu. A gdy dom Sary ukrył się za drzewami, Dagon powstał i podniósłszy ręce do góry począł wołać:

– O Baal Sydon¹⁰⁸, o Astoreth!... pomścicie moją zniewagę nad przeklętą córką Judy... Niech przepadnie jej zdradziecka piękność jak kropla deszczu w pustyni... Niechaj choroby stoczą jej ciało, a szaleństwo opęta duszę... Niech jej pan wygna ją z domu jak parszywą świnię... A jak dzisiaj odtrąciła mój kielich, tak niech przyjdzie czas, ażeby ludzie odtrącali jej wyschlą rękę, gdy będzie żebrać, spragniona, o kubek mętnej wody...

Potem pluł i mruczał niezrozumiałe a straszne wyrazy, aż na chwilę czarny obłok zakrył słońce, a woda w pobliżu łodzi

¹⁰⁸ *Baal Sydon* – „Pan Sydonu”, tytuł boga. *Baal* używane również w zastępstwie imienia głównego boga ludów zachodniosemickich (Palestyny, Fenicji, Syrii), władcy świata, boga burzy i deszczu. [przypis edytorski]

poczęła mącić się i wydymać w duże fale. Gdy skończył, słońce znowu zajaśniało, ale rzeka jeszcze niepokoiła się, jakby poruszył ją nowy przybór.

Wioślarze Dagona zlekli się i przestali śpiewać; lecz oddzieleni od swego pana ścianą namiotu, nie spostrzegli jego praktyk.

Od tej pory Fenicjanin nie pokazywał się następcy tronu. Lecz gdy pewnego dnia ksiązę przyszedł do swojej willi, zastał w pokoju sypialnym piękną szesnastoletnią tancerkę fenicką, która za cały strój miała złotą obręcz na głowie i delikatny jak pajęczyna szal na ramionach.

– Któż ty jesteś? – zapytał ksiązę.

– Jestem kapłanką i twoją służebnicą, a przysłał mnie pan Dagon, ażebym wypłoszyła twój gniew na niego.

– Jakże potrafisz to zrobić?

– O tak... Siądź tutaj – mówiła, sadowiąc go na fotelu – ja stanę na palcach, ażeby zrobić się wyższą aniżeli twój gniew, i tym szalem, który jest poświęcony, będę odpędzać od ciebie złe duchy... A kysz!... a kysz!... – szeptała, tańcząc wkoło Ramzesa. – Niech moje ręce zdejmą ponurość z włosów twoich... niech moje pocałunki przywrócą jasne spojrzenie oczom twym... niech bicie mego serca napęlni muzyką uszy twoje, panie Egiptu... A kysz!... a kysz!... on nie wasz, ale mój... Miłość potrzebuje takiej ciszy, że wobec niej nawet gniew musi umilknąć...

Tańcząc, bawiła się włosami Ramzesa, obejmowała go za

szyję, całowała w oczy. Wreszcie zmęczona siadła u nóg księcia i oparłszy głowę na jego kolanach, bystro przypatrywała mu się, dysząc rozchylonymi ustami.

– Już nie gniewasz się na twego sługę Dagona?... – szeptała, głaszcząc twarz księcia.

Ramzes chciał ją pocałować w usta, lecz zerwała się z jego kolan i uciekła, wołając:

– O, nie, nie można!...

– Dlaczego?

– Jestem dziewicą i kapłanką wielkiej bogini Astoreth... Musiałbyś bardzo kochać i czcić moją opiekunkę, zanim byłoby ci wolno pocałować mnie.

– A tobie wolno?...

– Mnie wszystko wolno, bo ja jestem kapłanka i przysięgam zachować czystość.

– Więc po cóżeś tu przyszła?

– Rozpędzić gniew twój. Zrobiłam to i odchodzę. Bądź zdrow i zawsze dobry!... – dodała z przejmującym wejrzeniem.

– Gdzie mieszkasz?... jak się nazywasz?... – pytał książę.

– Nazywam się Pieszczota. A mieszkam... Ech, po co mam mówić. Jeszcze nieprędko przyjdiesz do mnie.

Skinęła ręką i znikła, a książę, jak odurzony, nie ruszył się z fotelu¹⁰⁹. Gdy zaś po chwili wyjrzał oknem, zobaczył bogatą lektkę, którą czterej Nubijczycy szybko nieśli w stronę Nilu.

Ramzes nie żałował odchodzącej: zdziwiła go, ale nie

¹⁰⁹ *fotelu* – dziś popr. forma D. lp: fotela. [przypis edytorski]

porwała.

„Sara jest spokojniejsza od niej – myślał – i ładniejsza. Zresztą... zdaje mi się, że ta Fenicjanka musi być zimna, a jej pieszczoty wyuczone.”

Lecz od tej chwili księżę przestał gniewać się na Dagona, tym bardziej że gdy raz był u Sary, przyszli do niego chłopci i dziękując za opiekę oświadczyli, że Fenicjanin już nie zmusza ich do płacenia nowego podatku.

Tak było pod Memfisem. Za to w dalszych folwarkach ksiączęy dzierżawca wetował sobie straty.

Rozdział XIV

W miesiącu Choiak, od połowy września do połowy października, wody Nilu stanęły najwyżej i zaczął się nieznaczny opad. W ogrodach zbierano owoce tamaryndowe, daktyle i oliwki, a drzewa zakwitły po raz drugi.

W tym czasie jego świątobliwość Ramzes XII opuścił swój słoneczny pałac pod Memfisem i z wielką świtą, na kilkudziesięciu strojnych statkach popłynął do Teb dziękować tamtejszym bogom za dobry wylew, a zarazem złożyć ofiary w grobach wiecznie żyjących przodków.

Najdostojniejszy władca bardzo łaskawie pożegnał syna swego i następcę; ale kierunek spraw państwowych, na czas nieobecności, powierzył Herhorowi.

Książę Ramzes tak mocno odczuł ten dowód monarszej nieufności, że przez trzy dni nie wychodził ze swojej willi i nie przyjmował pokarmów, tylko płakał. Później przestał się golić i przeniósł się na folwark Sary, ażeby uniknąć stykania się z Herhorem i dokuczyć matce, którą uważał za przyczynę swoich nieszczęść.

Zaraz na drugi dzień w tym ustroniu odwiedził go Tutmozis, ciągnąc za sobą dwie łodzie muzyków i tancerek, a trzecią napełnioną kosztami jadła i kwiatów tudzież dzbanami wina. Ale książę kazał odjechać precz muzyce i tancerkom, a wzięwszy do ogrodu Tutmozisa, rzekł:

– Zapewne wysłała cię tu matka moja (oby żyła wiecznie!) w celu oderwania mnie od Żydówki?... Otóż powiedz jej dostojności, że choćby Herhor został nie tylko namiestnikiem, ale nawet synem mego ojca, ja robić będę to, co mi się podoba... Znam się na tym... Dziś chcą mnie pozbawić Sary, a jutro władzy... Przekonam ich, że ja nie wyrzekam się niczego.

Ksiązę był rozdrażniony, Tutmozis wzruszał ramionami, wreszcie odparł:

– Jak wicher odnosi ptaka na pustynię, tak gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości. Czy możesz dziwić się kapłanom, że nie cieszą się, iż następca tronu związał swoje życie z kobietą innej ziemi i wiary? Prawda, że nie podoba im się Sara, tym więcej, że masz ją jedną; gdybyś posiadał kilka kobiet rozmaitych, jak wszyscy młodzi szlachcice, nie zwracano by uwagi na Żydówkę. Lecz cóż oni zrobili jej złego?... Nic. Owszem, nawet jakiś kapłan bronił jej przed rozjuszonym tłumem napastników, których tobie podobało się wydobyć z więzienia...

– A moja matka?... – wtrącił następca.

Tutmozis roześmiał się.

– Twoja czcigodna matka – prawił – kocha cię jak własne oczy i serce. Jużci i jej nie podoba się Sara, ale wiesz, co mi raz powiedziała jej dostojność?... Oto, ażebyś odbił ci Sarę! ... Widzisz, jaki zrobiła sobie żart?... Na co ja odpowiedziałem równie żartem: Ramzes darował mi sforę gończych psów i dwa konie syryjskie, gdy mu się sprzykrzyły; może więc kiedyś

odda mi i swoją kochankę, którą będę musiał przyjąć zapewne z dodatkiem...

– Ani myśl o tym. Nikomu dziś nie oddałbym Sary właśnie dlatego, że z jej powodu mój ojciec nie mianował mnie namiestnikiem.

Tutmozis kręcił głową.

– Bardzo się mylisz – odparł. – Tak się mylisz, że aż mnie to przestrasza. Czyliżbyś naprawdę nie rozumiał powodów niełaski, które zna każdy oświecony człowiek w Egipcie?...

– Nic nie wiem...

– Tym gorzej – mówił zakłopotany Tutmozis. – Nie wiesz więc, że od czasu manewrów żołnierze, osobliwie greccy, w każdym szynku piją za twoje zdrowie...

– Na to przecież dostali pieniądze.

– Tak, ale nie na to, ażeby wołać na cały głos, że gdy nastąpisz po jego świętobliwości (oby żył wiecznie!), rozpoczniesz wielką wojnę, po której zajdą zmiany w Egipcie... Jakie zmiany? ... I kto, za życia faraona, ośmieli się mówić o planach jego następcy?...

Teraz książę sposepniał.

– To jedno, ale powiem ci i drugie – powiedział Tutmozis – bo złe jak hiena nigdy nie chodzi w pojedynkę. Czy wiesz, że między chłopstwem śpiewają o tobie pieśni, jak uwolniłeś napastników z więzienia, a co gorsza, znowu mówią, że gdy nastąpisz po jego świętobliwości, będą zniesione podatki?... Trzeba zaś dodać, że ile razy między chłopstwem zaczynało gadać

o niesprawiedliwości i podatkach, zawsze następowały rozruchy. I albo zewnętrzny nieprzyjaciół wpadał do osłabionego państwa, albo Egipt dzielił się na tyle części, ilu było nomarchów... Sam wreszcie osądź: czy jest rzeczą stosowną, ażeby w Egipcie jakiegokolwiek imię częściej było wymawiane aniżeli faraona?... I ażeby ktokolwiek stawał między ludem a naszym panem?... Gdybyś zaś pozwolił, opowiedziałbym ci, jak na tą sprawę zpatrują się kapłani...

– Ależ, rozumie się, mów...

– Otóż jeden wielce mądry kapłan, który ze szczytu świątyni Amona zajmuje się dostrzeganiem niebieskich obrotów, wymyślił taką przypowieść.

Faraon jest słońcem, a następca tronu księżycem. Gdy za świetlanym bogiem z daleka posuwa się księżyc, mamy jasność we dnie i jasność w nocy. Gdy księżyc chce być zanadto blisko słońca, wówczas znika sam i noce są ciemne. Ale jeżeli zdarzy się tak, że księżyc stanie przed słońcem, wtedy robi się zaćmienie, wielki popłoch dla świata.

– I – wszystkie te paplaniny – przerwał Ramzes – dochodzą do uszu jego świątobliwości?... Biada głowie mojej!... Bodajbym nigdy nie był synem królewskim!...

– Faraon, jako bóg ziemski, wie o wszystkim; ale jest zanadto potężny, aby miał zważać na pijackie okrzyki żołnierstwa albo na szeptu chłopów. On rozumie, że każdy Egipcjanin odda za niego życie, a ty najpierwej.

– Prawdę rzekłeś!... – odparł stroskany książę. –

W tym wszystkim jednak widzę nową nikczemność i obłudę kapłanów – dodał, ożywiając się. – Więc to ja zasłaniam majestat pana naszego, bo uwalniam niewinnych z więzienia albo nie pozwalam memu dzierżawcy dręczyć chłopów niesprawiedliwym podatkiem?... Ale kiedy jego dostojność Herhor rządzi armią, mianuje dowódców, układa się z obcymi książętami¹¹⁰, a memu ojcu każe spędzać dni na modlitwach...

Tutmozis zasłonił uszy i tupiąc nogami zawołał:

– Milcz już, milcz!... każde twoje słowo jest bluźnierstwem... Państwem rządzi tylko jego świątobliwość, i cokolwiek dzieje się na ziemi, pochodzi z jego woli. Herhor zaś jest sługą faraona i robi to, co mu pan każe... Kiedyś sam przekonasz się... Oby słowa moje nie były źle zrozumiane!...

Książę tak sposepniał, że Tutmozis przerwał rozmowę i czym prędzej pożegnał przyjaciela. Gdy wsiadł do swej łódki, opatrzonej baldachimem i firankami, głęboko odetchnął i wypiwszy spory kielich wina, począł rozmyślać:

„Brr!... dziękuję bogom, że nie dali mi takiego charakteru, jaki ma Ramzes. Jest to najnieszczęśliwszy człowiek w najszcześniejszych warunkach... Mógłby mieć najpiękniejsze kobiety z Memfis, a pilnuje się jednej, aby dokuczyć matce! Tymczasem on nie matce dokucza, ale tym wszystkim cnotliwym dziewicom i wiernym żonom, które usychają z tęsknoty, że następcą tronu, a w dodatku prześliczny chłopak, nie odbiera im cnoty albo nie zmusza do niewierności. Mógłby

¹¹⁰ *książęty* – dziś popr.: książętami. [przypis edytorski]

nie tylko pić, ale nawet kąpać się w najlepszym winie, a tymczasem woli nędzne piwo żołnierskie i suchy placek natarty czosnkiem. Skąd te chłopskie upodobania? nie rozumiem. Chyba czcigodna pani Nikotris w najniebezpieczniejszym czasie zapatrzyła się na jedzących robotników?...

Mógłby też od świtu do nocy nic nie robić. Gdyby chciał, nawet karmiliby go najznakomitsi panowie, ich żony, siostry i córki. Lecz on nie tylko sam wyciąga rękę po jadło, ale jeszcze na utrapienie szlachetnej młodzieży sam się myje, sam się ubiera, a jego fryzjer po całych dniach łapie ptaki w sidła i marnuje zdolności.

O Ramzesie! Ramzesie!... – westchnął elegant. – Czy podobna, ażeby przy takim księciu rozwinęła się moda?... My przecie od roku nosimy takie same fartuszki, a peruki utrzymują się tylko dzięki dworskim dygnitarzom, bo Ramzes wcale peruk nie chce nosić, co jest wielkim poniżeniem dla szlacheckiego stanu.

A wszystko to... brr!... robi przekłeta polityka... O, jak szczęśliwy jestem, że nie potrzebuję zgadywać: co myślą w Tyrze albo Niniwie, troszczyć się o żołd dla wojska, rachować: ilu ludzi przybyło czy ubyło Egipcjom i jakie można wybrać podatki? Straszna rzecz powiedzieć sobie, że mój chłop nie tyle mi płaci, ile ja potrzebuję i wydaję, lecz – na ile pozwala przybór Nilu. Ojciec Nil przecie nie pyta moich wierzycieli: co ja im jestem winien?..."

Tak rozmyślał wykwintny Tutmozis i złotym winem krzepił

stroskanego ducha. A zanim czołno przyплыnęło do Memfis, zmógł go tak ciężki sen, że niewolnicy musieli swego pana do lektyki przenieść na rękach.

Po odejściu Tutmozisa, które wyglądało na ucieczkę, następca tronu głęboko zamyślił się, nawet poczuł trwogę.

Książę był sceptykiem, jako wychowaniec najwyższych szkół kapłańskich i członek najwyższej arystokracji. Wiedział, że gdy jedni kapłani przez wielomiesięczne posty i umartwienia sposobią się do wywoływania duchów, inni – nazywają duchy przywidzeniem albo oszustwem. Widywał też, że święty wół, Apis, przed którym padał na twarz cały Egipt, dostawał nieraz tęgie kije od najniższych kapłanów, którzy mu podawali paszę i podstawiali krowy.

Rozumiał wreszcie, że jego ojciec, Ramzes XII, który dla pospółstwa był wiecznie żyjącym bogiem i wszechwładnym panem świata, jest naprawdę takim jak inni człowiekiem, tylko trochę więcej schorowanym niż inni starcy i bardzo ograniczonym przez kapłanów.

Wszystko to wiedział książę i z wielu rzeczy drwił w duchu, a nawet publicznie. Lecz cały jego libertynizm upadał wobec faktycznej prawdy, że – z tytułów faraona żartować nie wolno nikomu!...

Ramzes znał historię swego kraju i pamiętał, że w Egipcie wiele rzeczy przebaczone wielkim. Wielki pan mógł zepsuć kanał, zabić ukradkiem człowieka, drwić po cichu z bogów, brać

prezenta¹¹¹ od posłów obcych mocarstw... Ale dwa grzechy były nieodpuszczalne: zdrada kapłańskich tajemnic i zdrada faraona. Człowiek, który popełnił jedno lub drugie, znikał, czasami po upływie roku, spośród sług i przyjaciół. Ale gdzie się podziewał i co się z nim działo?... o tym nawet mówić nie śmiano.

Otóż Ramzes czuł, że znajduje się na podobnej pochyłości, od czasu gdy wojsko i chłopci zaczęli wymawiać jego imię i rozprawiać o jakowychś jego planach, zmianach w państwie i przyszłych wojnach. Myśląc o tym, książę doznawał wrażenia, że jego, następcę tronu, bezimienny tłum nędzarzy i buntowników gwałtem pcha na szczyt najwyższego obelisku, skąd można tylko zlecieć i rozbić się na miazgę.

Później, gdy po najdłuższym życiu ojca zostanie faraonem, będzie miał prawo i środki dokonać wielu takich czynów, o których nikt w Egipcie nie pomyślałby bez zgrozy. Ale dziś musi naprawdę strzec się, aby go nie uznano za zdrajcę i buntownika przeciw zasadniczym ustawom państwa.

W Egipcie był jeden jawny władca: faraon. On rządził, on chciał, on myślał za wszystkich, i biada temu, kto ośmieliłby się wątpić głośno o wszechpotędze faraona albo mówić o jakichś swoich zamiarach czy choćby o zmianach w ogóle.

Plany robiły się tylko w jednym miejscu: w sali, gdzie faraon słuchał zdań członków rady przybocznej i wypowiadał jej swoje opinie. Wszystkie też zmiany mogły wyjść tylko stamtąd. Tam płonęła jedyna widoczna lampa mądrości państwowej, której

¹¹¹ *prezenta* – dziś popr.: prezenty. [przypis edytorski]

blask oświeślał cały Egipt. Ale i o tym bezpieczniej było milczeć.

Wszystkie te uwagi z szybkością wichru przelatywały przez głowę następcy, gdy siedział na kamiennej ławce ogrodu Sary, pod kasztanem, i patrzył na otaczający go krajobraz.

Woda Nilu już odrobinę opadła i poczęła robić się przezroczystą jak kryształ. Ale jeszcze cały kraj wyglądał niby zatoka morska gęsto usiana wyspami, na których wznosiły się budynki, ogrody warzywne i owocowe, a gdzieś tam kępy drzew wielkich, służących do ozdoby.

Dokoła wszystkich tych wysp widać było żurawie z kubłami, za pomocą których nadzy ludzie miedzianej barwy, w brudnych przepaskach i czepkach, czerpali wodę z Nilu i kolejno wlewali ją do coraz wyżej położonych studzien.

Szczególniej jedna taka miejscowość odbiła się w pamięci Ramzesa. Był to stromy pagórek, na którego zboczu pracowały trzy żurawie: jeden wlewał wodę z rzeki do studni najniższej; drugi czerpał z najniższej i podnosił o parę łokci wyżej, do studni średniej; trzeci ze średniej przelewał wodę w studnię najwyższą, położoną już na szczycie pagórka. Tam zaś kilku równie nagich ludzi czerpało wodę konwiami i polewało zagony jarzyn albo za pomocą ręcznych sikawek skrapiało drzewa.

Ruchy żurawi, zniżających się i podnoszących, nachylenia kubłów, wytryski sikawek były tak rytmiczne, że ludzi, którzy je wywoływali, można było uważać za automaty. Żaden z nich nie przemówił do swego sąsiada, nie zmienił miejsca, nie obejrzał się, tylko pochylał się i wyprostowywał zawsze w ten sam sposób

od rana do wieczora, od miesiąca do miesiąca, a zapewne od dzieciństwa do śmierci.

„I to takie twory – myślał książę, patrząc na pracę rolników – takie twory chcą zrobić mnie wykonawcą swoich przywidzeń! ... Jakich zmian mogą oni żądać w państwie? Chyba, ażeby ten, kto czerpie wodę do niższej studni, przeszedł do wyższej albo zamiast polewać grzędy kubłem, skrapiał drzewa sikawką?...”

Gniew bił mu do głowy, a upokorzenie przygniatało go na myśl, że on, następca tronu, dzięki bajkom takich oto istot, całe życie kiwających się nad studniami mętnej wody, nie został namiestnikiem!

W tej chwili usłyszał między drzewami cichy szelest i – delikatne ręce oparły się na jego ramionach.

– Cóż, Saro? – spytał książę, nie odwracając głowy.

– Smutny jesteś, panie mój?... – odparła. – Nie tyle ucieszył się Mojżesz widokiem ziemi obiecanej, ile ja, gdyś powiedział, że sprowadzasz się tu, aby ze mną mieszkać. Lecz już dobie jesteśmy razem, a jeszcze nie widziałam twego uśmiechu. Nawet nie mówisz do mnie, ale chodzisz ponury, a w nocy nie pieścisz mnie, tylko wzdychasz.

– Mam zmartwienie.

– Powiedz mi je. Zgryzota jest jak skarb dany do przechowania. Póki strzeżemy jej sami, nawet sen ucieka od nas i dopiero wtedy robi się lżej, gdy znajdziemy drugiego stróża.

Ramzes objął ją i posadził przy sobie na ławce.

– Kiedy chłop – rzekł z uśmiechem – nie zdąży przed

wylewem zebrać z pola, żona mu pomaga. Ona pomaga mu też doić krowy, nosi mu jadło za dom, myje go, gdy wróci od pracy. Stąd urosła wiara, że kobieta może ulżyć kłopotów mężczyźnie.

– Ty w to nie wierzysz, panie?...

– Książęcym troskom – odparł Ramzes – nie poradzi kobieta, nawet tak mądra i władna jak moja matka...

– Przebóg! jakież one są, powiedz mi? – nalegała Sara, tuląc się do ramienia następcy. – Według naszych podań, Adam opuścił raj dla Ewy; a przecie on był chyba największym królem najpiękniejszego królestwa...

Książę zamyślił się, po chwili zaczął:

– I nasi mędracy uczą, że niejeden mężczyzna wyrzekł się dostojeństw dla kobiety. Ale nie słysząc, ażeby który zyskał co wielkiego przez kobietę; chyba jaki wódz, któremu faraon oddał córkę wraz z dużym posagiem i urzędem. Ale pomoc do wydzwignięcia się czy to na wyższe stanowisko, czy choćby tylko z kłopotów, kobieta nie potrafi.

– Bo może nie kocha jak ja ciebie, panie... – szepnęła Sara.

– Wiem, że mnie kochasz na podziw... Nigdy nie żądałaś ode mnie darów ani opiekowałaś się takimi, którzy nie wahają się szukać kariery nawet pod łózkami kochanek książęcych. Jesteś łagodniejsza od jagnięcia i cicha jak noc nad Nilem; pocałunki twoje są jak wonności z kraju Punt, a uścisk twój słodki jak sen strudzonego. Nie mam miary na twoją piękność ani słów na zalety. Jesteś dziwowiskiem między kobietami, których wargi są pełne niepokoju, a miłość kosztuje drogo. Lecz przy całej

doskonałości swojej, w czym ty możesz ulżyć mym troskom? Czy sprawisz, aby jego świątobliwość zrobił wielką wyprawę na Wschód, a mnie mianował wodzem? Czy dasz mi choć aby korpus Menfi, o który prosiłem, albo uczynisz mnie w imieniu faraona rządcą nad Dolnym Egiptem? A czy sprawisz, aby wszyscy poddani jego świątobliwości myśleli i czuli jak ja, jego najwierniejszy?...

Sara spuściła ręce na kolana i smutnie szeptała:

– To prawda, że nie mogę... Nic nie mogę!...

– Owszem, wiele możesz... możesz mnie rozweselić – odparł uśmiechając się Ramzes. – Wiem, że uczyłaś się tańczyć i grać. Zdejm więc te powłóczyste szaty, które przystoją kapłankom pilnującym ognia, i ubierz się w przejrzysty muślin, jak... tancerki fenickie... I tak tańcz, i tak mnie pieść jak one...

Sara schwyciła go za ręce i z płomieniami w oczach krzyknęła:

– Ty wdajesz się z takimi wszetecznikami?... Powiedz... niech się dowiem o mojej nędzy... A potem odeślij mnie do ojca, w naszą dolinę pustynną, w której obym cię nie była ujrzała!...

– No, no... uspokój się – mówił książę, bawiac się jej włosami. – Muszę przecież widywać tancerki, jeżeli nie przy ucztach, to na uroczystościach królewskich albo podczas nabożeństw w świątyni. Ale one wszystkie razem nie obchodzą mnie tyle co ty jedna, wreszcie... któraż z nich mogłaby dorównać tobie? Ty masz ciało jak posąg Izydy rzeźbiony z kości słoniowej, a z tamtych każda ma jakąś skazę. Jedne są zbyt tłuste,

inne mają chude nogi albo brzydkie ręce, a jeszcze inne noszą przyprawne¹¹² włosy. Któraż z nich jest jak ty?... Gdybyś była Egipcjanką, wszystkie świątynie ubiegałyby się, aby posiadać cię za przodownicę swych chórów. Co mówię, gdybyś teraz ukazała się w Memfisie w przejrzystej sukni, kapłani pogodziliby się z tobą, byleś chciała przyjmować udział w procesjach.

– Nam, córkom Judy, nie wolno nosić nieskromnych sukien...

– Ani tańczyć, ani śpiewać?... Po cóżeś się tego uczyła?

– Tańczą nasze kobiety i dziewczęta same ze sobą, na chwałę Panu, nie zaś po to, aby w męskich sercach zasiewać ogniste ziarna pożądliwości. A śpiewamy... Zaczekaj, panie mój, ja ci zaśpiewam.

Podniosła się z ławki i odeszła w stronę domu. Wkrótce ukazała się z powrotem. Za nią młoda dziewczyna, o wylęknionych czarnych oczach, niosła arfę.

– Co to za dziewczyna? – spytał książę. – Czekaj no, ja gdzieś widziałem to spojrzenie?... Aha, kiedyś tu był ostatnim razem, ta wystraszona dziewczyna przypatrywała mi się z krzaków...

– To moja krewna i służebnica, Ester – odparła Sara. – Mieszka u mnie już miesiąc, ale boi się was, panie, więc zawsze ucieka. Może być, że kiedy przypatrywała się wam spod krzaków.

– Możesz odejść, moje dziecko – rzekł książę do skamieniałej dziewczyny. A gdy skryła się za drzewami, dodał: – Ona także Żydówka?... A tenże stróż twego domu, który również patrzy na

¹¹² przyprawny (daw.) – sztuczny, dodatkowy. [przypis edytorski]

mnie jak baran na krokodyla?

– To jest Samuel, syn Ezdreasza, także mój krewny. Wzięłam go na miejsce Murzyna, któremuś, panie, dał wolność. Wszak, pozwoliłeś mi wybierać sługi?...

– Ależ tak. To już chyba i dozorca parobków jest Żydem, bo ma żółtą cerę i również patrzy tak pokornie, jak by żaden Egipcjanin nie potrafił.

– Tamten – odpowiedziała Sara – jest Ezechiel, syn Rubena, krewny mego ojca. Czy nie podoba ci się, mój panie?... To są bardzo wierni słudzy twoi.

– Czy podoba mi się! – rzekł markotny książę, bębniąc palcami w ławkę. – On nie po to tu jest, ażeby mi się podobał, lecz aby pilnował twego dobra... Nic mnie zresztą nie obchodzą ci ludzie... Śpiewaj, Saro.

Sara klękała na murawie u stóp księcia i wzięwszy na arfie parę akordów, zaczęła:

– Gdzież jest ten, który by nie miał troski? Gdzie ten, który zabierając się do snu, miałby prawo rzec: oto dzień, który spędziłem bez smutku? Gdzie człowiek, który by kładąc się do grobu powiedział: życie moje upłynęło bez bóleści i trwogi jak pogodny wieczór nad Jordanem.

Lecz jakże wielu takich, którzy co dzień chleb swój oblewają łzami, a ich dom pełen westchnień.

Płacz jest pierwszym głosem człowieka na tej ziemi, a jęk ostatnim pożegnaniem. Pełen strapienia wchodzi w życie, pełen żalu zstępuje na miejsce odpoczynku, a nikt go nie pyta, gdzie

by chciał zostać?

Gdzież jest ten, który nie zaznał goryczy bytu? Azali¹¹³ jest nim dziecię, którego matkę śmierć porywa, albo niemowlę, któremu przynależną pierś głód wyssał pierwej, nim zdążyło przyłożyć usta swoje?

Gdzie jest człowiek pewny losu, który niezmrużonym okiem wyglądałby swego jutra? Czy ten, co pracując na roli, wie, że nie w jego mocy jest deszcz i nie on wskazuje drogę szarańczy? Czy kupiec, który bogactwo swe oddaje wiatrom, nie wiadomo skąd przychodzącym, a życie powierza fali nad głębią, która wszystko pochłania i nic nie zwraca?

Gdzie jest człowiek bez niepokoju w duszy? Jestli¹¹⁴ nim myśliwiec, który goni prędką sarnę, a spotyka na swej drodze lwa śmiejącego się ze strzały? Jestli nim żołnierz, który w utrudzeniu idzie do sławy, a znajduje las ostrych włóczni i miecze ze spiżu, krwi łaknące? Jestli nim wielki król, który pod purpurą nosi ciężką zbroję, bezsennym okiem śledzi zastępy przemożnych sąsiadów, a uchem chwyta szmer kotary, aby we własnym namiocie nie powaliła go zdrada?

Przetoż serce ludzkie na każdym miejscu i o każdej porze jest przepełnione tęsknością. W pustyni grozi mu lew i skorpion, w jaskiniach smok, między kwiatami żmija jadowita. Przy słońcu chciwy sąsiad rozmyśla, jakby umniejszyć mu ziemi, w nocy przebiegły złodziej maca drzwi do jego

¹¹³ *azali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

¹¹⁴ *jestli* (daw.) – czy jest; czyż jest. [przypis edytorski]

komory. W dzieciństwie jest niedołężny, w starości pozbawiony mocy, w pełni sił okrażony niebezpieczeństwem jak wieloryb przepaścią wodną.

Przetoż, o Panie, Stworzycielu mój, ku Tobie zwraca się umęczona dusza ludzka. Tyś ją wywiódł na ten świat pełen zasadzek, Tyś w niej zaszczepił trwogę śmierci, Tyś zamknął wszelkie drogi spokoju, wyjąwszy tej, która do Ciebie prowadzi. A jak dziecię stąpać nie umiejące chwyta się szat matki, aby nie upaść, tak mizerny człowiek wyciąga ręce do Twego miłosierdzia i wydobywa się z niepewności.

Sara umilkła, książę zamyślił się i rzekł po chwili:

– Wy, Żydzi, jesteście naród posępny. Gdyby w Egipcie tak wierzone, jak uczy wasza pieśń, nikt nie śmiałby się nad brzegami Nilu. Można ukryliby się ze strachu w podziemiach świątyń, a lud, zamiast pracować, uciekłby do jaskiń i stamtąd wyglądał zmiłowania, które by zresztą nie nadeszło.

Nasz świat jest inny: wszystko w nim można mieć, ale wszystko trzeba zrobić samemu. I nasi bogowie nie pomagają mazgajom. Schodzą na ziemię dopiero wówczas, gdy bohater, który odważył się na czyn nadludzki, wyczerpie wszystkie siły. Tak było z Ramzesem Wielkim, gdy rzucił się między dwa tysiące pięćset nieprzyjacielskich wozów, z których każdy dźwigał trzech wojowników. Dopiero wtedy nieśmiertelny ojciec Amon podał mu rękę i dokończył pogromu. Lecz gdyby, zamiast walczyć, zaczął czekać na opiekę waszego boga, już dawno nad brzegami Nilu Egipcjanin chodziłby tylko z kubłem i cegłą,

a nędzni Hetyci z papirusami i kijmi¹¹⁵!

Dlatego, Saro, prędzej twoje wdzięki aniżeli twoja pieśń rozproszy moją troskę. Gdybym tak poczynął sobie, jak uczą żydowscy mędrcy, i czekał na pomoc z nieba, wino uciekałoby od moich ust, a kobiety od moich domów.

Nade wszystko zaś nie mógłbym być następcą faraona jak moi przyrodni bracia, z których jeden nie przejdzie pokoju bez oparcia się na dwu niewolnikach, a drugi skacze po drzewach.

¹¹⁵ *kijmi* – dziś popr.: kijami. [przypis edytorski]

Rozdział XV

Na następny dzień Ramzes wysłał swego Murzyna z rozkazami do Memfis, a około południa od strony miasta do folwarku Sary przybiła duża łódź, napelniona greckim żołnierstwem w wysokich hełmach i połyskliwych pancerzach.

Na komendę, szesnastu ludzi uzbrojonych w tarcze i krótkie włócznie wysiadło na brzeg i uszykowało się we dwa szeregi. Już mieli maszerować do domu Sary, gdy zatrzymał ich drugi posłaniec księcia, który rozkazał żołnierzom zostać na brzegu, a tylko naczelnego ich wodza, Patroklesa, wezwał do następcy tronu.

Stanęli i stali bez ruchu jak dwa rzędy kolumn obitych błyszczącą blachą. Za posłańcem poszedł Patrokles, w hełmie z piórami i purpurowej tunice, na której miał złotą zbroję, ozdobioną na piersiach wizerunkiem głowy kobiecej najeżonej wężami, zamiast włosów.

Księżę przyjął znakomitego generała w bramie ogrodu. Nie uśmiechnął się jak zwykle, nawet nie odpowiedział na niski ukłon Patroklesa, lecz z chłodną twarzą rzekł:

– Powiedz, wasza dostojność, greckim żołnierzom z moich pułków, że nie będę z nimi odbywał musztry, dopóki jego świątobliwość nasz pan nie mianuje mnie po raz drugi ich wodzem. Zaszczyt ten utracili, wydając po szynkowniach godne pijaków okrzyki, które mnie obrażają. Zwracam też

uwagę waszej dostojności, że greckie pułki są nie dość karne. W miejscach publicznych żołnierze tego korpusu rozprawiają o polityce, a mianowicie o jakiejś możliwej wojnie, co wygląda na zdradę stanu. O tych rzeczach mówić może tylko jego świątobliwość faraon i członkowie najwyższej rady. My zaś, żołnierze i sługi pana naszego, jakiegokolwiek zajmujemy stanowiska, możemy tylko wykonywać rozkazy najmiłościwszego władcy i – zawsze milczeć. Proszę, abyś, wasza dostojność, uwagi te zakomunikował moim pułkom, i życzę waszej dostojności wszelkiego powodzenia.

– Będzie tak, jak powiedziałeś, wasza dostojność – odparł Grek. Obrócił się na pięcie i wyprostowany poszedł z chrząstaniem do swojej łodzi.

Wiedział on o rozprawach żołnierzy w szynkowniach, a w tej chwili zrozumiał, że stała się jakaś przykrość następcy tronu, którego wojsko ubóstwiało. Gdy więc dosięgnął stojącej nad brzegiem garstki zbrojnych, przybrał minę bardzo zagniewaną i wściekle machając rękoma zawołał:

– Waleczni żołnierze greccy!... – parszywe psy, oby was trąd stoczył... Jeżeli od tej pory którykolwiek Grek wymówi w szynku imię następcy tronu, rozbiję mu dzban o łeb, a skorupy wpakuję do gardła i – won z pułku!... Będziesz jeden z drugim świnie paść u egipskiego chłopca, a w twoim hełmie kury będą składały jaja. Taki los czeka głupich żołdaków, którzy nie umieją powściągać swego języka. A teraz – lewo – w tył – zwrot! – i marsz na czołno, bodaj was mór pobił! Żołnierz

jego świątobliwości powinien przede wszystkim pić za zdrowie faraona i pomyślność dostojnego ministra wojny Herhora. Oby żyli wiecznie!...

– Niech żyją wiecznie!... – powtórzyli żołnierze.

Wszyscy siedli na statek pochmurni. Ale około Memfisu Patrokles rozpogodził zmarszczone czoło i kazał zaśpiewać pieśń o córce kapłana, która tak lubiła wojsko, że do łóżka kładła lalkę, a sama całą noc przepędzała w budce szyldwachów.

W takt tej pieśni najlepiej maszerowało się i najraźniej uderzały wiosła.

Nad wieczorem do folwarku Sary przybiła druga łódź, z której wysiadł naczelny rządca dóbr Ramzesa.

Księżę i tego dostojnika przyjął w bramie ogrodowej. Może przez surowość, a może – aby nie zmuszać go do wchodzenia w dom swojej nałożnicy i Żydówki.

– Chciałem – rzekł następca – zobaczyć się z tobą i powiedzieć, że między moim chłopstwem krążą jakieś nieprzystojne gadaniny o znizeniu podatków czy o czymś takim... Pragnę, ażeby dowiedzieli się chłopci, że ja im podatków nie zmniejszę. Jeżeli zaś który, mimo ostrzeżeń, uprze się w swej głupocie i będzie rozprawiał o podatkach, dostanie kije...

– Może lepiej, aby zapłacił karę... Utena czy drachmę, jak rozkaże wasza dostojność – wtrącił naczelny rządca.

– Owszem, niech płaci karę... – odparł księżę po chwilowym zawahaniu się.

– A teraz może by dać kije pewnej liczbie niesforniejszych,

ażeby lepiej pamiętali miłościwy rozkaz?... – szepnął rządca.

– Owszem, można dać niesforniejszym kije.

– Ośmielał się zrobić uwagę waszej dostojności – szeptał wciąż pochylony rządca – że chłopci przez pewien czas istotnie mówili o zniesieniu podatków, buntowani przez jakiegoś nieznanego człowieka. Ale od paru dni nagle ucichli...

– No, więc w takim razie można im nie dawać kijów – zauważył Ramzes.

– Chyba w formie zapobiegawczej?... – wtrącił rządca.

– Czy nie szkoda kijów?

– Tego towaru nigdy nam nie zabraknie.

– W każdym razie... z umiarkowaniem – upominał go książę.

– Nie chcę... nie chcę, ażeby do jego świątobliwości doszło, że bez potrzeby dręczę chłopów... Za buntownicze gawędy trzeba bić i ściągać kary pieniężne, ale gdy nie ma powodu, można okazać się wspaniałomyślnym.

– Rozumiem – odparł rządca, patrząc w oczy księciu. – Niech tyle krzyczą, ile potrzeba, ażeby nie szeptali bluźnierstw...

Obie te mowy: do Patroklesa i do rządcy, obiegiły Egipt. Po odjeździe urzędnika książę ziewnął i oglądając się dokoła znudzonym wzrokiem, rzekł do siebie:

„Zrobiłem, com mógł... A teraz nic nie będę robił, o ile potrafię...”

W tej chwili od strony budynków folwarcznych doleciał księcia cichy jęk i gęste uderzenia. Ramzes odwrócił głowę i zobaczył, że dozorca parobków, Ezechiel, syn Rubena, wali

kijem jednego ze swoich podwładnych, uspakajając go przy tym:
– A cicho! a milcz, ty podłe bydlę!...

Bity zaś parobek, leżąc na ziemi, zatykał ręką usta, aby nie krzyczeć.

Księżę w pierwszej chwili rzucił się jak pantera w stronę budynków. Nagle stanął.

– Cóż mu zrobić?... – szepnął. – Przecież to folwark Sary, a ten Żyd jest jej krewnym...

Przygryzł usta i skrył się między drzewami, tym bardziej że egzekucja była już skończona.

„Więc to tak gospodarują pokorni Żydzi?... – myślał księżę.
– Więc to tak?... Na mnie patrzy jak wystraszony pies, a bije parobków?... Czy oni wszyscy tacy?...”

I pierwszy raz zbudziło się w duszy Ramzesa podejrzenie, że i Sara pod pozorami dobroci może ukrywać obłudę.

W Sarze istotnie zachodziły pewne zmiany, przede wszystkim moralne.

Od pierwszej chwili, kiedy spotkała księcia w pustynnej dolinie, Ramzes podobał się jej. Lecz uczucie to naraz umilkło pod wpływem ogłuszającej wiadomości, że ten piękny chłopiec jest synem faraona i następcą tronu. Gdy zaś Tutmozis ułożył się z Gedeonem o zabranie jej do domu księcia, Sara wpadła w stan oszołomienia.

Za żadne skarby, za cenę życia nie wyrzekłaby się Ramzesa, lecz – nie można powiedzieć, ażeby go kochała w tej epoce. Miłość potrzebuje swobody i czasu do wydania najpiękniejszych

kwiatów; jej zaś nie zostawiono ani czasu, ani swobody. Jednego dnia poznała księcia, nazajutrz porwano ją, prawie nie pytając o zdanie, i przeniesiono do willi za Memfisem. A w parę dni została kochanką, zdziwiona, przerażona, nie pojmująca, co się z nią dzieje.

Nadto, zanim zdążyła oswoić się z nowymi wrażeniami, zatrwożyła ją niechęć okolicznego ludu do niej, do Żydówki, potem wizyta jakichś nieznajomych pań, wreszcie napad na folwark.

To, że Ramzes ujął się za nią i chciał rzucić się na napastników, przestraszyło ją jeszcze bardziej. Traciła przytomność na myśl, że znajduje się w ręku tak gwałtownego i potężnego człowieka, który, gdyby mu się podobało, miał prawo przelewać cudzą krew, zabijać...

Sara na chwilę wpadła w rozpacz; zdawało się jej, że oszaleje, słysząc groźne rozkazy księcia, który wezwał do broni służbę. Lecz w tym samym momencie zdarzył się drobny wypadek, jedno słówko, które otrzeźwiło Sarę i nowy kierunek nadało jej uczuciom.

Księżę myśląc, że jest raniona, zerwał jej z głowy opaskę, lecz zobaczywszy stłuczenie, zawołał:

„To tylko siniak?... Jak ten siniak zmienia twarz!...”

Wobec tego słówka Sara zapomniała o bólu i trwodze. Ogarnął ją nowy niepokój: więc ona zmieniała się tak, aż to zdziwiło księcia?... A on tylko zdziwił się!...

Siniak zniknął w parę dni, ale w duszy Sary pozostały

i rozrosły się nie znane dotychczas uczucia. Poczęła być zazdrosną o Ramzesa i bać się, aby jej nie porzucił.

I jeszcze jedna dręczyła ją troska: że ona czuje się wobec księcia sługą i niewolnicą. Ona była i chciała być jego najwierniejszą sługą, najbardziej oddaną niewolnicą, nieodstępną jak cień. Ale jednocześnie pragnęła, aby on ją, przynajmniej w chwili pieszczot, nie traktował jak pan i władca.

Przecież ona była jego, a on jej. Z jakiej więc racji on nie okazuje, że należy do niej choć trochę, lecz każdym słowem i ruchem daje poznać, że dzieli ich jakaś przepaść... Jaka?... Alboż nie ona trzymała go w swoich objęciach? Alboż nie on całował jej usta i piersi?...

Pewnego dnia przyplął do niej książę z psem. Bawił tylko parę godzin, ale przez cały ten czas pies leżał u nóg księcia, na miejscu Sary, a gdy ona chciała tam usiąść, warknął na nią... A książę śmiał się i tak samo zatapiał palce w kudłach nieczystego zwierzęcia jak i w jej włosach. I pies tak samo patrzył księciu w oczy jak ona, z tą chyba różnicą, że patrzył śmieiej niż ona.

Nie mogła uspokoić się i znienawidziła mądre zwierzę, które jej zabierało część pieszczot, wcale nie dbając o nie i zachowując się wobec pana z taką poufałością, na jaką ona zdobyć się nie śmiała. Nawet nie potrafiłaby mieć tak obojętnej miny albo patrzeć w inną stronę, gdy na jej głowie leżała ręka następcy.

Niedawno znowu książę wspomniął o tancerkach. Wówczas Sara wybuchła. Jak to, więc on pozwoliłby się pieścić tym nagim,

bezwstydnych kobietom?... I Jehowa, widząc to z wysokiego nieba, na potworne kobiety nie rzucił gromu?...

Wprawdzie Ramzes powiedział, że ona mu jest droższa nad wszystkie. Ale słowa jego nie uspokoiły Sary; ten tylko wywarł skutek, że postanowiła nie myśleć już o niczym poza obrębem swojej miłości.

Co będzie jutro?... o to mniejsza. A kiedy u nóg księcia śpiewała pieśń o utrapieniach, od kolebki do grobu ścigających ród ludzki, wypowiedziała w niej stan własnej duszy i swoją ostatnią nadzieję – w Bogu.

Na dziś Ramzes był przy niej, więc ma dosyć; ma wszystkie szczęścia, jakie jej mogło dać życie. Ale tu właśnie zaczęła się dla Sary najcięższa gorycz.

Księżę mieszkał z nią pod jednym dachem, chodził z nią po ogrodzie, czasem brał do łódki i woził ją po Nilu. Ale ani na jeden włos nie stał się dla niej dostępniejszy niż wówczas, gdy był po drugiej stronie rzeki, w obrębie królewskiego parku.

Był z nią, ale myślał o czym innym, a Sara nawet odgadnąć nie mogła – o czym. Obejmował ją albo bawił się jej włosami, ale patrzył w stronę Memfisu, na ogromne pylony zamku faraona albo – nie wiadomo gdzie.

Czasem nawet nie odpowiadał na jej pytania albo nagle spojrzał na nią jak zbudzony, jakby dziwił się, że ją widzi obok siebie.

Rozdział XVI

Tak wyglądały, zresztą dość rzadkie, chwile największego zbliżenia między Sarą i jej książęcym kochankiem. Wydawszy bowiem rozkazy Patroklesowi i naczelnemu rządcy dóbr, następca tronu większą część dnia przepędzał za folwarkiem, zazwyczaj na czółnie. I albo płynąc po Nilu chwycił siatką ryby, które tysiącami uwijały się w błogosławionej rzece; albo dostawał się na moczary i ukryty między wysokimi łądogami lotosów strzelał z łuku do dzikiego ptactwa, którego krzykliwe stada krążyły gęsto jak muchy. Lecz i wówczas nie opuszczały go myśli ambitne; więc z polowania zrobił sobie rodzaj kabały czy wróżby. Nieraz, widząc stado żółtych gęsi na wodzie, naciągał łuk i mówił:

– Jeżeli trafię, będę kiedyś jako Ramzes Wielki...

Pocisk cicho świsnął i przeszyty ptak trzepocząc skrzydłami wydawał tak bolesne krzyki, że na całym moczarze robił się ruch. Chmury gęsi, kaczek i bocianów porywały się w górę i zatoczywszy wielkie koło nad umierającym towarzyszem, spadały w inne miejsca.

Gdy ucichło, książę ostrożnie przesuwał łódkę dalej, kierując się chwianiem trzciny i urywanymi głosami ptaków. A gdy między zielonością spostrzegł płat czystej wody i nowe stado, znowu naciągał łuk i mówił:

– Jeżeli trafię, będę faraonem. – Jeżeli nie trafię...

Strzała tym razem uderzyła w wodę i odbiwszy się kilka razy od jej powierzchni znikła między lotosami. A roznamiętniony książę wypuszczał coraz nowe pociski, zabijając ptaki lub tylko płosząc stada. Z folwarku poznawano, gdzie jest, po wrzeszczących chmurach ptactwa, które co chwila zrywało się i krążyło nad jego łodzią.

Gdy nad wieczorem zmęczony wracał do willi, Sara już czekała w progu z miednicą wody, dzbanem lekkiego wina i wieńcami róż. Książę uśmiechał się do niej, głaskał po twarzy, lecz patrząc w jej pełne tkliwości oczy myślał:

„Ciekawym, czy ona potrafiłaby bić egipskich chłopów jak jej zawsze wyleknieni krewni?... O, moja matka ma słuszość, nie ufając Żydom, choć – Sara może być inna...”

Raz, wróciwszy niespodzianie, zobaczył na dziedzińcu przed domem bardzo liczną gromadę nagich dzieci, wesoło bawiących się. Wszystkie były żółte i na jego widok rozbiegły się z krzykiem jak dzikie gęsi na moczarze. Nim wszedł na taras domu, znikły, że nawet śladu nie zostało.

– Cóż to za drobiazg – spytał Sary – który tak przede mną ucieka?

– To dzieci twoich sług – odparła.

– Żydów?

– Moich braci...

– Bogowie! jakże množnym jest ten naród – roześmiał się książę. – A któż jest ten znowu?... – dodał wskazując na człowieka, który lękliwie wyglądał zza muru.

– To Aod, syn Baraka, mój krewny... On chce służyć tobie, panie. Czy mogę go przyjąć?...

Ksiązę wzruszył ramionami.

– Twój jest folwark – odparł – możesz przyjmować wszystkich, kogo zechcesz. Tylko, jeżeli ci ludzie będą się tak mnożyli, niedługo opanują Memfis...

– Nie cierpisz braci moich?... – szepnęła Sara, z trwogą patrząc na Ramzesa i obsuwając mu się do nóg.

Ksiązę zdziwiony spojrzał na nią.

– Ja o nich nawet nie myślę – odparł dumnie.

Drobne te zajścia, które ognistymi kroplami padały na duszę Sary, nie zmieniły dla niej Ramzesa. Zawsze był jednakowo życzliwy i pieścił ją jak zwykle, choć coraz częściej jego oczy biegły na drugą stronę Nilu i opierały się na potężnych pylonach zamku.

Wnet spostrzegł, że nie tylko on tęskni na swoim dobrowolnym wygnaniu. Pewnego dnia bowiem od tamtego brzegu odbiła strojna barka królewska, przepłynęła Nil w stronę Memfisu, a potem zaczęła krążyć tak blisko folwarku, że Ramzes mógł poznać osoby siedzące w niej.

Jakoż poznał pod purpurowym baldachimem swoją matkę między dworskimi damami, a naprzeciw niej, na niskiej ławce, namiestnika Herhora. Wprawdzie nie patrzyli na folwark, ale ksiązę zgadł, że go widzą.

„Aha! – pomyślał, śmiejąc się. – Moja czcigodna matka i jego dostojność minister radzi by wywabić mnie stąd przed powrotem

jego świątobliwości...”

Nadszedł miesiąc Tobi, koniec października i początek listopada. Nil opadł na wysokość półtora człowieka, co dzień odsłaniając nowe płaty czarnej, grząskiej ziemi. Gdziekolwiek ustąpiły wody, zaraz w tym miejscu ukazywała się wąska socha ciągniona przez dwa woły. Za sochą szedł nagi oracz, obok wołów poganiacz z krótkim batem, a za nim siewca, który brnąc po kostki w mule niósł w fartuchu pszenicę i rzucał ją pełnymi garściami.

Zaczynała się dla Egiptu najpiękniejsza pora roku – zima. Ciepło nie przechodziło piętnastu stopni, ziemia szybko pokrywała się szmaragdową zielonością, spomiędzy której wytryskały narcyzy i fiołki. Woń ich coraz częściej odzywała się wśród surowego zapachu ziemi i wody.

Już kilka razy statek, niosący czcigodną panią Nikotris i namiestnika Herhora, ukazywał się w pobliżu mieszkania Sary. Za każdym razem księżę widział matkę swoją wesoło rozmawiającą z ministrem i przekonywał się, że w ostentacyjny sposób nie patrzą w jego stronę, jakby mu chcieli okazać lekceważenie.

– Poczekajcie! – szepnął rozgniewany następca – przekonam was, że i ja się nie nudzę...

Gdy więc jednego dnia, niedługo przed zachodem słońca, ukazała się na tamtym brzegu złocona łódź królewska, której purpurowy namiot zdobiły w rogach strusie pióra, Ramzes kazał przygotować czółno na dwie osoby i powiedział Sarze, że z nią

popłynię.

– Jehowo! – zawołała, składając ręce. – Ależ tam jest wasza matka i namiestnik.

– A tu będzie następca tronu. Weź swoją arfę, Saro.

– Jeszcze i arfę?... – zapytała drżąc. – A jeżeli wasza czcigodna matka zechce mówić z tobą?... Chyba rzucę się w wodę!...

– Nie bądź dzieckiem, Saro – odparł śmiejąc się książę. – Jego dostojność namiestnik i moja matka bardzo lubią śpiew. Możesz więc nawet zjednać ich, jeżeli zaśpiewasz jaką ładną pieśń żydowską. Niech tam będzie co o miłości...

– Nie umiem takiej – odpowiedziała Sara, w której słowa księcia zbudziły otuchę. Może naprawdę jej śpiew podoba się potężnym władcom, a wówczas?...

Na dworskim statku spostrzeżono, że następca tronu siada z Sarą do prostej łodzi i nawet sam wiosłuje.

– Czy widzisz, wasza dostojność – szepnęła królowa do ministra – że on wypływa naprzeciw nam ze swoją Żydówką?...

– Następca znalazł się tak poprawnie w stosunku do swoich żołnierzy i chłopów i okazał tyle skruchy, usuwając się z granic pałacu, że wasza cześć możesz mu przebaczyć to drobne uchybienie – odparł minister.

– O, gdyby nie on siedział w tej łupince, kazałabym ją rozbić! ... – rzekła z gniewem dostojna pani.

– Po co? – spytał minister. – Książę nie byłby potomkiem arcykapłanów i faraonów, gdyby nie szarpał tych wędzideł,

jakie, niestety! narzuca mu prawo lub nasze, być może błędne, zwyczaje. W każdym razie dał dowód, że w ważnych wypadkach umie panować nad sobą. Nawet potrafi uznać własne uchybienia, co jest przymiotem rzadkim, a nieocenionym u następcy tronu.

To samo zaś, że księżę chce nas drażnić swoją ulubienicą, dowodzi, że boli go niełaska, w jakiej znalazł się, zresztą z najszlachetniejszych pobudek.

– Ale ta Żydówka!... – szeptała pani, mnąc wachlarz z piór.

– Już dziś jestem o nią spokojny – mówił minister. – Jest to ładne, ale głupiutkie stworzenie, które ani myśli, ani potrafiłoby wyzyskać wpływu nad księciem. Nie przyjmuje prezentów i nawet nie widuje nikogo, zamknięta w swojej niezbyt kosztownej klatce. Z czasem może nauczyłaby się korzystać ze stanowiska księżęcej kochanki i choćby tylko zubożyć skarb następcy o kilkanaście talentów. Nim to jednak nastąpi, Ramzes znudzi się nią...

– Bodajby przez twoje usta przemawiał Amon wszytkowiedzący.

– Jestem tego pewny. Księżę ani przez chwilę nie szalał za nią, jak się to trafia naszym paniczom, którym jedna zręczna intrygantka może odebrać majątek, zdrowie, a nawet zaprowadzić ich do sali sądowej. Księżę bawi się nią jak dojrzały człowiek niewolnicą. Że zaś Sara jest brzemienna...

– Czy tak?... – zawołała pani. – Skąd wiesz?...

– O czym nie wie ani jego dostojność następca, ani nawet Sara?... – uśmiechnął się Herhor. – My wszystko musimy

wiedzieć. Ten zresztą sekret nie był trudny do zdobycia. Przy Sarze bowiem znajduje się jej krewna, Tafet, kobieta niezrównanej gadatliwości.

– Czy już wzywali lekarza?...

– Powtarzam, że Sara nic nie wie o tym, zaś pocziwa Tafet z obawy, aby księżę nie zniechęcił się do jej wychowawcy, chętnie ukreśliłaby głowę temu sekretowi. Ale my nie pozwolimy. Będzie to przecież dziecko księżęce.

– A jeżeli syn?... Wiesz, wasza cześć, że mógłby narobić kłopotu – wtrąciła pani.

– Wszystko przewidziane – mówił kapłan. – Jeżeli będzie córka, damy jej posag i wychowanie, jakie przystoi panience wysokiego rodu. A jeżeli syn, wówczas zostanie Żydem...

– Ach, mój wnuk Żydem!...

– Nie trać pani do niego zbyt wczesnie serca. Posłowie nasi donoszą, że lud izraelski zaczyna pragnąć króla. Zanim więc dziecko urośnie, żądania ich dojrzeją, a wtedy... my im damy władcę i zaprawdę pięknej krwi!...

– Jesteś jak orzeł, który jednym spojrzeniem obejmuje wschód i zachód!... – odparła królowa, z podziwem patrząc na ministra. – Czuję, że mój wstręt do tej dziewczyny zaczyna słabnąć.

– Najmniejsza kropla krwi faraonów powinna wznosić się nad narodami jak gwiazda nad ziemią – rzekł Herhor.

W tej chwili czólenko następcy tronu płynęło zaledwie o kilkadziesiąt kroków od dworskiego statku, a małżonka

faraona, zasłoniwszy się wachlarzem, przez jego pióra spojrziała na Sarę.

– Zaprawdę, ona jest ładna!... – szepnęła.

– Już drugi raz mówisz to, czcigodna pani.

– Więc i o tym wiesz?... – uśmiechnęła się jej dostojność.

Herhor spuścił oczy.

Na czołenku odezwała się arfa i Sara drżącym głosem zaczęła pieśń:

– Jak wielkim jest Pan, jakże wielkim jest Pan, twój Bóg, Izraelu!...

– Prześliczny głos!... – szepnęła królowa.

Arcykapłan słuchał z uwagą.

– Dni Jego nie mają początku – śpiewała Sara – a dom Jego nie ma granic. Odwieczne niebiosy pod Jego okiem zmieniają się jak szaty, które człowiek wdziewa na siebie i odrzuca. Gwiazdy zapalają się i gasną, jak iskry z twardego drzewa, a ziemia jest jak cegła, której przechodzień raz dotknął nogą, idąc wciąż dalej.

Jakże wielkim jest twój Pan, Izraelu. Nie masz takiego, który by Mu powiedział: „Zrób to!”, ani łona, które by Go wydało. On uczynił niezmiernie otchłanie, ponad którymi unasza się, kędy chce. On z ciemności wydobywa światło, a z prochu ziemi – twory głos wydające.

On srogie lwy ma za szarańczę, ogromnego słonia waży za nic, a wieloryb jest przy Nim jak niemowlę.

Jego trójbarwny łuk dzieli niebiosy na dwie części i opiera się na krańcach ziemi. Gdzież jest brama, która by Mu dorównała

wielkością? Na grzmot Jego wozu narody truchleją i nie masz pod słońcem, co ostałoby się przed Jego migotliwymi strzałami.

Jego oddechem jest wiatr północny, który otrzeźwia zemdlałe drzewa, a Jego dmuchnięciem jest chamzim, który pali ziemię.

Kiedy wyciągnie rękę swoją nad wody, woda staje się kamieniem. On przelewa morza na nowe miejsce jak niewiasta kwas do dzieży. On rozdziera ziemię niby zbutwiałe płótno, a łyse szczyty gór nakrywa srebrnym śniegiem.

On w pszenicznym ziarnie chowa sto innych ziarn i sprawia, że lęgną się ptaki. On z sennej poczwarki wydobywa złotego motyla, a ludzkim ciałom w grobach każe oczekiwać na zmartwychwstanie...

Zasłuchani w śpiew wiosłarze podnieśli wiosła i purpurowy statek królewski z wolna płynął sam z biegiem rzeki. Nagle Herhor podniósł się i zawołał:

– Skręcić do Memfis!...

Wiosła uderzyły, statek zawrócił w jednym miejscu i z szumem zaczął wdzierać się w górę wody. Za nim goniła stopniowo milknąca pieśń Sary:

– On widzi ruch serca mszycy i ukryte ścieżki, po których chadza najsamotniejsza myśl ludzka. Lecz nie masz takiego, który by Jemu spojrzał w serce i odgadł Jego zamiary.

Przed blaskiem Jego szat wielkie duchy zasłaniają swoje oblicza. Przed Jego spojrzeniem bogowie potężnych miast i narodów skręcają się i schną jako liść zwiedły.

On jest mocą, On jest życiem, On jest mądrością, On twój

Pan, twój Bóg, Izraelu!...

– Dlaczego wasza dostojność kazałeś odsunąć nasz statek? – zapytała czcigodna Nikotris.

– Czy wiesz, pani, co to jest za pieśń?... – odparł Herhor w języku zrozumiałym tylko dla kapłanów. – Przecież ta głupia dziewczyna na środku Nilu śpiewa modlitwę, którą wolno odmawiać tylko w najtajemniejszym przybytku naszych świątyń...

– Więc to jest bluźnierstwo?...

– Szczęście, że na tym statku znajduje się tylko jeden kapłan – mówił minister. – Ja tego nie słyszałem, a choćbym słyszał, zapomnę. Lękam się jednak, czy bogowie nie położą ręki na tej dziewczynie.

– Ale skądże ona zna tą straszną modlitwę?... Przecież Ramzes jej nie mógł nauczyć?...

– Księżę nic nie winien. Ale nie zapominaj, pani, że Żydzi niejeden taki skarb wynieśli z naszego Egiptu. Dlatego między wszystkimi narodami ziemi traktujemy ich jak świętokradców.

Królowa wzięła za rękę arcykapłana.

– Ale memu synowi – szeptała, patrząc mu w oczy – nie stanie się nic złego?...

– Ręczę pani, że nikomu nie stanie się nic złego, skoro ja nie słyszałem i nie wiem... Ale księcia trzeba rozdzielić z tą dziewczyną...

– Łagodnie rozdzielić!... prawda, namiestniku? – pytała matka.

– Jak najłagodniej, jak najnieznaczniej, ale trzeba... Zdawało mi się – mówił arcykapłan jakby do siebie – że wszystko przewidziałem... Wszystko, z wyjątkiem procesu o bluźnierstwo, który przy tej dziwnej kobiecie wisi nad następcą tronu!...

Herhor zamyślił się i dodał:

– Tak, czcigodna pani! Można śmiać się z wielu naszych przesądów; niemniej prawdą jest, że syn faraona nie powinien łączyć się z Żydówką.

Rozdział XVII

Od owego wieczoru, kiedy Sara śpiewała w łódce; statek dworski już nie ukazywał się na Nilu, a książę Ramzes począł nudzić się na dobre.

Nadchodził miesiąc Mechir, grudzień. Wody opadały niżej, ziemia rozlegała się coraz szerzej, trawa była co dzień wyższa i gęstsza, a wśród niej, jak barwne iskry, zapalały się kwiaty przerozmaitych kolorów, nie zrównanego zapachu. Niby wyspy na zielonym morzu ukazywały się w ciągu jednego dnia kwieciste kępy: białe, niebieskie, żółte, różowe albo pstre kobierce, z których dyszała woń upajająca.

Mimo to książę nudził się, a nawet – czegoś lękał. Od wyjazdu ojca sam nie był w pałacu i nikt stamtąd u niego, nie wyłączając Tutmozisa, który po ostatniej rozmowie przepadł jak wąż w trawie. Czy szanowano jego samotność, czy chciano mu dokuczyć, czy wprost lękano się odwiedzać księcia dotkniętego niełaską?... Ramzes nie wiedział.

„A może ojciec i mnie odsunie od tronu, jak starszych braci?...” – myślał niekiedy następcę i pot występował mu na czoło, a nogi ziębły.

Co on począłby w takim razie?

W dodatku – Sara była niezdrowa: chudła, bladła, wielkie oczy zapadały się, czasem z rana narzekała na mdłości.

– Pewnie kto czary rzucił na niebogę!... – jęczała chytra

Tafet, której księżę nie mógł znosić za jej gadulstwo i bardzo mizerne praktyki.

Parę razy na przykład widział następcę, że Tafet wieczorami wyprawiała do Memfis ogromne kosze z jadem, bielizną, nawet z naczyniami. Na drugi zaś dzień wniebogłosy narzekała, że w domu brak mąki, wina lub garnków. Od czasu bowiem, jak następca sprowadził się na folwark, wychodziło dziesięć razy więcej różnych produktów niż dawniej.

„Jestem pewny – myślał Ramzes – że ta gadatliwa jędba okrada mnie dla swoich Żydów, którzy w dzień znikają z Memfisu, ale w nocy roją się po najbrudniejszych zaułkach jak szczury!...”

W tych czasach jedyną rozrywką księcia było przypatrywać się zbieraniu daktyli.

Nagi chłop stawał pod wysoką, bezgałęzią palmą, otaczał pień i siebie sznurem, jak luźną obręczą, i wchodził na drzewo piętami, całym ciałem odsadzony w tył. Sznur zaś utrzymywał go, przyciskając do drzewa. Potem sznurową obręcz posuwał na pniu o kilka cali wyżej, wspinał się, znowu posuwał sznur i w ten sposób, ciągle narażając się na złamanie karku, wlaził niekiedy o parę pięt¹¹⁶ wysoko, na szczyt, gdzie rosła kępa dużych liści i daktyle.

Świadkiem tych ćwiczeń gimnastycznych był nie tylko księżę, ale i dzieci żydowskie. Z początku nie było ich. Potem między krzakami i spoza muru zaczęły wychylać się kędzierzawe główki

¹¹⁶ pięt – dziś popr.: pieter. [przypis edytorski]

i czarne, błyszczące oczy. Potem spostrzegłszy, że książę nie płoszy ich, dzieci wyszły ze swych ukryć i bardzo powoli zbliżyły się do obrywanego drzewa. Najśmielsza dziewczynka podniosła z ziemi piękny daktyl i podała go Ramzesowi. Jeden z chłopców zjadł sam najmniejszy daktyl, a następnie dzieci poczęły już to same jeść, już częstować księcia owocami. Z początku przynosiły mu najlepsze, później gorsze, w końcu całkiem zepsute.

Przyszły władca świata zamyślił się i rzekł w duchu:

„Oni wszędzie wleżą i zawsze tak mnie będą częstować: dobrym na przynętę, zepsutym na podziękowanie!...”

Wstał i odszedł pochmurny, a dziatwa Izraela, jak rój ptaków, rzuciła się na pracę egipskiego chłopca, który wysoko, nad ich głowami, nucił piosenkę nie myśląc ani o swoich kościach, ani o tym, że zbiera nie dla siebie.

Niezrozumiała choroba Sary, częste jej łzy, zanikanie wdzięków, a nade wszystko Żydzi, którzy przestawszy się kryć, coraz głośniej gospodarowali na folwarku, do reszty obmierzły księciu ten piękny zakątek ziemi. Nie pływał już czółnem, nie polował, nie patrzył na zbieranie daktylów, lecz pochmurny błąkał się po ogrodzie lub z tarasu śledził zamek królewski.

Nie wezwany, nigdy nie wróciłby do dworu, ale już zaczął myśleć o wyjeździe do dóbr położonych w Dolnym Egipcie, obok morza.

W takim nastroju ducha znalazł go Tutmozis, który pewnego dnia na paradnym dworskim statku przyjechał do następcy

z wezwaniem od faraona.

Jego świątobliwość wracał z Tebów i pragnął, ażeby następca tronu wyjechał naprzeciw powitać go.

Księżę drżał, bladł i rumienił się, gdy czytał łaskawy list pana i władcy. Był tak wzruszony, że nawet nie zauważył nowej kolosalnej peruki Tutmozisa, wydającej ze siebie piętnaście różnych zapachów, nie spostrzegł jego tuniki i płaszcza, delikatniejszego od mgły, ani sandałów zdobnych złotem i paciorkami.

Po jakimś czasie Ramzes ochłonął i nie patrząc na Tutmozisa rzekł:

– Cóżś tak dawno nie był u mnie? Czy przestraszyła cię niełaska, w jaką wpadłem?...

– Bogowie! – zawołał elegant. – A kiedyżeś ty był w niełasce i u kogo? Każdy goniec jego świątobliwości zapytywał, jak się miewasz; zaś czcigodna pani Nikotris i jego dostojność Herhor kilka razy podpływali do twego domu licząc, że zrobisz ku nim choć sto kroków, gdy oni zrobili parę tysięcy... O wojsku już nie wspominam. Żołnierze twoich pułków jak palmy milczą podczas musztry i nie wychodzą z koszar, a dostojny Patrokles ze zmartwienia całe dni pije i klnie...

A więc księżę nie był w niełasce, a jeżeli i był, to już się skończyła!... Ta myśl podziałała na Ramzesa jak puchar dobrego wina. Szybko wykapał się i namaścił, włożył nową bieliznę, wojskowy kaftan i hełm z piórami i poszedł do Sary, która, blada, leżała pod opieką Tafet.

Sara aż krzyknęła, zobaczywszy księcia tak ubranego. Usiadła i schwyciwszy go rękoma za szyję, poczęła szeptać:

– Ty odjeżdżasz, panie mój?... Ty już nie wrócisz!...

– A to dlaczego? – zdziwił się następca. – Czyliż raz odjeżdżałem i wracałem?...

– Pamiętam cię tak samo odzianym tam... w naszej dolince... – mówiła Sara. – O, gdzież te czasy!... Tak prędko przeszły, a tak dawno minęły.

– Ależ wrócę i przywiozę ci najznakomitszego lekarza.

– Po co?... – wtrąciła Tafet. – Ona jest zdrowa, pawica moja... jej trzeba tylko odpocząć... A lekarze egipscy wpędzą ją w prawdziwą chorobę...

Księżę nawet nie spojrzał na gadatliwą kobietę.

– To był mój najszczęśliwszy miesiąc z tobą – mówiła Sara, tuląc się do Ramzesa – ale nie przyniósł mi szczęścia.

Na statku królewskim zatrąbiono, powtarzając sygnał dany w górze rzeki.

Sara wstrząsnęła się.

– O, czy słyszysz, panie, te straszne głosy?... Słyszysz i uśmiechasz się... i biada mi, wyrywasz się z moich objęć... Kiedy trąbki wołają, nic cię nie zatrzyma, a już najmniej twoja niewolnica....

– Chciałabyś, ażebym zawsze słuchał gdakania kur folwarcznych?... – przerwał zniecierpliwiony księżę. – Bądź zdrowa i wesoło czekaj na mnie...

Sara wypuściła go z objęć i spojrzała tak żałośnie, że następca

złagodniał i pogłaskał ją.

– No, bądźże spokojna... – mówił. – Boisz się głosu naszych tręb... Alboż one wtedy złą były wróżbą?...

– Panie – odezwała się Sara – ja wiem, że oni cię tam zatrzymają... Więc zrób mi ostatnią łaskę... Dam ci – mówiła szlochając – dam ci klatkę gołąbków... One tu urodziły się i porosły... Więc... ile razy wspomnisz o słudze twej, otwórz klatkę i wypuść jednego ptaka... On mi wiadomość przyniesie od ciebie, a ja... ucałuję go... upieszczę, jak... jak... No, już idź!

Książę uścisnął ją i wyszedł do statku, polecając swemu Murzynowi, aby zaczekał na gołębie Sary i dopędził go w lekkim czólnie.

Na widok następcy odezwały się bębny i piszczałki, a osada podniosła wielki krzyk. Znalazłszy się między żołnierzami, książę głęboko odetchnął i przeciągnął ręce, jakby uwolnione z powrozów.

– No – rzekł do Tutmozisa – dokuczyły mi już i baby, i Żydzi... Ozyrysie!... lepiej każ mnie natychmiast upiec przy wolnym ogniu, ale nie osadzaj drugi raz na folwarku.

– Tak – potwierdził Tutmozis – miłość jest jak miód: ze smakiem można jej kosztować, ale niepodobna – kąpać się w niej. Brr!... aż mnie ciarki przechodzą, kiedy pomyślę, żeś blisko dwa miesiące spędził karmiony pocałunkami wieczór, daktylami z rana, a oślim mlekiem w południe...

– Sara jest bardzo dobra dziewczyna – wtrącił książę.

– Ja też nie mówię o niej, tylko o tych Żydach, którzy obsiedli folwark jak papirus moczary. Czy widzisz, że jeszcze wyglądają za tobą, a może nawet zasyłają ci pozdrowienia – prawil pochlebca.

Ksiązę z niechęcią odwrócił się w inną stronę, a Tutmozis wesoło mrugnął na oficerów, jakby chciał im dać do zrozumienia, że Ramzes nieprędko rzuci ich towarzystwo.

Im bardziej posuwali się w górę rzeki, tym gęściej było ludu na obu brzegach i czółen na Nilu, tym więcej płynęło kwiatów, wieńców i bukietów rzucanych pod statek faraona.

O milę za Memfisem stały ciżby z chorągwiami, bogami i muzyką i rozlegał się wielki gwar, podobny do zgiełku burzy.

– Otóż i jego świątobliwość! – zawołał radośnie Tutmozis.

Oczom patrzących ukazał się jedyny widok. Środkiem szerokiego zakrętu płynęła ogromna łódź faraona, z przodem podniesionym jak łabędź. Z prawej i lewej strony, niby dwa olbrzymie skrzydła, sunęły niezliczone łódki poddanych, a z tyłu, niby bogaty wachlarz, roztaczał się orszak władcy Egiptu.

Kto żył – krzyczał, śpiewał, klaskał lub rzucał kwiaty do stóp panu, którego nawet nikt nie widział. Dość było, że nad złocistym namiotem i pękami strusich piór powiewała czerwono-niebieska chorągiew, znak obecności faraona.

Ludzie w łódkach byli jak pijani, ludzie na brzegu jak oszaleli. Co chwilę jakieś czółno potrącało lub wywracało inne i ktoś wpadał w wodę, z której na szczęście uciekły krokodyle spłoszone niebywałym hałasem. Na brzegach popychano się, nikt

bowiem nie patrzył na sąsiada, na ojca, na dziecko, ale obłąkane oczy wlepił w złocisty dziób łodzi i namiot królewski. Nawet ludzie tratowani, którym rozhukany tłum bezmyślnie gniótł żebra i skręcał stawy, nie mieli innego okrzyku nad ten:

– Żyj wiecznie, władco nasz!... Świeć, słońce Egiptu!...

Szał powitalny niebawem udzielił się i łodzi następcy tronu: oficerowie, żołnierze i wioślarze, zbici w jeden tłum, krzyczeli na wyścigi, a Tutmozis, zapominając o następcy tronu, wdarł się na wysoki przód statku i o mało nie wleciał w wodę.

Wtem z królewskiej łodzi zatrąbiono i po chwili odpowiedziała trąbka ze statku Ramzesa. Drugi sygnał i – czółno następcy przybiło do wielkiej łodzi faraona.

Jakiś urzędnik wezwał Ramzesa. Między statki rzucono cedrowy mostek z rzeźbionymi poręczami i – księżę znalazł się wobec ojca.

Widok faraona czy burza okrzyków huczących dokoła tak oszołomiły księcia, że nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Upadł ojcu do nóg, a pan świata przycisnął go do swej boskiej piersi.

W chwilę później podniesiono boczne ściany namiotu i cały lud z obu brzegów Nilu ujrzał swego władcę na tronie, a na najwyższym stopniu klęczącego, z głową na ojcowskich piersiach, księcia Ramzesa.

Stała się taka cisza, że było słyhać szelest chorągiewek na statkach. I nagle wybuchnął ogromny krzyk, większy aniżeli wszystkie dotychczasowe. Uczcił nim lud egipski pojednanie ojca z synem, pozdrawiał obecnego, witał przyszłego pana.

Jeżeli ktokolwiek rachował na niesnaski w świętej rodzinie faraona, mógł dziś przekonać się, że nowa gałąź królewska mocno trzyma się pnia.

Jego świątobliwość wyglądał bardzo mizernie. Po czułym przywitaniu syna kazał mu usiąść obok tronu i rzekł:

– Dusza moja rwała się do ciebie, Ramzesie, tym goręcej, im lepsze miałem wieści o tobie. Dziś widzę, że jesteś nie tylko młodzianem o lwim sercu, ale i mężem pełnym roztropności, który umie oceniać własne postęпки, potrafi hamować się i ma poczucie interesów państwowych.

A gdy wzruszony książę milczał i całował ojcowskie nogi, pan mówił dalej:

– Dobrze postąpiłeś, zrzekając się dwu pułków greckich, należy ci się bowiem korpus Menfi, którego od dzisiaj jesteś wodzem...

– Ojczy mój!... – szepnął drżący następca.

– Nadto, w Dolnym Egipcie, z trzech stron otwartym na ataki nieprzyjaciół, potrzebny mi jest mąż dzielny i rozumny, który by wszystko dokoła widział, rozważył w sercu swoim i szybko działał w nagłych wypadkach. Z tego powodu, w tamtej połowie królestwa, ciebie mianuję moim namiestnikiem.

Ramzesowi obfite łzy popłynęły z oczu. Żegnał nimi swoją młodość, witał władzę, do której od wielu lat z tęsknością i niepokojem zwracała się jego dusza.

– Jestem już człowiek zmęczony i schorzały – mówił władca – i gdyby nie troska o twój młodociany wiek i przyszłość

państwa, dziś jeszcze prosiłbym wiecznie żyjących przodków, aby mnie odwołali do swej chwały. Lecz z każdym dniem jest mi ciężej, i dlatego, Ramzesie, zaczniesz już podzielać ze mną brzemień władzy. Jak kokosz uczy swoje pisklęta wyszukiwać ziarn i chronić się przed jastrzębiem, tak ja nauczę ciebie pełnej trudów sztuki rządzenia państwem i śledzenia obrotów nieprzyjaciół. Obyś z czasem padł na nich jak orzeł na płocze kuropatwy!

Łódź królewska i jej strojny orszak przybiły pod pałac. Strudzony pan wsiadł do lektyki, a w tej chwili do następcy zbliżył się Herhor.

– Pozwól, dostojny książę – odezwał się – abym był pierwszym z tych, którzy radują się twoim wyniesieniem. Obyś z równym szczęściem przewodził wojskom, jak rządził najważniejszą prowincją państwa na chwałę Egiptu.

Ramzes mocno uściśnął mu rękę.

– Tyś to zrobił, Herhorze? – spytał.

– To ci się należało – odparł minister.

– Masz moją wdzięczność i przekonasz się, że jest coś warta.

– Jużes mnie wynagrodził, mówiąc tak – odpowiedział Herhor.

Książę chciał odejść, Herhor jeszcze go zatrzymał.

– Małe słówko – rzekł. – Ostrzeż, następco, jedną z twych kobiet, Sarę, ażeby nie śpiewała pieśni religijnych.

A gdy Ramzes patrzył na niego zdziwiony, dodał:

– Wtedy, podczas przejażdżki na Nilu, dziewczyna ta śpiewała

nasz najświętszy hymn, którego ma prawo słuchać tylko faraon i arcykapłani. Biedne dziecko mogło ciężko odpokutować za swoją umiejętność śpiewu i nieświadomość o tym, co śpiewa.

– Więc ona popełniłaby bluźnierstwo?... – spytał zmieszany książę.

– Mimowolne – odpowiedział arcykapłan. – Na szczęście, tylko ja słyszałem i sądzę, że między tą pieśnią i naszym hymnem jest podobieństwo bardzo odległe. W każdym razie niech jej już nigdy nie powtarza.

– No i powinna się oczyścić – wtrącił książę. – Czy dość będzie dla cudzoziemki, jeżeli ofiaruje świątyni Izydy trzydzieści krów?...

– Owszem, niech ofiaruje – odparł Herhor z lekkim grymasem. – Bogowie nie obrażają się za dary...

– Ty zaś, szlachetny panie – mówił Ramzes – racz przyjąć cudowną tarczę, którą dostał od mego świętego dziada...

– Ja?... tarczę Amenhotepa?... – zawołał wzruszony minister. – Czyliżem jej godzien?...

– Mądrością dorównywasz memu dziadowi, a stanowiskiem dorównasz.

Herhor milcząc złożył głęboki ukłon. Owa złota tarcza wysadzona drogimi kamieniami, oprócz wielkiej wartości pieniężnej, miała jeszcze znaczenie amuletu; była więc królewskim darem.

Ale bardziej doniosłe znaczenie miały słowa księcia, że – Herhor stanowiskiem dorówna Amenhotepowi. Amenhotep był

teściem faraona... Czyby następca już zdecydował się poślubić córkę jego, Herhora?...

Było to ulubione marzenie ministra i królowej Nikotris. Trzeba jednak przyznać, że Ramzes mówiąc o przyszłych dostojenstwach Herhora bynajmniej nie myślał o zenieniu się z jego córką, lecz – o daniu mu nowych urzędów, których było pełno w świątyniach i przy dworze.

Rozdział XVIII

Od dnia kiedy został namiestnikiem Dolnego Egiptu, zaczęło się dla Ramzesa życie niesłychanie uciążliwe, jakiego nie domyślał się nawet, pomimo że urodził się i wyrósł wśród królewskiego dworu.

Wprost tyranizowano go, a katami byli interesanci różnych gatunków i rozmaitych klas społecznych.

Już w pierwszym dniu, na widok tłumu ludzi, którzy, cisnąc się i popychając, mimowolnie wydeptywali mu trawniki, łamali drzewa, nawet psuli mur otaczający, następcą do swej willi zażądał warty. Ale trzeciego dnia musiał uciec ze swego domu w obręb właściwego pałacu, gdzie z powodu gęstej straży, a nade wszystko wysokich murów, dostęp dla zwykłych ludzi był utrudniony.

W ciągu dekady, poprzedzającej wyjazd, przed oczyma Ramzesa przesunęli się przedstawiciele całego Egiptu, jeżeli nie całego ówczesnego świata.

Najpierwej puszczano wielkich. Więc przychodzili pozdrawiać go: arcykapłani świątyń, ministrowie, posłowie feniccy, greccy, żydowscy, asyryjscy, nubijscy, których nawet ubiorów nie mógł spałmętać. Dalej szli naczelnicy sąsiednich nomosów, sędziowie, pisarze, wyżsi oficerowie korpusu Menfi i posiadacze ziemscy.

Ludzie ci nie żądali niczego, wypowiadali tylko swoją radość.

Ale książę, słuchając ich od rana do południa i od południa do wieczora, czuł zamęt w głowie i drzenie we wszystkich członkach.

Potem przyszli reprezentanci niższych klas z darami: kupcy ze złotem, bursztynem, zagranicznymi tkaninami, pachnidłami i owocami. Potem bankierzy i wypożyczający na procenta¹¹⁷. Dalej – architekci z planami nowych budowli, rzeźbiarze z projektami posągów i płaskorzeźb, kamieniarze, fabrykanci naczyń glinianych, stolarze zwyczajni i ozdobni, kowale, giserzy, garbarze, winiarze, tkacze, nawet paraszytowie, którzy otwierali ciała zmarłych.

Jeszcze nie skończyła się procesja hołdowników, a już nadciągnęła armia proszących. Inwalidzi, wdowy i sieroty po oficerach domagali się pensji; szlachetni panowie – dworskich urzędów dla synów. Inżynierowie przynosili projekta nowych sposobów irygacji, lekarze środki przeciw wszelkim chorobom, wróżbici horoskopy. Krewni więźniów podawali prośby o zmniejszenie kary, skazani na śmierć o darowanie życia, chorzy błagali, aby następca dotknął ich lub udzielił im swej śliny.

Zgłaszały się wreszcie piękne kobiety tudzież matki dorodnych córek, pokornie i natrętnie prosząc, aby namiestnik przyjął je do swego domu. Niektóre oznaczały wysokość żądanej pensji, zachwalały swoje dziewictwo i talenta.

Po dziesięciu dniach przypatrywania się co chwilę nowym

¹¹⁷ *na procenta* – dziś popr.: na procent. [przypis edytorski]

osobom i twarzom i wysłuchiwania prośb, które zaspokoić mógłby chyba majątek całego świata i boska potęga, książę Ramzes wyczerpał się. Nie mógł sypiać, był tak rozdrażniony, że irytował go brzęk muchy, i chwilami nie rozumiał: o czym mówią do niego?

W tym położeniu znowu Herhor przyszedł mu z pomocą. Możliwym kazał zapowiedzieć, że książę już nie przyjmuje interesantów, a na lud, który, mimo kilkukrotnych wezwań do rozejścia się, wciąż czekał, wysłał kompanię numidyjskich żołnierzy z kijami. Tym udało się bez porównania łatwiej aniżeli Ramzesowi zadowolnić ludzką pożyteczność. Zanim bowiem minęła godzina, interesanci znikli z placu niby mgła, a ten i ów przez parę dni następnych okładał wodą głowę lub inną rozbity część ciała.

Po tej próbie piastowania najwyższej władzy książę uczuł głęboką wzdargę dla ludzi i wpadł w apatię.

Dwa dni leżał na kanapie, z rękoma pod głową, bezmyślnie patrząc w sufit. Już nie dziwił się, że jego świątobliwy ojciec przepędza czas pod ołtarzami bogów, lecz nie mógł pojąć, jakim sposobem Herhor daje sobie radę z nawałem podobnych interesów, które, jak burza, nie tylko przewyższają siły człowieka, lecz nawet mogą zmiażdżyć.

„W jaki sposób przeprowadzić tu swoje plany, jeżeli tłum interesantów pęta naszą wolę, pożera myśli, wypija krew?... Po dziesięciu dniach jestem chory, po roku chyba bym ogłupiał!... Na tym urzędzie niepodobna robić żadnych projektów, lecz po

prostu bronić się od szaleństwa...”

Był tak zatrwożony bezsilnością na stanowisku władcy, że – wezwał Herhora i jęklwym głosem opowiedział mu swoje strapienie.

Mąż stanu z uśmiechem słuchał biadań młodego sternika nawy państwowej, wreszcie rzekł:

– Czy wiesz, panie, że ten ogromny pałac, w którym mieszkamy, wznosił tylko jeden budowniczy, imieniem Senebi, i w dodatku – umarł przed ukończeniem go?... A z pewnością zrozumiesz: dlaczego wiecznie żyjący ten architekt mógł wykonać swój plan, nigdy nie zmęczywszy się i zawsze mając wesoły umysł.

– Ciekawym?...

– Oto on sam nie robił wszystkiego; nie ciosał belek i kamieni, nie wygniatał cegły, nie nosił jej na rusztowania, nie układał i nie spajał. On tylko wymalował plan, a jeszcze i do tego miał pomocników.

Ty zaś, książę, wszystko chciałeś wykonać sam; sam wysłuchać i załatwić wszelkie interesa. To przechodzi człowiecze siły.

– Jakże miałem robić inaczej, jeżeli między proszącymi znajdowali się niewinnie pokrzywdzeni albo zasługa nie wynagrodzona? Przecież fundament państwa jest sprawiedliwość – odparł następca.

– Ilu książę możesz wysłuchać dziennie bez zmęczenia? – spytał Herhor.

– No... dwudziestu...

– Toś szczęśliwy. Ja słucham najwyżej sześciu lub dziesięciu, lecz nie są nimi interesanci, tylko – wielcy pisarze, nadzorcy i ministrowie. Każdy z nich nie donosi mi drobiazgów, lecz rzeczy najważniejsze, jakie dzieją się: w armii, w dobrach faraona, w sprawach religijnych, w sądach, w nomesach, w ruchach Nilu. Dlatego zaś nie donoszą mi błahostek, że każdy z nich, zanim przyszedł do mnie, musiał wysłuchać dziesięciu pisarzy mniejszych. Każdy mniejszy pisarz i dozorca zebrał wiadomości od dziesięciu podpisarzy i poddozorców, a tamci znowu wysłuchali raporty od dziesięciu niższych urzędników.

Tym sposobem ja i jego świątobliwość, rozmawiając tylko z dziesięcioma ludźmi dziennie, wiemy, co ważnego stało się w stu tysiącach punktów kraju i świata.

Wartownik, który czuwa na kawałku ulicy w Memfis, widzi tylko parę domów. Dziesiętnik zna całą ulicę, setnik oddział miasta, naczelnik całe miasto. Faraon zaś stoi ponad nimi wszystkimi, niby na najwyższym pylonie świątyni Ptah, i widzi nie tylko Memfis, ale jeszcze miasta: Sochem¹¹⁸, On¹¹⁹, Cherau¹²⁰, Turra, Tetaui¹²¹, ich okolice i kawałek pustyni

¹¹⁸ *Sochem* – *Chem*, gr. *Letopolis*, stolica 2. nomu Dolnego Egiptu, ok. 30 km na północny zachód od Memfis. [przypis edytorski]

¹¹⁹ *On* (hebr.) – gr. *Heliopolis*, stolica 13. nomu Dolnego Egiptu, ok. 20 km na północ od Memfis. [przypis edytorski]

¹²⁰ *Cherau* – na wschodnim brzegu Nilu, ok. 20 km na północ od Memfis. [przypis edytorski]

¹²¹ *Tetaui* – Iczitaui, miasto na zachodnim brzegu Nilu ok. 30 km na południe od

zachodniej.

Z tej wysokości jego świątobliwość nie spostrzega wprawdzie ludzi skrzywdzonych albo nie nagrodzonych, ale dojrzy tłum gromadzących się bez zajęcia robotników. Nie zobaczy żołnierza w szynkowni, ale pozna, czy pułk odbywa musztrę. Nie widzi, co gotuje na obiad jakiś chłop albo mieszczanin, ale dostrzeże pożar zaczynający się w dzielnicy.

Ten porządek państwowy – mówił ożywiając się Herhor – jest naszą chwałą i potęgą. A kiedy Snofru¹²², jeden z faraonów najpierwszej dynastii, spytał pewnego kapłana, jaki by sobie pomnik wystawić? – ten odpowiedział:

Wyrusuj, panie, na ziemi kwadrat i połącz na nim sześć milionów głązów – one przedstawią lud. Na tej warstwie połącz sześćdziesiąt tysięcy kamieni ociosanych – to będą twoi niżsi urzędnicy. Na tym ułóż sześć tysięcy kamieni wygładzonych – to będą wyżsi urzędnicy. Na tym postaw sześćdziesiąt sztuk pokrytych rzeźbą – to będą twoi najbliżsi doradcy i wodzowie,

Memfis, niedaleko dzisiejszego al-Liszt. [przypis edytorski]

¹²² *Snofru* (ok. 2613–2589 p.n.e.) – założyciel IV dynastii, przypisuje mu się budowę co najmniej trzech piramid: przebudowę zaczętej przez jego ojca schodkowej piramidy w Meidum, Piramidy Łamanej w Dahszur (5 km na południe od Memfis) oraz Czerwonej Piramidy w Dahszur, pierwszej typowej piramidy o kształcie ostrosłupa, w której został pochowany. Pierwszy grobowiec władców Egiptu o kształcie piramidy, kamienna piramida schodkowa, jaką opisuje autor, została wzniesiona kilkadziesiąt lat wcześniej w Sakkarze (5 km na północny zachód od Memfis) na polecenie władcy III dynastii Dżesera (Dżosera) (ok. 2667–2648 p.n.e.) przez architekta Imhotepa, mędrca-kapłana uznawanego także za twórcę egipskiej medycyny, czczonego później jako opiekun skrybów. Piramida Dżesera składa się z sześciu segmentów. [przypis edytorski]

a na szczycie położy jedną bryłę ze złotym wizerunkiem słońca – a będziesz ty sam.

Tak też zrobił faraon Snofru. W ten sposób powstała najstarsza piramida schodowa – rzetelny obraz naszego państwa – z której urodziły się wszystkie inne. Są to budowle niewzruszone, z których szczytu widać krańce świata, a które będą podziwem najodleglejszych pokoleń.

W takim urządzeniu – ciągnął minister – spoczywa i nasza przewaga nad sąsiadami. Etiopowie byli równie liczni jak my. Lecz ich król sam troszczył się o swoje bydło, sam bił kijem poddanych i ani wiedział, ilu ich ma, ani potrafił zgromadzić ich, gdy wkroczyły nasze wojska. Tam nie było jednej Etiopii, ale wielka gromada ludzi nieuporządkowanych. Więc dzisiaj są naszymi wasalami.

Książę libijski sam sędzi każdą sprawę, szczególnie między ludźmi bogatymi, i tyle oddaje im czasu, że prawie nie może obejrzeć się za siebie. Toteż, pod jego bokiem, rodzą się całe bandy rozbójników, których my wytepiamy.

Wiedz jeszcze i o tym, panie, że gdyby w Fenicji był jeden wspólny władca, który by wiedział, co się dzieje, i rozkazywał we wszystkich miastach, kraj ten nie płaciłby nam ani utena danin. A co to za szczęście dla nas, że królowie Niniwy i Babelu mają tylko po jednym ministrze i tak są zmęczeni nawałem spraw, jak ty dzisiaj! Oni wszystko sami chcą widzieć, sędzić i rozkazywać, przez co na sto lat zawikłali sprawy państwa. Lecz gdyby znalazł się jaki nikczemny pisarz egipski, który poszedłby tam,

wytłumaczył królom ich błędy w rządzeniu i zaprowadził naszą urzędniczą hierarchię, naszą piramidę, za kilkanaście lat Judea¹²³ i Fenicja wpadłyby w ręce Asyryjczyków, a za kilkadziesiąt lat – od wschodu i północy, lądem i morzem zwałyby się na nas potężne armie, którym moglibyśmy nie dać rady.

– Więc dzisiaj my napadnijmy ich, korzystając z nieładu! – zawołał książę.

– Jeszcze nie wyleczyliśmy się z poprzednich naszych zwycięstw – odparł zimno Herhor i zaczął żegnać Ramzesa.

– Alboż zwycięstwa osłabiły nas?... – wybuchnął następca. – Alboż nie zwieźliśmy skarbów?...

– A czy nie psuje się topór, którym ścinamy drzewo?... – zapytał Herhor i wyszedł.

Książę zrozumiał, że wielki minister chce spokoju za wszelką cenę, pomimo że sam jest naczelnikiem armii.

– Zobaczymy!... – szepnął do siebie.

Na parę dni przed wyjazdem Ramzes wezwany został do jego świątobliwości. Faraon siedział na fotelu w marmurowej sali, w której nie było nikogo, a czterech wejść strzegły nubijskie warty.

Obok fotelu¹²⁴ królewskiego stał taboret dla księcia i mały stolik założony dokumentami pisanymi na papirusie. Na ścianach były kolorowane płaskorzeźby przedstawiające zajęcia

¹²³ *Judea* – górzysta południowa część historycznej Ziemi Izraela. [przypis edytorski]

¹²⁴ *fotelu* – dziś popr.: fotela. [przypis edytorski]

rolne, a w rogach sali sztywne posągi Ozyrysa, z melancholijnym uśmiechem na ustach.

Kiedy książę na rozkaz ojca usiadł, jego świątobliwość odezwał się:

– Masz tu, książę, twoje dokumenta, jako wódz i namiestnik. Cóż, podobno pierwsze dni władzy zmęczyły cię?...

– W służbie waszej świątobliwości znajdę siły.
– Pochlebca!... – uśmiechnął się pan. – Pamiętaj, że nie chcę, ażebyś się zapracowywał... Baw się, młodość potrzebuje rozrywki... Nie znaczy to jednak, ażebyś nie miał ważnych spraw do załatwienia.

– Jestem gotów.
– Po pierwsze... Po pierwsze odkryję ci moje troski. Skarb nasz źle wygląda: dopływ podatków jest co rok mniejszy, osobiwie z Dolnego Egiptu, a rozchody mnożą się...

Pan zamyślił się.
– Te kobiety... te kobiety, Ramzesie, pochłaniają bogactwa nie tylko śmiertelnych ludzi, ale i moje. Mam ich kilkaset, a każda chce posiadać jak najwięcej pokojówek, modystek, fryzjerów, niewolników do lektyki, niewolników do pokoju, konie, wioślarzy, nawet swoich ulubieńców i dzieci... Małe dzieci!... Kiedy wróciłem z Tebów, jedna z tych pań, której nawet nie pamiętam, zabiegła mi drogę i prezentując tęgiego trzyletniego chłopaka żądała, abym mu wyznaczył majątek, gdyż ma to być mój syn... Trzyletni syn, czy uważasz, wasza dostojność?... Rzec prosta, nie mogłem spierać się z kobietą,

jeszcze w tak delikatnej sprawie. Ale – człowiekowi szlachetnie urodzonemu łatwiej być uprzejmym aniżeli znaleźć pieniądze na każdą podobną fantazję...

Pokiwał głową, odpoczął i mówił dalej:

– Tymczasem moje dochody od początku panowania zmniejszyły się do połowy, szczególnie w Dolnym Egipcie. Pytam się: co to znaczy?... Odpowiadają: lud zubożał, ubyło wielu mieszkańców, morze zasypało pewną przestrzeń gruntów od północy, a pustynia od wschodu, było kilka lat nieurodzajnych, słowem – awantura za awanturą, a w skarbie coraz płyciej...

Proszę cię więc, ażebyś mi wyświecił tę sprawę. Rozpatrz się, poznaj ludzi dobrze informowanych i prawdomównych i utwórz z nich komisję śledczą. Gdy zaś zaczną składać raporty, nie ufaj zbyt mocno papirusowi, ale to i owo sprawdź osobiście. Słyszę, że masz oko wodza, a jeżeli tak jest, jedno spojrzenie nauczy cię, o ile są dokładnymi opowieści członków komisji. Ale nie śpiesz się ze zdaniem, a nade wszystko – nie wygłaszaj go. Każdy ważny wniosek, jaki ci dziś przyjdzie do głowy – zapisz, a po kilku dniach znowu przypatrz się tej samej sprawie i znowu zapisz. To nauczy cię ostrożności w sądach i trafności w ogarnianiu przedmiotów.

– Stanie się, jak rozkazujesz, wasza świątobliwość – wtrącił książę.

– Druga misja, którą musisz załatwić, jest trudniejsza. Coś się tam dzieje w Asyrii, co mój rząd zaczyna niepokoić.

Kapłani nasi opowiadają, że za Morzem Północnym jest piramidalna góra, zwykle okryta zielonością u spodu, śniegiem u szczytu, która ma dziwne obyczaje. Po wielu latach spokoju nagle zaczyna dymić, trząść się, huczeć, a potem wyrzuca z siebie tyle płynnego ognia, ile jest wody w Nilu. Ogień ten kilkoma korytami rozlewa się po jej bokach i na ogromnej przestrzeni rujnuje pracę rolników.

Otóż Asyria, mój książę, jest taką górą. Przez całe wieki panuje w niej spokój i cisza, lecz nagle zrywa się wewnętrzna burza, nie wiadomo skąd wylewają się wielkie armie i niszczą spokojnych sąsiadów.

Dziś około Niniwy i Babelu słyszać wrzenie: góra dymi. Musisz więc dowiedzieć się: o ile ten dym zwiastuje nawałnicę i – obmyśleć środki zaradcze.

– Czy potrafię?... – cicho spytał książę.

– Trzeba nauczyć się patrzeć – mówił władca. – Jeżeli chcesz co dobrze poznać, nie poprzestawaj na świadectwie własnych oczu, ale zapewnij sobie pomoc kilku par cudzych.

Nie ograniczaj się na sądach samych Egipcjan: bo każdy naród i człowiek ma wyłączny sposób widzenia rzeczy i nie chwyta całej prawdy. Wysłuchaj zatem, co myślą o Asyryjczykach: Fenicjanie, Żydzi, Hetyci i Egipcjanie, i pilnie rozważ w sercu swym – co w ich sądach o Asyrii jest wspólnego.

Jeżeli wszyscy powiedzą ci, że od Asyrii idzie niebezpieczeństwo, poznasz, że ono idzie. Lecz jeżeli różni mówić będą rozmaicie, także czuwać, bo mądrość każe

przewidywać raczej złe aniżeli dobre.

– Mówisz, wasza świątobliwość, jak bogowie! – szepnął Ramzes.

– Stary jestem, a z wysokości tronu widzi się takie rzeczy, jakich nawet nie przeczuwają śmiertelni. Gdybyś słońce zapytał, co sądzi o sprawach świata, opowiedziałoby jeszcze ciekawsze nowiny.

– Między ludźmi, u których mam zasięgać zdania o Asyrii nie wspomniłeś, ojcie, Greków – wtrącił następca.

Pan pokiwał głową z dobrotliwym uśmiechem.

– Grecy!... Grecy!... – rzekł – wielka przyszłość należy do tego narodu. Przy nas są oni jeszcze dziećmi, ale jaka dusza w nich mieszka...

Pamiętasz ty mój posąg zrobiony przez greckiego rzeźbiarza? ... To drugi ja, żywy człowiek!... Miesiąc trzymałem go w pałacu, lecz w końcu – darowałem świątyni w Tebach. Czy uwierzysz: strach mnie zdjął, ażeby ten kamienny *ja* nie powstał ze swego siedzenia i nie upomniął się o połowę rządów... Jakież by zamęt powstał w Egipcie!...

Grecy!... Czy ty widziałeś wazy, jakie oni lepią, pałacyki, które budują... Z tej gliny i kamienia wypływa coś, co cieszy moją starość i każe zapominać o chorobie...

A mowa ich?... O bogowie, wždy¹²⁵ to muzyka i rzeźba, i malowidło... Zaprawdę mówię, że gdyby Egipt mógł kiedy umrzeć jak człowiek, dziedzictwo po nim objęliby Grecy.

¹²⁵ wždy (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

I jeszcze wmówiliby w świat, że to wszystko jest ich dziełem, a nas – wcale nie było... A jednak są to tylko uczniowie naszych szkół wstępnych: cudzoziemcom bowiem, jak ci wiadomo, nie mamy prawa udzielać wyższych nauk.

– Mimo to, ojcze, zdajesz się nie ufać Grekom?

– Bo to szczególny naród: ani Fenicjanom, ani im nie można wierzyć. Fenicjanin, gdy chce, widzi i powie prawdę murowaną, egipską... Ale nigdy nie wiesz: kiedy on chce powiedzieć prawdę? Zaś Grek, prosty jak dziecko, zawsze mówiłby prawdę, ale – tego już nie potrafi.

Oni cały świat widzą inaczej niż my. W ich dziwnych oczach każda rzecz tak błyszczy, koloryzuje się i mieni jak niebo Egiptu i jego woda. Czy więc można polegać na ich zdaniu?

Za czasów dynastii tebeńskiej, daleko na północy, było miasteczko Troja, jakich u nas liczy się dwadzieścia tysięcy. Na ten kurnik napadali rozmaite greckie włóczęgi i tak dokuczili niemnogim¹²⁶ mieszkańcom, że ci, po dziesięcioletnich niepokojach, spalili forteczkę i wynieśli się na inne miejsca.

Zwykła historia bandycka!... Tymczasem, patrz, jakie pieśni śpiewają Grecy o trojańskich walkach. Śmiejemy się z tych cudów i bohaterstw, boć nasz rząd miał dokładne sprawozdania o wypadkach. Widzimy bijące w oczy kłamstwa, a jednak... słuchamy tych pieśni jak dziecko bajek swej niańki, i – nie możemy się od nich oderwać!...

To są Grecy: urodzeni kłamcy, ale przyjemni, no i mężni.

¹²⁶ *niemnogi* (daw.) – nieliczny. [przypis edytorski]

Każdy z nich prędzej poświęci życie, aniżeli powie prawdę. Nie dla interesu, jak Fenicjanie, ale z duchowej potrzeby.

– A co mam sądzić o Fenicjanach? – spytał następca.

– To są ludzie mądrzy, wielkiej pracy i odwagi, ale handlarze: dla nich całe życie mieści się w zarobku, byle dużym, największym!... Fenicjanin jest jak woda: wiele przynosi i wiele zabiera, a wciska się wszędzie. Trzeba dawać im jak najmniej, a nade wszystko czuwać, ażeby nie wchodzili do Egiptu szparami, po kryjomu.

Gdy im dobrze zapłacisz i dasz nadzieję jeszcze większego zarobku, będą wybornymi agentami. To, co dziś wiemy o tajemnych ruchach Asyrii, wiemy przez nich.

– A Żydzi?... – szepnęła księżę, spuszczać oczy.

– Naród bystry, ale posępni fanatycy i urodzeni wrogowie Egiptu. Dopiero gdy poczują na karkach podkuty gwoździami sandał Asyrii, zwrócą się do nas. Bodajby nie za późno. Ale posługiwać się nimi można... Rozumie się, nie tu, tylko w Niniwie i Babelu.

Faraon był już zmęczony. Więc księżę padł przed nim na twarz, a otrzymawszy uściśnienie ojcowskie, udał się do matki.

Pani siedząc w swym gabinecie tkła cienkie płótno na suknie dla bogów, a jej damy służebne szyły i haftowały odzież albo robiły bukiety. Młody kapłan przed posągami Izydy palił kadzidło.

– Przychodzę – rzekł księżę – podziękować ci, matko, i pożegnać.

Królowa powstała i objawszy syna za szyję, mówiła ze łzami:

– Jakiś ty się zmienił?... Jesteś już – mężczyzną!... Tak rzadko cię spotykam, że mogłabym zapomnieć twoich rysów, gdybym ich ciągle nie widziała w moim sercu. Niedobry!... Ja tyle razy z najwyższym dostojnikiem państwa jeździłam do folwarku myśląc, że nareszcie przestaniesz mieć urazę, a ty wyprowadziłeś naprzeciw mnie nałożnicę...

– Przepraszam... przepraszam!... – mówił Ramzes, całując matkę.

Pani wyprowadziła go do ogródka, w którym rosły osobliwe kwiaty, a gdy zostali bez świadków – rzekła:

– Jestem kobietą, więc obchodzi mnie kobieta i matka. Czy chcesz wziąć ze sobą tę dziewczynę w podróż?... Pamiętaj, że hałas i ruch, jaki cię będzie otaczał, jej i dziecku może zaszkodzić. Dla kobiet brzemiennych najlepszą jest cisza i spokój.

– Czy mówisz o Sarze? – spytał zdziwiony Ramzes. – Ona brzemienna?... Nic mi o tym nie wspomniała...

– Może wstydzi się, może sama nie wie – odparła. – W każdym razie podróż...

– Ależ ja jej nie mam zamiaru brać!... – zawołał książę. – Tylko... dlaczego ona kryje się przede mną... jakby dziecko nie było moim?...

– Nie bądźże podejrziwym!... – zgromiła go pani. – Jest to zwykła wstydliwość młodych dziewcząt... Wreszcie może ukrywała swój stan z obawy, abyś jej nie porzucił?...

– Przecież nie wezmę jej do mego dworu! – przerwał książę z taką niecierpliwością, że oczy królowej uśmiechnęły się, ale przysłoniła je rzesami.

– No, nie wypada zbyt szorstko odpychać kobiety, która cię kochała. Wiem, że byt jej zapewniłeś. My jej też damy coś od siebie. I dziecko królewskiej krwi musi być dobrze wychowane i posiadać majątek...

– Naturalnie – odparł Ramzes. – Mój pierwszy syn, choć nie będzie posiadał praw książęcych, musi być tak postawiony, abym ja go się nie wstydził ani on nie miał żalu do mnie.

Po pożegnaniu się z matką Ramzes chciał jechać do Sary i w tym celu wrócił do swoich pokojów.

Wstrząsały nim dwa uczucia: gniew na Sarę, że ukrywała przed nim powody swej słabości, i – duma, że on ma być ojcem.

On ojcem!... Tytuł ten nadawał mu powagę, która jakby wspierała jego urzędy: wodza i namiestnika. Ojciec – to już nie młodzieniaszek, który z szacunkiem musi patrzeć na ludzi starszych od siebie.

Książę był zachwycony i rozrzewniony. Chciał zobaczyć Sarę, zgromić ją, a potem uściskać i obdarować. Gdy jednak wrócił do swojej części pałacu, zastał dwu nomarchów z Dolnego Egiptu, którzy przyszlizli zdać mu raport o nomesach¹²⁷. A gdy wysłuchał ich, był już zmęczony. Nadto miał u siebie wieczorne przyjęcie, na które nie chciał się spóźnić.

¹²⁷ *nomes* (gr. *nomos*), dziś: *nom* – jednostka administracyjna starożytnego Egiptu. [przypis edytorski]

„I znowu u niej nie będę – myślał. – Biedna dziewczyna, nie widziała mnie blisko dwie dekady...”

Wezwał Murzyna.

– Masz ty tą klatkę, którą dała ci Sara wówczas, kiedyśmy witali jego świątobliwość?

– Jest – odparł Murzyn.

– Weźże z niej gołębia i zaraz wypuść.

– Gołębie już zjedzone.

– Kto je zjadł?...

– Wasza dostojność. Powiedziałem kucharzowi, że ptaki te pochodzą od pani Sary; więc on tylko dla waszej dostojności robił z nich pieczenie i pasztety.

– A niechże was krokodyl pożre! – zawołał skłopotany książę.

Kazał przyjść do siebie Tutmozisowi i jego natychmiast wysłał do Sary. Opowiedział mu historię z gołębiami i ciągnął:

– Zawieź jej szmaragdowe zausznicę, bransolety na nogi i ręce i dwa talenty. Powiedz, że gniewam się, iż ukrywała przede mną ciążę, ale jej przebaczę, gdy dziecko będzie zdrowe i ładne. Jeżeli zaś urodzi chłopca, dam jej drugi folwark!... – zakończył, śmiejąc się.

– Ale, ale... namów ją też, aby odsunęła od siebie choć trochę Żydów, a przyjęła choć paru Egipcjan i Egipcjanek. Nie chcę, aby mój syn przyszedł na świat w tym towarzystwie i może jeszcze bawił się z żydowskimi dziećmi. Nauczyliby go podawać ojcu najgorsze daktyle!...

Rozdział XIX

Cudzoziemska dzielnica w Memfisie leżała w północno-wschodnim rogu miasta, blisko Nilu. Liczono tam kilkaset domów i kilkanaście tysięcy mieszkańców: Asyryjczyków, Żydów, Greków, najwięcej Fenicjan.

Był to cyrkuł¹²⁸ zamożny. Główną arterię tworzyła ulica szeroka na trzydzieści kroków, dość prosta, wybrukowana płaskimi kamieniami. Po obu stronach wznosiły się domy ceglane, piaskowcowe lub wapienne, wysokie na trzy do pięciu pięter. W piwnicach były składy materiałów surowych, na parterach sklepy, na pierwszych piętrach mieszkania ludzi zamożnych, wyżej warsztaty tkackie, szewckie, jubilerskie, najwyżej – ciasne lokale wyrobników.

Budynki tej dzielnicy, jak zresztą w całym mieście, były przeważnie białe. Można jednak było widzieć kamienice zielone jak łąka, żółte jak łan pszenicy, niebieskie jak niebo lub czerwone jak krew.

W wielu zaś domach ściany frontowe były ozdobione obrazami przedstawiającymi zajęcia mieszkańców.

Na domu jubilera długie szeregi rysunków opiewały, że: jego właściciel wyrobione przez siebie łańcuchy i bransolety sprzedawał królom obcych narodów i obudzał¹²⁹ ich

¹²⁸ *cyrkuł* (daw., z łac. *circulus*: krąg, koło) – okręg, dzielnica. [przypis edytorski]

¹²⁹ *obudzać* – dziś: budzić. [przypis edytorski]

podziw. Ogromny pałac kupca pokryty był malowidłami opowiadającymi trudy i niebezpieczeństwa życia handlowego. Na morzu chwytają człowieka straszne potwory z rybimi ogonami – w pustyni skrzydlate i ogniem ziejące smoki, a na dalekich wyspach trapią go olbrzymy, których sandał większy bywa od fenickiego okrętu.

Lekarz na ścianie swojej pracowni przedstawiał osoby, które dzięki jego pomocy odzyskiwały utracone ręce i nogi, nawet zęby i młodość. Na budynku zaś, zajęтым przez władze administracyjne dzielnicy, widać było – beczkę, do której ludzie rzucali złote pierścienie, pisarza, któremu ktoś szeptał do ucha, i rozciągniętego na ziemi penitenta, któremu dwaj inni ludzie bili skórę.

Ulica była pełna. Wzdłuż ścian mieścili się lektykarze, wachlarzownicy, posłańcy i robotnicy, gotowi ofiarować swoją pracę. Środkiem ciągnął się nieprzerwany łańcuch towarów dźwiganych przez tragarzy, osłów lub woły zaprzęgnięte do wozów. Na chodnikach snuli się wrzaskliwi przekupnie świeżej wody, winogron, daktylów, wędzonych ryb, a między nimi kramarze, kwiaciarki, muzykanci i różnego rodzaju sztukmistrze.

W tym ludzkim potoku, który płynął, roztrącał się, sprzedawał i kupował, krzycząc rozmaitymi głosami, wyróżniali się policjanci. Każdy miał brunatną koszulę do kolan, gołe nogi, fartuszek w niebieskie i czerwone pasy, krótki miecz przy boku i potężny kij w garści. Urzędnik ten spacerował po chodniku,

niekiedy porozumiewał się ze swoim kolegą, najczęściej jednak stawał na przydrożnym kamieniu, ażeby lepiej ogarnąć tłum przelewający się u stóp jego.

Wobec takiej czujności złodzieje uliczni musieli działać bardzo roztropnie. Zwykle dwaj rozpoczynali między sobą bitwę, a gdy zebrał się tłum i policjanci okładali kijami zarówno swarzących się, jak i widzów, inni towarzysze kunsztu – kradli.

Prawie we środku ulicy stał zajazd Fenicjanina z Tyru¹³⁰, Asarhadona, w którym dla łatwiejszej kontroli byli obowiązani mieszkać wszyscy przyjeżdżający spoza granic Egiptu. Był to wielki dom kwadratowy, z każdego boku miał po kilkanaście okien i nie stykał się z innymi, więc można było obchodzić go i podglądać ze wszystkich stron. Nad główną bramą wisiał model okrętu, na frontowej ścianie były obrazy przedstawiające jego świątobliwość Ramzesa XII, jak składa bogom ofiary lub roztacza opiekę nad cudzoziemcami, między którymi Fenicjanie odznaczały się dużym wzrostem i mocno czerwoną barwą.

Okna były wąskie, zawsze otwarte i tylko w miarę potrzeby zasłaniane roletami z płótna lub kolorowych pręcików. Mieszkania gospodarza i podróżnych zajmowały trzy piętra, na dole mieściła się winiarnia i restauracja. Marynarze, tragarze, rzemieślnicy i w ogóle ubożsi podróżni jedli i pili w podwórku, które miało mozaikową posadzkę i płócienne dachy rozwieszone na słupkach, ażeby wszystkich gości można było mieć na oku. Zamożniejsi zaś i lepiej urodzeni ucztowali w galerii otaczającej

¹³⁰ Tyr – wielkie miasto kupieckie w Fenicji (dziś: Sur w Libanie). [przypis autorski]

podwórko.

W podwórzu zasiadano na ziemi, przy kamieniach zastępujących miejsce stołów. W galeriach, gdzie było chłodniej, znajdowały się stoliki, ławki i krzesła, nawet niskie z poduszek sofy, na których można było drzemać.

W każdej galerii był wielki stół założony chlebem, mięsiwem, rybami i owocami tudzież kilkugarnkowe gliniane stągwie z piwem, winem i wodą. Murzyni i Murzynki roznosili gościom potrawy, usuwali stągwie próżne, dźwigali z piwnic pełne, a czuwający nad stołami pisarze skrupulatnie zapisywali każdy kawałek chleba, każdą główkę czosnku, i kubek wody. Na środku podwórza, na wzniesieniu, stali dwaj dozorczy z kijami, którzy z jednej strony mieli oko na służbę i pisarzy, z drugiej – przy pomocy kija – łagodzili spory między uboższymi gośćmi różnych narodów. Dzięki temu urządzeniu kradzieże i bitwy trafiały się rzadko; częściej nawet w galeriach aniżeli na podwórku.

Sam gospodarz zajazdu, sławetny Asarhadon, człowiek przeszło pięćdziesięcioletni, szpakowaty, ubrany w długą koszulę i muślinową narzutkę, chodził między gośćmi, aby dojrzeć, czy każdy ma, czego potrzebuje.

– Jedzcie i pijcie, synowie moi – mówił do greckich marynarzy – bo takiej wieprzowiny i piwa nie ma na całym świecie. Słyszę, pobiła was burza około Rafii¹³¹?... Powinniście bogom hojną złożyć ofiarę, że was ocalili!... W Memfis przez

¹³¹ *Rafia* – dziś: Rafah, miasto blisko wybrzeża Morza Śródziemnego ok. 30 km na południe od Gazy, na granicy Egiptu i Izraela. [przypis edytorski]

całe życie można nie widzieć burzy, ale na morzu łatwiej o piorun aniżeli o miedzianego utena... Mam miód, mąkę, kadzidła na święte ofiary, a tam, w kątach, stoją bogowie wszystkich narodów. W moim zajeździe człowiek może być sytym i pobożnym za bardzo małe pieniądze.

Zawrócił się i wszedł do galerii między kupców.

– Jedzcie i pijcie, czcigodni panowie – zachęcał, kłaniając się. – Czasy są dobre! Najdostojniejszy następca, oby żył wiecznie, jedzie do Pi-Bastu¹³² z ogromną świtą, a z Górnego Królestwa przyszedł transport złota, na czym niejeden z was pięknie zarobi. Mamy kuropatwy, młode gąski, ryby prosto z rzeki i doskonałą pieczeń sarnią. A jakie wino przysłali mi z Cypru!... Niech zostanę Żydem, jeżeli kubek tej rozkoszy nie jest wart dwie drachmy!... Ale – wam, ojcom i dobrodziejom moim, oddam dziś po drachmie. Tylko dziś, ażeby zrobić początek.

– Daj po pół drachmy kubek, to skosztujemy – odparł jeden z kupców.

– Pół drachmy?... – powtórzył restaurator. – Pierwej Nil popłynie ku Tebom, aniżeli ja taką słodycz oddam za pół drachmy. Chyba... dla ciebie, panie Belezis, który jesteś perłą Sydonu... Hej, niewolnicy!... a podajcie dobrodziejom naszym większy dzban cypryjskiego...

Gdy odszedł, kupiec nazwany Belezisem rzekł do swoich

¹³² *Pi-Bast* – Per-Bastet, gr. Bubastis, miasto we wschodniej Delfcie, w pobliżu dzisiejszego Az-Zakazik, ok. 80 km na północ od Memfis. Stolica Am-Chent, 18. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

towarzyszów:

– Ręka mi uschnie, jeżeli to wino warte pół drachmy. Ale niech go tam!... Będziemy mieli mniej kłopotu z policją.

Rozmowa z gośćmi wszelkich narodów i stanów nie przeszkadzała gospodarzowi zważać na pisarzy zapisujących jadło i napitki, na dozorców, którzy pilnowali służbę i pisarzy, a nade wszystko na podróżnego, który, we frontowej galerii usiadłszy z podwiniętymi nogami na poduszkach, drzemał nad garstką daktylów i kubkiem czystej wody. Podróżny ten miał około czterdziestu lat, bujne włosy i brodę kruczej barwy, zadumane oczy i dziwnie szlachetne rysy, których, zdawało się, nigdy gniew nie zmarszczył ani wykrzywiła trwoga.

„To niebezpieczny szczur!... – myślał gospodarz, patrząc na niego spod oka. – Ma minę kapłana, a chodzi w ciemnej opończy... Złożył u mnie klejnotów i złota za talent, a nie jada mięsa ani nie pije wina... Musi to być wielki prorok albo wielki złodziej!...”

Na podwórko weszli z ulicy dwaj nadzy psyllowie, czyli poskramiacze węzów, z torbą pełną jadowitego gadu, i zaczęli przedstawienie. Młodszy grał na fujarce, a starszy począł owijać się małymi i dużymi węzami, z których każdy wystarczyłby do rozpędzenia gości z oberży „Pod Okrętem”. Fujarka odzywała się coraz piskliwiej, poskramiacz wyginał się, pinił, drgał konwulsyjnie i ciągle drażnił gady. Wreszcie jeden z węzów ukąsił go w rękę, drugi w twarz, a trzeciego – najmniejszego – zjadł żywcem sam poskramiacz.

Goście i służba z niepokojem przypatrywali się zabawie poskramiacza. Drżeli, gdy drażnił gady, zamykali oczy, gdy wąż kąsał człowieka. Lecz gdy psylllo zjadł węża – zawyli z radości i podziwu...

Tylko podróżny z frontowej galerii nie opuścił swoich poduszek, nawet nie raczył spojrzeć na zabawę. A gdy poskramiacz zbliżył się po zapłatę, podróżnik rzucił na posadzkę dwa miedziane uteny, dając mu ręką znak, ażeby się nie zbliżał.

Przedstawienie ciągnęło się z pół godziny. Gdy psyllowie opuścili dziedziniec, do gospodarza przybiegł Murzyn obsługujący pokoje gościnne i coś szeptał zafrasowany. Potem, nie wiadomo skąd, ukazał się dziesiętnik policyjny i zaprowadziwszy Asarhadona do odległej framugi długo z nim rozmawiał, a czcigodny właściciel zajazdu bił się w piersi, załamywał ręce albo chwycił się za głowę. Nareszcie kopnął Murzyna w brzuch, kazał podać dziesiętnikowi gęś pieczoną i dzban cypryjskiego, a sam zbliżył się do gościa z frontowej galerii, który wciąż zdawał się drzemać, choć oczy miał otwarte.

– Smutne mam nowiny dla ciebie, zacny panie – rzekł gospodarz, siadając obok podróżnego.

– Bogowie zsyłają na ludzi deszcz i smutek, kiedy im się podoba – odparł obojętnie gość.

– Gdyśmy się tu przypatrywali psyllom – ciągnął gospodarz targając szpakowatą brodę – złodzieje dostali się na drugie piętro i wykradli twoje rzeczy... Trzy worki i skrzynię, zapewne bardzo kosztowną!...

– Musisz zawiadomić sąd o mojej krzywdzie.

– Po co sąd?... – szepnął gospodarz. – U nas złodzieje mają swój cech... Poślemy po starszego, otaksujemy rzeczy, zapłacisz mu dwudziesty procent wartości i wszystko się znajdzie. Ja mogę ci dopomóc.

– W moim kraju – rzekł podróżny – nikt nie układa się ze złodziejami, i ja nie będę. Mieszkam u ciebie, tobie powierzyłem mój majątek i ty za niego odpowiadasz.

Czcigodny Asarhadon zaczął drapać się między łopatki.

– Człowieku z dalekiej krainy – mówił zniżonym głosem – wy, Hetyci, i my, Fenicjanie, jesteśmy braćmi, więc szczerze radzę ci nie wdawać się z egipskim sądem, bo on ma tylko jedne drzwi: przez które się wchodzi, ale nie ma tych, przez które się wychodzi.

– Bogowie przez mur wyprowadzą niewinnego – odparł gość.

– Niewinny!... Kto z nas jest niewinny w ziemi niewoli? – szeptał gospodarz. – Oto spojrzysz – tam dojada gęś dziesiętnik z policji; wyborną gaskę, którą sam chętnie zjadłbym. A wiesz, dlaczego oddałem, sobie od ust odjąwszy, ten frykas?... Bo dziesiętnik przyszedł wypytywać się o ciebie...

To powiedziawszy, Fenicjanin zezem spojrzał na podróżnego, który jednak ani na chwilę nie utracił spokoju.

– Pyta mnie – ciągnął gospodarz – pyta mnie dziesiętnik: „Co za jeden jest ten czarny, który dwie godziny siedzi nad garstką daktyłów?...” Mówię: Bardzo zacny człowiek, pan Phut. – „Skąd

on?...” – Z kraju Chetii¹³³, z miasta Harranu¹³⁴, ma tam porządną dom o trzech piętrach i dużo pola. – „Po co on tu przyjechał?” – Przyjechał, mówię, odebrać od jednego kapłana pięć talentów, które jeszcze jego ojciec pożyczył.

A wiesz, zacny panie – prawil restaurator – co mi na to odpowiedział dziesiętnik?... Te słowa: „Asarhadonie, wiem, że jesteś wiernym sługą jego świątobliwości faraona, masz dobre jadło i niefałszowane wina, dlatego mówię ci – strzeż się!... Strzeż się cudzoziemców, którzy nie robią znajomości, unikają wina i wszelkich uciech i milczą. Ten Phut, harrańczyk, może być asyryjskim szpiegiem.”

Serce we mnie zamarło, kiedym to usłyszał – ciągnął gospodarz. – Ale ciebie nic nie obchodzi!... – oburzył się widząc, że nawet straszne posądzenie o szpiegostwo nie zamało spokoju Chetyjczyka¹³⁵.

– Asarhadonie – rzekł po chwili gość – powierzyłem ci siebie i mój majątek. Pomyśl więc, aby mi oddano wory i skrzynię, gdyż w przeciwnym razie zaskarżę cię do tego samego dziesiętnika, który zjada gęś przeznaczoną dla ciebie.

– No... więc pozwól, abym wypłacił złodziejom tylko

¹³³ kraj Chetii, dziś popr.: *Hatti* – kraj Hetytów, obejmujący tereny Anatolii (Azja Mniejsza). Po upadku mocarstwa Hetytów ok. 1190 p.n.e. nazwa terenów późnohetyckich państewek południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii. [przypis edytorski]

¹³⁴ *Harran* – miasto w północno-wschodniej Mezopotamii, bogaty ośrodek kupiecki położony na skrzyżowaniu dróg handlowych. [przypis edytorski]

¹³⁵ Chetyjczyka – dziś popr.: Hetyty. [przypis edytorski]

piętnaście procent wartości twoich rzeczy – zawołał gospodarz.

– Nie masz prawa płacić.

– Daj im choć trzydzieści drachm...

– Ani utena.

– Daj biedakom choćby dziesięć drachm...

– Idź w pokoju, Asarhadonie, i proś bogów, ażeby ci rozum przywrócili – odparł podróżny, zawsze z tym samym spokojem.

Gospodarz zerwał się z poduszek, sapiąc z gniewu.

„To gadzina!... – myślał. – On nie tylko po dług przyjechał...

On tu jeszcze robi jakiś interes... Serce mówi mi, że to musi być bogaty kupiec, a może nawet restaurator, który, do spółki z kapłanami i sędziami, otworzy mi gdzie pod bokiem drugi zajazd... Bodaj cię pierwszej spalił ogień niebieski!... bodaj cię trąd stoczył!... Skąpiec, oszust, złodziej, na którym uczciwy człowiek nic nie zarobi...”

Jeszcze zacny Asarhadon nie zdążył uspokoić się z gniewu, gdy na ulicy rozległy się odgłosy fletu i bębenka, a po chwili na podwórzu wbiegły cztery prawie nagie tancerki. Tragarze i marynarze powitali je okrzykami radości, a nawet poważni kupcy spod galerii zaczęli przyglądać się ciekawie i robić uwagi nad ich pięknnością. Tancerki ruchem rąk i uśmiechami powitały obecnych. Jedna zaczęła grać na podwójnym flecie, druga wtórowała jej na bębunku, a dwie najmłodsze tańczyły dokoła podwórka w taki sposób, że prawie nie było gościa, którego by nie zaczepiły ich muślinowe szale.

Pijący zaczęli śpiewać, krzyczeć i zapraszać do siebie

tancerki, a między pospólstwem wyniknęła zwada, którą jednak dozorczy łatwo uspokoili, podniósłszy do góry swoje trzciny. Tylko jakiś Libijczyk, rozdrażniony widokiem kija, wydobył nóż; ale dwaj Murzyni schwycili go za ręce, zabrali mu kilka miedzianych pierścionków, jako należność za jadło, i wyrzucili go na ulicę. Tymczasem jedna tancerka została z marynarzami, dwie poszły między kupców, którzy ofiarowali im wino i ciastka, a najstarsza zaczęła obchodzić stoły i kwestować.

– Na świątynię boskiej Izydy!... – wołała. – Składajcie, pobożni cudzoziemcy, na świątynię Izydy, bogini, która opiekuje się wszelkim stworzeniem... Im więcej dacie, tym więcej otrzymacie szczęścia i błogosławieństw... Na świątynię matki Izydy!...

Rzucano jej na bębenek kłębki miedzianego drutu, niekiedy ziarnko złota. Jeden kupiec zapytał: czy można ją odwiedzić? na co z uśmiechem skinęła głową.

Gdy weszła do frontowej galerii, harrańczyk Phut sięgnął do skórzanego worka i wydobył złoty pierścień mówiąc:

– Istar¹³⁶ jest bogini wielka i dobra, przyjmij to na jej świątynię.

Kapłanka bystro spojrzała na niego i szepnęła:

– Anael, Sachiel...

– Amabiel, Abalidot – odpowiedział tym samym tonem

¹³⁶ *Istar, Ishtar* – babilońska i asyryjska bogini wojny, miłości i płodności, związana przede wszystkim z seksualnością. Pani Nieba, utożsamiana z gwiazdą zaranną (planetą Wenus). Stała się główną boginią Mezopotamii, spokrewnioną z zachodniosemicką Astarte. [przypis edytorski]

podróżny.

– Widzę, że kochasz matkę Izydę – rzekła kapłanka głośno. – Musisz być bogaty i jesteś hojny, więc warto ci powróżyc.

Usiadła przy nim, zjadła parę daktyłów i patrząc na jego dłoni, zaczęła mówić:

– Przyjeżdżasz z dalekiego kraju od Bretora i Hagita¹³⁷... Podróż miałeś szczęśliwą...

Od kilku dni śledzą cię Fenicjanie – dodała ciszej.

Przyjeżdżasz po pieniądze, choć nie jesteś kupcem... Przyjdź do mnie dziś po zachodzie słońca...

Żądania twoje – mówiła głośno – powinny się spełnić...

Mieszkam na ulicy Grobów w domu pod „Zieloną Gwiazdą” – szepnęła.

– Tylko strzeż się złodziei, którzy czyhają na twój majątek – zakończyła, widząc, że zacny Asarhadon podsłuchuje.

– W moim domu nie ma złodziei!... – wybuchnął gospodarz. – Kradną chyba ci, którzy tu z ulicy przychodzą!...

– Nie złość się, staruszkule – odparła szyderczo kapłanka – bo zaraz występuje ci czerwona pręga na szyi, co oznacza śmierć nieszczęśliwą.

Usłyszawszy to, Asarhadon splunął po trzykroć i cicho odmówił zaklęcie przeciw złym wróżbom. Gdy zaś odsunął się w głąb galerii, kapłanka zaczęła kokietować harrańczyka. Dała mu różę ze swego wieńca, na pożegnanie uścisnęła go i poszła do innych stołów.

¹³⁷ *Bretor i Hagit* – duchy północnej i wschodniej okolicy świata. [przypis autorski]

Podróżny skinął na gospodarza.

– Chcę – rzekł – ażeby ta kobieta była u mnie. Każ ją zaprowadzić do mego pokoju.

Asarhadon popatrzył mu w oczy, klasnął w ręce i wybuchnął śmiechem.

– Tyfon¹³⁸ opętał cię, harrańczyku! – zawołał. – Gdyby coś podobnego stało się w moim domu z egipską kapłanką, wypędziliby mnie z miasta. Tu wolno przyjmować tylko cudzoziemki.

– W takim razie ja pójdę do niej – odparł Phut. – Albowiem jest to mądra i pobożna niewiasta i poradzi mi w wielu zdarzeniach. Po zachodzie słońca dasz mi przewodnika, ażebym idąc nie zbłąkał się.

– Wszystkie złe duchy wstąpiły do twego serca – odpowiedział gospodarz. – Czy wiesz, że ta znajomość będzie cię kosztowała ze dwieście drachm, może trzysta, nie licząc tego, co musisz dać służebnicom i świątyni. Za taką zaś sumę, zresztą – za pięćset drachm, możesz poznać kobietę młodą i cnotliwą, moją córkę, która ma już czternaście lat i jako dziewczę rozsądne zbiera sobie posag. Nie włócz się więc nocą po nieznanym mieście, bo wpadniesz w ręce policji albo złodziei, lecz korzystaj z tego, co bogowie ofiarują ci w domu. Chcesz?...

¹³⁸ *Tyfon* – w mitologii greckiej najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru. Łączony z egipskim Setem, bogiem burz, pustyni i obcych krajów, który po czasach Nowego Państwa i zawładnięciu Egiptem przez obce ludy w Trzecim Okresie Przejściowym i Okresie Późnym, został zdemonizowany i uznany za boga zła i chaosu. [przypis edytorski]

– A czy twoja córka pojedzie ze mną do Harranu? – spytał Phut.

Gospodarz patrzył na niego zdumiony. Nagle uderzył się w czoło, jakby odgadł tajemnicę, i schwyciwszy podróżnego za rękę, pociągnął go do zacisznej framugi.

– Już wszystko wiem! – szeptał wzburzony. – Ty handlujesz kobietami... Ale pamiętaj, że za wywiezienie jednej Egipcjanki stracisz majątek i pójdziesz do kopalń. Chyba... że mnie weźmiesz do spółki¹³⁹, bo ja tu wszędzie znam drogi...

– W takim razie opowiesz mi drogę do domu tej kapłanki – odparł Phut. – Pamiętaj, ażebym po zachodzie słońca miał przewodnika, a jutro moje worki i skrzynię, bo inaczej poskarżę się do sądu.

To powiedziawszy, Phut opuścił restaurację i poszedł do swego pokoju na górę.

Wściekły z gniewu Asarhadon zbliżył się do stolika, przy którym pili kupcy feniccy, i odwołał na stronę jednego z nich, Kusza.

– Pięknych gości dajesz mi pod opiekę!... – rzekł gospodarz, nie mogąc pohamować drżenia głosu. – Ten Phut prawie nic nie jada, każe mi wykupować od złodziei rzeczy, które mu skradziono, a teraz, jakby na urąganie z mego domu, wybiera się do egipskiej tancerki, zamiast obdarować moje kobiety.

– Cóż dziwnego? – odparł śmiejąc się Kusz. – Fenicjanki mógł poznać w Sydonie, tutaj zaś woli Egipcjanki. Głupi jest ten, kto

¹³⁹ *współka* – dziś: spółka. [przypis edytorski]

na Cyprze nie kosztuje wina cypryjskiego, tylko piwo tyryjskie.

– A ja ci mówię – przerwał gospodarz – że to jest człowiek niebezpieczny... Udaje mieszczanina, choć ma postawę kapłana.

– Ty, Asarhadonie, wyglądasz jak arcykapłan, a jesteś tylko szynkarzem! Ława nie przestaje być ławą, choć ma na sobie lwią skórę.

– Ale po co on chodzi do kapłanek?... Przysięgłbym, że to wybieg i że gbur chetyjski¹⁴⁰, zamiast na ucztę do kobiet, uda się na jakieś zgromadzenie spiskowców.

– Złość i chciwość zamroczyły twój umysł – odrzekł z powagą Kusz. – Jesteś jak człowiek, który szukając dyni na figowym drzewie, nie widzi figi. Dla każdego kupca jest jasne, że jeżeli Phut ma odebrać pięć talentów od kapłana, to musi skarbić sobie łaski u wszystkich, którzy kręcą się przy świątyniach. Ale ty już nic nie rozumiesz...

– Bo mnie mówi serce, że to musi być asyryjski wysłaniec czyhający na zgubę jego świątobliwości...

Kusz z pogardą patrzył na Asarhadona.

– Więc śledź go, czuwaj nad każdym jego krokiem. A jeżeli co wykryjesz, może dostanie ci się jaka częśćka jego majątku.

– O, teraz powiedziałaś mądre zdanie! – rzekł gospodarz. – Niech ten szczur idzie sobie do kapłanek, a od nich w miejsce nie znane mi. Ale ja za nim pošlę moje żrenice, przed którymi nic się nie ukryje!

¹⁴⁰ *chetyjski* – dziś popr.: *hetycki*. [przypis edytorski]

Rozdział XX

Okolo dziewiątej godziny wieczorem Phut opuścił zajazd „Pod Okrętem” w towarzystwie Murzyna niosącego pochodnię. Pół godziny przedtem Asarhadon wysłał na ulicę Grobów zaufanego człowieka, rozkazując, aby pilnie zważał: czy harrańczyk nie wymknie się z domu pod „Zieloną Gwiazdą”, a jeżeliby tak uczynił – dokąd pójdzie?

Drugi zaufany człowiek gospodarza szedł w pewnej odległości za Phutem; na węższych ulicach krył się pod domami, na szerszych – udawał pijanego.

Ulice były już puste, tragarze i przekupnie spali. Świeciło się tylko w mieszkaniach pracujących rzemieślników albo u ludzi bogatych, którzy ucztowali na płaskich dachach. W różnych stronach miasta odzywały się dźwięki arf i fletów, śpiewy, śmiechy, kucie młotów, zgrzytanie pił stolarskich. Czasem okrzyk pijacki, niekiedy wołanie o ratunek.

Ulice, którymi przechodził Phut i niewolnik, były po większej części ciasne, krzywe, pełne wybojów. W miarę zbliżania się do celu podróży, kamienice były coraz niższe, domy jednopiętrowe liczniejsze i więcej ogrodów, a raczej palm, fig i nędznych akacji, które wychylały się spomiędzy murów, jakby miały zamiar uciec stąd.

Na ulicy Grobów widok nagle zmienił się. Miejsce kamienic zajęły rozległe ogrody, a wśród nich – eleganckie pałacyki. Przed

jedną z bram Murzyn zatrzymał się i zgasił pochodnię.

– Tu jest „Zielona Gwiazda” – rzekł i złożyłwszy Phutowi niski ukłon, zawrócił do domu.

Harrańczyk zapukał do wrót. Po chwili ukazał się odźwierny. Uważnie obejrzał przybysza i mruknął:

– Anael, Sachiel...

– Amabiel, Abalidot – odpowiedział Phut.

– Bądź pozdrowiony – rzekł odźwierny i szybko otworzył bramę.

Przeszedłszy kilkanaście kroków między drzewami, Phut znalazł się w sieni pałacyku, gdzie powitała go znajoma kapłanka. W głębi stał jakiś człowiek z czarną brodą i włosami, tak podobny do harrańczyka, że przybysz nie mógł ukryć zdziwienia.

– On zastąpi cię w oczach tych, którzy cię śledzą – rzekła z uśmiechem kapłanka.

Człowiek, przebrany za harrańczyka, włożył sobie na głowę wieniec z róż i w towarzystwie kapłanki poszedł na pierwsze piętro, gdzie niebawem rozległy się dźwięki fletu i szcęk pucharów. Phuta zaś dwaj niżsi kapłani zaprowadzili do łaźni w ogrodzie. Tam, wykąpawszy go i utrefiwszy włosy, włożyli na niego białe szaty.

Z łaźienki wszyscy trzech znowu wyszli między drzewa; minęli kilka ogrodów, wreszcie znaleźli się na pustym placu.

– Tam – rzekł do Phuta jeden z kapłanów – są dawne groby, tam miasto, a tu świątynia. Idź, gdzie chcesz, i niechaj mądrość

wskazuje ci drogę, a święte słowa bronią od niebezpieczeństw.

Dwaj kapłani cofnęli się do ogrodu, a Phut został sam. Noc bezksiężycowa była dość widna. Z daleka, otulony we mgłę, migotał Nil, wyżej iskrzyło się siedem gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy. Nad głową podróżnego wznosił się Orion, a nad ciemnymi pylonami płonęła gwiazda Syriusz.

„U nas gwiazdy mocniej świecą” – pomyślał Phut. Zaczął szeptać modlitwy w nieznanym języku i skierował się ku świątyni.

Gdy odszedł kilkadziesiąt kroków, z jednego ogrodu wychylił się człowiek i śledził podróżnego. Lecz prawie w tej samej chwili spadła tak gęsta mgła, że na placu, oprócz dachów świątyni, nie można było nic dojrzeć.

Po pewnym czasie harrańczyk natknął się na wysoki mur. Spojrzał na niebo i począł iść ku zachodowi. Co chwilę przelatywały nad nim nocne ptaki i wielkie nietoperze. Mgła zrobiła się tak gęstą, że musiał dotykać ściany, aby jej nie zgubić. Wędrówka trwała dość długo, gdy nagle Phut znalazł się przed niską furtką, nabitą mnóstwem brązowych gwoździ. Zaczął je liczyć od lewej ręki z góry, przy czym jedno mocno naciskał, inne zakręcał.

Gdy tym sposobem poruszył ostatni gwóźdź u dołu, drzwi cicho otworzyły się. Harrańczyk posunął się kilka kroków i znalazł się w ciasnej niszy, w której panowała zupełna ciemność.

Począł ostrożnie próbować nogą gruntu, aż trafił jakby na

krawędź studni, z której wiał chłód. Tu usiadł i śmiało zsunął się w głąb przepaści, chociaż w tym miejscu i w tym kraju znajdował się dopiero pierwszy raz.

Przepaść jednak nie była głęboka. Phut równymi nogami stanął na pochyłej podłodze i wąskim korytarzem zaczął schodzić na dół z taką pewnością, jakby drogę znał od dawna.

W końcu kurytarza były drzwi. Przybysz znalazł po omacku kołatkę i trzy razy zapukał. W odpowiedzi odezwał się głos, nie wiadomo skąd pochodzący:

– Ty, który w nocnej godzinie zakłócasz spokój świętego miejsca, czy masz prawo tu wchodzić?

– Nie skrzywdziłem męża, kobiety ani dziecka... Rąk moich nie splamiła krew... Nie jadłem potraw nieczystych... Nie zabrałem cudzego mienia... Nie kłamałem i nie zdradziłem wielkiej tajemnicy – spokojnie odpowiedział harrańczyk.

– Jesteś tym, którego oczekują, czy tym, za którego się podajesz? – zapytał głos po chwili.

– Jestem ten, który miał przyjść od braci ze Wschodu, ale to drugie imię jest także moje imię, a w mieście północnym posiadam dom i ziemię, jakom rzekł obcym – odpowiedział Phut.

Otworzyły się drzwi i harrańczyk wszedł do obszernej piwnicy, którą oświetlała lampka płonąca na stoliku przed purpurową zasłoną. Na zasłonie była wyhaftowana złotem skrzydlata kula z dwoma węzami.

Na boku stał kapłan egipski w białej szacie.

– Który tu wszedłeś – rzekł kapłan, wskazując ręką Phuta – czy wiesz, co opowiada ten znak na zasłonie?

– Kula – odparł przybysz – jest obrazem świata, na którym mieszkamy, a skrzydła wskazują, że świat ten unosi się w przestrzeni jak orzeł.

– A węże?... – spytał kapłan.

– Dwa węże przypominają mędrcom, że kto by zdradził tę wielką tajemnicę, umrze podwójnie – ciałem i duszą.

Po chwili milczenia kapłan znowu zapytał:

– Jeżeliś jest w samej rzeczy Beroes (tu schylił głowę), wielki prorok Chaldei¹⁴¹ (znowu schylił głowę), dla którego nie ma tajemnic na ziemi ani w niebie, racz powiedzieć słudze twemu: która gwiazda jest najdziwniejsza?

– Dziwnym jest Hor-set¹⁴², który obchodzi niebo w ciągu dwunastu lat, gdyż dokoła niego krążą cztery mniejsze gwiazdy. Ale dziwniejszym jest Horka¹⁴³ obchodzący niebo w trzydzieści lat. Ma on bowiem nie tylko podwładne sobie gwiazdy, lecz i wielki pierścień, który niekiedy znika.

¹⁴¹ *Chaldea* – równina na południowym krańcu Mezopotamii (dziś Irak), w delcie Tygrysu i Eufratu. Semicki lud Chaldeczyków, który od X w. p.n.e., w okresie słabości władców Babilonii, osiedlał się na tych terenach, przyswajał sobie miejscową kulturę i w VII p.n.e. przejął władzę, tworząc państwo nowobabilońskie. Dawniej Chaldeę nazywano wszystkie krainy i państwa mezopotamskie: Sumeru, Akkadu, Babilonii, prócz Asyrii. Kapłani chaldejscy słynęli w starożytności ze znajomości astronomii i astrologii. [przypis edytorski]

¹⁴² *Hor-set* – Planeta Jowisz. [przypis autorski]

¹⁴³ *Horka* – planeta Saturn. [przypis autorski]

Wysłuchawszy tego egipski kapłan upadł na twarz przed Chaldejczykiem. Następnie wręczył mu purpurową szarfę i welon z muślinu, pokazał, gdzie stoją kadzidła, i wśród niskich ukłonów opuścił pieczarę.

Chaldejczyk został sam. Włożył szarfę na prawe ramię, zakrył twarz welonem i wzięwszy złotą łyżkę nasypał w nią kadzidła, które zapalił u lampki przed zasłoną. Szepcząc obrócił się trzy razy w koło, a dym kadzidła opasał go jakby potrójnym pierścieniem.

Przez ten czas w pustej pieczarze zapanował dziwny niepokój. Zdawało się, że sufit idzie w górę i rozsuwają się ściany. Purpurowa zasłona na ołtarzu chwiała się niby poruszana przez ukryte ręce. Powietrze zaczęło falować, jakby wśród niego przelatywały stada niewidzialnych ptaków.

Chaldejczyk rozsunał szatę na piersiach i wydobył złoty medal pokryty tajemniczymi znakami. Pieczara drgnęła, święta zasłona poruszyła się gwałtowniej, a w różnych punktach izby ukazały się płomyki.

Wtedy mag wzniosł ręce do góry i zaczął mówić:

– „Ojciec niebieski, łaskawy i miłosierny, oczyść duszę moją... Ześlij na niegodnego sługę swoje błogosławieństwa i wyciągnij wszechmocne ramię na duchy buntownicze, abym mógł okazać moc Twoją...”

Oto znak, którego dotykam w waszej obecności... Otom jest – ja – oparty na pomocy bożej, przewidujący i nieustraszony... Otom jest potężny i wywołuję was, i zaklinam... Przyjdźcie tu,

posłuszne w imię Aye, Saraye, Aye, Saraye...”

W tej chwili z różnych stron odezwały się jakieś głosy. Około lampki przeleciał jakiś ptak, potem szata rudej barwy, następnie człowiek z ogonem, nareszcie kogut w koronie, który stanął na stoliku przed zasłoną.

Chaldejczyk znowu mówił:

– „W imię wszechmocnego i wiekuistego Boga... Amorul, Tanecha, Rabur, Latisten...”

Dalekie głosy odezwały się po raz drugi.

– „W imię prawdziwego i wiecznie żyjącego Eloy, Archima, Rabur, zaklinam was i wzywam... Przez imię gwiazdy, która jest słońcem, przez ten jej znak, przez chwalebne i straszne imię Boga żywego...”¹⁴⁴”

Nagle wszystko ucichło. Przed ołtarzem ukazało się ukoronowane widmo z berłem w ręku, siedzące na lwie.

– Beroes!... Beroes!... – zawołało widmo stłumionym głosem – po co mnie wywołujesz?

– Chcę, ażeby bracia moi z tej świątyni przyjęli mnie szczerym sercem i nakłonili ucha do słów, które przynoszę im od braci z Babilonu – odpowiedział Chaldejczyk.

– Niech się tak stanie – rzekło widmo i znikło.

Chaldejczyk został bez ruchu, jak posąg, z odrzuconą w tył głową, z rękoma wzniesionymi do góry. Stał tak przeszło pół godziny w pozycji niemożliwej dla zwykłego człowieka.

W tym czasie cofnął się kawał muru tworzącego ścianę

¹⁴⁴ ...i straszne imię Boga żywego – zaklęcia magów. [przypis autorski]

pieczary i weszli trzej kapłani egipscy. Na widok Chaldejczyka, który zdawał się leżeć w powietrzu, oparty plecami o niewidzialną podpórę, kapłani zaczęli spoglądać na siebie ze zdumieniem. Najstarszy rzekł:

– Dawniej bywali u nas tacy, ale dziś nikt tego nie potrafi.

Obchodzili go ze wszystkich stron, dotykali zdrętwiałych członków i z niepokojem patrzyli na jego oblicze, żółte i bezkrwiste jak u trupa.

– Czy umarł?... – zapytał najmłodszy.

Po tych słowach pochylone w tył ciało Chaldejczyka wróciło do pionowej postawy. Na twarzy ukazał się lekki rumieniec, a wzniesione ręce opadły. Westchnął, przetarł oczy jak człowiek zbudzony ze snu, spojrzał na przybyłych i po chwili rzekł:

– Ty – zwrócił się do najstarszego – jesteś Mefres, arcykapłan świątyni Ptah w Memfis... Ty – jesteś Herhor, arcykapłan Amona w Tebach, najpierwszy mocarz po królu w tym państwie... Ty – wskazał na najmłodszego – jesteś Pentuer, drugi prorok w świątyni Amona i doradca Herhora.

– A ty niewątpliwie jesteś Beroes, wielki kapłan i mędrzec babiloński, którego przyjście oznajmiono nam przed rokiem – odparł Mefres.

– Powiedziałeś prawdę – rzekł Chaldejczyk. Uścisnął ich po kolei, a oni schylali głowy przed nim.

– Przynoszę wam wielkie słowa z naszej wspólnej ojczyzny, którą jest mądrość – mówił Beroes. – Racście ich wysłuchać i działajcie, jak potrzeba.

Na znak Herhora Pentuer cofnął się w głąb pieczary i wyniósł trzy fotele z lekkiego drzewa dla starszych, a niski taboret dla siebie. Usiadł w bliskości lampki i wydobył z zanadru mały sztylet i tabliczkę pokrytą woskiem.

Gdy wszyscy trzech zajęli fotele, Chaldeczyk zaczął:

– Do ciebie, Mefresie, mówi najwyższe kolegium kapłanów w Babilonie. Święty stan kapłański w Egipcie upada. Wielu z nich gromadzą¹⁴⁵ pieniądze i kobiety i pędzą życie wśród uciech. Mądrość jest zaniedbana. Nie macie władzy ani nad światem niewidzialnym, ani nawet nad własnymi duszami. Niektórzy z was utracili wiarę wyższą, a dla żrenic waszych zakryta jest przyszłość. Nawet dzieje się gorzej, bo wielu kapłanów czując, że siły ich ducha są wyczerpane, weszli¹⁴⁶ na drogę kłamstwa i zręcznymi sztukami zwodzą prostaków.

To mówi najwyższe kolegium: jeżeli chcecie powrócić na dobrą drogę, Beroes zostanie z wami przez kilka lat, ażeby za pomocą iskry przyniesionej z wielkiego ołtarza Babilonu rozniecić prawdziwe światło nad Nilem.

– Wszystko tak jest, jak mówisz – odparł zasmucony Mefres.

– Zostań przeto między nami kilka lat, ażeby dorastająca młodzież przypomniiała sobie waszą mądrość.

– A teraz do ciebie, Herhorze, słowa od najwyższego kolegium...

¹⁴⁵ *Wielu z nich gromadzą* – dziś popr.: wielu z nich gromadzi. [przypis edytorski]

¹⁴⁶ *wielu kapłanów [...] weszli [...] i zwodzą* – dziś popr.: wielu kapłanów weszło... i zwodzi. [przypis edytorski]

Herhor pochylił głowę.

– Skutkiem zaniedbania wielkich tajemnic kapłani wasi nie spostrzegli, że dla Egiptu nadchodzą złe lata. Grożą wam klęski wewnętrzne, które tylko cnota i mądrość oddalić może. Lecz gorsze jest, że gdybyście w ciągu następnych dziesięciu lat rozpoczęli wojnę z Asyrią, wojska jej rozgromią wasze, przyjdą nad Nil i zniszczą wszystko, co tu istnieje od wieków.

Taki złowrogi układ gwiazd, jaki dziś ciąży nad Egiptem, zdarzył się pierwszy raz za dynastii czternastej¹⁴⁷, kiedy wasz kraj zdobyli i złupili Hyksosi. Trzeci raz powtórzy się on za pięćset lub sześćset lat od strony Asyrii i ludu Paras^{148 149}, który mieszka na wschód od Chaldei.

Kapłani słuchali przerażeni. Herhor był blady, Pentuerowi wypadła z rąk tabliczka. Mefres ujął wiszący na piersiach amulet i modlił się zeszcłymi wargami.

– Strzeżcie się więc Asyrii – ciągnął Chaldejczyk – bo dziś jej godzina. Okrutny to lud!... gardzi pracą, żyje wojną. Zwycięzonych wbija na pale lub obdziera ze skóry, niszczy zdobyte miasta, a ludność uprowadza w niewolę. Odpoczynkiem

¹⁴⁷ *dynastia czternasta* – panująca w Drugim Okresie Przejściowym przed przejściem kontroli nad Deltą przez Hyksosów. Według części uczonych obejmująca królów rządzących Dolnym Egiptem równocześnie z władcami XIII dynastii (1802–1649 p.n.e.). [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *Paras* – hebr. nazwa Persji. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ *złowrogi układ gwiazd... powtórzy się za pięćset lub sześćset lat od strony Asyrii i ludu Paras* – Asyryjczycy na kilka lat zdobyli Egipt w 671 p.n.e., Persowie podbili go w 525 p.n.e. [przypis edytorski]

ich jest polować na srogie zwierzęta, a zabawą – strzelać z łuku do jeńców lub wyłupywać im oczy. Cudze świątynie zamieniają w gruzy, naczyniami bogów posługują się przy swych ucztach, a kapłanów i mędrców robią swoimi błaznami. Ozdobą ich ścian są skóry żywych ludzi, a ich stołu – zakrwawione głowy nieprzyjaciół.

Gdy Chaldejczyk umilknął, odezwał się czcigodny Mefres:

– Wielki proroku, rzuciłeś strach na dusze nasze, a nie wskazujesz ratunku. Może być, i z pewnością tak jest, skoro mówisz, że losy przez pewien czas będą dla nas niełaskawe; lecz – jakże tego uniknąć? Są w Nilu miejsca niebezpieczne, z których żadna łódź nie ocali się; toteż mądrość sterników omija groźne wiry. Toż samo z nieszczęściami narodów. Naród jest czołnem, a czas rzeką, którą w pewnych epokach mącą wiry. Jeżeli zaś drobna skorupa rybacza umie wywinać się od klęski, dlaczego miliony ludu nie mogłyby w podobnych warunkach ująć zagłady?

– Mądre są słowa twoje – odparł Beroes – ale tylko w pewnej części potrafię na nie odpowiedzieć.

– Miałżebyś nie znać wszystkiego, co się stanie? – zapytał Herhor.

– Nie pytaj mnie o to, co wiem, a czego nie mogę powiedzieć. Najważniejszą rzeczą dla was jest utrzymać dziesięcioletni pokój z Asyrią, a to leży w granicy waszych sił.

Asyria jeszcze boi się was, nic nie wie o zbiegu złych losów nad waszym krajem i chce rozpocząć wojnę z ludami Północy i Wschodu, które siedzą dokoła morza. Przymierze więc z nią

moglibyście zawrzeć dzisiaj...

– Na jakich warunkach? – wtrącił Herhor.

– Na bardzo dobrych. Asyria odstąpi wam ziemię izraelską aż do miasta Akka¹⁵⁰ i kraj Edom¹⁵¹ aż do miasta Elath¹⁵². Zatem bez wojny granice wasze posuną się o dziesięć dni marszu na północ i dziesięć dni na wschód.

– A Fenicja?... – spytał Herhor.

– Strzeżcie się pokusy!... – zawołał Beroes. – Gdyby dziś faraon wyciągnął rękę po Fenicję, za miesiąc armie asyryjskie, przeznaczone na północ i wschód, zwróciłyby się na południe, a przed upływem roku konie ich pławiłyby się w Nilu...

– Ależ Egipt nie może wyrzec się wpływu na Fenicję! – przerwał z wybuchem Herhor.

– Gdyby się nie wyrzekł, sam przygotowałby własną zgubę – mówił Chaldeczyk. – Zresztą, powtarzam słowa najwyższego kolegium: „Powiedz Egiptowi – nakazywali bracia z Babilonu – ażeby na dziesięć lat przytulił się do swej ziemi jak kuropatwa, bo czyha na niego jastrząb złych losów. Powiedz, że my, Chaldeczycy, nienawidzimy Asyryjczyków bardziej niż Egipcjanie, gdyż znosimy ciężar ich władzy; lecz mimo to

¹⁵⁰ *Akka* – ważne nadmorskie miasto handlowe na południu Fenicji (dziś w północnym Izraelu). [przypis edytorski]

¹⁵¹ *Edom* – kraj ciągnący się na południe od Judei i Morza Martwego aż do Morza Czerwonego. [przypis edytorski]

¹⁵² *Elath*, dziś: *Ejlat* – miasto portowe na północnym krańcu Zatoki Akaba (Morze Czerwone), oddzielającej półwysep Synaj od półwyspu Arabskiego. [przypis edytorski]

zalecamy Egipcjom pokój z tym ludem krwiożerczym. Dziesięć lat – mały to przeciąg czasu, po którym możecie nie tylko odzyskać dawne pozycje, ale i nas ocalić.”

– To prawda! – rzekł Mefres.

– Rozważcie tylko – ciągnął Chaldejczyk. – Jeżeli Assyria z wami będzie prowadziła wojnę, pociągnie Babilon, który brzydzi się wojną, wyczerpie nasze bogactwa i zatrzyma pracę mądrości. Choćbyście nie ulegli, kraj wasz na długie lata będzie zniszczony i straci nie tylko dużo ludności, ale i te ziemie urodzajne, które bez waszych starań piasek zasypałby w ciągu roku.

– To rozumiemy – wtrącił Herhor – i dlatego nie myślimy zaczepiać Assyrii. Ale Fenicja...

– Cóż wam szkodzi – mówił Beroes – że asyryjski rozbójnik ściśnie fenickiego złodzieja? Na tym zyskają nasi i wasi kupcy. A jeżeli zechcecie posiadać Fenicjan, pozwólcie, ażeby osiedlali się na waszych brzegach. Jestem pewny, że najbogatsi z nich i najzręczniejsi uciekną spod władzy Asyryjczyków.

– Cóż by się stało z naszą flotą, gdyby Assyria osiedliła się w Fenicji? – pytał Herhor.

– Nie jest to naprawdę wasza flota, tylko fenicka – odparł Chaldejczyk. – Gdy więc zabraknie wam tyryjskich i sydońskich statków, zaczniecie budować własne i ćwiczyć Egipcjan w sztuce żeglarskiej. Jeżeli będziecie mieli rozum i dzielny charakter, wyrzecie Fenicjanom handel na całym zachodzie...

Herhor machnął ręką.

– Powiedziałem, co mi kazano – rzekł Beroes – a wy czyńcie, co wam się podoba. Lecz pamiętajcie, że ciąży nad wami dziesięć lat złowrogich.

– Zdaje mi się, święty mężu – wtrącił Pentuer – że mówiłeś i o klęskach wewnętrznych, jakie grożą Egipcjom w przyszłości. Co to będzie?... jeżeli raczysz odpowiedzieć słudze twemu.

– O to nie pytajcie mnie. Te rzeczy lepiej powinniście znać aniżeli ja, człowiek obcy. Przezorność odkryje wam chorobę, a doświadczenie poda lekarstwa.

– Lud jest strasznie uciskany przez wielkich! – szepnął Pentuer.

– Pobożność upadła!... – rzekł Mefres.

– Jest wielu ludzi, którzy wzdychają do wojny za granicą – dodał Herhor. – Ja zaś od dawna widzę, że jej prowadzić nie możemy. Chyba za dziesięć lat...

– Więc zawrzecie traktat z Asyrią? – spytał Chaldecyzyk.

– Amon, który zna moje serce – mówił Herhor – wie, jak mi podobny traktat jest obmierzły... Tak jeszcze niedawno nędzni Asyryjczycy płacili nam daniny!... Lecz jeżeli ty, ojciec święty, i najwyższe kolegium mówicie, że losy są przeciwko nam, musimy zawrzeć traktat...

– Prawda, że musimy!... – dodał Mefres.

– W takim razie zawiadomcie kolegium w Babilonie o postanowieniu, a oni sprawią, że król Assar¹⁵³ przyśle do was

¹⁵³ *król Assar* – władcą Asyrii był wówczas Tiglat-Pileser I (1114–1076 p.n.e.), wsławiony szeregiem wypraw wojennych przeciwko plemionom aramejskim

poselstwo. Ufajcie mi, że układ ten jest bardzo korzystny: bez wojny zwiększacie swoje posiadłości!... Wreszcie – rozmyślało nad nim nasze kolegium kapłańskie.

– Oby spadły na was wszelkie błogosławieństwa: dostatki, władza i mądrość – rzekł Mefres. – Tak, trzeba dźwignąć nasz stan kapłański, a ty, święty mężu Beroesie, pomożesz nam.

– Trzeba nade wszystko ulżyć nędzy ludu – wtrącił Pentuer.

– Kapłani... lud!... – mówił jakby do siebie Herhor. – Tu przede wszystkim trzeba powściągnąć tych, którzy pragną wojny... Prawda, że jego świątobliwość faraon jest za mną, i zdaje mi się, że mam pozyskał niejaki wpływ na serce dostojnego następcy (oby żyli wiecznie!). Ale Nitager, któremu wojna jest potrzebna jak rybie woda... Ale naczelnicy wojsk najemnych, którzy dopiero podczas wojny coś znaczą u nas... Ale nasza arystokracja, która myśli, że wojna spłaci fenickie długi, a im przyniesie majątek...

– Tymczasem rolnicy upadają pod nawałem prac, a robotnicy publiczni burzą się z powodu zdzierstwa przełożonych – wtrącił Pentuer.

– Ten zawsze swoje! – mówił zadumany Herhor. – Myśl ty sobie, Pentuerze, o chłopach i robotnikach, ty, Mefresie, o kapłanach. Nie wiem, co wam się uda zrobić, ale ja – przysięgam, że gdyby mój własny syn pchał Egipt do wojny, zetrę

i państwowym syrohetycznym zagrażającym jego państwu od zachodu. Podbił Syrię, zmusił fenicki Sydon i Byblos do płacenia daniny oraz złupił główne miasta Babilonii, której jednak nie udało mu się podporządkować. [przypis edytorski]

własnego syna.

– Tak uczyni – rzekł Chaldejczyk. – Zresztą, kto chce, niech toczy wojnę, byle nie w tych stronach, gdzie może zetknąć się z Asyrią.

Na tym posiedzenie zakończyło się. Chaldejczyk włożył szarfę na ramię i zasłone na twarz, Mefres i Herhor stanęli po obu stronach jego, a za nimi Pentuer, wszyscy zwrócenii do ołtarza.

Gdy Beroes skrzyżowawszy ręce na piersiach szeptał, w podziemiu zaczął się znowu niepokój i było słyszeć niby daleki zgiełk, który zdziwił asystentów. Wówczas mag odezwał się głośno:

– Baralanensis, Baldachiensis, Paumachiae, wzywam was, abyście byli świadkami naszych układów i wspierali nasze zamiary...

Rozległ się dźwięk trąb tak wyraźny, że Mefres schylił się do ziemi, Herhor obejrzał się zdziwiony, a Pentuer ukląkł, zaczął drżeć i zasłonił uszy.

Purpurowa kotara na ołtarzu zachwiała się, a jej fałdy przybrały taką formę, jak gdyby spoza niej chciał wyjść człowiek.

– Bądźcie świadkami – wołał zmienionym głosem Chaldejczyk – niebieskie i piekielne moce. A kto by nie dotrzymał umowy albo zdradził jej tajemnicę, niech będzie przeklęty...

– „Przeklęty!...” – powtórzył jakiś głos.

– I zniszczony...

– „I zniszczony...”

– W tym widzialnym i tamtym niewidzialnym życiu. Przez niewysłowione imię Jehowa, na dźwięk którego ziemia drży, morze cofa się, ogień gaśnie, rozkładają się elementy natury...

W jaskini zapanowała formalna burza. Dźwięki trąb mieszały się z odgłosem jakby dalekich piorunów. Zasłona ołtarza prawie poziomo uniosła się i poza nią, wśród migotliwych błyskawic, ukazały się dziwne twory, na poły ludzkie, na poły roślinne i zwierzęce, skłębione i pomieszane.

Nagle wszystko ucichło i Beroes z wolna wzniósł się w powietrze, ponad głowy trzech asystujących kapłanów.

O godzinie ósmej z rana harrańczyk Phut wrócił do fenickiego zajazdu „Pod Okrętem”, gdzie już znalazły się jego worki i skrzynia zabrana przez złodziei. Zaś w kilka minut po nim przyszedł zaufany sługa Asarhadona, którego gospodarz zaprowadził do piwnicy i krótko spytał:

– Cóż?...

– Byłem przez całą noc – odparł sługa – na placu, gdzie jest świątynia Seta. Około dziesiątej wieczorem, z ogrodu, który leży o pięć posesji dalej aniżeli dom „Zielonej Gwiazdy”, wyszło trzech kapłanów. Jeden z nich, z czarną brodą i włosami, skierował stopy swoje przez plac, do świątyni Seta. Pobieglem za nim, ale zaczęła padać mgła i zginął mi z oczu. Czy wrócił pod „Zieloną Gwiazdę” i kiedy – nie wiem.

Gospodarz zajazdu, wysłuchawszy sprawozdania, stuknął się w czoło i zaczął mrużyć do siebie:

– Więc mój harrańczyk, jeżeli ubiera się w strój kapłana i chodzi do świątyni, musi być kapłanem. A jeżeli nosi brodę i włosy, musi być kapłanem chaldejskim. A jeżeli po kryjomu widuje się z tutejszymi kapłanami, więc jest w tym jakieś szelmostwo. Nie powiem o tym policji, bo mógłbym złapać się. Ale zawiadomię którego z wielkich Sydończyków, bo może być w tym interes do zrobienia, jeżeli nie dla mnie, to dla naszych.

Niedługo wrócił inny posłaniec, Asarhadon i z tym zeszedł do piwnicy i usłyszał następną relację:

– Przez całą noc stałem naprzeciw domu pod „Zieloną Gwiazdą”. Harrańczyk tam był, upił się i wyrabiał takie krzyki, że aż policjant upominał odźwiernego...

– Hę?... – spytał gospodarz. – Harrańczyk był pod „Zieloną Gwiazdą” przez całą noc i ty go widziałeś?

– I nie tylko ja, ale policjant...

Asarhadon sprowadził pierwszego sługę i każdemu z nich kazał powtórzyć jego opowiadanie. Powtórzyli wiernie, każdy swoje. Z czego wynikło, że Phut harrańczyk przez całą noc bawił się pod „Zieloną Gwiazdą” ani na chwilę nie opuszczając jej, a jednocześnie – że późnym wieczorem szedł do świątyni Seta, z której nie wracał.

– O!... – mruczał Fenicjanin – w tym wszystkim kryje się bardzo wielkie szelmostwo... Muszę czym prędzej zawiadomić starszych gminy fenickiej, że ten Hetyta umie bywać jednocześnie w dwu miejscach. Zarazem poproszę go, ażeby wyniósł się z mego zajazdu... Nie lubię takich, którzy mają dwie

postacie: jedną swoją, drugą na zapas. Bo taki człowiek jest albo wielki złodziej, albo czarownik, albo spiskowiec.

Ponieważ Asarhadon lękał się tych rzeczy, więc przeciw czarom zabezpieczył się modlitwami do wszystkich bogów, jacy ozdabiali jego szynkownię. Potem pobiegł do miasta, gdzie zawiadomił o fakcie starszego gminy fenickiej i starszego cechu złodziei. Nareszcie wróciwszy do domu wezwał dziesiętnika policji i oświadczył mu, że Phut może być człowiekiem niebezpiecznym. W końcu zażądał od harrańczyka, ażeby opuścił jego zajazd, któremu nie przynosi zysków, tylko podejrzenia i straty.

Phut chętnie zgodził się na propozycję i oświadczył gospodarzowi, że jeszcze dzisiaj wieczora odpłynie do Tebów.

„Bodajżeś stamtąd nie wrócił!... – pomyślał gościnnie gospodarz. – Bodajeś zgnił w kopalniach albo wpadł do rzeki na pastwę krokodylom.”

Rozdział XXI

Podróż księcia następcy zaczęła się w najpiękniejszej porze roku, w miesiącu Famenut (koniec grudnia, początek stycznia).

Woda spadła do połowy wysokości, odsłaniając coraz nowe płaty ziemi. Od Tebów płynęły do morza mnogie tratwy z pszenicą; w Dolnym Egipcie zbierano koniczynę i senes. Drzewa pomarańczowe i granaty okryły się kwiatami, a na polach siano: łubin, len, jęczmień, bób, fasolę, ogórki i inne rośliny ogrodowe.

Odprowadzony do przystani memfiskiej przez kapłanów, najwyższych urzędników państwa, gwardię jego świątobliwości faraona i tłumy ludu, książę namiestnik, Ramzes, wszedł do złocistej barki około dziesiątej rano. Pod pomostem, na którym stały kosztowne namioty, dwudziestu żołnierzy robiło¹⁵⁴ wiosłami; zaś pod masztem i na obu końcach łodzi zajęli miejsca najlepsi inżynierowie wodni. Jedni pilnowali żagla, drudzy komenderowali wiosłarzami, inni nadawali kierunek statkowi.

Ramzes zaprosił do swej barki najczcigodniejszego arcykapłana Mefresa i świętego ojca Mentezufisa, którzy mieli mu towarzyszyć w podróży i pełnieniu władzy. Wezwał też dostojnego nomarchę Memfis, który księcia odprowadzał do granic swojej prowincji.

Na kilkaset kroków przed namiestnikiem płynął piękny

¹⁵⁴ *robić wiosłami* (daw.) – wiosłować. [przypis edytorski]

statek dostojnego Otoesa, który był nomarchą Aa¹⁵⁵, prowincji sąsiadującej z Memfisem. Zaś za księciem uszykowały się niezliczone statki, zajęte przez dwór, kapłanów, oficerów i urzędników.

Żywność i służba odjechały wcześniej.

Nil do Memfisu płynie między dwoma pasmami gór. Dalej góry skręcają na wschód i zachód, a rzeka dzieli się na kilka ramion, których wody toczą się ku morzu przez wielką równinę.

Gdy statek odbił od przystani, książę chciał porozmawiać z arcykapłanem Mefresem. W tej chwili jednak zerwał się taki okrzyk tłumu, że następca musiał wyjść spod namiotu i ukazać się ludowi.

Lecz wrzawa zamiast zmniejszyć się rosła. Na obu brzegach stały i wciąż zwiększały się tłumy półnagich wyrobników lub odzianych w świąteczne szaty mieszczan. Bardzo wielu miało wieńce na głowach, prawie wszyscy zielone gałązki w rękach. Niektóre grupy śpiewały, wśród innych rozlegał się łoskot bębnów i dźwięki fletów.

Gęsto ustawione wzdłuż rzeki żurawie z kubłami próżnowały. Natomiast krążył po Nilu rój drobnych czółenek, których osady rzucały kwiaty pod barękę następcy. Niektórzy sami skakali w wodę i płynęli za księżęcym statkiem.

„Ależ oni tak mnie pozdrawiają jak jego świątobliwość!...” – pomyślał książę.

¹⁵⁵ Aa – Chensu, 2. nom Dolnego Egiptu, ze stolicą w Chem (powieści: Sochem, gr. Letopolis), ok. 30 km na północny zachód od Memfis. [przypis edytorski]

I wielka duma opanowała jego serce na widok tyłu strojnych statków, które mógł zatrzymać jednym skinieniem, i tych tysięcy ludzi, którzy porzucili swoje zajęcia i narażali się na kalectwo, nawet na śmierć, byle spojrzeć w jego boskie oblicze.

Szczególniej upajał Ramzesa niezmierny krzyk tłumu nie ustający ani na chwilę. Krzyk ten napełniał mu piersi, uderzał do głowy, podnosił go. Zdawało się księciu, że gdyby skoczył z pomostu, nawet nie dosięgnąłby wody, bo zapał ludu porwałby go i uniósł ku niebu jak ptaka.

Statek nieco zbliżył się ku lewemu brzegowi, postaci tłumu zarysowały się wyraźniej i książę spostrzegł coś, czego się nie spodziewał. Podczas gdy pierwsze szeregi ludu klaskały i śpiewały, w dalszych widać było kije, gęsto i szybko spadające na niewidzialne grzbiety.

Zdziwiony namiestnik zwrócił się do nomarchy Memfis.

– Spójrzyj no, wasza dostojność... Tam kije są w robocie?...

Nomarcha przysłonił ręką oczy, szyja poczerwieniała mu...

– Wybacz, najdostojniejszy panie, ale ja źle widzę...

– Biją... z pewnością biją – powtarzał książę.

– To jest możliwe – odparł nomarcha. – Zapewne policja schwyciła bandę złodziei...

Niezbyt zadowolony następca poszedł na tył statku, między inżynierów, którzy nagle skreślili ku środkowi rzeki, i z tego punktu spoznał ku Memfisowi.

Brzegi w górze Nilu były prawie puste, czółenka znikły, żurawie czerpiące wodę pracowały, jak gdyby nic nie zaszło.

– Już skończyła się uroczystość?... – zapytał ksiązę jednego z inżynierów, wskazując w górę rzeki.

– Tak... Ludzie wrócili do roboty – odparł inżynier.

– Bardzo prędko!...

– Muszą odzyskać czas stracony – rzekł nieostroźnie inżynier.

Następca drgnął i bystro spojrzał na mówiącego. Lecz wnet uspokoił się i wrócił pod namiot. Okrzyki nic go już nie obchodziły. Był pochmurny i milczący. Po wybuchu dumy uczuł pogardę dla tłumu, który tak prędko przechodzi od zapału do żurawi czerpiących błoto.

W tej okolicy Nil zaczyna dzielić się na odnogi. Statek naczelnika nomesu Aa skręcił ku zachodowi i po godzinnej jeździe przybił do brzegu. Tłumy były jeszcze liczniejsze aniżeli pod Memfisem. Ustawiono mnóstwo słupów z chorągwiami i bram triumfalnych owiniętych zielenią. Między ludem coraz częściej można było napotkać obce twarze i ubiory.

Gdy ksiązę wysiadł na ląd, zbliżyli się kapłani z baldachimem, a dostojny nomarcha Otoes rzekł do niego:

– Bądź pozdrowiony, namiestniku boskiego faraona, w granicach nomesu Aa. Na znak łaski swej, która jest dla nas niebieską rosą, chciej złożyć ofiarę bogu Ptah, naszemu patronowi, i przyjmij pod swoją opiekę i władzę ten nomes z jego świątyniami, urzędnikami, ludem, bydłem, zbożem i wszystkim, co się tu znajduje.

Następnie zaprezentował mu grupę młodych elegantów, pachnących, uróżowanych, ubranych w szaty haftowane złotem.

Byli to bliżsi i dalsi krewni nomarchy, miejscowa arystokracja.

Ramzes przypatrzył im się z uwagą.

– Aha! – zawołał. – Zdawało mi się, że czegoś brakuje tym panom, i już widzę. Oni nie mają peruk...

– Ponieważ ty, najdosłojniejszy książę, nie używasz peruki, więc i nasza młodzież ślubowała sobie nie nosić tego stroju – odparł nomarcha.

Po tym objaśnieniu jeden z młodych ludzi stanął za księciem z wachlarzem, drugi z tarczą, trzeci z włócznią i rozpoczął się pochód. Następca szedł pod baldachimem, przed nim kapłan z puszką, w której paliły się kadzidła – wreszcie kilka młodych dziewcząt rzucających róże na ścieżkę, którą książę miał przechodzić.

Lud w świątecznych strojach, z gałązkami w rękach, tworzył szpaler i krzyczał, śpiewał lub padał na twarz przed zastępcą faraona. Ale książę spostrzegł, że mimo głośnych oznak radości twarze są martwe i zakłopotane. Zauważył też, że tłum jest podzielony na grupy, którymi dyrygują jacyś ludzie, i że uciecha odbywa się na komendę. I znowu uczuł w sercu chłód pogardy dla tego motłochu, który nawet cieszyć się nie umie.

Z wolna orszak zbliżył się do murowanej kolumny, która odgraniczała nomos Aa od nomesu memfijskiego. Na kolumnie, z trzech stron, znajdowały się napisy dotyczące: rozległości, ludności i liczby miast prowincji, z czwartej strony stał posąg bożka Ptah, okręconego od stóp do piersi w powijaki, w zwykłym czepcu na głowie, z laską w rękę.

Jeden z kapłanów podał księciu złotą łyżkę z płonącym kadzidłem. Następca, odmawiając przepisane modlitwy, wyciągnął kadzielnicę na wysokość oblicza bóstwa i kilkakrotnie nisko się skłonił.

Okrzyki ludu i kapłanów wzmożyły się jeszcze bardziej, choć między arystokratyczną młodzieżą widać było uśmieszki i drwinki. Książę, który od czasu pogodzenia się z Herhorem okazywał wielki szacunek bogom i kapłanom, lekko zmarszczył brwi, i w jednej chwili młodzież zmieniła postawę. Wszyscy spoważnieli, a niektórzy upadli na twarz przed kolumną.

„Zaprawdę! – pomyślał książę – ludzie szlachetnego urodzenia lepsi są aniżeli ten motłoch... Cokolwiek czynią, sercem czynią, nie jak ci, którzy wrzeszcząc na moją cześć, radzi by jak najprędzej wrócić do swoich obór i warsztatów...”

Teraz, lepiej niż kiedykolwiek, zmierzył odległość, jaka istniała pomiędzy nim i prostakami. I zrozumiał, że tylko arystokracja jest klasą, z którą łączy go wspólność uczuć. Gdyby nagle znikli ci strojni młodzieńcy i piękne kobiety, których płonące spojrzenia śledzą każdy jego ruch, ażeby natychmiast służyć mu i spełniać rozkazy, gdyby ci znikli, książę wśród niezliczonych tłumów ludu czułby się samotniejszym aniżeli w pustyni.

Ośmiu Murzynów przyniosło lektykę ozdobioną nad baldachimem strusimi piórami i książę, wsiadłszy w nią, udał się do stolicy nomesu, Sochem¹⁵⁶, gdzie zamieszkał w rządowym

¹⁵⁶ *Sochem* – Chem (gr. Letopolis), stolica Chensu, 2. nomu Dolnego Egiptu.

pałacu.

Pobył Ramzesa w tej prowincji, o kilka mil zaledwie oddalonej od Memfisu, ciągnął się miesiąc. Cały zaś ten czas upłynął mu na przyjmowaniu prośb, odbieraniu hołdów, prezentacjach urzędników i ucztach.

Ucztę odbywały się podwójne: jedne w pałacu, w których przyjmowała udział tylko arystokracja, drugie – w dziedzińcu zewnętrznym, gdzie pieczono całe woły, zjadano setki sztuk chleba i wypijano setki dzbanów piwa. Tu raczyła się służba książęca i niżsi urzędnicy nomesu.

Ramzes podziwiał hojność nomarchy i przywiązanie wielkich panów, którzy dniem i nocą otaczali namiestnika, czujni na każde jego skinienie i gotowi spełniać rozkazy.

Nareszcie, zmęczony zabawami, książę oświadczył dostojnemu Otoesowi, że chce bliżej poznać gospodarstwo prowincji. Taki bowiem otrzymał rozkaz od jego świątobliwości faraona.

Życzeniu stało się zadość. Nomarcha poprosił księcia, aby usiadł do lektyki, niesionej tylko przez dwu ludzi, i z wielkim orszakiem zaprowadził go do świątyni bóstwa Hator¹⁵⁷. Tam orszak został w przysionku, a nomarcha kazał tragarzom wnieść księcia na szczyt jednego z pylonów i sam mu towarzyszył.

Ze szczytu sześciopiętrowej wieży, skąd kapłani obserwowali

[przypis edytorski]

¹⁵⁷ *Hator* a. *Hathor* – bogini nieba, miłości i radości. Żona Horusa z Edfu, utożsamiana z Izydą. Przedstawiana jako krowa lub kobieta z krowimi rogami.

[przypis edytorski]

niebo i za pomocą kolorowych chorągwi porozumiewali się z sąsiednimi świątyniami w Memfis, Athribis¹⁵⁸ i Anu¹⁵⁹, wzrok ogarniał w kilkumilowym promieniu prawie całą prowincję. Z tego też miejsca dostojny Otoes pokazywał księciu: gdzie leżą pola i winnice faraona, który kanał oczyszcza się obecnie, która tama ulega naprawie, gdzie znajdują się piece do topienia brązu, gdzie spichrze królewskie, gdzie bagna zarośnięte lotosem i papirusem, które pola zostały zasypane piaskiem i tak dalej.

Ramzes był zachwycony pięknym widokiem i gorąco dziękował Otoesowi za doznaną przyjemność. Lecz gdy wrócił do pałacu i wedle rady ojca zaczął notować wrażenia, przekonał się, że jego wiadomości o ekonomicznym stanie nomesu Aa nie rozszerzyły się.

Po paru dniach znowu zażądał od Otoesa wyjaśnień dotyczących administracji prowincją. Wówczas dostojny pan kazał zgromadzić się wszystkim urzędnikom i predefilować przed księciem, który w głównym dziedzińcu siedział na wzniesieniu.

Więc przesuwali się około namiestnika wielcy i mali podskarbiowie, pisarze od zbóż, wina, bydła i tkanin. Naczelnicy mularzy i kopaczy, inżynierowie lądowi i wodni, lekarze różnych chorób, oficerowie pułków robotniczych, pisarze policji,

¹⁵⁸ *Athribis* (gr.) – stolica 10. nomu Dolnego Egiptu, ok. 70 km na północ od Memfis. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ *Anu* – egipskie Junu, bibl. On, gr. Heliopolis, stolica 13. nomu Dolnego Egiptu, ok. 20 km na północ od Memfis. [przypis edytorski]

sędziowie, dozorczy więzień, nawet paraszytowie i oprawcy. Po nich dostojny nomarcha przedstawił Ramzesowi jego własnych urzędników tej prowincji. Książę zaś z nie małym zdziwieniem dowiedział się, że w nomesie Aa i mieście Sochem posiada: osobnego woźnicę, łucznika, nosiciela tarczy, włóczni i topora, kilkunastu lektykarzy, paru kucharzy, podczaszych, fryzjerów i wielu innych służebników, odznaczających się przywiązaniem i wiernością, choć Ramzes wcale ich nie znał i nawet nie słyszał ich nazwisk.

Zmęczony i znudzony jałowym przeglądem urzędników, książę upadł na duchu. Przerażała go myśl, że on nic nie pojmuje, że więc jest niezdolny do kierowania państwem. Lecz nawet przed samym sobą lękał się przyznać do tego.

Bo jeżeli nie potrafi rządzić Egiptem, a inni poznają się na tym, co mu pozostanie?... Tylko śmierć. Ramzes czuł, że poza tronem nie ma dla niego szczęścia, że bez władzy – nie mógłby istnieć.

Lecz gdy parę dni odpoczął, o ile można było odpocząć w chaosie dworskiego życia, znowu wezwał do siebie Otoesa i rzekł mu:

– Prosiłem waszą dostojność, ażebyś mnie wtajemniczył w rządy swego nomesu. Zrobiłeś tak: pokazałeś mi kraj i urzędników, ale ja jeszcze nic nie wiem. Owszem, jestem jak człowiek w podziemiach naszych świątyń, który widzi dokoła siebie tyle dróg, że w końcu nie może wyjść na świat.

Nomarcha zafrasował się.

– Co mam robić?... – zawołał. – Czego chcesz ode mnie, władco?... Rzeknij tylko słowo, a oddam ci mój urząd, majątek, nawet głowę.

A widząc, że księżę łaskawie przyjmuje te zapewnienia, prawił dalej:

– W czasie podróży widziałeś lud tego nomesu. Powiesz, że nie byli wszyscy. Zgoda. Każę, aby wyszła cała ludność, a jest jej: mężów, kobiet, starców i dzieci około dwustu tysięcy sztuk. Z wierchołka pylonu raczyłeś oglądać nasze terytorium. Lecz jeżeli pragniesz, możemy z bliska obejrzeć każde pole, każdą wieś i ulicę miasta Sochem.

Nareszcie pokazałem ci urzędników, między którymi, prawda, że brakowało najniższych. Ale wydaj rozkaz, a wszyscy staną jutro przed twoim obliczem i będą leżeli na brzuchach swych.

Cóż mam więcej uczynić?... odpowiedz, najdostojniejszy panie!...

– Wierzę ci, że jesteś najwierniejszy – odparł księżę. – Objasnij mi więc dwie rzeczy: jedną – dlaczego zmniejszyły się dochody jego świątobliwości faraona, drugą – co ty sam robisz w nomesie?...

Otoes zmieszał się, a księżę prędko dodał:

– Chcę wiedzieć: co tu robisz i jakimi sposobami rządzisz, gdyż jestem młody i dopiero zaczynam rządy...

– Ale masz mądrość starca! – szepnął nomarcha.

– Godzi się więc – mówił księżę – ażebym ja wypytywał

doświadczonych, a ty żebyś mi udzielał nauk.

– Wszystko pokażę waszej dostojności i opowiem – rzekł Otoes. – Ale trzeba nam wydostać się w miejsce, gdzie nie ma tej wrzawy...

Istotnie w pałacu, który zajmował książę, na dziedzińcach wewnętrznych i zewnętrznych, tłoczyło się takie mnóstwo ludzi, jak na jarmarku. Jedli oni, pili, śpiewali, mocowali się lub gonili, a wszystko na chwałę namiestnika, którego byli sługami.

Jakoż około trzeciej po południu nomarcha kazał wyprowadzić dwa konie, na których wraz z księciem wyjechali z miasta na zachód. Dwór zaś został w pałacu i bawił się jeszcze weselej.

Dzień był piękny, chłodny, ziemia okryta zielonością i kwieciami. Nad głowami jeźdźców rozlegały się śpiewy ptaków, powietrze było pełne woni.

– Jak tu przyjemnie! – zawołał Ramzes. – Pierwszy raz od miesiąca mogę zebrać myśli. A już zacząłem wierzyć, że w mojej głowie osiedlił się cały pułk wozów wojennych i od rana do nocy odbywa musztrę.

– Taki jest los mocarzy świata – odparł nomarcha.

Stanęli na wzgórzu. U stóp ich leżała ogromna łąka przecięta błękitną strugą. Na północy i na południu bieleły się mury miasteczek, za łąką, aż do krańca horyzontu, ciągnęły się czerwone piaski pustyni zachodniej, od której niekiedy wiało tchnienie upalnego wiatru jak z pieca.

Na łące pasły się niezliczone stada zwierząt domowych: rogate

i bezrogie woły, owce, kozy, osły, antylopy, nawet nosorożce. Tu i ówdzie było widać kępy moczarów obrosłych roślinami wodnymi i krzakami, w których roily się dzikie gęsi, kaczki, gołębie, bociany, ibisy i pelikany.

– Spójrz, panie – rzekł nomarcha – oto obraz naszego kraju Queneh¹⁶⁰, Egiptu. Ozyrys umiłował ten pasek ziemi wśród pustyń, zasypał go roślinnością i zwierzętami, aby mieć z nich pożytek. Potem dobry bóg przyjął na siebie ludzką postać i był pierwszym faraonem. A gdy poczuł, że mu ciało wędnie, opuścił je i wstąpił w swego syna, a następnie w jego syna.

Tym sposobem Ozyrys żyje między nami od wieków jako faraon i ciągnie korzyści z Egiptu i jego bogactw, które sam stworzył. Rozrósł się pan jak potężne drzewo. Konarami jego są wszyscy królowie egipscy, gałęzmi – nomarchowie i kapłani, a gałązkami – stan rycerski. Widzialny bóg zasiada na tronie ziemskim i pobiera należny mu dochód z kraju; niewidzialny przyjmuje ofiary w świątyniach i przez usta kapłanów opowiada swoją wolę.

– Mówisz prawdę – wtrącił książę. – tak jest napisano.

– Ponieważ Ozyrys-faraon – ciągnął nomarcha – nie może sam zajmować się ziemskim gospodarstwem, więc polecił czuwać nad swoim majątkiem nam, nomarchom, którzy z jego krwi pochodzimy.

¹⁶⁰ *Queneh* – właśc. Kemet, dosł: „Czarna Ziemia”. Tak nazywali swój kraj Egipcjanie, od czarnego mułu pokrywającego pola uprawne, w odróżnieniu od jasnej barwy otaczających go pustyń. [przypis edytorski]

– To jest prawda – rzekł Ramzes. – Nawet niekiedy słoneczny bóg wciela się w nomarchę i daje początek nowej dynastii. Tak powstały dynastia memfiska, elefantyjska, tebeńska, ksoicka...

– Rzekłeś, panie – mówił dalej Otoes. – A teraz odpowiem na to, o co mnie pytałeś.

Pytałeś: co ja tu robię w nomesie?... Pilnuję majątku Ozyrysa-faraona i mojej w nim części. Spójrz na te stada: widzisz różne zwierzęta. Jedne dają mleko, inne mięso, inne wełnę i skóry. Podobnie ludność Egiptu: jedni dostarczają zbóż, inni wina, tkanin, sprzętów, budynków. Moją zaś rzeczą jest pobrać od każdego, co winien, i złożyć u stóp faraona.

W dozorowaniu tak licznych stad sam nie podołałbym; więc wybrałem sobie czujne psy i mądrych pasterzy. Jedni doją zwierzęta, strzygą, zdejmują z nich skóry, drudzy pilnują, aby złodziej nie pokradł ich lub nie poszarpał drapieżnik. Podobnie z nomesem: nie zdążyłbym zebrać wszystkich podatków i ustrzec ludzi od złego; więc mam urzędników, którzy robią, co jest słuszne, a mnie składają rachunki ze swych czynności.

– Wszystko jest prawdą – przerwał książę – znam to i rozumiem. Lecz nie mogę dojść: dlaczego zmniejszyły się dochody jego świątobliwości, pomimo że są tak pilnowane?

– Chciej przypomnieć sobie, wasza dostojność – odparł nomarcha – że bóg Set, choć jest rodzonym bratem słonecznego Ozyrysa, nienawidzi go, walczy z nim i psuje wszelkie jego dzieła. On zsyła śmiertelne choroby na ludzi i bydło, on sprawia, że przybór Nilu jest za mały lub zanadto gwałtowny, on na Egipt

w porze gorącej rzuca tumany piasków.

Gdy rok jest dobry, Nil dosięga pustyni, gdy zły – pustynia przychodzi do Nilu, a wówczas i dochody królewskie muszą być mniejsze.

Spojrzyj, wasza cześć – mówił, wskazując na łąkę. – Liczne są te stada, ale za mojej młodości były liczniejsze. A kto temu winien? Nikt inny, tylko Set, któremu nie oprą się ludzkie siły. Ta łąka, dziś ogromna, była niegdyś jeszcze większą, i z tego miejsca nie widywano pustyni, która nas dziś przeraża.

Gdzie bogowie walczą, człowiek nie poradzi; gdzie Set zwycięża Ozyrysa, któż mu zabiegnie drogę?

Dostojny Otoes skończył; księżę zwiesił głowę. Niemało nasłuchiwał się on w szkołach o łasce Ozyrysa i niegodziwościach Seta i jeszcze dzieckiem będąc, gniewał się, że z Setem nie zrobiono ostatecznych rachunków.

„Jak ja urosnę – myślał wówczas – a udźwignę włócznie, poszukam Seta i spróbujemy się!...”

I oto patrzył dziś na niezmierny obszar piasków, państwo złowrogiego boga, który umniejszał dochody Egiptu; ale o walce z nim nie myślał. Jak tu walczyć z pustynią?... Można ją tylko omijać albo w niej zginąć.

Rozdział XXII

Pobyty w nomesie Aa tak zmęczył następcę tronu, że dla odpoczynku i zebrania myśli kazał zaprzestać wszelkich uroczystości na swoją cześć i zapowiedział, aby w czasie podróży ludność nigdzie nie występowała z powitaniem dla niego.

Orszak książęcy dziwił się, nawet trochę gorszył. Ale rozkaz został wykonany i Ramzes znowu odzyskał nieco spokojności w życiu. Miał teraz czas do musztrowania żołnierzy, co było jego najmilszym zajęciem, i mógł nieco skupić zwichrzone myśli.

Zamknięty w najodleglejszym kącie pałacu, książę począł zastanawiać się: o ile spełnił rozkazy ojca?

Własnymi oczyma obejrzał nomes Aa: jego pola, miasteczka, ludność i urzędników. Sprawdził też, że wschodni brzeg prowincji uległ najazdowi pustyni. Spostrzegł, że ludność robocza jest obojętna i głupia, robi tylko to, co jej każą, a i to niechętnie. Nareszcie przekonał się, że naprawdę wiernych i kochających poddanych znaleźć można tylko wśród arystokracji. Są oni bowiem albo spokrewnieni z rodem faraonów, albo należą do stanu rycerskiego i są wnukami żołnierzy, którzy walczyli pod Ramzesem Wielkim.

W każdym razie ci ludzie szczerze garnęli się do dynastii i gotowi byli służyć jej z prawdziwym zapałem. Nie jak chłopcy, którzy odkrzyczawszy powitanie, czym prędzej biegli do swoich świątyn i wołów.

Główny jednak cel posłannictwa został nie rozstrzygnięty. Ramzes nie tylko jasno nie widział przyczyn zmniejszenia się królewskich dochodów, ale nawet nie umiał sformułować pytania: dlaczego jest źle i – jak poprawić złe? Czuł tylko, że legendowa wojna boga Seta z bogiem Ozyrysem niczego nie wyjaśnia i wcale nie podaje środków zaradczych.

Książę zaś, jako przyszły faraon, chciał mieć wielkie dochody, takie jak dawni władcy Egiptu. I kipiał gniewem na samą myśl, że wstąpiwszy na tron, może być równie ubogim jak ojciec, jeżeli nie uboższym.

– Nigdy!... – wołał książę, zaciskając pięści.

Dla powiększenia królewskich majątków był gotów rzucić się z mieczem na samego boga Seta i tak porąbać go w kawały, jak on zrobił ze swoim bratem Ozyrysem. Ale zamiast okrutnego bóstwa i jego legionów widział dokoła siebie: pustkę, ciszę i niewiadomość.

Pod wpływem tych szamotań się z własnymi myślami zaczął raz arcykapłana Mefresa.

– Powiedz mi, święty ojczy, któremu znana jest wszelka mądrość: dlaczego dochody państwa zmniejszają się i w jaki sposób można by je powiększyć?

Arcykapłan wznosił ręce do góry.

– Niech będzie błogosławiony – zawołał – duch, który podszeptał ci, dostojny panie, takie myśli!... O, bodajbyś poszedł śladem wielkich faraonów, którzy pokryli Egipt świątyniami, a za pomocą tam i kanałów zwiększyli obszar

urodzajnych gruntów...

Starzec był tak wzruszony, że zapłakał.

– Przede wszystkim – odparł książę – odpowiedz mi na to, o co pytam. Bo czyliż można myśleć o budowaniu kanałów lub świątyń, gdy skarb pusty? Na Egipt spadło największe nieszczęście: jego władcom grozi ubóstwo. To przede wszystkim należy zbadać i poprawić, a reszta znajdzie się.

– O tym, książę, dowiesz się tylko w świątyniach, u stóp ołtarzy – mówił arcykapłan. – Tylko tam szlachetna ciekawość twoja może być zaspokojona.

Ramzes rzucił się niecierpliwie.

– Przed oczyma waszej dostojności świątynie zasłaniają cały kraj, nawet skarb faraona!... Jestem przecie kapłańskim uczniem, wychowałem się w cieniu świątyń, znam tajemnicze widowiska, na których przedstawicie złość Seta, a śmierć i odradzanie się Ozyrysa, i cóż mi z tego?... Gdy ojciec spyta mnie: w jaki sposób napełnić skarbiec? – nic nie odpowiem. A raczej powinien bym go namawiać, ażeby jeszcze dłużej i częściej modlił się, niż to robi dotychczas!

– Błuźnisz, książę, bo nie znasz wysokich obrzędów religii. Gdybyś je poznał, odpowiedziałbyś na wiele pytań, które cię dręczą. A gdybyś widział to, co ja widziałem!... Uwierzyłybyś, że najważniejszą sprawą dla Egiptu jest podźwignąć jego świątynie i kapłanów...

„Starcy po raz drugi w życiu stają się dziećmi” – pomyślał książę i przerwał rozmowę. Arcykapłan Mefres był zawsze

bardzo pobożny; lecz w ostatnich czasach posuwał się nawet do dziwactw w tym kierunku.

„Dobrze bym wyszedł – mówił do siebie Ramzes – oddawszy się w ręce kapłanów, dla asystowania ich dzieciennym obrządkom. A może Mefres kazałby i mnie całe godziny wystawać przed ołtarzem z podniesionymi rękami, jak to sam podobno robi, spodziewając się cudów!...”

W miesiącu Farmuti (koniec stycznia – początek lutego) książę pożegnał Otoesa, aby przenieść się do nomesu Hak¹⁶¹. Dziękował nomarsze i panom za wspaniałe przyjęcie, ale w duszy miał smutek czując, że nie wywiąże się z zadania, które włożył na niego ojciec.

Odprowadzony przez rodzinę i dwór Otoesa, namiestnik z orszakiem swym przeprowił się na prawy brzeg Nilu, gdzie powitał go dostojny nomarcha Ranuzer z panami i kapłanami. Gdy książę stanął na ziemi Hak, kapłani podnieśli w górę posągi bożka Atum¹⁶², patrona prowincji, urzędnicy padli na twarz, a nomarcha podał mu złoty sierp, prosząc, aby jako zastępca faraona rozpoczął żniwo. W tej porze bowiem należało zbierać jęczmień.

Ramzes przyjął sierp, ściął parę garści kłosów i spalił je wraz

¹⁶¹ *Hak* – Hek-At, 13. nom Dolnego Egiptu, ze stolicą w Junu (w powieści: Anu, gr. Heliopolis), w pobliżu od wierzchołka Delt, 30 km na północ od Memfis. Centrum kultu Atuma-Re. [przypis edytorski]

¹⁶² *Atum* – bóg stwórca, jako bóstwo solarne (słoneczne) powiązany z Re. Jedno z najstarszych i najważniejszych bóstw Egiptu. Przedstawiany jako król w koronie Górniego i Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

z kadzidłem przed bogiem pilnującym granic. Po nim zrobił to samo nomarcha i wielcy panowie, a nareszcie zaczęli żniwo chłopci. Zbierali tylko kłosa, które pakowano w worki; słoma zaś zostawała w polu.

Wysłuchawszy nabożeństwa, które znudziło go, książę stanął na dwukolnym wozie. Wysunął się oddział wojska, za nim kapłani, dwaj panowie prowadzili za uzdy konie następcy, za następcą na drugim wozie jechał nomarcha Ranuzer, a za nim ogromny orszak panów i sług dworskich. Lud, zgodnie z wolą Ramzesa, nie wystąpił; lecz chłopci pracujący w polu, na widok procesji, upadali twarzami na ziemię.

W ten sposób, przeszedłszy kilka pontonowych mostów rzuconych na odnogi Nilu i kanały, książę nad wieczorem dojechał do miasta Anu, stolicy prowincji.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.